

Tom 3 Trylogii Starka  
jedyniej serii erotycznej 2013  
z pierwszych miejsc  
„New York Timesa”



## Spełnij Mnie

Nasze pożądanie wzmagą się  
z każdym dniem.  
Lecz nasze sekrety  
pozostają niewyjawione...

J. Kenner

# Kenner Julie

## Trylogia Starka [Julie Kenner] 03

### Spełnij mnie

Przekład

**BARBARA KWIATKOWSKA**

Nasze pożądanie wzmagą się z każdym dniem.

Lecz nasze sekrety pozostają niewyjawione...

Emocjonalny, zmysłowy związek władczego multimilionera i namiętnej kobiety zawiódł ich na szczyty ekstazy. Czy miłość zdoła ocalić Nikki i Damiena przed demonami ich przeszłości?

„Damien, mój słodki, cudowny, silny i udręczony...

Męski i władczy Damien Stark wypełnił pustkę w mojej duszy, jak żaden mężczyzna dotąd. Jego gwałtowne żądze pchnęły mnie poza granice rozkoszy – i wyzwoliły dziką namiętność, która pochłonęła nas oboje.

Lecz za jego potrzebą dominacji kryją się rany bolesnej przeszłości.

Prześladowany dziedzictwem mrocznych sekretów i zawiedzonego zaufania

Damien szuka wyzwolenia w naszej ekstazie. Płomień, który nas połączył, zmienia się w pożar.

Nasze przyciąganie jest nieodparte. Nasza obsesja nieuchronna. Lecz Damien nie jest w stanie uciec od swoich duchów. Ani ochronić nas przed nadciągającym niebezpieczeństwem...”

## Rozdział 1

Strach wyrywa mnie z głębokiego snu. Siadam na łóżku, rozglądając się po ciemnym pokoju. Zielone cyfry zegarka wskazują kilka minut po północy. Oddycham nierówno i usiłuję cokolwiek dojrzeć. Ostatnie wspomnienia koszmaru powoli odchodzą - napełniają mnie przerażeniem, które niemal w tej samej chwili mija.

Nie wiem, czego się boję. Wiem tylko, że jestem sama i że się boję.

Sama?

Odwracam się, żeby sprawdzić drugą część łóżka, lecz zanim dotknę zimnej, drogiej pościeli, wiem, że go nie ma.

Mimo że zasnęłam w objęciach Damiena, po raz kolejny budzę się sama.

Przynajmniej teraz wiem, co było źródłem koszmaru. Od tygodnia dniami i nocami obawiam się tego samego. Ukrywam strach pod sztucznym uśmiechem, gdy prawnicy szczegółowo opracowują linię obrony. Kiedy wyjaśniają zawiłości niemieckich przepisów prawnych. Kiedy niemal błagają Damiena, aby wyjawiał tajemnice trudnego dzieciństwa, ponieważ wiedzą, że tylko to może mu pomóc. Lecz Damien uparcie milczy, a ja żyję w ciągłym strachu, że go stracę. Że mi go zabiorą.

Strach to nie wszystko. Próbuję żyć z okropną, przytłaczającą i przerażającą wiedzą, że nie mogę nic zrobić, żeby mu pomóc. Nic poza czekaniem i nadzieją.

Nie lubię czekać i nigdy nie zdaję się na nadzieję. Nadzieja, podobnie jak jej kuzyn los, jest zbyt niepewna. Biorę sprawy w swoje ręce, ale teraz tylko Damien może cokolwiek zrobić, choć uparcie odmawia współpracy.

Według mnie to jest najgorsze. Rozumiem, dlaczego milczy, lecz nie mogę powstrzymać samolubnej fali złości, która mnie zalewa. W końcu Damien poświęca nie tylko siebie, ale również mnie. Do diabła, poświęca nas.

Pozostało nam niewiele czasu. Proces zaczyna się za kilka godzin i jeśli nie zmieni zdania co do linii obrony, najpewniej go stracę.

Zamykam oczy, powstrzymując łzy. Potrafię poradzić sobie ze strachem, ale nie umiem kontrolować złości i obawiam się, że nie uda mi się jej powstrzymać.

W zasadzie sędzę, że próba zapanowania nad nią będzie miała jeszcze gorsze skutki.

Kiedy wpłynął akt oskarżenia, Damien próbował odsunąć mnie od siebie, sądząc, że w ten sposób mnie ochroni. Lecz mylił się - przyleciałam do Niemiec, żeby mu to powiedzieć. Jestem tu od trzech tygodni i ani razu nie żałowałam przyjazdu. Nie miałam także wątpliwości, że nie kłamał, gdy wyznał mi miłość, kiedy zjawiłam się u jego drzwi.

Mimo to nadal mam złe przeczucia. Strach wzmaga się nocą, kiedy budzę się sama i wiem, że wybrał samotność i whisky, mimo że chcę się do niego przytulić. Kocha mnie, ale obawiam się, że znów odsuwa mnie od siebie. Nie robi tego od razu, lecz stopniowo.

Chrzanić to.

Wstaję z ciepłego łóżka. Jestem naga i schylam się po biały luksusowy szlafrok Hotelu Kempinski. Damien zdjął go ze mnie po wczorajszym prysznicu i od tamtej chwili ubranie leżało w tym samym miejscu.

Z wstążką sprawa wygląda inaczej - muszę jej poszukać między pogniecioną pościelą. Damien podczas seksu zawsze jest namiętny, ale odkąd zawisło nad nim widmo procesu,

stał się jeszcze bardziej dziki, jakby kontrolując mnie, chciał uzyskać kontrolę nad wyrokiem.

Nieświadomie masuję nadgarstki. Po wstążce nie ma śladów, ponieważ Damien był delikatny. Nie mogę tego samego powiedzieć o pośladkach, które nadal pamiętają dotyk jego dłoni. Podoba mi się to uczucie i fakt, że Damien potrzebuje mojej uległości, tak samo jak ja potrzebuję mu się oddać.

Znajduję wstążkę na podłodze obok nogi łóżka. Wczoraj krępowała moje nadgarstki. Teraz wiązę ją mocno wokół pasa, delektując się spokojem po burzliwym przebudzeniu. Pokój również wpływa na mnie relaksujące Lśniące drewno i piękne dodatki tworzą doskonałą całość. Jednak pozostaję obojętna na piękno pokoju. Jedyne, czego teraz chcę, to znaleźć Damiana.

Sypialnia łączy się z przestronną garderobą i olśniewającą łazienką. Sprawdzam oba pomieszczenia, chociaż nie łudzę się, że go tam znajdę. Następnie przechodzę do dużego i równie gustownego salonu. Na okrągłym stole zalega stos papierów i teczek. Dokumenty dotyczą interesów, jakie mimo obecnych problemów prowadzi Damien, oraz różnych zagadnień, z którymi Charles Maynard, prawnik Damiana, kazał mu się zapoznać.

Zrzucam szlafrok i wkładam przepiękną ołówkową sukienkę, którą Damien nonszalancko rzucił na krzesło, gdy mnie wczoraj rozbierał. Na kilka godzin oderwaliśmy się od rzeczywistości, robiąc zakupy na słynnej monachijskiej Maximilianstrasse - kupiłam tyle butów i sukienek, że mogłabym otworzyć butik.

Przeczesałam włosy palcami i podchodzę do telefonu, który stoi przy barze. Zmuszam się, żeby nie pójść do łazienki i nie poprawić makijażu. To trudniejsze niż by się wydawało, biorąc pod uwagę, że od dziecka słyszałam, że dama nie pokazuje się, dopóki nie wygląda idealnie. Lecz odkąd mam Damiana, nie przestrzegam nauk z młodości; bardziej niż poprawienie szminki interesuje mnie, gdzie on jest.

Podnoszę słuchawkę i wybieram zero. Niemal natychmiast słyszę osobę, która mówi z silnym akcentem:

- Dobry wieczór, pani Fairchild.

- Jest w barze? - Nie muszę wyjaśniać, o kogo pytam.

- Tak. Czy chce pani, żebym zaniósł telefon do stolika?

- Nie, dziękuję. Zejdę na dół.

- *Sehr gut*. Czy mogę jeszcze w czymś pomóc?

- Nie, dziękuję. - Chcę odłożyć słuchawkę, ale coś mi się przypomina.

- Proszę poczekać! - Udało mi się; jeszcze się nie rozłączył. Po chwili mówię mu, czego potrzebuję. Mam zamiar oderwać Damiena od jego problemów. Mimo wieku i eleganckiego wystroju hotel emanuje nowoczesnością. Czuję się w nim jak w domu. Niespokojnie czekam na windę, a gdy nią jadę, jestem jeszcze bardziej zniecierpliwiona. Krótka podróż wydaje się trwać wieczność. Kiedy drzwi się wreszcie rozsuwają, przechodzę przez eleganckie lobby i kieruję się wprost do baru, urządzonego w staroangielskim stylu.

Mimo że jest późny niedzielny wieczór, Jahreszeiten Bar tętni życiem. Przy fortepianie stoi kobieta, która śpiewa w kierunku zebranego tłumu. Nie zwracam na nią uwagi. Nie sędzę, aby Damien był wśród słuchaczy.

Poruszam się wśród wnętrza całego w drewnie i czerwonej skórze. Odrzucam pomoc kelnera, który chce mnie usadzić. Zatrzymuję się na chwilę; bezmyślnie stoję obok blondynki mniej więcej w moim wieku, która sączy szampana i śmieje się do mężczyzny, który mógłby być jej ojcem, chociaż założę się, że nim nie jest.

Powoli rozglądam się dookoła. Damien nie słucha koncertu przy fortepianie ani nie siedzi przy barze. Nie widzę go także na obitych czerwoną skórą krzesłach, które otaczają stoliki.

Zaczynam się bać, że mógł wyjść, zanim przyszedłem. Robię krok w lewo i to, co początkowo wzięłam za ścianę, okazuje się jedynie kolumną. Teraz widzę resztę pomieszczenia

czenia, w tym tańczące płomienie w kominku na przeciwległej ścianie. Dostrzegam małą kanapę, dwa krzesła przy kominku i... Damiena.

Natychmiast głęboko oddycham; poczucie ulgi jest tak mocne, że niemal tracę równowagę. Damien siedzi na jednym z krzeseł. Jest odwrócony plecami do pomieszczenia i wpatruje się w płomienie. Jego szerokie, wyprostowane ramiona są w stanie udźwignąć ciężar problemów, z którymi walczy. Jednak wolalabym, żeby nie musiały tego robić.

Idę w jego kierunku. Gruby dywan i szum rozmów zagłuszają moje kroki. Zatrzymuję się kilka metrów od niego. Czuję znajome mrowienie, które pojawia się zawsze, gdy jestem w pobliżu Damiena. Piosenkarka śpiewa cicho *Since I Feli for You*.

Boję się, że przez jej przepęlniony smutkiem głos wybuchnę płaczem. Stres ostatnich tygodni daje o sobie znać.

Nie. Przyszłam, żeby uspokoić Damiena, a nie na odwrót. Z tym postanowieniem idę w jego kierunku. Podchodzę, kładę dłoń na jego ramieniu i nachylam się do jego ucha.

- Można się dołączyć? Słyszę, jak się uśmiecha.

- Zależy, kto pyta. - Nie odwraca twarzy do mnie, ale podnosi dłoń w milczącym geście zaproszenia. Ściskam rękę Damiena. Delikatnie prowadzi mnie dookoła krzesła, aż staję naprzeciwko niego. Doskonale znam jego twarz. Każdą linię, każde zagłębienie. Znam jego usta, jego mimikę. Mogę zamknąć oczy i nadal widzieć jego namiętny wzrok. Wystarczy jedno spojrzenie na jego włosy, żeby wyobraziła sobie miękkie i gęste loki pomiędzy swoimi palcami. Mimo że doskonale go znam, każde spojrzenie zwala mnie z nóg.

Wygląda bosko, ale nie chodzi jedynie o wygląd. Damien ma wszystko. Władzę, pewność siebie i zmysłowość, których nie pozbędzie się, nawet gdyby chciał.

- Damien - szepczę, ponieważ nie mogę się powstrzymać, żeby nie poczuć jego imienia na swoich ustach.

Uśmiecha się bosko. Przyciąga mnie do siebie i sadza na kolanie. Ma silne i umięśnione uda. Chętnie na nich siadam, ale nie przytulam się do niego. Pragnę widzieć jego twarz.

- Chcesz o tym porozmawiać? - Znam jego odpowiedź, lecz mimo to mam nadzieję, że się mylę.

- Nie - odpowiada. - Chcę tylko, żebyś była blisko mnie.

Uśmiecham się, słysząc romantyczne słowa, a jednocześnie nie pozwalam, aby zobaczył, że mnie smuca. Oczywiście, że potrzebuję jego dotyku. Ale bardziej potrzebuję jego.

Głaszczę go po policzku. Od wczoraj się nie golił; pod palcami czuję szorstki zarost. Bliskość jego ciała powoduje, że zaczynam nierównomiernie oddychać. Czy kiedykolwiek będę mogła być w jego pobliżu i nie czuć tęsknoty? Czy przestanę pragnąć jego dotyku?

Nie chodzi mi nawet o seksualną tęsknotę, a przynajmniej nie tylko o nią. Pragnę go. Jakby moje przetrwanie zależało od niego. Jakbyśmy byli dwiema połówkami, które nie mogą żyć bez siebie. Z nikim nie byłam tak szczęśliwa. Jednocześnie przepelnia mnie smutek, bo doskonale rozumiem, czym jest strach.

Zmuszam się do uśmiechu, bo nie mam zamiaru pozwolić, aby Damien zobaczył, jak przeraża mnie perspektywa, że mogę go stracić. Nieważne, Damien zbyt dobrze mnie zna.

- Jesteś przerażona - mówi. Smutek w jego głosie powoduje klucie w moim sercu. - Jesteś jedyną osobą na świecie, której nie chcę zranić, ale jednocześnie jestem powodem twojego strachu.

- Nie - odpowiadam. - Nie boję się.

- Kłamiesz - mówi cicho.

- Damienie Starku, nie zapominaj, że widziałam cię w akcji. Jesteś niezniszczalny. Nie pokonają cię. Może jeszcze tego nie wiedzą, ale ja znam prawdę. Uda ci się. Będziesz wolny i wrócisz do domu. To jedyne możliwe zakończenie.



Mówię to, ponieważ chcę w to wierzyć. Ale Damien ma rację. Jestem przerażona.

Oczywiście przejrzał mnie. Delikatnie gładzi moje włosy.

- To normalne, że się boisz. Na takie sprawy oskarżyciele czekają z niecierpliwością.

- Miałeś tylko czternaście lat - mówię.

- I dlatego nie sądzą mnie jak dorosłego. Niepokoję się. Mimo że miał wtedy czternaście lat, grozi mu dziesięć lat więzienia.

- Przecież nie zabiłeś Merlego Richtera. To się liczy. Twarz Damiena poważnieje.

- Prawda jest subiektywna, a kiedy wejdę do sali sądowej, prawdą będzie to, co powie sąd.

- W takim razie musisz upewnić się, że sędziowie poznają rzeczywiste wydarzenia. Cholera, Damien, przecież go nie zabiłeś. A nawet gdybyś to zrobił, istnieją okoliczności łagodzące. - Dopiero niedawno Damien opowiedział mi, co się faktycznie wydarzyło. Pokłócił się z Richterem, a kiedy ten upadł, Damien nie pomógł trenerowi, który wykorzystywał go przez wiele lat.

- Nikki... - Przyciąga mnie bliżej i obejmuje w pasie. -Wiesz, że nie mogę zrobić tego, o co prosisz.

- O nic nie proszę - odpowiadam, chociaż wiem, jak niedorzecznie brzmią moje słowa, ponieważ w rzeczywistości go proszę. Do diabła, błagam. Damien doskonale o tym wie, a mimo to odmawia.

Złość narasta we mnie, ale zanim wybuchnę, jego usta dotykają moich. Namiętny pocałunek wzmaga pożądanie. Nie wymazuje złości ani strachu, ale je łagodzi. Przysuwam się bliżej, marząc, że nigdy nie będę musiała opuścić jego bezpiecznych ramion.

Ciało Damiena się napręża. Czuję, że ma erekcję. Przysuwam się bliżej i pogłębiam pocałunek. Żałuję, że jesteśmy w barze, a nie w naszym apartamencie.

Po chwili odsuwam się, ciężko oddychając.

- Kocham cię - wzdycham.

- Wiem - odpowiada. Czekam, aż mi wyzna miłość, ale nie robi tego.

Czuję bolesne ukłucie w sercu, lecz zmuszam się do uśmiechu. Uśmiechu niczym na wyborach miss świata. Uśmiechu, który przeznaczam dla obcych, ale nie dla Da-miena. Wmawiam sobie, że jest zmęczony, lecz w to nie wierzę. Damien Stark nie robi niczego bez powodu. Mimo że nie można do końca być pewnym, co siedzi w jego głowie, znam go wystarczająco dobrze, żeby domyślić się powodów jego zachowania. Mam ochotę wstać i zrobić mu awanturę. Chcę błagać go, żeby mnie nie odsuwał. Chcę wykrzyknąć, że rozumiem, że chce mnie chronić, ponieważ nie jest pewien, czy wygra w sądzie. Wie, że mogę go stracić. Ale, na miłość boską, czy nie domyśla się, że rani mnie swoim zachowaniem?

Z całego serca wierzę, że Damien mnie kocha. Jednak obawiam się, że miłość nie wystarczy. Nie teraz, kiedy jest zdecydowany odepchnąć mnie od siebie, żeby mnie chronić.

A więc zachowuję spokój. Nie wygram tej walki, ale mogę zagrać we własną grę.

Z tym postanowieniem uśmiecham się, ześlizguję z jego kolan i wyciągam rękę w zaproszeniu.

- Panie Stark, musi być pan jutro o dziesiątej w sądzie. Powinien pan pójść ze mną.

Wstaje zdziwiony.

- Wmawiasz mi, że powinienem pójść spać?

- Nie.

Spogląda uważnie na moje ciało. Drzę, jakby rzeczywiście mnie dotknął.

- Dobrze - mówi i tym jednym prostym słowem nie tylko otwiera przede mną świat obietnic, lecz także zabiera strach, który mnie wypełniał.

Uśmiecham się kącikiem warg.

- To też nie. W każdym razie nie teraz.

Uśmiecham się, widząc zdezorientowanie na jego twarzy. Damien nie ma czasu zadać żadnego pytania, ponieważ podchodzi do nas recepcjonista.

- Pani Fairchild, wszystko jest gotowe. Uśmiecham się szerzej.

- Dziękuję. Doskonale wycucie czasu.

Chwytam rękę zdziwionego mężczyzny, którego kocham, i prowadzę go przez lobby. Idziemy za recepcjonistą do wyjścia z hotelu. Na ulicy czeka na nas wiśniowe lamborghini.

Damien spogląda na mnie.

- Co to?

- Wypożyczyłam. Pomyślałam, że przyda się nam trochę zabawy, a w pobliżu jest A9. Szybki samochód. Niemiecka autostrada. Można się wyluzować, co?

- Zabawka dla chłopców?

Zniżam głos, żeby recepcjonista mnie nie usłyszał.

- Ponieważ mamy kilka interesujących zabawek w pokoju, pomyślałam sobie, że i ta ci się spodoba. - Prowadzę go w kierunku samochodu. - Zakładam, że spodoba ci się też kontrola nad samochodem.

Obrzuca mnie namiętym wzrokiem.

- Dokładnie to, co lubię. Uległość. Zdecydowanie. Kontrola.

- Wiem - mówię i zajmuję miejsce dla pasażera, odsłaniając udo.

Po chwili Damien siada za kierownicą i odpala potężny silnik.

- Szybka jazda przypomina seks - drocę się. - A przynajmniej jest doskonałą grą wstępną - dodaję, nie mogąc się powstrzymać.

- W takim razie, pani Fairchild - mówi z chłopięcym uśmiechem - proszę zapiąć pasy.

## Rozdział 2

Dochodzi północ. Mimo późnej godziny wąskie ulice Monachium są pełne samochodów. Stłumiony i niespokojny silnik lamborghini mruczy, jakby samochód był sfrustrowany niemożnością oderwania się od jezdni, podobnie jak ja jestem zawiedziona swoją niemocą.

Siedzę na czerwonej skórze, lekko obrócona w lewą stronę, żeby móc patrzeć na Damiena. Wolna jazda mnie irytuje, ale Damien jest spokojny i opanowany. Jego prawa ręka swobodnie spoczywa na dźwigni zmiany biegów. Powoli biorę wdech, wyobrażając sobie jego dotyk na moim kolanie. Odkąd spotkałam Damiena, często fantazjuję. Szczerze mówiąc, wcale mi to nie przeszkadza.

Lewą ręką trzyma kierownicę, a mimo trudnej sytuacji, w której się znalazł, sprawia wrażenie rozluźnionego i pewnego siebie. Patrzę na jego profil - wyraźną linię szczęki, głęboko osadzone oczy i zmysłowe usta, na których pojawił się delikatny uśmiech.

Lekki zarost i przeczesane jakby od niechcienia włosy w blasku świateł samochodu sprawiają, że wygląda niczym buntownik. Prawda, Damien jest buntownikiem. Żyje według własnych zasad. To właśnie w nim przede wszystkich kocham, chociaż doskonale wiem, że gdyby w sądzie zrobił z siebie ofiarę, proces mógłby się dobrze zakończyć.

Stoimy na skrzyżowaniu ulic. Światła zmieniają się na zielone. Przyśpiesza i tak szybko zmienia pasy, że muszę złapać klamkę, aby zachować pion. Spogląda na mnie. W jego oczach widzę czystą przyjemność. Uśmiecham się. Dziś nic nas nie zrani. Czeka nas wolność i zabawa. Szkoda, że nie będzie trwała wiecznie. Chciałabym, żebyśmy mogli jechać bez końca; tylko my dwoje, pędzący w kierunku wieczności.

Może i zagubiłam się w fantazjach, lecz Damien naprawdę istnieje. Widzę jego napięte mięśnie; siła i zdecydowanie, z jakim prowadzi samochód, pozwalają mu osiągnąć maksymalną prędkość na szerokiej drodze.

Przełykam ślinę i odwracam się lekko. Byłam przekonana, że żartuję, kiedy przyrównałam jazdę do seksu. Najwidoczniej myliłam się.

- Uśmiechasz się - zauważa, nie patrząc na mnie.

- Zgadza się - przyznaję. - Ponieważ jesteś szczęśliwy.

- Jestem z tobą - odpowiada. - Dlaczego nie miałbym być szczęśliwy?

- Mów dalej - proszę. - Pochlebstwami możesz dużo zdziałać.

- Mam nadzieję - mówi szeptem, ale to wystarczy, żeby krew się we mnie zagotowała. Na gorącej skórze pojawiają się kropelki potu.

Moje piersi robią się ciężkie, jakby potrzebowały rąk Damiena, które je przytrzymają, a twarde sutki kusząco odznaczają się na jedwabnej sukience.

Jego odpowiedź jest jasna i prosta, ale kryje cały świat obietnic. W końcu oboje wiemy, że Damien nie zrobi mi nic, na co nie będę miała ochoty.

- Jesteśmy na miejscu - oznajmia Damien. Lekko podskakuję na te słowa, nie do końca pasujące do moich myśli. Szybko uświadamiam sobie, że mówi o A9. Siła przyspieszenia podczas wjazdu na autostradę wbija mnie w siedzenie. Biorę oddech, pobudzona szybkością i mężczyzną, który siedzi u mojego boku. - Masz jakiś plan? - pyta, zmieniając biegi.

Spoglądam na prędkościomierz, który wskazuje niemal sto siedemdziesiąt pięć kilometrów na godzinę.

- Plan?

Unosi brew w rozbawieniu.

- To był twój pomysł, pamiętasz? Sądziłem, że coś zaplanowałaś.

- Zero planów - przyznaję, zdejmując buty i kładąc stopy na siedzeniu.  
- Jedynie zaszaleć z tobą.

- Brzmi ciekawie - odpowiada. - Do tego samego zmierzam. - Zerka na mnie z przesadzonym błyskiem w oczach. Nie mogę powstrzymać śmiechu.

- Zboczeniec - mówię.

- Tylko z tobą - odpowiada. Gdy obejmuję kolana, jego palec wędruje ku mojej kostce i zaczyna muskać platynowo-szmaragdową bransoletkę. Bizuteria, którą mi podarował, przypomina mi, że jestem jego. Choć tak nie mogłabym o tym zapomnieć.

Ręka Damiena przesuwana się od bransoletki do uda. Dotyk jest delikatny i zmysłowy. Moje ciało intensywnie reaguje na tę zwykłą pieśczętę. Fale ciepła zbierają się między moimi nogami i płyną ku sutkom. Z łatwością poddaję się dotykowi i przyjemności. Ogarnia mnie pożądanie. Czuję się, jakbym nieustannie odczuwała głód, a Damien był najśłodsza ambrozją.

Jednak po chwili, zbyt szybko, dotyk ustaje. Damien kładzie rękę na przycisku radia i zmienia stację, dopóki nie znajdzie muzyki techno, która wypełnia samochód. Ponownie zmienia bieg. Silnik warczy, gdy Damien pędzi pomiędzy sporadycznie pojawiającymi się samochodami. Rozluźniam się, poddaję muzyce i patrzę na mężczyznę, który mnie kocha. Mężczyznę, którego kocham. Którego należy w całości do mnie.

Mimowolnie zaczynam myśleć, że nie jest to całą prawdą. Gdyby był moją własnością - mój i tylko mój - mogłabym go stąd zabrać. Mogłabym go uratować. Mogłabym odsunąć od niego problemy z prawem.

Lecz nie mogę. Ta nieprzyjemna prawda sprawia, że zamiast radości czuję niepokój.

Odwracam się i przez szybę spoglądam na mijane drzewa, których cienie tańczą w świetle reflektorów. Zaczynam drzeć, zaniepokojona złowieszczym widokiem. Mam wraże-

nie, jakbyśmy jechali w kierunku piekła, choć i to nie uratuje nas przed rzeczywistością.

Nie chcę się zatrzymywać, chcę jechać dalej na wschód, gdzie za pięć godzin na horyzoncie pojawi się słońce. Chcę wcisnąć gaz do dechy i nigdy się nie zatrzymać. Jesteśmy w bańce, bezpieczni od skradających się cieni. Lecz gdy się zatrzymamy... powrócimy do rzeczywistości.

Nie. Biorę głęboki oddech. Muszę być silna. Nie dla siebie, lecz dla Damiena.

- Powinniśmy zawrócić - mówię, lecz mój głos jest tak cichy, że nie jestem pewna, czy Damien mnie usłyszał wśród muzyki wypełniającej samochód. Wyłączam radio i w samochodzie zalega cisza.

Gdy Damien spogląda na mnie, widzę, jak radość na jego twarzy zmienia się w niepokój.

- Co się dzieje?

- Powinniśmy zawrócić. - Próbuję mówić głośniej, ale mój głos jest nienaturalnie cichy, jakby moja wola walczyła ze mną i namawiała mnie do ucieczki z Damienem. - Musisz odpocząć. - Z trudem wyrzucam z siebie słowa, starając się brzmieć naturalnie. - Jutrzejszy dzień będzie dla nas obojga męczący.

- I dlatego powinniśmy jechać dalej. Z trudem powstrzymuję łzy.

- Damien...

Spodziewam się, że mnie uspokoi. Zapewni, że wszystko będzie dobrze. Zamiast tego głaszcze mnie po policzku. Ponownie czuję napływające łzy. Zaciskam pięści, opanowując płacz. Nie teraz. Do diabła, nigdy. Jeśli stracę Damiena, wtedy będę płakała. A dopóki nie wiem, czy tak się stanie, mam zamiar rozkoszować się każdą chwilę u jego boku.

Zmuszam się do uśmiechu i odwracam w stronę Damiena.

- Jeszcze chwila. - Przyśpiesza.

- Dokąd jedziemy?

- Chcę ci pokazać jedno miejsce.

Muszę wyglądać na mocno zdezorientowaną, ponieważ wybucham śmiechem.

- Nie martw się. Nie uciekniemy. Krzywię się. Wolałabym, żebyśmy uciekli.

Lewą rękę trzyma na kierownicy, ale prawą kładzie na moim kolanie. Dotyk jest bardziej władczy niż erotyczny, jakby musiał się upewnić, że siedzę obok. Przechylam głowę, rozdarta między chęcią delectowania się dotykiem jego palców na mojej skórze a koniecznością przekonania Damiena do moich racji. Krzyczeć i wrzeszczeć. Błagać i prosić, żeby się bronił. Damien Stark nie jest mężczyzną, który składa broń i czeka na karę. Nie godzi się na przegraną. Nie rani kobiety, którą kocha. Jednak teraz to robi.

Targają mną gwałtowne emocje. Miejskie światła słabną, a wokół drogi roztacza się jedynie gęsty las. Silnik cicho pracuje, a ja czuję się coraz bardziej zmęczona. Wynika to raczej z ciężaru, który czuję na barkach, niż późnej godziny. Zamykam oczy i rozluźniam się. Gdy zdaję sobie sprawę, że samochód się zatrzymał, a silnik zgasł, natychmiast otwieram oczy.

- Co? - pytam na wpół przytomna. - Co się stało?

- Przysnęłaś - odpowiada Damien. Przysnęłam?

Marszczę czoło.

- Jak długo?

- Prawie pół godziny.

Momentalnie czuję się rozbudzona i rozglądam się dookoła. Wygląda na to, że jesteśmy na parkingu przy starej restauracji. Widzę liczne siedzenia na świeżym powietrzu. Budynek jest zamknięty o tej porze, a puste stoły piknikowe przerażają zamiast zapraszać.

- Gdzie jesteśmy?

- Seehaus Kranzberger - wyjaśnia. Muszę wyglądać na zdezorientowaną, ponieważ się uśmiecha. - Kiedyś to było moje ulubione miejsce w okolicach Monachium. Ja, Alaine i Sofia przyjeżdżaliśmy tu, gdy Alaine zdał prawo. Potem



przyjeżdżałem tu sam. Z tym miejscem wiąże się wiele wspomnień - dodaje z dziwną nutą w głosie.

- Ale jest zamknięte - stwierdzam naiwnie.

- Nie przyjechaliśmy jeść - tłumaczy. Wysiada, obchodzi samochód i otwiera przede mną drzwi.

Podaje mi rękę, którą chwytam i z gracją wstaję.

- Więc dlaczego tu przyjechaliśmy?

- Chodź ze mną.

Przyglądam się jego twarzy, lecz nic nie mogę odczytać. Chwyta moją dłoń i prowadzi wąską ścieżką wśród wysokich drzew. W świetle księżycy zielone liście nabierają szarej barwy.

Nie mam pojęcia, dokąd idziemy, lecz gdy skręcamy, widok zapiera mi dech w piersiach. Przed nami rozciąga się jezioro otoczone drzewami. Światło tańczy na powierzchni wody, a potężny księżyc odbija się w tafli. Mam wrażenie, że gdybym zanurkowałam, mogłabym go złapać.

- Pięknie tu - wzdycham.

- Oto jezioro Kranzberger. Kiedyś spędzałem nad nim wiele czasu - opowiada, patrząc na jezioro. - Siadałem na brzegu, słuchając wody, ptaków i wiatru szumiącego wśród drzew. Zamykałem oczy i zatapiałem się w myślach. - Milknie na chwilę i odwraca się do mnie. - Chcę ci coś pokazać - mówi. W jego głosie słyszę: przepraszam.

Z trudem przełykam ślinę i potakuję. Czuję się przytłoczona.

- Dziękuję.

Unosi nasze złączone ręce i delikatnie całuje moją dłoń. Jego gest jest delikatny i romantyczny. Pragnę zostać tu na zawsze, skąpana w świetle księżycy, udając, że nic poza nami nie istnieje.

Moim ciałem wstrząsa dreszcz. Odwracam się w kierunku Damiana. Tak szybko się w nim zakochałam, a teraz jestem przerażona, że mogę go stracić. Obawiam się, że stracę wspaniałe chwile, które przeżyliśmy mimo trudnej

przeszłości. Zaciskam usta, aby powstrzymać krzyk. Właśnie tego teraz pragnę: krzyczeć, wrzeszczeć i płakać, dopóki Damien nie zrobi czegoś, żeby rozwiązać sytuację, w której się znalazł.

Lecz nie robię tego. Stoję niewzruszona niczym skała, wiedząc, że najmniejszy ruch może spowodować wybuch emocji. Czuję się dzika, niebezpieczna i nieprzewidywalna, a awantura to ostatnia rzecz, jakiej potrzebujemy.

- Nikki - moje imię brzmi czule w jego ustach. Damien puszcza moją rękę i staje za mną. Kładzie dłonie na moich ramionach; dotyk jest ciepły i słodki. Delikatnie całuje mnie w czubek głowy i gładzi moje nagie ramiona. - Pamiętasz, jak cię wkurzyłem w Evelyn's? Powinienem był nic nie robić. Powinienem był wyjść i nie oglądać się za siebie.

Czuję bolesne ukłucie w sercu. Nie chcę tego słuchać. Nie chcę myśleć, że jakaś drobna cząstka niego wołałaby, żebyśmy nie byli razem... nawet jeśli mówi tak, ponieważ chce mnie chronić.

- Nie - mówię. Nic więcej nie potrafię z siebie wydusić. Delikatnie mnie obraca i przykładą dłoń do mojego policzka.

- Boli mnie, gdy widzę strach w twoich oczach.

Po jego cichych słowach czuję się, jakby uderzył mnie z całej siły w klatkę piersiową. Moja reakcja zaskakuje nas oboje: policzkuję go.

- Przestań! - krzyczę, nie mogąc opanować kłębiących się we mnie emocji. - Po prostu przestań pieprzyć! Sądysz, że zastanawianie się, co by było, gdybyśmy nie byli razem, pomoże? Na miłość boską, Damien, kocham cię i martwię się o ciebie, ale chyba nie będziesz się ze mną cackał?

Nie chcę, żeby mnie uspokajał. Chcę, żeby coś zrobił. Uderzam go dłońmi w tors, ale Damien łapie mnie za nadgarstki i przytrzymuje nieruchomo. Czuję bolesny ucisk na skórze.

- Nikki. - Jego głos nie brzmi już uspokajająco. Jest surowy i groźny. Wiem, że przekroczyłam linię, ale nie dbam o to. Zrobię wszystko, żeby go złamać. Złamać jego cholerny upór i wytłumaczyć mu, że jedyny sposób na uratowanie go - uratowanie nas - to zacząć się bronić.

- Skończysz za kratkami - mówię drżącym głosem. - Jezu, Damien, nie przeraża cię to? Ja się tak boję, że z trudem wstaję z łóżka!

Wpatruje się we mnie, jakbym mówiła w obcym języku.

- Nie jestem przerażony? - mówi powoli, z wściekłością. Nie wiem, czy jest zły na mnie, czy na coś innego, ale jego ciałem wstrząsnął dreszcz. - Tak właśnie sądzisz?

Mimowolnie cofam się o krok, ale mnie zatrzymuje. Chwyta moje ramiona i zdecydowanie przytrzymuje w miejscu.

- Naprawdę tak uważasz? Na miłość boską, Nikki, jestem przerażony, że mogę cię stracić. Że nie będę mógł cię dotknąć. Pocałować. Usłyszeć twój śmiech. Spojrzeć na ciebie. Być z tobą.

Brak mi słów. Dopiero teraz zauważam, że stoję przyciśnięta do drzewa i przez cienki materiał sukienki czuję chropowatą korę. Jego ręce władczo przesuwają się po moich ramionach, aż ostatecznie obejmują moje piersi. Ogarnia mnie pożądanie. Z trudem łapię oddech.

Pochyliła się nade mną, a jego usta muskają mój policzek.

- Zniosę wszystko poza myślą, że mogę cię stracić - szepcze mi do ucha. Jego ręka wędruje coraz niżej, a po chwili zmienia kierunek i przesuwa się w górę mojego uda, unosząc jednocześnie cienki materiał sukienki. - Nie boję się? - pyta cicho, gdy dotyka mojej waginy. Nie mam na sobie bielizny, więc z łatwością wsuwa palce. Przygryzam dolną wargę. Dzięki Bogu, Damien jest przy mnie i w każdej chwili może mnie przytrzymać, ponieważ czuję, że moje ciało robi się płynne niczym lawa.  
- Nigdy w życiu bardziej

się nie bałem - mówi, wargami zamykając moje usta. Jego palce powoli i miarowo poruszają się w rytm namiętnego pocałunku. Przez cudowną chwilę zatracam się w jego ramionach.

Zapominam, gdzie jestem i w jakim celu. Istniejemy tylko ja i Damien. Zmysłowe i ciepłe ciało przyciska mnie do drzewa.

Nieoczekiwanie coś we mnie pęka, coś, co jest silniejsze niż pożądanie, które odczuwam. Kładę dłonie na jego torsie i odsuwam go od siebie.

- Jak śmiesz się bać? Na miłość boską, Damien, jak śmiesz mówić, że się boisz, że mnie stracisz? Przecież możesz się bronić. Możesz wygrać sprawę. Możesz zakończyć proces i pójść do domu jako wolny człowiek.

W jego oczach dostrzegam bezbrzeżny smutek.

- Kochanie... Gdybym mógł zabrać twój strach, zrobiłbym to.

- Gdybyś mógł?! - powtarzam. - Możesz i dobrze o tym wiesz. Nie masz pojęcia, jak mnie to wkurza, że nic nie robisz! - krzyczę na niego. Zachowuję się jak jędra, co mnie irytuje. Nienawidzę siebie, ale teraz nienawidzę także Da-miena.

Potok łez spływa po moich policzkach, a nogi się uginają pode mna. Osuwam się, lecz Damien mnie chwyta i delikatnie podtrzymuje. Co za ironia - Damien zawsze mnie uratuje. A przynajmniej tak dotychczas sądziłam. Teraz nie jestem tego pewna i po raz pierwszy czuję się samotna w jego ramionach.

- Myślałem o tym - mówi cichym i bardzo poważnym głosem.

Zamieram w bezruchu. Nigdy nie sądziłam, że nadzieja może być tak przerażająca.

- O czym myślałeś? - pytam ostrożnie.

Milczy tak długo, że zaczynam wątpić, czy w ogóle odpowie. Kiedy zaczyna mówić, starannie dobiera słowa.

- Przez długi czas cię pragnąłem - zaczyna. - A teraz, gdy cię zdobyłem, ryzykuję to, co mamy.

Tak, chcę krzyczeć. Tak! Uświadamiam sobie, że wbijam paznokcie w miękką, wilgotną ziemię. Staram się uspokoić, kiedy przeczuwam jego kolejne słowa. Kiedy próbuję nie stracić nadziei.

- W przeciwieństwie do ciebie, Maynarda i reszty, nie jestem przekonany, czy ujawnienie tego, co zrobił mi Richter, jest dobrym rozwiązaniem. Ale może powinienem spróbować. Jeśli dzięki temu zarzuty zostaną oddalone, może powinienem poświęcić swoją prywatność, którą przez całe życie starałem się chronić.

Słyszę żal w jego głosie. Chcę chwycić jego dłonie, jednak tego nie robię. Pozostaję bez ruchu.

- Bycie ofiarą to żaden wstyd, prawda? Więc dlaczego miałbym się przejmować rzeczami, które mi robił? Dlaczego miałbym się martwić, że gazety opiszą, co się działo nocami w mojej sypialni? Opiszą te upokarzające rzeczy, które kazał mi robić? Rzeczy, o których nawet tobie nie powiedziałem. Rzeczy, o których chciałbym zapomnieć.

Spogląda mi w oczy; jedyne, co widzę, to napięte mięśnie twarzy.

- Jeśli dzięki temu będę wolny, czy powinienem chcieć wykrzyczeć swoją historię całemu światu? Powinienem chcieć, żeby o niej mówiono w telewizji i pisano na pierwszych stronach gazet? Powinienem chcieć, żeby moje prywatne sprawy stały się pożywką dla całego cholernego świata?

Czuję coś zimnego na policzkach i uświadamiam sobie, że płaczę.

- Nie - szepczę, choć nienawidzę swoich słów. Ale taki właśnie jest Damien. Jest mężczyzną, który żyje według własnych zasad i właśnie to w nim kocham. - Nie, nawet dla mnie - mówię. - Nie, żeby uniknąć więzienia.

Zamykam oczy, a spod powiek spływają kolejne łzy. Kciukiem głaszczę mnie po policzku.

- Rozumiesz?

- Nie - mówię, ale myślę inaczej. Kiedy otwieram oczy, wiem, że on mnie rozumie. Przysuwa się do mnie. Z trudem oddycham i czuję smak swoich łez, kiedy jego usta zbliżają się do moich. Pocałunek jest delikatny, łagodny i słodki. Po chwili jedną ręką chwyta mnie za tył głowy, a drugą pieści w talii i przysuwa do swoich kolan.

Damien wykorzystuje moje zaskoczenie; jego język splata się z moim, a pocałunek staje się bardziej namiętny. Bawię się jego jedwabistymi włosami i zatracam w zmysłowych ustach. W dzikości pocałunku. Nasze języki się spotykają, a zęby szczękają o zęby. Moje wargi rano będą posiniaczone, ale nie mogę powstrzymać pożądania.

Gdy Damien się odsuwa, z trudem oddycham. Moje wargi są spuchnięte, ale czuję się niesamowicie. Zastanawiam się, czy kiedykolwiek wcześniej ktoś mnie prawdziwie całował. Po chwili chcę więcej.

Pochyliłam się ogarnięta pożądaniem, ale Damien chwyta mnie zdecydowanym ruchem pod brodę. Nieruchomieję w dziwnej pozycji i wpatruję się w jego oczy.

- Nikki, jesteś dla mnie całym światem. Chcę, żebyś to wiedziała. Chcę, żebyś mi uwierzyła.

- Wiem - szepczę. Dostrzegam, że jego ciało ogarnia dreszcz; mięśnie napinają się, gdy przysuwa mnie blisko siebie. Rozpływam się w jego ramionach. Miłość do tego mężczyzny jest tak wielka, że niemal bolesna.

- Jesteś dla mnie całym światem - powtarza. - Ale nie mogę być szczery z tobą, jeśli nie jestem szczery ze sobą.

- Wiem - mówię, przyciskając usta do jego bawełnianej koszuli. - Rozumiem. - Przechyliłam głowę i spoglądam mu w oczy. - To nie oznacza, że ból jest mniejszy.

- Pozwól mi go złagodzić. - Odsuwa mnie od siebie i schyla się, żeby pocałować mnie w kącik ust. - Tutaj boli?

Kręcę głową. Czuję zbierające się w oczach łzy, lecz na ustach pojawia się lekki uśmiech.

- Nie? To może tutaj? - Jego usta muskają moją linię szczęki. Głęboko oddycham pod wpływem jego słodkiego dotyku.

- Nie - mówię, a mój uśmiech już nie drży.

Tym razem jego wargi bawią się moją szyją. Odchylam głowę, żeby miał lepszy dostęp. Czuję, że puls bije szaleńczym tempem pod jego ustami.

- Tutaj też nie - szepczę.

- Trudne zadanie - wzdycha. - Jak mogę pocałować miejsce, którego nie mogę znaleźć?

- Szukaj dalej - proszę.

- Nigdy nie przestanę - obiecuje. Schodzi niżej, zatrzymując się przy moim sercu, które wali jak szalone. -Z pewnością nie tutaj - mówi i kontynuuje poszukiwania. Wybucham śmiechem, który przechodzi w namiętny krzyk, gdy jego usta nieoczekiwanie znajdują się na mojej piersi. - Damien!

Trzyma mnie w objęciach i ssie sutki przez cienki materiał niebotycznie drogiej sukienki. Gdy jego zęby bawią się wrażliwym na dotyk sutkiem, wyginam się i zatracam w przyjemności.

- Tutaj? - mruczy, nie ustając w pieszczotach.

- Tak - jęczę. - O Boże, tak.

- Nie jestem pewien - przekomarza się, odsuwając usta. - Poszukam dalej.

Delikatnie zsuwa mnie ze swoich kolan, kładzie na miękkiej trawie i siada na mnie okrakiem.

- Damien - szepczę. - Co robisz?

Ucisza mnie palcem, pochyla się i ponownie całuje moje piersi. Jęczę z rozkoszy.

- Mówiłem ci - odpowiada. - Mój pocałunek zabierze twój ból.

Tym razem całuje moją lewą pierś, a prawą obejmuje. Czuję się, jakby przez każdy zakątek mojego ciała przepływał

prąd. Iskry napiętności przepływają z jego palców, a moje ciało niecierpliwie czeka na więcej pieszczot.

Po chwili jego usta wędrują niżej. Moją skórę od warg Damiena dzieli jedynie cienka warstwa jedwabiu.

Całuje mój brzuch, a zębami bawi się pępkiem. Wsuwa ręce po spódnice. Delikatny materiał unosi się, a usta Damiena wędrują coraz niżej.

Jego pocałunki są łagodne niczym muśnięcie piórkiem. Wargi Damiena wędrują delikatnie wzdłuż bioder i kości łonowej. Wyginam się i z trudem łapię oddech, gdy jego język bawi się moją łechtaczką.

Ręce Damiena kierują się w ku moim udom; kciukiem gładzi moje blizny, aż dochodzi do miejsca, gdzie się kończą uda. Szeroko rozsuwa moje nogi. Chcę poprawić ułożenie bioder, wiercąc się pod wpływem jego napiętnego pocałunku, ale Damien natychmiast przytrzymuje mnie w takiej pozycji, w jakiej chce, żebym leżała. Unoszę rękę do ust, a gdy moje ciało ogarnia coraz większa rozkosz, przygryzam opuszek kciuka. Damien wprawnie pieści mnie językiem, a jego wargi powodują narastające pożądanie.

Po chwili eksploduję: wyginam ciało i otwieram usta, lecz Damien kładzie się na mnie, uciszając krzyk przyjemności. Jego usta zamykają moje; czuję smak własnego podniecenia. Całuję go pożądliwie, a gdy się odsuwa, protestuję. Kładzie rękę na miękkiej ziemi obok mnie i unosi ciało, żeby spojrzeć mi w oczy. Czuję jego żar, a zaraz potem wesołość.

- Lepiej? - pyta z radosnym błyskiem w oku.

- O, tak - mówię i opieram się na łokciu.

- Nie - odpowiada. - Leż. Zdziwiona unoszę brew.

- Panie Stark, jest pan wymagający. Co mam zrobić?

- Chcę, żebyś była naga - mówi. Wesołość znika tak szybko, jak się pojawiła. Teraz jego słowa przepelnia po-



teżne pożądanie i żar, które sprawiają, że znów jestem cała mokra.

- Och...

Nie protestuję, gdy niespiesznie unosi mi sukienkę. Przesuwam się tak, żeby ułatwić mu jej zdjęcie przez głowę. Odrzuca materiał na bok, a po chwili zdejmuję swoją białą koszulę i rozpina dżinsy.

- Zaraz cię zerznę, Nikki. Tutaj, na ziemi, pod rozgwieżdżonym niebem. Pokażę całemu światu, że jesteś i zawsze będziesz moja, bez względu na to, co się wydarzy.

- Tak - odpowiadam, mimo że jego słowa były raczej stwierdzeniem niż pytaniem. - O, tak.

Czuję jego ręce na swoim ciele, a w oczach widzę uwielbienie. Zawsze wiedziałam, że jestem ładna, ale kiedy Damien na mnie patrzy, czuję się piękna. Czuję się wyjątkowa.

Wyciągam rękę i głaszczę jego policzek. Dostrzegam narastającą w oczach pasję. Palcami bawię się jego włosami, chwytam za tył głowy i przyciągam do moich ust. Pocałunek jest namiętny i dziki niczym drzewa i winorośl wokół nas. Przyciągam go bliżej; chcę więcej. Gładzi mnie, pieści ramiona i piersi, a po chwili wślizguje się między moje nogi. Jego jęk, kiedy upewnia się, że jestem mokra, przenika mnie.

Damien kończy pocałunek i opierając się na jednej ręce, przesuwa się nade mnie.

- Teraz. - Nie czeka na odpowiedź. Nie musi, ponieważ leżę z rozłożonymi nogami. Unoszę biodra, żeby wszedł we mnie. Krzyczę z przyjemności, a nie z bólu. Tak właśnie powinno być: ja i Damien, złączeni razem. Damien i ja przeciw całemu światu.

Poruszamy się w dzikim tempie, a kiedy nadchodzi orgazm, zdaję sobie sprawę, że po mojej twarzy spływają łzy.

- Kochanie - szepcze, przysuwając mnie do siebie.

- Nie przejmuj się - mówię. - Po prostu dużo się dzieje.

- Wiem - mówi i przytrzymuje mnie mocniej. - Wiem, kochanie.

Straciłam poczucie czasu, przytulając się do niego. Wiem jedynie, że chcę, by ta chwila trwała. Damien gładzi mnie po nagim ramieniu i całuje w koniuszek ucha.

- Jesteś gotowa na powrót?

Oczywiście, że nie jestem. Nigdy nie będę. Lecz wiem, że Damien potrzebuje mojej siły, tak samo jak ja potrzebuję jego. Więc kiwam głową, chwytam leżącą na ziemi sukienkę i wstaję. Wyciągam do niego rękę.

- Jestem gotowa - oznajmiam. - Chodźmy.

### **Rozdział 3**

Prześladuje mnie sen, w którym przewracam się i spadam z budynku. Przerażony Damien próbuje mnie chwycić, lecz nie udaje mu się to. Jest uwięziony na górze, a ja nieubłaganie spadam w kierunku twardej, zimnej ziemi, na której roztrzaskam się zaraz na milion kawałków. Modłę się, żeby Damien przyszedł i mnie złożył, ale wiem, że tego nie zrobi. Ze nie może. Ponieważ to on zepchnął mnie ze skraju budynku.

Budzę się z krzykiem. Wtulam się w Damiena i kurczowo się go trzymam. Miarowe bicie jego serca i słodkie słowa nie uspokajają mnie, ponieważ nie jestem w stanie rozróżnić, co jest jawą, a co snem.

Chcę, żeby to wszystko się skończyło, ale kiedy dwie godziny później wychodzimy z Hotelu Kempinski wśród błysków aparatów i reporterów wykrzykujących pytania o proces, zmieniam zdanie. Boję się, że marząc o końcu postępowania, zrobiłam błąd. Teraz chcę, żeby całe to zamieszanie przed procesem trwało dalej. Chcę schronić się w bezpiecznym hotelu i uniknąć rzeczywistości.

Od pierwszego spotkania z Damienem miałam wrażenie, że jesteśmy otoczeni magiczną bańką. Niestety, prawdziwy świat zaczął się do niej wkradać. Moja matka, która wpadła do Los Angeles i przewróciła mi do góry nogami życie, które wreszcie zaczęło się układać. Paparazzi prawie mnie zniszczyli, kiedy dowiedzieli się, że pozowałam nago za milion dolarów. A obecny proces zagraża wszystkiemu, co udało mi się zbudować z Damienem.

Nie mam zamiaru zostawić go i wierzę, że on też mnie nie zostawi. Lecz nie mogę pozbyć się strachu, że mimo to los ma inne plany. Damien jest najsilniejszym człowiekiem, jakiego znam, ale czy zdoła stawić czoło całemu światu?

Trasa jest krótka i wkrótce podjeżdżamy do monachijskiego sądu, w którym obędzie się proces Damiena. Nowoczesny, geometryczny budynek jest wykończony białym kamieniem i szkłem. Przypomina mi zarówno Sąd Federalny w Los Angeles, jak i Dorothy Chandler Pavilion. Biorąc pod uwagę farsę, która się tu odbędzie, moje skojarzenie jest uzasadnione.

W ciągu ostatnich dni wielokrotnie przychodziłam tu na spotkania prawników obu stron. Wtedy jednak tak nie drżałam. Dziś nie mogę zapanować nad ciałem. Trzęsę się, jakbym była przemarznięta. Jakbym nigdy więcej nie miała poczuć ciepła.

Biorę głęboki oddech i odwracam się w kierunku drzwi, które otworzył szofer. Jednak Damien zatrzymuje mnie, kładąc mi rękę na dłoni.

- Zaczekaj - mówi cicho. - Proszę. - Zdejmuje marynarkę i okrywa mnie nią.

Na chwilę zamykam oczy, co wystarcza, żebym wzięła się w garść. Cholera, Damien nie powinien przejmować się mną. To ja powinnam go wspierać. Przesuwam się w limuzynie, przyciągam Damiena bliżej i na moment przyciskam usta do jego warg.

- Kocham cię - szepczę w nadziei, że te proste słowa powiedzą wszystko, czego nie potrafię wypowiedzieć.

Wpatruje się we mnie.

- Wiem - mówi. - A teraz włóż marynarkę. Skinęłam, pokazując, że rozumiem niewypowiedzianą

myśl: bez względu na okoliczności on zawsze będzie się mną opiekował. Nie będę zaprzeczała, ponieważ uważam tak samo.

Wychodzę z samochodu i przystaję. Na twarzy mam przyklejony uśmiech, ponieważ otaczają nas reporterzy z całej Europy, Stanów, a nawet Azji. Wielokrotnie ćwiczyłam ukrywanie emocji, zatem jestem pewna, że sprawiam wrażenie spokojnej i opanowanej. Rzeczywistość jest inna. Jestem przerażona. Sposób, w jaki Damien trzyma mnie za rękę, mówi mi, że o tym wie. Chciałabym być silniejsza, lecz to niemożliwe i muszę się z tym pogodzić. Do końca procesu - bez względu na jego wynik - będę balansowała nad przepaścią. Mam tylko nadzieję, że wpadnę w ramiona Damiena, a nie w nicość.

- Herr Stark! Fräulein Fairchild! Nikki! Damien! Dookoła słyszę angielski, niemiecki i francuski. Pojawiają się także inne języki, których nie rozpoznaję.

Odkąd przyjechałam do Monachium, prasa nie odstępowała nas na krok.

I nie interesowali się jedynie procesem. Tabloidy chętnie analizowały szczegóły życia miłosnego Damiena. Na szczęście nie piszą jedynie o moim portrecie i pieniądzach, które Damien mi za niego zapłacił.

Z przyjemnością przekopują swoje archiwa i wrzucają zdjęcia Damiena z kobietami, z którymi się spotykał. Znane modelki. Aktorki. Dziedziczki fortun.

Damien przyznał się, że kiedyś chodził do łóżka z wieloma kobietami. Powiedział mi też, że żadna z nich nie była dla niego ważna. Że liczę się tylko ja. Wierzę mu, chociaż nie przepadam za zdjęciami w gazetach, telewizji i Internecie.

Teraz byłabym zadowolona, gdyby media interesowały się jedynie tym, z kim Damien sypiał. Niestety, dzisiaj coś

innego jest w centrum ich zainteresowania. Dzisiaj pragną krwi; dzisiaj liczy się dla nich jedynie morderstwo.

Dopiero przekraczając próg budynku, przypominam sobie o oddychaniu. Spoglądam na Damiena i silę się na uśmiech. Kręci głową.

- Gdybym mógł cię zostawić w hotelu, zrobiłbym to.

- Wolałabym umrzeć, niż nie przyjść.

Niestety obecność w sądzie może przypominać powolną śmierć.

Korytarze są pełne śpieszących się prawników i pracowników sądu. Ledwie ich zauważam. Szczerze mówiąc, z trudem zauważam cokolwiek. Gdy umundurowany strażnik oddaje mi torebkę, z zaskoczeniem odkrywam, że właśnie przeszłam kontrolę.

Zadbany mężczyzna po pięćdziesiątce idzie szybkim krokiem w naszym kierunku. To Charles Maynard, prawnik, który reprezentuje Damiena, odkąd ten wkroczył do świata tenisa jako dziewięcioletni talent. Podaje rękę Damienowi, choć patrzy na mnie.

- Witaj, Nikki. Moi współpracownicy siedzą za miejscem dla świadka. Oczywiście dla ciebie też jest tam krzesło.

Kiwam głową z wdzięcznością. Jeśli nie mogę być obok Damiena, przynajmniej usiądę w pobliżu.

- Powinniśmy porozmawiać przed rozpoczęciem rozprawy - mówi do Damiena, ale patrzy na mnie. - Wybaczysz nam?

Mam ochotę wykrzyknąć, że się nie zgadzam, ale zamiast tego kiwam głową. Nie próbuję niczego powiedzieć, bojąc się, że mój głos zdradzi i mnie zdradzi.

Damien ściska moją dłoń.

- Wejź do środka - prosi. - Zaraz przyjdę.

Po raz kolejny kiwam głową, lecz się nie ruszam. Stoję nieruchomo w korytarzu, patrząc, jak Maynard prowadzi Damiena do małej sali konferencyjnej, z której jego zespół może korzystać podczas procesu. Nadal stoję w bezruchu

i z niechęcią wpatruję się w ciężkie drewniane drzwi, które prowadzą do sali sądowej. Może jeśli tam nie wejdem, proces się nie rozpocznie?

Stojąc przed drzwiami, przeklinam własną głupotę. Nieoczekiwanie wśród gwaru rozmów słyszę swoje imię. Początkowo myślę, że to jeden z reporterów chce zwrócić moją uwagę, lecz głos brzmi znajomo. Marszczę czoło, bo przecież to nie może być...

Ależ oczywiście. Ollie we własnej osobie.

Gdy się odwracam, natychmiast go widzę. Orlando McKee, chłopak, z którym dorastałam i który był jednym z moich najlepszych przyjaciół. Mężczyzna, który nieustannie przekonywał mnie, że Damien stanowi dla mnie zagrożenie. Mężczyzna, który według Damiena mnie kocha.

Kiedyś pobiegłabym, objęła go i opowiedziała o wszystkich obawach. Lecz teraz nie jestem pewna, co do niego czuję.

Stoję nieruchomo, gdy on śpieszy w moim kierunku. Ciężko oddycha i wyciąga rękę. Powoli ją opuszcza, gdy zdaje sobie sprawę, że nie podam mu swojej.

- Nie wiedziałam, że tu będziesz - mówię bez emocji.

- Próbowałem się skontaktować z tobą rano - wyjaśnia - ale w hotelu powiedzieli, że już wyszłaś.

- Mam komórkę - odpowiadam. Kiwa głową.

- Wiem. Powinienem był zadzwonić. Przyjechałem tu w ostatniej chwili. Maynard dowiedział się, że byłem na tej samej uczelni co jeden z prawników z zespołu prokuratora i chciał, żebym tu przyjechał.

- Studiowałeś z nim prawo? Nie rozumiem, dlaczego Niemiec miałby studiować prawo w Stanach.

- Mały ten świat, co?

- Damien wie, że tu jesteś? - pytam stłumionym głosem. Jestem pewna, że Ollie wie dlaczego. Jeśli Damien wybie-

rałby zespół prawników, Ollie na pewno nie znalazłby się w nim.

Ollie wygląda na zmieszanego.

- Nie - odpowiada i przeczesuje włosy ręką, niszcząc staranną fryzurę; kilka włosów opada mu na twarz w pobliżu lenonek. - Co mam powiedzieć Maynardowi? - pyta. - Że Stark nie chce, żebym się mieszał? Jeśli tak zrobię, będę musiał wyjaśnić dlaczego. A jeśli Stark nie powiedział Maynardowi, że zdradziłem ci informację objętą tajemnicą zawodową, to nie widzę sensu, żeby mu o tym mówić.

- Mogłeś coś wymyślić - odpowiadam. Powoli kiwa głową.

- Może. Ale trzy tygodnie nieustannie pracowałem nad obroną Starka z Los Angeles. Nie przyjechałem z powodu znajomości, lecz dlatego, że znam się na prawie. Mogę się przydać, Nikki. Oboje wiemy, że Damien potrzebuje pomocy.

Zmuszam się, żeby nie zapytać go, co ma na myśli. Maynard wie, co przeżył Damien w przeszłości, ale wydaje mi się, że nie wszyscy w jego zespole są tego świadomi. Czy Ollie wie? Niedobrze mi się robi na samą myśl, ponieważ doskonale wiem, że Damien chce zachować te wydarzenia w tajemnicy. Jednak nie mogę go spytać, nie ujawniając prawdy. Mogę jedynie mieć nadzieję, że Ollie nie bierze udziału w spotkaniu prawników, ponieważ nie jest bliskim współpracownikiem.

- Siedzisz przy stole obrony? - pytam i oddycham z ulgą, gdy kręci głową.

- Miałem zamiar usiąść obok ciebie, jeśli nie masz nic przeciwko.

- Oczywiście, że nie - odpowiadam. Wiele się zmieniło między mną a Olliem, ale zazwyczaj był ze mną, kiedy miałam problemy, więc czuję, że teraz powinien być obok mnie.

Uśmiecha się łagodnie, kładąc rękę na moim ramieniu. Jednak patrzy na mnie poważnie.

- Jak się trzymasz? No wiesz...

- W porządku - odpowiadam, nie patrząc mu w oczy. Biorę głęboki wdech i zwalczam zbierające się łzy. Chcę płakać na wspomnienie minionych dni, gdy mogłam zwierzyć się Olliemu ze wszystkiego. Myślę o porankach, podczas których szykuję się na walkę z chęcią okaleczenia się oraz o nocach, kiedy z zachwytem odkrywam, że pokusa się nie pojawiła. Nie jestem wyleczona,; nigdy nie będę. Zawsze będę myślała o tym bólu. Zawsze będę zaskoczona, kiedy przebrnę przez trudne chwile bez ranienia się nożem. Lecz teraz mam Damiena i tylko jego pragnę. To on powstrzymuje mnie przed chwyceniem noża. Damien zapewnia mi poczucie bezpieczeństwa. I to jest kolejny powód, dla którego boję się go stracić.

- Nikki?

- Naprawdę - mówię, patrząc wprost na niego. - Zero ostrzy i noży. Damien dba o mnie.

Widzę, że Ollie zadrżał, i przez chwilę żałuję swoich słów. Jednak to tylko chwilowa słabość. Zawiodłam się na Olliem i mimo że zawsze będę go kochała, nie zamierzam szybko wybaczyć i zapomnieć.

- Cieszę się - odpowiada rzeczowym głosem. - Nic ci się nie stanie. Bez względu na to, jaki będzie wynik procesu, poradzisz sobie.

Kiwam głową, ale zauważam, co powiedział: że to mnie się nic nie stanie, a nie Damienowi. Ogarnia mnie złość zmieszana ze smutkiem, że Ollie już nie rozumie, czego potrzebuję. Jeśli byłoby inaczej, wiedziałby, że nie poradzę sobie bez Damiena. Nigdy.

Rozmawiamy na korytarzu, kilka metrów od drewnianych podwójnych drzwi, które prowadzą do sali sądowej. Ollie idzie w ich stronę i otwiera jedno skrzydło przede mną. Przez chwilę się waham i spoglądam na korytarz w kierunku, gdzie Damien poszedł z Maynardem, sprawdzając, czy



wyszli z sali konferencyjnej. Biorę głęboki wddech i z trudem zaczynam iść. Mijam Olliego i wkraczam do sali, gdzie zadecyduje się moja przyszłość.

Pomieszczenie jest pełne reporterów, którzy przyszli oglądać proces Damiena Starka, chociaż główna część sali, poza jednym umundurowanym mężczyzną, jest nadal pusta. Zapewne będzie eskortował trzech sędziów i dwóch ławników, kiedy proces się zacznie.

W przeciwieństwie do amerykańskiej sali sądowej, w Niemczech widzowie nie są odgradzeni barierką. Ja i Ollie idziemy środkowym przejściem w kierunku krzeseł ustawionych za miejscem dla świadków. Rozmowy natychmiast stają się głośniejsze; wszyscy zaczynają szeptać i obracać się, żeby się nam lepiej przyjrzeć. Mimo że nie znam niemieckiego, zdołałam wyłapać z gwaru imię swoje i Damiena.

Koncentruję się na własnych krokach; nie odwrócę się i nie spoliczkuję reportera stojącego najbliżej. Nie wykrzyczę, że nie chodzi tu o rozrywkę, lecz o życie mężczyzny. Moje życie. Nasze wspólne życie.

Jestem odwrócona plecami do tłumu, gdy rozmowy stają się jeszcze głośniejsze.

Odwracam się, wiedząc, co zobaczę. Drzwi się otwierają, a na progu stoi Damien. Idzie w otoczeniu Maynarda i Herr Vogla, niemieckiego prawnika, chociaż ledwie ich dostrzegam. Pragnę jedynie Damiena. Damien idzie tak pewnym krokiem przed siebie, że emanująca z niego siła prawie powala mnie na kolana.

W sali nie ma kamer, dlatego gdy Damien przyciąga mnie do siebie i całuje, wiem, że tej chwili nie uchwyci żadna kamera. Chociaż i tak o to nie dbam. Obejmuję jego szyję i przytulam się. Walczę z płaczem i z trudem odsuwam się od niego, ponieważ wiem, że nie mogę na zawsze zostać w jego ramionach.

Puszcza mnie i się cofa. Patrzy na mnie namiętnie i delikatnie muska kciukiem moje usta.

- Kocham cię - szepczę. W jego dwukolorowych oczach widzę, że mówi prawdę. Jednak uśmiech jest przepełniony smutkiem. Uświadamiam sobie, że Damien spogląda przez moje ramię na Olliego. Z jego twarzy nie mogę nic wyczytać. Po chwili wita się skinieniem głowy i znów patrzy na mnie. Ścisną moją dłoń i idzie usiąść obok adwokatów, którzy zaczęli otwierać teczki i wyklądać niezbędne podczas procesu dokumenty.

Ogarnia mnie nagle zmęczenie i opadam na krzesło. Ollie siada obok mnie. Nic nie mówi, ale wiem, o co chce mnie zapytać, więc lekko się uśmiecham.

- Nic mi nie jest - mówię.

Sędziowie wchodzą do sali sądowej, co oficjalnie rozpoczyna proces.

Gdy sędzia kończy wstępną przemowę, wstaje prokurator. Zaczyna przemawiać. Nie rozumiem niemieckiego, ale domyślam się, co mówi. Opisuje Damiena jako młodego, entuzjastycznego sportowca, który lubi rywalizację. Nie jest typowym sportowcem, ponieważ Damien od młodego wieku był ambitny. Miał głowę do interesów i chęć do nauki. Nie miał jednak pieniędzy.

Z pewnością zdobywał nagrody pieniężne, ale czy to wystarczyło młodemu mężczyźnie, który marzył o zbudowaniu imperium? Zresztą tego właśnie dokonał, prawda? Czy Damien Stark nie jest jednym z najbogatszych ludzi na świecie?

Jak do tego doszedł? Jak zarobił pierwszy milion?

Czy opatentował jakiś wynalazek jako młody tenisista? Czy przekonał swojego ojca (który kontrolował dochody młodego Damiena), żeby zainwestował wygrane z tenisa? A może odziedziczył pierwszy milion po trenerze, który go szkolił? Wychowywał go? Opiekował się nim? I jak Damien się odwdzieczył za jego poświęcenie? Zabił Merlego Richtera dla pieniędzy. Ten pierwszy milion został okupiony krwią,

przekonywał prokurator. Niemieccy obywatele chcą, aby Stark zapłacił za swoją zbrodnię.

Tak to będzie wyglądało, jeśli Damien nie przedstawi swojej wersji zdarzeń.

Oskarżyciel zdaje się przemawiać bez końca. Spoglądam na twarze sędziów i ławników. Nie dostrzegam współczucia. Po przemowie prokuratora dostrzegam krew na swoim kolanie. Nie pamiętam, że wyjęłam długopis z torebki, ale musiałam to zrobić, bo wbiłam go głęboko.

- Nikki? - słyszę ostry głos Olliego.

- Nic mi nie jest - warczę. Oblizuję palec, próbując pozbyć się krwi i atramentu. Damien to zobaczy i będzie się martwił o mnie, a nie o siebie.

Gdy sędzia przemawia, Maynard szepcze coś do Herr Vogla, który jest najlepszym adwokatem w Bawarii, a może nawet w całym kraju. Jest zadbanym i doświadczonego mężczyzną, który wywarł na mnie duże wrażenie, jednak teraz, w sądzie, nic nie widzę ze zdenerwowania. Zbiera papiery, przygotowując się do przemowy, gdy najwyższy sędzia zaczyna czytać kartkę podaną mu przez pomocnika.

Czyta, marszczy brwi, a po chwili zaczyna energicznie mówić. Patrzy zdecydowanie na prokuratora, a potem na Herr Vogla. Maynard spogląda na Damiena.

Nie mam pojęcia, co się dzieje i wydaje mi się, że Damien również jest zdezorientowany. Obraca się, jakby usłyszał moje myśli. Co? Bezgłośnie poruszam ustami, lecz Damien jedynie kręci głową.

Sędziowie wstają, a za nimi podążają ławnicy. Nie wyglądają na zadowolonych.

Wysoki sędzia wskazuje na Herr Vogla i prokuratora, a następnie mówi kilka słów po niemiecku. Dalej nie wiem, o co chodzi, ale biorąc pod uwagę wielkie zamieszanie, musi to być coś ważnego.

Denerwuję się. Maynard pochyla się i mówi coś do Damiena. Damien kręci głową. W sali słyhać szepty; wiem, że wszystkie oczy są wpatrzone w Damiena. Ściskam krzesło, na którym siedzę. Jestem przerażona i mam wrażenie, że jeśli je puszcze, spadnę w otchłań. Boję się również, że zniszczę drewno zbyt mocnym zaciskaniem rąk.

Kiedy drzwi się wreszcie otwierają, wracam do rzeczywistości. Jeden z pracowników sądu mówi coś niemieckiemu prawnikowi, który z kolei nachyla się i szepcze coś do Maynarda.

Bezskutecznie staram się wyczytać cokolwiek z ruchu ust. Widzę, że Charles zeszywniał; moje ciało zareagowało podobnie. Charles chwytam Damiena za łokieć. Mówi cicho, ale zrozumiałam jego słowa: Chcą z nami porozmawiać.

Z trudem przelękam ślinę, a gdy Damien wstaje, bezwiednie wyciągam do niego rękę. Nie widzę, żeby szedł w moim kierunku. Ale przez chwilę nasze palce się dotykają. Moje ciało przeszywa elektryczny wstrząs. Damien ściska moje palce i spogląda mi w oczy.

Otwieram usta, żeby coś powiedzieć, lecz brak mi słów. Jestem przerażona, ale nie chcę pokazać tego po sobie. Oczywiście Damien wie, jak się czuję, lecz chcę być silna. Muszę być silna.

Po chwili Damien przechodzi przez ciężkie drewniane drzwi, które prowadzą do gabinetu sędziego. Idzie tam, gdzie nie mogę mu towarzyszyć, i wkracza w świat, którego nie rozumiem.

Wiem jedynie, że rozpraw zazwyczaj się tak nie przerywa.

Jedyne, co widzę, to surowe oblicza sędziów i ławników oraz zdecydowanie w oczach Charlesa Maynarda. Jedyne, co wiem, to to, że zabrali ode mnie Damiena.

Jedyne, co czuję, to strach.

## Rozdział 4

Ollie podszedł do stolika obrony i dosiadł się do prawników. Wiem, że chce się dowiedzieć, co się dzieje, ale jego obecność sprawia, że nie wiem, co z sobą począć. Minęła już ponad godzina. Jestem sama i desperacko chcę się dowiedzieć, o co chodzi. Po raz pierwszy, odkąd jestem w Niemczech, czuję, że znajduję się w obcym kraju, ponieważ nie wiem, co się dzieje dookoła mnie.

Nie chodzi tylko o język. Brak znajomości niemieckiego jedynie pogarsza to uczucie. Niemieccy prawnicy mówią płynnie po angielsku, więc słyszę ich rozmowę z Olliem.

Mówią jedynie, że nie rozumieją sytuacji. Mam wrażenie, że przeszliśmy na drugą stronę zwierciadła i czuję, że znajdziemy tu coś gorszego, niż oczekiwaliśmy.

Przyciskam ręce do krzesła, przygotowując się do wstania. Jednak zmuszam się do siedzenia. Jeśli wstanę, zwrócę na siebie uwagę, chociaż i tak wiele osób wpatruje się we mnie i szepcze coś do siebie. Podczas nieobecności Damiena uważają mnie za jego pełnomocnika. W normalnych warunkach nie przeszkadzałyby mi taka rola, ale dziś nie mam ochoty być w centrum zainteresowania.

Kiedy jestem już pewna, że oszaleję, jeśli nie dowiem się niczego, sędziowie o nieprzeniknionym wyrazie twarzy wkraczają do sali. Za nimi idą Maynard, Herr Vogel i ławnicy. Pochód zamyka Damien.

Nie przypominam sobie, że bym wstawiała, ale stoję, kiedy moje i Damiena spojrzenia się spotykają. Ściskam materiał spódnicy i bezgłośnie krzyczę do niego, żeby powiedział, co się stało. Milczy, a z jego twarzy nic nie mogę wyczytać.

Absolutnie nic.

Siada za stołem obrony zaledwie kilka metrów ode mnie. Czuję ukłucie w sercu, ponieważ już na mnie nie patrzy.

Moje ciało przeszywa zimny dreszcz. Po chwili Damien obraca się i spogląda na mnie. Czuję napływające łzy.

Nie jest dobrze, myślę. Cokolwiek się stało, musi być czymś okropnym. Kiedy Damien odwraca wzrok ode mnie, mam coraz gorsze przeczucia. Siada przy stole obrony, a ja na krześle.

Istnieje jeden świadek - dozorca - który widział kłótnię na dachu, zanim Richter spadł i zginął. Czy pojawił się ktoś inny? To jedyna rzecz, która przychodzi mi do głowy, jednak ta myśl mnie niepokoi.

Po chwili sędziowie zajmują swoje miejsca, a Ollie siada obok mnie. Sędzia główny wznawia postępowanie.

- Wiesz, co się stało? - pytam szeptem.

- Nie. - Marszczy czoło i sprawia wrażenie bardziej zmartwionego niż ja.

Wysoki sędzia zaczyna wolno mówić po niemiecku. Mimo że Herr Vogel, Maynard i Damien trwają w bezruchu, pozostali prawnicy obrony zaczynają się nerwowo kręcić na krzesłach. Nie są wtajemniczeni w to, co się wydarzyło za zamkniętymi drzwiami. Sprawiają wrażenie, jakby mieli eksplodować.

Za nami rozlegają się szepty. Przygnębienie, które wypełniało salę, zniknęło. Nie rozumiem, jak i dlaczego, lecz jestem pewna, że wydarzyło się coś niecodziennego.

Szokującego, lecz dobrego.

Spoglądam na Olliego, obawiając się, że za dużo oczekuję. Ollie patrzy w moje oczy i chwyta za dłoń. Trzyma kciuki i w tej chwili mogłabym go pocałować. Mimo konfliktu z Damienem, Ollie jest teraz po jego stronie. Po mojej stronie.

Po chwili sędzia nieoczekiwanie kończy przemowę, wstaje i wraz z pozostałymi sędziami i ławnikami wychodzi z sali sądowej.

Jak tylko znikają w drzwiach, salę sądową zalewa kakofonia dźwięków: okrzyki radości przeplatają się z gwiz-

dami. Jeden z prawników lituje się nade mną. Odwraca się i spogląda na mnie.

- Zarzuty - mówi z mocnym niemieckim akcentem -zarzuty zostały oddalone.

- Co? - pytam, nie dowierzając.

- To koniec - mówi Ollie i przytula mnie. - Damien jest wolny. Może wracać do domu.

Kiedy Ollie wypuszcza mnie z ramion, wpatruję się w niego. Siedzę nieruchomo. Nie wierzę.

Boję się w to uwierzyć. Boję się, że coś źle zrozumiałam i że za chwilę proces zostanie wznowiony.

Chcę spojrzeć na Damiena, lecz siedzi odwrócony plecami do mnie. Prokurator podchodzi do niego i mówi chyba coś ważnego, ale robi to tak cicho, że nie jestem w stanie nic usłyszeć. Maynard stoi obok Damiena i niczym ojciec kładzie mu rękę na plecach.

- To prawda? - pytam niemieckiego prawnika. - Naprawdę oddalono zarzuty?

Uśmiecha się, ale w jego łagodnych oczach widzę zrozumienie.

- Tak, to prawda - potwierdza. - Nie żartowałbym z czegoś tak poważnego.

- Oczywiście, że nie. Ale dlaczego? To znaczy... - Mężczyzna odwraca się, żeby odpowiedzieć na pytanie innego prawnika. Po chwili dostrzegam, że prokurator odszedł od Damiena i ogarnia mnie radość. Nieważne, jak i dlaczego oddalono zarzuty.

- Damien - mówię radośnie. Jego imię brzmi słodko w moich ustach i chcę, żeby ta chwila trwała. Odzyskałam mężczyznę, którego wydawało mi się, że straciłam.

Kiedy zaczyna się odwracać, wyobrażam sobie, co zobaczę: oczy pełne radości i twarz pozbawioną niepokoju, który ciążył na nim od czasu wniesienia oskarżenia.

Lecz zamiast ciepła w jego oczach widzę chłód. Nie dostrzegam radości. Jedynie beznamiętne i zdystansowane spojrzenie.

Jestem zdezorientowana. Wstaję i idę w jego kierunku.

- Damien - mówię i wyciągam rękę. Chwyta moją dłoń, jakbym byłam kołem ratunkowym podczas szalejącego sztormu. - Boże, Damien, mamy to za sobą.

- Tak - mówi, ale w jego głosie słyszę surowość, która przyprawia mnie o dreszcze. To koniec.

Damien trzyma mnie za rękę, ale milczy, kiedy wracamy do hotelu. Sądzę, że jest w szoku. Pewnie nie może uwierzyć, że koszmar się wreszcie skończył.

Jesteśmy sami: prawnicy zajęli się sprawami administracyjnymi, których należy dopilnować po zakończeniu procesu, a domyślam się, że po tak nieoczekiwanym końcu pracy jest więcej. Gdy dojeżdżamy do hotelu, przerywam milczenie.

- Damien, to już koniec. Nie cieszysz się? - Ja czuję się, jakbym miała eksplodować z radości, że Damien jest wolny i bezpieczny.

Spogląda na mnie niewidzącym wzrokiem.

Po chwili się uśmiecha. Delikatnie, ale szczerze.

- Tak - mówi. - Jeśli o to chodzi, nie mógłbym marzyć o lepszym zakończeniu.

- O to? - powtarzam zdezorientowana. - Jest jeszcze coś? Co się dzieje? Dlaczego oddalono zarzuty?

W tej samej chwili parkingowy otwiera drzwi i Damien zaczyna wysiadać z samochodu. Klnę pod nosem i robię to samo. Damien podaje mi dłoń i pomaga wsiąść. Po chwili idziemy do hotelu, trzymając się za ręce.

Jestem tak szczęśliwa i zdezorientowana, że dopiero po chwili dostrzegam kłębiących się przed wejściem reporterów i pracowników hotelu, którzy torują nam przejście.

Interesowali się Damienem, kiedy był oskarżony o morderstwo, a gdy oddalono zarzuty, wzbudza jeszcze większe zainteresowanie. Recepcjonista wita nas i przekazuje stos wiadomości. Odbieram je, ponieważ Damien nie jest nimi w ogóle zainteresowany. Wszystkie wiadomości to gratula-



cje. Recepcjonista również nam gratuluje. Damien uprzejmie dziękuje mężczyźnie i kieruje się w stronę windy.

- Pomyślałam sobie, że moglibyśmy wstąpić do baru na drinka - mówię. Celowo kłamię. Wcale o tym nie pomyślałam. Ale próbuję wydobyć jakąś reakcję z Damiena. Jednocześnie nienawidzę siebie, że zmuszam go do podjęcia decyzji.

- Idź, jeśli chcesz.

- Sama? - Czuję, jak po moim ramieniu spływa kropla potu. Ogarnia mnie panika.

- Ollie zaraz przyjedzie. Założę się, że z przyjemnością napije się z tobą.

- Nie chcę pić z nim - oświadczam z dumą, ponieważ udało mi się zachować spokój w głosie, mimo że mam ochotę krzyczeć. Ponieważ Damien, który chce, żebym poszła na drinka z Olliem McKee, nie jest Damienem, którego znam i kocham. Podchodzę krok bliżej. - Damien, proszę... powiedz, co się dzieje.

- Nic, po prostu chcę pójść do pokoju.

Gdy przyjeżdża winda, Damien, potwierdzając swoje słowa, wchodzi do środka.

Idę za nim. Ogarnia mnie niepokój, gdy patrzę na jego twarz. Po raz pierwszy widzę krople potu na czole. Widzę też przekrwione oczy i bladą cerę.

- Boże, Damien - mówię. Próbuję położyć dłoń na jego czole, gdy winda wiezie nas do prezydenckiego apartamentu.

Odwraca się.

- Nie mam gorączki.

- Więc co się dzieje?

Przez chwilę milczy. Unosi ramiona i opuszcza je, kiedy bierze głęboki oddech.

- Po prostu martwię się.

- Martwisz się? - Zauważam, że podnoszę głos, więc staram się opanować. - Ponieważ oddalono zarzuty?

- Nie. Nie dlatego.

Drzwi windy się otwierają. Idę za Damienem przez korytarz, a po chwili zatrzymuję się przed wejściem do apartamentu.

- W takim razie, o co chodzi? - Kiedy zadaję pytanie, Damien wsuwa kartę do zamka. Mój głos jest nienaturalnie spokojny. - Cholera, Damien, powiedz coś. Powiedz, co się dziś wydarzyło.

Kiedy lampka zapala się na zielono, Damien otwiera drzwi i wchodzi do apartamentu. Nie jestem pewna, czy to rzeczywistość, czy wytwór mojej wyobraźni, ale Damien wydaje się stąpać niepewnie, jakby obawiał się, że podłoga zniknie. Nigdy nie widziałam go w takim stanie, co mnie zaczyna przerażać.

Może i powiedział, że się martwi, ale ja mu nie wierzę. Kiedy Damien się martwi, jest wojowniczy. Bierze sprawy w swoje ręce i przejmuje kontrolę nad problemami. Do diabła, przejmuje kontrolę nade mną.

Lecz teraz sprawia wrażenie, jakby kontrola przesypywała się przez jego palce niczym piasek. Nie martwi się... jest zdruzgotany. A ja przerażona.

- Damien... - powtarzam. - Proszę.

- Nikki...

Przyciąga mnie do siebie i mimo że jestem zaskoczona, niemal krzyczę z radości. Tak, myślę. Pocałuj, dotknij, wykorzystaj mnie. Czegokolwiek potrzebujesz, dam ci to. Wie to... cholera, doskonale to wie. Lecz nic nie robi. Nic poza pogłaskaniem mnie po włosach.

- Damien! - Mam wrażenie, że jego imię wydarto ze mnie siłą. Z trudem podnoszę głowę i namiętnie go całuję. Jego odpowiedź jest natychmiastowa; przyciska mnie do siebie i pożądliwie całuje. Pocałunek jest brutalny. Agresywny. Nasze zęby uderzają o siebie; Damien przygryza mi wargę. Czuję krew, ale nie dbam o to. Wręcz przeciwnie, czuję się,

jakbym szybowała, unosiła się dzięki jego namiętnemu dotykowi, dzięki jego pożądaniu.

Damien przyciska mnie całym ciałem i obejmuje pośladek ręką. Gdy przytrzymuje mnie mocno, czuję, że ma erekcję. Ocieram się o niego. Niemal się roztapiam, gdy poczucie ulgi aż kipi we mnie. Wrócił, myślę. Wrócił.

Lecz to tylko iluzja, ponieważ po chwili odsuwa mnie. W jego oczach widzę dzikość i zagubienie; słyszę, jak ciężko oddycha. Chwyta za krzesło, żeby się uspokoić i odwraca ode mnie twarz. Za późno: zobaczyłam w jego oczach przerażenie.

Zamieram w bezruchu, lecz nie ze strachu, tylko ze świadomości, że jestem bezsilna. Zamknął się przede mną i nie wiem, jak do niego dotrzeć.

- Nie - szepczę. Tylko to jedno słowo jestem w stanie wypowiedzieć.

Myślę, że mnie zignoruje, ale podnosi głowę. Zamieram, patrząc na szary kolor jego skóry. Natychmiast podchodzę bliżej i głaszczę go po policzku. Jego skóra jest zimna i lepka.

- Dzwonię po hotelowego lekarza.

- Nie. - Gdy patrzy wprost na mnie, widzę ból w bursztynowym oku, lecz czarne jest puste i odległe. Damien idzie w kierunku kanapy i siada na niej. Łokcie opiera na kolanach, a głowę skrywa w rękach.

- Damien, proszę. Powiesz mi, co się dzieje? Porozmawiasz ze mną? Nawet nie drgnie.

- Nie. - Mam wrażenie, że to proste słowo rani mnie niczym nóż rozszarpujący ciało. Jakby ktoś zaatakował mnie ząbkowanym ostrzem. Mogłabym to zrobić, myślę. Tylko jeden szybki ruch. Mogłabym to zrobić i poczuć ból. Ból związany z Damienem. Potrzebuję wsparcia. Potrzebuję...

Nie!

Wzdrygam się i odwracam wzrok. Nie chcę, żeby Damien domyślił się, co chodzi mi po głowie. Nie chcę, żeby widział, z jakim trudem zachowuję spokój. Jak powstrzymuję się, żeby nie pobiec do łazienki i nie poszukać jego zestawu do golenia. Żeby nie odkręcić maszynki i nie wyjąć małego, lecz ostrego ostrza. Słodka pokusa...

Koncentruję się na oddechu. Przyzwyczaiałam się, że mogę polegać na sile Damiena, ale teraz nie mogę przestać zastanawiać się, czy poradzę sobie sama.

Damien kładzie się na kanapie, lecz oczy ma otwarte. Wyciąga rękę w moim kierunku. Podchodzę i klękam przy nim. Przepelniona bólem, przytulam się do niego. Obawiam się, że szczęście jest ulotne i że w tej chwili świat poprawia swoje działania, zmieniając naszą znajomość z romansu w tragedię.

- Kocham cię - mówię desperacko, jednak myślę: przerażasz mnie.

Podnosi moją dłoń i delikatnie całuje.

- Muszę się zdrzemnąć. Widzę, że powieki mu opadają.

- Tak. Oczywiście.

Jego wymówka brzmi sensownie, więc trzymam się kurczowo tego wyjaśnienia. W końcu wczoraj nie zaznał wiele snu, a jak wróciliśmy z przejażdżki, nie spał dobrze. Wiem to, ponieważ też miałam problemy ze snem, a za każdym razem, kiedy się budziłam, Damien nie spał i wpatrywał się w sufit lub wiercił w łóżku. Był spokojny tylko wtedy, gdy trzymał mnie w ramionach.

To wspomnienie mnie uspokaja. Nie wiem, co się dzieje z Damienem, ale czuję, że potrzebuje mnie, tak samo jak ja go potrzebuję.

Na chwilę ściskam jego dłoń. Potem ściągam mu buty i delikatnie okrywam kocem. Ma zamknięte oczy. Jego klatka piersiowa unosi się i opada miarowo.

Kiedy wychodzę na palcach z pokoju, rozlega się znajomy dźwięk jego telefonu. Przeklinam pod nosem i biegnę

w kierunku kanapy, ponieważ nie chcę, żeby telefon go obudził.

Z kieszeni marynarki wyjmuję komórkę. Nie rozpoznaję numeru. Odbieram telefon, chcąc zapisać ewentualną wiadomość.

- Telefon Damiena Starka - mówię cicho, żeby go nie zbudzić. Po drugiej stronie słyszę jedynie oddech. - Słucham?

Po chwili zalega cisza; osoba po drugiej stronie się rozłączyła. Nie podoba mi się to, ale nie zawracam sobie głowy. Wyłączam dzwonki i kładę telefon na stole, gdzie Damien z łatwością go znajdzie.

Idę do sypialni i zdejmuję skromny strój od Chanel, który miałam na sobie w sądzie. Zakładam jaskrawożółtą sukienkę, mając nadzieję, że radosny kolor poprawi mi nastrój. Postanawiam zostawić perłowy naszyjnik. Palcami muskam go i przypominam sobie dotyk Damiena, gdy rano zapinał go na mojej szyi. Kładę się na łóżku i próbuję zasnąć, lecz sen nie nadchodzi, a nastrój się nie poprawia. Wreszcie czuję, że nie mogę już czekać dłużej. Muszę poznać odpowiedzi na moje pytania i tylko jeden sposób przychodzi mi na myśl.

Wyciągam swój telefon i wysyłam SMS: „Tu Nikki. Musimy porozmawiać. Jesteś w hotelu? Możemy się spotkać?” Wstrzymuję oddech, czekając na odpowiedź. Mam nadzieję, że mnie nie zignoruje i odpisze. Minęło sporo czasu, więc obawiam się, że nie uzyskam odpowiedzi. Po chwili przychodzi SMS i oddycham z ulgą: „Pokój 315”.

Zbieram swoje rzeczy i pośpiesznie idę do windy. Nie chcę, żeby się rozmyślił. Stoję przed windą i nerwowo wciskam guzik nawet po zapaleniu się lampki. Wreszcie drzwi się otwierają. Wchodzę do środka i staję obok zakochanych nastolatków; każde trzyma ręce w tylnej kieszeni dżinsów swojego partnera. Uśmiecham się na ten widok, lecz odwracam wzrok. Obawiam się, że to publiczne okazywanie uczuć doprowadzi mnie do łez.

Wysiadam na trzecim piętrze, zostawiając nastolatków samych. Biorę głęboki wdech, skręcam i idę spieszenie korytarzem, aż dochodzę do apartamentu 315. Pukam i czekam. Gdy Charles Maynard otwiera drzwi, oddycham z ulgą.

- Dziękuję, że zgodziłeś się ze mną spotkać - mówię. -Damien... śpi. - To eufemistyczne stwierdzenie, że „jest wrakiem człowieka”. Sądzę, że Maynard i tak doskonale wie, co mam na myśli.

Wskazuje w kierunku kanapy.

- Usiądź. Coś do picia? Dopiero co wszedłem do pokoju, kiedy dostałem twój SMS. Myślałem, żeby zamówić późny lunch.

- Nie, dziękuję - odpowiadam, kiedy podchodzi do barku i nalewa sobie szkockiej.

- Musiało ci ulżyć - mówi Maynard, co prawdopodobnie jest najbardziej absurdalną rzeczą, jaką kiedykolwiek usłyszałam.

- Oczywiście, że tak - mówię z nutą irytacji, której nie udaje mi się ukryć.

Spogląda na mnie sponad butelki szkockiej.

- Przepraszam. Nie chciałem zabrzmieć protekcjonalnie. Czuję się zdezorientowana.

- Przyszłam tu, ponieważ nie rozumiem, co się stało. Muszę wiedzieć. Muszę wiedzieć, bo Damien... - nie jestem w stanie dokończyć zdania. Nie mogę powiedzieć, nawet człowiekowi, który zna Damiena od dzieciństwa, że zakończenie procesu najwyraźniej go załamało.

Jednocześnie nie mogę wyjść. Maynard jest moją jedyną szansą na poznanie odpowiedzi, więc nie mogę opuścić pokoju bez nich. Postanawiam poczekać. Ciszę przerywa jedynie dźwięk klimatyzacji. Boję się, że Maynard nic nie powie i że będę musiała opowiedzieć mu o tym, jak zareagował Damien po zakończeniu procesu. Że teraz śpi na kanapie. Że jest zdruzgotany, jakby stoczył jakąś walkę.

Nie chcę tego mówić, ponieważ w pewnym sensie zdradziłabym Damiena. Damiena Starka, który nie pokazuje słabości. A fakt, że nie ukrył jej przede mną, dowodzi, jak bardzo mi ufa. Nie mogę zawieść tego zaufania. I dlatego nie mogę wykrztusić słowa i nie wiem, jak wytłumaczyć, po co tu przyszedłam.

Dzięki Bogu, Maynard przychodzi mi na ratunek.

- Zgaduję, że jest w trudnym położeniu.

- Co się stało? Dlaczego odrzucono zarzuty? Maynard patrzy na mnie przez chwilę i zastanawia się, czy powiedzieć prawdę.

- Proszę - mówię. - Charles, muszę wiedzieć.

Po chwili kiwa głową. Jeden mały ruch zdaje się zmieniać wszystko. Czuję się lżejsza. Łatwiej oddycham. Pochyliłam się do przodu, nie przejmując się, co usłyszę; po prostu muszę poznać prawdę.

- Sąd otrzymał zdjęcia i materiał filmowy - mówi Maynard. - To właśnie się stało po rozpoczęciu procesu. Dlatego sędzia zarządził spotkanie na osobności. Prokuratorowi i obronie pokazano zdjęcia. W świetle tych dowodów sąd zdecydował odrzucić zarzuty.

- Sąd? - upewniam się. - Sądziłam, że to rola prokuratora.

- Prokurator ma szerokie uprawnienia w Stanach - tłumaczy - ale nie w Niemczech. Ostateczna decyzja należy do sądu. Zresztą zarówno prokurator, jak i obrona poparły decyzję o oddaleniu zarzutów.

Kiwam głową, choć nie jestem szczególnie zainteresowana szczegółami prawnymi. Chcę tylko wiedzieć dlaczego.

- Dobrze - mówię chłodno. - W takim razie powiedz mi, co jest na zdjęciach i filmie.

Maynard wpatruje się w gazety na ławie i po chwili bezmyślnie je przekłada.

- Dokładnie to, czego Damien nie chciał zeznawać. Rzeczy, które wolał zachować w tajemnicy. - Spogląda na

mnie. - Nie proś, żebym powiedział ci coś więcej, Nikki. I tak złamałem zasady etyczne.

- Rozumiem. - Przez ściśnięte gardło z trudem wydobywam z siebie kolejne słowa. Nie wiem, co dokładnie znajduje się na zdjęciach, ale mogę się domyślić. Rozumiem też, dlaczego Damien jest zdruzgotany.

Wstaję, ponieważ chcę do niego jak najszybciej wrócić. Przytulić się i pogłaskać. Powiedzieć, że wszystko się ułoży. Że nikt nie wie.

Po chwili uświadamiam sobie coś przerażającego.

- Czy sąd upubliczni materiały? Maynard kręci głową.

- Nie - mówi zdecydowanie. - Damien dostał kopie, a sąd nakazał utajnić dowody, które posiada.

- Dobrze. - Idę w kierunku drzwi. - Dziękuję, że mi powiedziałeś.

- Daj mu trochę czasu, Nikki. Jest zaskoczony, ale to niczego nie zmienia. Na zdjęciach nie ma nic, czego nie doświadczył w przeszłości.

Serce łamie mi się na myśl o chłopcu, który musiał przeżyć koszmar.

- Dziękuję - mówię ponownie. Po chwili wychodzę na korytarz i zamykam za sobą drzwi. Biorę głęboki oddech i opieram się o framugę. Przez moje ciało przechodzą dreszcze. Osuwam się na ziemię, nie mogąc dłużej ustać na nogach. Przyciskam czoło do kolan, obejmuję nogi i wybucham płaczem.

Nic dziwnego, że Damien jest wrakiem człowieka. Jedyna rzecz, którą chciał utrzymać w tajemnicy, wyszła na jaw i dokonała zniszczeń niczym meteoryt. Co prawda zdjęcia utajniono, lecz sędziowie i prawnicy je widzieli. Poza tym ktoś był w ich posiadaniu. I ten ktoś musi mieć kopie.

Cholera.

Muszę do niego pójść. Muszę mu powiedzieć, że wszystko się ułoży. Wstaję i powoli idę w kierunku windy. Nacis-



kam przycisk i czekam na windę, która ma mnie zawieźć do apartamentu, lecz po chwili przeklinam własny egoizm. Muszę do niego pójść? Muszę go przytulić? A jeśli Damien chce odpocząć? Sam mi to powiedział. To, czego chcę, może poczekać.

Zdecydowanie, niemal brutalnie wciskam przycisk, który przywoła windę jadącą na dół. Nie chcę czekać. Czuję, że muszę gdzieś pójść. Dokądkolwiek. Odwracam się i stoję zagubiona na korytarzu. W oddali dostrzegam podświetlony znak wskazujący klatkę schodową. Śpieszę w tym kierunku; po chwili zdejmuję buty. Trzymam je za obcasy i na bosaka zbiegam trzy piętra. Kiedy znajduję się na parterze, cieszę się z tego, co zrobiłam. Zakładam buty i wchodzę do lobby.

Nie wiem, co zamierzam. Po długim dniu jestem tak wykończona, że świecące przez okna słońce wydaje się nienaturalne, chociaż to wczesne letnie popołudnie.

Idę w kierunku wyjścia, ale zatrzymuje mnie wibracja telefonu. Śpiesznie wyciągam go z torebki, myśląc, że to Damien.

Okazuje się, że to SMS od Olliego: „Odwróć się”.

Robię to. Stoi za mną, kilka metrów pomiędzy wyjściem a barem. Unosi rękę i macha.

Wbrew sobie uśmiecham się i odmachuję.

Chwyta za telefon i widzę, że pisze kolejny SMS. Po chwili mój telefon brzęczy.

„Hej, piękna. Mogę ci kupić drinka?”

Nie mogę się powstrzymać i zaczynam się śmiać. „Trochę wcześniej, prawda?” - piszę, ale nie mogę wysłać wiadomości, ponieważ bateria mi pada. Cholera. Przypominam sobie, że zapomniałam naładować aparat po powrocie znad jeziora.

Pokazuję telefon Olliemu i po chwili teatralnym gestem wrzucam go do torebki, jakbym pozbywała się czegoś bezużytecznego i odrobinę odrażającego. Po chwili zaczynam iść w jego kierunku. Ollie rusza w stronę baru i kiedy wchodzę,

siedzi już na krześle. Barman podchodzi do nas i stawia martini przed Olliem oraz bourbon z lodem przede mną.

- Dzięki - mówię do barmana i Olliego. - Chociaż trochę to wcześniej.
- Nie odnoszę takiego wrażenia - odpowiada. - Nie dzisiaj.

Wypijam łyk drinka.

- Nie - zgadzam się. - Nie dzisiaj. Ollie bawi się wykałaczką z oliwką.
- Cieszę się, że Stark został oczyszczony. Naprawdę. Przysięgam.

Spoglądam na niego, ponieważ nie rozumiem tej nagłej zmiany. Jego słowa są jak radosna iskierka rozświetlająca beznadziejny dzień. Mogę zrobić tylko jedno: uśmiechnąć się i podziękować.

- Myślałem, że będziecie świętowali w zaciszu - mówi.

- Damien śpi.

- Musi być wykończony. Ja też jestem. To była ciężka sprawa.

Nie mogę wytrzymać tej gadaniny.

- Wiesz? - pytam. - Wiesz, dlaczego oddalono zarzuty? Przechyla głowę i uważnie mi się przygląda.

- Naprawdę chcesz, żebym przekroczył tę linię? Myślę o tym. O tym, w jakim stanie znajduje się Damien.

Nie chciałam słuchać, co Ollie ma do powiedzenia o przeszłości Damiena, ale obawiam się, że jeśli nie będę wiedziała, co dokładnie znajduje się na zdjęciach, nie zdołam pomóc mężczyźnie, którego kocham.

- Tak - mówię zdecydowanie. - Chcę wiedzieć. Głęboko oddycha.

- Cholera, Nikki. Nic z tego. Tym razem nie mogę ci nic powiedzieć.

Przykro mi.

Irytacja, której się spodziewam, nie nadchodzi. Zamiast tego ogarnia mnie ulga. Bez względu na to, co znajduje się na zdjęciach, nie chcę, żeby Ollie o nich wiedział.

- Nie ma sprawy - mówię i zamykam oczy. - Nic się nie stało.  
Bierze duży łyk martini.

- Chcesz coś zjeść? Usiąść i pogadać?

Uśmiecham się niepewnie. Część mnie chce się zgodzić, spróbować naprawić to, co się między nami zepsuło, lecz druga część...

- Nie - mówię, kręcąc głową. - Nie jestem jeszcze gotowa.

Mam wrażenie, że mięśnie na jego twarzy się napięły.

- Nie ma sprawy - zgadza się. - Spotkamy się, jak wrócimy do domu. -  
Bezwiednie krąży palcem po kieliszku martini. - Rozmawiałaś ostatnio z Jamie?

- Niewiele - przyznaję. - Byłam zajęta.

- Domyślam się. Powiedziała ci, że przez tego dupka Raine'a straciła pracę w reklamie?

Osuwam się na krzesło.

- Cholera - szepczę. - Kiedy?

- Jak tylko wyjechałaś.

- Nic mi nie mówiła. - Wiem, że nie chciała mnie martwić, ale czuję, że zawiodłam przyjaciółkę. - Jak ona się czuje? - pytam. - Chodzi na przesłuchania? Ma coś na oku?

- Nie wiem. Nie widziałem jej od tego czasu. Unikam pokusy. - Nie patrzy mi prosto w oczu.

- Nie powinieneś odczuwać pokus - mówię. - W każdym razie, jeśli Courtney jest tą jedyną.

- To prawda? - Spogląda na mnie. - Czy tylko romantyczna bajka?

- Prawda - mówię, myśląc o Damienie. - Najprawdziwsza rzecz na świecie.

- Może masz rację - mówi. Czuję ukłucie w sercu, ponieważ te słowa nie powinny go zasmucać. Nie przed ślubem.

Kręci głową, jakby próbował oswobodzić się z pajęczyny, a po chwili dopija drinka.

- Mam zamiar położyć się, zamknąć oczy i zapomnieć o całym świecie. A ty?

Myślę o Damienie. Jeśli wrócę, będę chciała go dotknąć i upewnić się, że naprawdę istnieje, ale Damien potrzebuje snu i obecnie tylko to mu mogę dać.

- Wychodzę - mówię. - Muszę się pocieszyć zakupami.

## **Rozdział 5**

Wychodzę z hotelu i skręcam w lewo. Idę bez celu luksusową ulicą, którą wiele razy przemierzałam z Damienem.

Maximihanstrasse, podobnie jak Rodeo Drive czy Piąta Aleja, żyje własnym życiem. I podobnie jak tamte znane ulice emanuje bogactwem. Tydzień temu spacerowałam tędy z Damienem. Trzymaliśmy się za ręce i odwiedzaliśmy sklepy. Maximihanstrasse była dla mnie magicznym miejscem, które odsuwało przygnębienie wywołane procesem i dawało nam kilka radosnych chwil w jaskrawym, luksusowym otoczeniu.

Dzisiaj desperacko pragnę przywołać ten nastrój. Pozwolić, aby wypolerowane mosiężne klamki drzwi i nieskazitelnie czyste okna z eleganckimi wystawami wypełniły moją głowę, nie zostawiając miejsca na jakiegokolwiek zmartwienia. Niestety, nie udaje mi się. Ulica, która emanowała radością i marzeniami, kiedy trzymałam Damiena za rękę, jest teraz jedynie zbieraniną chciwych, ciekawskich ludzi, którzy mają za dużo czasu i za mało obowiązków.

Cholera. Powinnam świętować. Do diabła, Damien też powinien świętować.

Mijam sklepy Hugo Bossa, Ralpa Laurena i Gucciego, aż dochodzę do małej galerii, którą wraz z Damienem odwiedziłam trzeciego dnia pobytu w Monachium. Kierownik, mężczyzna o szczerym uśmiechu, natychmiast mnie

wita. Biorąc pod uwagę, jak bezwstydnie flirtował z Damienem, nie zważając na mnie, jestem zaskoczona, że mnie pamięta.

- Fräulein! Miło panią widzieć. Nie świętuje pani? I gdzie jest pan Stark? Z radością przyjąłem wiadomość o oczyszczeniu go z zarzutów.

- Dziękuję - mówię. Jego wylewność sprawia, że się uśmiecham. Właśnie takiej reakcji spodziewałam się po Damienie. - Śpi. Ostatnie tygodnie były dla niego wyczerpujące.

Kierownik kiwa głową ze zrozumieniem.

- W czym mogę pani pomóc? Uświadamiam sobie, że nie wiem, po co przyszłam.

- Może pan wysłać towary, prawda?

- Oczywiście - mówi uprzejmie. Jest zbyt dobrze wyszkolony, żeby prychnąć na moje idiotyczne pytanie.

- Chcę obejrzyć te czarno-białe zdjęcia - mówię, wskazując w kierunku pomieszczenia, w którym z Damienem spędziłam ponad godzinę, wpatrując się w znakomite zdjęcia monachijskiego fotografa.

Przyjechałam do Niemiec w takim pośpiechu, że zapomniałam wziąć swój aparat. Mimo że pobyt w Monachium w niczym nie przypomina wycieczki, podczas której można robić pamiątkowe fotki, kilka razy żałowałam, że nie mogę uchwycić chwili. Przez lata aparat był moją przytulanką. Najpierw był nikon, który moja siostra Ashley dała mi na początku liceum. A najnowszy to cyfrowa leica, którą dostałam od Damiena w Santa Barbara. Ten niezwykły prezent pokazuje, jak on doskonale mnie rozumie i jak bardzo chce mnie zadowolić.

Teraz ja chcę go zadowolić. Mimo że nie czuje się pewnie z aparatem w ręku, ma doskonały gust. Niezwykła kompozycja i subtelne oświetlenie fotografii urzekły nas.

Zatrzymuję się przed zdjęciem, które przedstawia zachodzące za łańcuch górski słońce. Promienie światła zdają

się wychodzić poza ramy kompozycji, a gra światła pozwala dostrzec każdy szczegół gór. Zdjęcie jest piękne, tajemnicze, romantyczne i śmiałe. Przypomina mi Damiana. Chwile, kiedy przytulał mnie i szeptał, że słońce nigdy nie zajdzie między nami.

Teraz chcę mu dać tę fotografię. Chcę zawiesić ją w sypialni jego domu w Malibu, żeby przypominała o tym, co jest między nami. Chcę, żebyśmy oboje wiedzieli, że mimo ciemności istnieje światło i że nigdy nie zgaśnie. Chcę obraz, który mówi: Kocham cię.

- Piękne zdjęcie - słyszę zza pleców głos kierownika. - Limitowana edycja.

- Ile kosztuje?

Wymienia cenę, która niemal przyprawia mnie o zawał serca. Poza wynajęciem Lamborghini nie wydałam ani centa z mojego miliona na błahostki, ale przecież zdjęcie nie jest błahostką. Ponownie spoglądam na fotografię i uświadamiam sobie, że jest niezwykle ważna dla mnie. Wiem, że jeśli wyjdę ze sklepu, będę zawsze żałowała, że nie wisi na ścianie domu w Malibu.

Odwracam się do kierownika i posyłam mu uśmiech, lecz zamiast na niego, spoglądam w kierunku okna. Dostrzegam kobietę w kapeluszu przyciśniętym do szyby. W jej zachowaniu nie ma nic nadzwyczajnego - w końcu większość ludzi zerka przez okna sklepowe - lecz kobieta wygląda znajomo. Poza tym jej postawa sugeruje, że nie wpatruje się w zdjęcia, lecz we mnie. Wzdrygam się, ponieważ ogarnia mnie niewytłumaczalny niepokój.

- Fraulein?

- Słucham? Ach, przepraszam. - Spoglądam na kierownika, ale mój wzrok ucieka w stronę kobiety. Odsuwa się od okna i odchodzi. Oddycham z ulgą i biorę się w garść.

Zachowuję się nedorzecznie. Uśmiecham się do stojącego obok mężczyzny.

- Tak - mówię zdecydowanie. - Kupuję to.

Kierownik jedynie kiwa głową, ale uświadamiam sobie, że w środku musi podskakiwać z radości, i nie mogę powstrzymać uśmiechu.

- W weekend fotograf przyjedzie do miasta. Czy ma podpisać zdjęcie dla pani i pana Starka?

- Byłoby wspaniale. Ma pan kartkę?

Oczywiście, że ma. Kiedy już wyrządził poważną szkodę mojej karcie kredytowej, piszę na kartce adres do wysyłki i dedykację, którą bym chciała, żeby fotograf dodał.

- Miłego dnia, Fraulein - mówi, kiedy wychodzę. -I proszę przekazać gratulacje panu Starkowi.

- Oczywiście - mówię, wychodząc na Maximilianstrasse.

Niecałą godzinę temu ta niezwykła ulica wydawała mi się ponura.

Teraz wszystko zdaje się radośniejsze. Idę dalej, lecz tym razem zwracam więcej uwagi na sklepy. Zatrzymuję się przed witrynami, żeby spojrzeć na torebki, sukienki i garnitury dla Damiena. Wydaje mi się, że ponownie zobaczyłam tę kobietę w kapeluszu, ale kiedy się odwracam, nie dostrzegam jej. Nie podoba mi się to, ponieważ na co dzień nie widuję zjaw i jestem pewna, że jej nie wymyśliłam.

Szczerze wątpię, że to ja stanowiąc obiekt jej zainteresowania. Założę się, że jest dziennikarką i wie, że śledząc mnie, znajdzie Damiena. Zastanawiam się, czy podejść do niej i powiedzieć, że nie podoba mi się, że mnie śledzi. Jednak chociaż obserwuję twarze na ulicy i w odbiciach sklepów, nigdzie jej nie widzę.

Spaceruję główną aleją i bocznymi uliczkami przez ponad trzy godziny, aż decyduję, że mam dość. Wiem, że Damien potrzebuje snu, ale ja potrzebuję Damiena. Jestem samolubna, ale nie mogę dłużej czekać.

Gdy zbliżałam się do hotelu, przypomniałam sobie o małym butik. Pewnego wieczoru zauważyłam go, gdy z Damienem wracałam z kolacji. Postanowiłam zrobić jeszcze

jeden przystanek przed powrotem do apartamentu. Przechodząc obok Hotelu Kempiański, macham parkingowemu, a potem pośpiesznie przechodzę na drugą stronę ulicy, mijam dwie przecznice i wchodzę do Marilyn's Lounge - sklepu z luksusową bielizną. Nie wiem, czy seksowna bielizna pomoże mi wyrwać Damiena z depresji, ale na pewno mu nie zaszkodzi.

Kiedy dochodzę do sklepu, natychmiast zauważam kruczoczną czuprynę. Damien? Waham się, ale po chwili stoję na palcach. Próbuję zobaczyć coś więcej ponad tłumem ludzi na ulicy, ale nie ma po nim śladu.

Myśli o Damieniu i tajemniczej kobiecie utkwiły w mojej głowie i nie mogę pozbyć się złych przeczuc.

Kiedy otwieram drzwi od Marilyn's Lounge, czuję się głupio.

Natychmiast podchodzi do mnie szczupła blondynka z kocimi oczami, a kiedy mówię jej, że szukam ponętnej nocnej bielizny, w której nie zamierzam spać, uśmiecha się do mnie szeroko, pokazując białe zęby.

- Jest pani we właściwym miejscu, pani Fairchild.

Udaje mi się nie okazać zaskoczenia. Powinam już być przyzwyczajona do roli celebrytki.

Poświęca mi całą uwagę, zostawiając ciemnowłosą koleżankę wśród klientek, które zerkają na koronki i satynę. Niektóre są zszokowane. Inne patrzą bez emocji, niczym weteranki sztuki uwodzenia. Najmłodsza zerka jedynie na białe, skąpe nocne koszulki, więc od razu domyśliłam się, że jest panną młodą.

Nie mam czasu na pogaduszki z innymi klientkami, ponieważ moja sprzedawczyni jest wymagająca. Wyciąga centymetr krawiecki i każe mi unieść ramiona. Po chwili podchodzi do mnie i zbliża się tak bardzo, jak tylko Damien to czyni. Informuje mnie, jaki mam rozmiar biustonosza - o czym doskonale wiem - i prowadzi mnie przez sklep, chwytając po drodze z wieszaków halki, pasy do pończoch,



biustonosze, pończochy, skąpe koszulki a nawet bieliznę w stylu retro, która przywodzi na myśl Ritę Hayworth i inne królowe dawnego kina.

Zanim dochodzimy do przebieralni, która przypomina mały pokój hotelowy, uświadamiam sobie, że nie znam się na zakupach tak dobrze, jak sądziłam. Kobieta wykończyła mnie, więc z rozbawieniem i ulgą dostrzegam wypełnione lodem wiaderko z butelką szampana. Na pobliskim marmurowym stoliku stoją dwa kryształowe kieliszki oraz dzbanek soku pomarańczowego. Sok jest lekarstwem na olbrzymi spadek cukru we krwi po dużym wysiłku, natomiast szampan ma za zadanie szerzej otworzyć portfele.

Kiedy nalewam mimosę - w końcu portfel był już otwarty, kiedy wchodziłam do sklepu - kobieta rozwiesza peniu-ary, nocne koszulki i kuszące halki. Na podłodze kładzie płócienny koszyk na zakupy wypełniony różnorodną seksowną bielizną, która na pierwszy rzut oka może wydawać się niepotrzebnymi skrawkami materiału.

Gdyby zmęczyło mnie przymierzanie dekadencckich strojów, mogę odpocząć na szezlongu, który znajduje się w drugiej części subtelnie oświetlonego pomieszczenia.

Jeśli do branży bieliźniarskiej zawita kryzys, Marilyn's może wynajmować przymierzalnie jako luksusowe mieszkania.

Pierwszy komplet jest uszyty z czarnego materiału, tak delikatnego, że mam wrażenie, jakbym miała na sobie chmurkę. Nie jest najkrótszy - sięga mi trochę wyżej niż do połowy uda. Składa się z eleganckiej spódniczki i dopasowanego gorsetu, który powiększa i podkreśla moje - niczego sobie - piersi. Spoglądam na stringi i stwierdzam, że podoba mi się efekt. Mimo że łamię zasady etykiety bieliźnianej, przymierzam stringi. Czemu nie, w końcu zdecydowałam się je kupić.

Stringi to niewiele więcej niż maleńki trójkąt z materiału, utrzymywany na właściwym miejscu przez rozciągliwy czarny pasek. Wolno okręcam się przed potrójnym lustrem,

które stoi w rogu pomieszczenia, i sprawdzam, jak wyglądam w stylu hollywoodzkich diw. Szczerze mówiąc, nie jest źle. Co ważniejsze, sądzę, że Damienowi spodobał się w tym stroju... i bez niego.

Uśmiecham się szeroko i próbuję wydostać się z gorsetu, żeby przymierzyć kolejny zestaw, gdy rozlega się pukanie do drzwi.

- Znalazłam coś, co się pani spodoba - mówi sprzedawczyni. - Mogę wejść?

- Oczywiście. Dziękuję. - Naciągam gorset w dół, żeby mnie zakrył - a przynajmniej w stopniu, w jakim może cokolwiek zakryć przezroczyta, wydekoltowana koszulka - i spoglądam na otwierające się drzwi. Spodziewam się falbanek, koronek, jedwabiu i satyny, lecz zamiast nich widzę Damiena.

- O!

Wpatruje się we mnie. Ciemniejsze oko zdaje się sięgać mojego serca, a bursztynowe patrzy przeprasząco, przez co mam ochotę się rozplakać. Kiedy Damien wchodzi do przy-mierzalni, czuję się słabo, jakby nagle zabrakło powietrza.

- Pomyślałem, że przyda ci się druga opinia - mówi z półuśmiechem.

- Ja... pewnie. Doskonały pomysł. - Nie mogę wykrztusić słowa. Spoglądam na sprzedawczynię, która uśmiecha się, zamykając za sobą drzwi. - Możesz tu być?

- Najwyraźniej. - Robi krok w moim kierunku z typową dla siebie nonszalancją.

Uśmiecham się. Czuję ulgę, podniecenie i radość.

- Przepraszam. - To proste słowo jest pełne emocji.

- Nie musisz za nic przeproszać - odpowiadam. Ani jeden mięsień na jego twarzy nie drgnie, lecz w oczach dostrzegam uśmiech. Natychmiast czuję olbrzymią ulgę. - Skąd wiedziałeś, gdzie jestem?

Podchodzi i tym razem zatrzymuje się zaledwie kilka centymetrów ode mnie. Moje ciało natychmiast reaguje na

jego obecność. Chcę rzucić się w jego ramiona, lecz stoję nieruchomo. Dzisiaj to Damien musi wykonać pierwszy ruch.

- Mówiłem ci, że zawsze cię znajdę. - Jego słowa są delikatne niczym jedwab na moim ciele. Przypomina mi się, że parkingowy mógł mu powiedzieć, że mnie widział, ale to i tak nie ma żadnego znaczenia. W tej chwili nic się nie liczy poza pożądaniem, które płonie w jego oczach. Jest groźniejsze niż szalejący pożar, lecz nie dbam o to. Wręcz przeciwnie - pragnę jego żaru. Może i zdławił ogień w hotelu, ale płomienie wróciły ze zdwojoną siłą, a ja pragnę, żeby pochłonęły nas i zmieniły w popiół.

Damien nieśpiesznie przygląda się mojemu skąpemu strojowi. Mimo że mnie nie dotyka, moja skóra jest rozżarzona. Włoski na ramionach i karku stanęły dęba od energii, która zebrała się w przebieralni. Dobrze, że zdecydowałam się kupić majtki, ponieważ jestem mokra od samej obecności Damiena.

- Znowu będziemy w tabloidach - szepczę. Kręci głową.

- Potrafię być przekonujący. Dziewczyna nic nie powie.

- Czyżby? Panie Stark, jak bardzo przekonujący pan był?

- Cóż, na tysiąc euro. - Gdy się uśmiecha, wokół oczu pojawiają się zmarszczki. - Zadba o naszą prywatność. Jesteśmy bezpieczni przed prasą i ciekawością sprzedawczyni. Oczywiście - dodaje, kiedy mnie wreszcie dotyka - ciekawsze pytanie brzmi: co według niej dzieje się w prywatnej przebieralni?

- Jestem pewna, że ma bujną wyobraźnię - odpowiadam zachrypniętym głosem.

- Tak sądzisz? - Damien zdaje się rozważać różne możliwości. - Może myśli, że dotykam cię w ten sposób - mówi, wolno przesuwając koniuszek palca po moich piersiach. Biorę oddech i walczę z doznaniem, które mnie niemal

obezwładniają. Czarny komplet jest mocno wycięty i maksymalnie unosi piersi, więc ledwie obejmuje moje ciało. Ciężko oddycham, co jedynie zwiększa wrażenie, że za chwilę piersi wyleją się ze stanika. Kiedy Damien przesuwając ręce i chwytając palcami moje twarde sutki, muszę powstrzymać krzyku przyjemności. - A może wyobraża sobie moje usta na twoich piersiach? - mruczy i zaczyna mnie pieścić, aby zilustrować swoje słowa. - A może jest trochę perwersyjna i myśli o tym, jak moja ręka przesuwa się po twoim brzuchu? Widzi, jak twoja skóra drży pod moimi palcami, a twój oddech robi się coraz szybszy, aż mój palec dochodzi do elastycznego materiału, który przytrzymuje na ciele majteczki...

Gdy wsuwa palec pod pasek stringów, wstrzymuję oddech.

- Damien. - Jego imię to nie tylko słowo. To westchnienie, jęk. Do diabła, to rozkaz.

Jedną rękę trzyma w stringach, a drugą podpira moje plecy, ponieważ inaczej z pewnością nie utrzymałabym równowagi.

- Czy myśli o tym, że przesuwasz rękę w dół i moje palce bawią się twoimi wilgotnymi włosami łonowymi? Czy wie, jak napięta jest twoja cipka, jaka jesteś podniecona?

Moje ciało drży w cichej odpowiedzi. Pochyliła się nade mną. Zaczyna szeptać do ucha, nie przestając mnie pieścić.

- Czy wie, że jesteś mokra i gotowa na mnie? Czy wie, jak bardzo mnie pragniesz?

Tym razem, gdy mówi, wkłada we mnie palec. Krzyczę i wyginam się do tyłu; moje mięśnie napinają się wokół niego.

- Czy to właśnie sobie wyobraża? - pyta głosem równie namiętym jak jego dotyk. - Czy moje palce doprowadzają cię choć trochę do szaleństwa?

Nie jestem w stanie odpowiedzieć. Z trudem myślę o czymkolwiek innym niż o elektrycznej burzy, która we mnie szaleje. Jestem bezradna wobec jego dotyku i wobec

narastającego ciśnienia, które nieuchronnie doprowadzi do eksplozji. Dotyk Damiena, jego palców jest wspaniały. Chcę, aby ta chwila trwała. Chcę zatracić się w zmysłowej otchłani i eksplodować w ramionach Damiena.

- No dalej, kochanie - mówi. - Jesteś blisko. Namiętnie całuje mnie w usta, gdy coraz głębiej i mocniej

wkłada palec. Mam wrażenie, jakby znalazł jakąś magiczną kombinację. Czuję gorące iskry orgazmu, które wystrzelują ze mnie tak dziko i gwałtownie, że zaczynam się zastanawiać, czy nie spłonę. Kiedy Damien powoli wyciąga ze mnie palec, nie mogę powstrzymać rozczarowania.

- Czy to sobie wyobrażała? - szepcze. - Dziewczyna, która wie, że w przebieralni dzieje się coś namiętnego?

Kręcę głową i z trudem formułuję odpowiedź.

- Niezupełnie. Wyobraża sobie twoje ręce na sobie, a nie na mnie.

- Czyżby? - Zdumiony unosi brew, jakby ta możliwość nie przyszła mu na myśl. Nie mogę się powstrzymać i wybucham śmiechem. Damien wie, jakie wrażenie robi na kobietach. - No cóż, może fantazjować, o czym tylko chce. - Przyciąga mnie bliżej i mocno chwyta. - Ty jesteś moją rzeczywistością.

- A ty moją - mówię i czuję się, jakbym była najszczęśliwszą dziewczyną na ziemi. Damien jest bezpieczny, a jego popołudniowa depresja minęła jak zły sen. A co najważniejsze, jestem w jego ramionach. Wszelkie problemy mogą poczekać. Teraz jestem zadowolona.

- Oczywiście, musimy omówić jedną małą kwestię -mówi Damien poważnym głosem. Spoglądam na niego, zastanawiając się, czy mówi serio, czy tylko żartuje, lecz z jego oczu nie mogę nic odczytać. Wkłada palec pod elastyczną gumkę i lekko z niej strzela. - Przypominam sobie pewną umowę, która daje mi nieograniczony dostęp bez względu na okoliczności.

Z trudem zachowuję powagę.

- Jeżeli to, co przed chwilą zaszło, nie jest wytworem mojej wyobraźni, śmiem twierdzić, że moje majteczki nie stanowią żadnej przeszkody. - Robię krok do tyłu i delikatnie przebiegam palcem po skórze między kością łonową a udem. Przy okazji delikatnie muskam brzeg skąpego kompletu. Posyłam mu moje najbardziej namiętne spojrzenie. - Poza tym jaki jest sens ustalać zasady, jeśli nie można ich czasem złamać?

- Ciekawe spostrzeżenie. - Ogląda mnie od stóp do głów. Pod wpływem tej niespiesznej kontroli zaczynam czuć mrowienie na ciele. Po chwili podchodzi do leżącego na podłodze koszyka, kuca przy nim i zaczyna przeglądać zawartość. Mimo że jest do mnie zwrócony plecami, przez napięty materiał dżinsów widzę jego umięśnione nogi. Materiał podkreśla także jego pośladki. Zaczynam sobie wyobrażać, że podchodzę i staję za nim. Że pochylam się, aż moje usta dotkną jego karku, a krótkie włosy będą muskały moje wargi.

Lekko zaciskam ręce i pieszczę koniuszkami palców wewnętrzną część swoich dłoni. Wyobrażam sobie, że obejmuję jego pośladki... nie dlatego, żeby utrzymać równowagę, lecz ponieważ pragnę go dotknąć. Chcę go podniecić.

Zanurzona w świecie fantazji, z trudem przełykam ślinę, lecz nie jestem gotowa, aby podejść do niego i zmienić myśli w rzeczywistość. Za bardzo podoba mi się oczekiwanie, nie mówiąc o przyjemności, która płynie z podziwiania ciała Damiena ukrytego pod napiętymi dżinsami.

Unosi rękę i na jego palcu dostrzegam wiszące koronkowe stringi.

- Ciekawe - mówi i wyciąga kolejne drogie kawałki jedwabiu i satyny, z których uszyto bieliznę. Niektóre stroje są niezwykle skąpe. Inne uwidaczniają rowek między piersiami bardziej, niż powinno to być dozwolone. A z niektórych moje piersi na pewno by się wylały. Część strojów, sądząc po błysku w oczach Damiena, jest intrygująca.

Gdy wstaje, na jego dwóch palcach zwisają czerwone stringi ze stanikiem push up do kompletu.

- Sądzę, że nadszedł czas, żeby zmienić naszą umowę, pani Fairchild. Mimo że doceniam możliwości, jakie stwarza nieograniczony dostęp, istnieje coś takiego jak przyjemność z podróży do celu. - Wyciąga pustą rękę w moim kierunku. - Chodź do mnie - mówi, a ja posłusznie wykonuję rozkaz.

- Za tobą pójde wszędzie - szepczę. - Dla ciebie zrobię wszystko. Wiesz to, prawda?

Siła, z jaką zamyka mnie w ramionach, zaskakuje mnie. Jesteśmy spleceni ze sobą. Moje piersi z twardymi sutkami przyciskają się do jego torsu. Czuję, że ma erekcję, co powoduje, że moje ciało przenika rozkosz. Przyjemność płynąca ze świadomości, że jestem jego, a on mój.

Pochyliła głowę i łagodnie przyciska czoło do mojego.

- Sądziłem, że odeszłaś - wzdycha ciężko.

Jestem zdezorientowana. Odsuwam się i czekam, aż uniesie głowę i spojrzy mi w oczy.

- Obudziłem się, a ciebie nie było - wyjaśnia. - Rozmawiałem z Charlesem i powiedział mi, że przyszłaś do niego. Że powiedział ci o zdjęciach i nagraniu. - Kręci głową i gorzko się śmieje. - Byłem pewien, że poczułaś wstręt i mnie zostawiłaś.

Spoglądam na niego.

- To nie ja odeszłam - mówię zdecydowanym i opanowanym głosem. - Ty odszedłeś. Ja zostałam. - Z trudem przełykam ślinę i powstrzymuję łzy. - Zostałam, bo wiedziałam, że wrócisz do mnie.

- Zawsze będę do ciebie wracał. - W tych prostych słowach wyraża zrozumienie i przeprosiny.

Kiwam głową i ściskam jego dłoń.

- Nie widziałam tych zdjęć. Ale bez względu na to, co się na nich znajduje, nigdy bym cię nie zostawiła. Po prostu wydawało mi się, że potrzebujesz snu. - Odwracam głowę, żeby nie patrzeć mu w oczy.

Słowa, które powstrzymuję, są samolubne: „Myślałam, że mnie nie potrzebujesz”.

- Pragnąłem cię, Nikki - mówi, jakby odpowiadał na moje myśli. - Chciałem cię przytulić i rozebrać do naga. Chciałem cię związać i poznać każdy kawałek twojego ciała. Chciałem zanurzyć głowę między twoimi nogami i doprowadzać cię na skraj rozkoszy.

Z trudem przełykam ślinę. Czuję, że jest mi ciepło.

- Chciałem, żeby każde uczucie, którego doświadczyłaś, każda iskra przyjemności, każdy cień bólu, pochodziły ode mnie. Chciałem cię rznąć, aż będziesz błagała, żebym przestał, a potem znowu cię pieprzyć. Chciałem, żeby wszystko, co czułaś, czego chciałaś i pragnęłaś, było efektem mojego dotyku. Chciałem się z tobą kochać, aż zostaniemy tylko my dwoje... Aż cały świat zniknie.

- Więc dlaczego tego nie zrobiłeś? - pytam z trudem. Nie odpowiada.

Robię krok naprzód, przechodząc przez gęste powietrze, które nas dzieli.

- Czegokolwiek potrzebujesz ode mnie, weź to. Wiesz, że możesz.

- Nie potrafiłem - mówi zachrypniętym głosem. - Nie byłem w stanie trzymać cię w ramionach, kiedy w myślach widziałem te obrazy.

- Ja... - Nie wiem, co powiedzieć, więc postanawiam milczeć.

Przysuwam tylko policzek do jego piersi i wsłuchuję się w bicie jego serca i rytm oddechu.

Po chwili Damien ciągnie przerażająco opanowanym głosem:

- Te obrazy są jak sceny z horroru. Widać na nich, co Richter ze mną robił. Pokazują poniżenie i ból. Nie pozwolę, żebyś zobaczyła choć jeden z nich. Wyobrażaj sobie, co chcesz, ale nie chcę, żeby rzeczywistość dręczyła cię tak jak mnie.



- Dobrze - mówię, bo nie chcę ich widzieć, tak jak on nie chce ich pokazać. Zbieram się na odwagę i jednak decyduję się powiedzieć: - Damien, jeśli ci to pomoże, pokaż mi je. Zniosę to.

- Nie. - Kręci wolno głową. - Nie chcę, żebyś musiała się z nimi zmierzyć. Te okropne rzeczy należą do mojej przeszłości. Nie do twojej. Ty jesteś rzeczywistością mojej teraźniejszości. Jesteś dowodem, że udało mi się przetrwać. Nagrodą w pudełku płatków śniadaniowych - dodaje z bezwstydnym uśmiechem, który szybko znika. - Mam nadzieję, że ich nigdzie nie zobaczysz.

- Gdzie miałabym je zobaczyć?

- Ten, kto wysłał je do sądu, ma też kopie. Beznamiętność w jego głosie mówi mi, jak bardzo nienawidzi tej prostej prawdy.

- Z pewnością ta osoba zadba, żeby nie ujrzały światła dziennego, prawda? Chodzi mi o to, że zdjęcia mają prawie dwadzieścia lat. Zostały ujawnione dopiero wtedy, gdy znalazłeś się w kłopotach.

- Z mojego doświadczenia wynika - mówi Damien - że raz ujawnione rzeczy zazwyczaj nie znikają.

Nie mam kontrargumentu.

- Domyślasz się, kto mógł to zrobić?

- Nie - odpowiada zbyt szybko.

- Niewiele osób wie o twojej przeszłości. - Mimo że rozmawiamy o molestowaniu, nie chcę wymówić tego słowa na głos. - Może twój ojciec? Nie chciał dopuścić do procesu. - Jeremia Stark nie dbał o los Damiena, ale o własne korzyści. Ostateczny rezultat jest taki sam.

- Możliwe - przyznaje Damien. - Widzę, że nie chce o tym rozmawiać.

- Chcę, żebyś miał to za sobą - mówię, żeby zakończyć temat. - Zaslugujesz na szczęście, Damien.

- Ty też. - Patrzy na mnie z taką intensywnością, że mam wrażenie, jakby wyobrażał sobie po kolei każdą z moich blizn.

- Dobrze, że mamy siebie - mówię, bo nie chcę myśleć o przeszłości, którą z takim trudem zostawiłam za sobą. Interesuje mnie jedynie przyszłość z Damienem.

Jego ręce wędrują wzdłuż moich pleców, a następnie wsuwają się pod cienki materiał i pieszczą gładką skórę. Nieśpieszny, namiętny dotyk sprawia, że mam ochotę zerwać z siebie tę cholerną koszulkę i poczuć na całym ciele jego dłonie.

- Wiesz, czego teraz pragnę? - pyta szeptem.

- Prawdopodobnie tego samego, co ja - odpowiadam i wysuwam się z jego ramion. - Ale nadal jesteśmy w przebieralni.

Podchodzi do mnie z płonącymi oczami.

- Czy nie wyjaśniłem ci, ile prywatności można kupić za tysiąc euro?

- Bardzo dobrze wyjaśniłeś - przyznaję mu rację. - Ale mamy co świętować. Zaslugujesz na więcej niż szybki numer w przebieralni.

- Tak się składa, że nie chcę szybkiego numerku.

- Ach, tak? - pytam, niewinnie obejmując go za szyję. Przyciskam biodra do niego i zaczynam się powoli kołysać. -Czego dokładnie pragniesz?

Jego ręce wędrują ku moim pośladkom. Unieruchamiają mnie i jednocześnie przyciskają mocno. Czuję, że ma erekcję, że jest podniecony i zdecydowany.

- Ciebie - odpowiada. - Pragnę cię, Nikki. Nagiej, podnieconej i mokrej. Chcę słyszeć, jak jęczysz. Cholera, chcę, żebyś mnie błagała. I obiecuję ci, kochanie, nie będzie to miało nic wspólnego z szybkim numerkiem.

## Rozdział 6

Tam - mówi, jak tylko wróciliśmy do apartamentu. Wskazuje na miejsce przed oknem, więc bez wahania idę, gdzie każe.

Dzięki odsuniętym zasłonom mogę patrzeć na Maximilianstrasse z piątego piętra.

- O to chodzi - ciągnie. - Chcę podziwiać ciemniejące niebo i światła miasta. Chcę zobaczyć zachód słońca na twojej skórze i blask nocy na twoich włosach.

Podchodzi do mnie ze zdecydowaniem graniczącym z arogancją. To nie jest mężczyzna, który spędził tygodnie na łasce niemieckiego systemu sądowego, żeby odzyskać wolność dzięki nieznanemu. Nie, to jest mężczyzna, który zbudował imperium. Mężczyzna wystarczająco silny, żeby pokonać demony, które widziałam po południu.

Spoglądam na niego i nie dostrzegam koszmarnych cieni, które oddalały mnie od niego. Widzę jedynie Damiena. Mężczyznę, którego znam i pragnę.

To ten Damien, który przejmuje kontrolę i bierze, co chce. A dziś wieczór chcę, żeby wziął mnie.

Moje ciało drży, kiedy pochodzi, nie spuszczać ze mnie wzroku. Unosi rękę i palcami zaczął pieścić moją szyję, muskając perłowy naszyjnik, który nadal mam na sobie. Ten delikatny dotyk czuję w moim całym ciele.

Biorę oddech i odchylam na bok głowę, aby miał łatwiejszy dostęp do szyi. Z trudem oddycham. Moja skóra płonie. Jego palce przesuwają się po mojej szyi, powodując gęsią skórę. Dochodzi do sukienki i zaczyna się bawić materiałem. Po chwili na wrażliwej skórze znów czuję jego dotyk.

Zabiera palce i się cofa. Jestem bliska płaczu po tej stracie.

- Tak - mówi, jakby odpowiadał na jakieś pytanie. - Tak właśnie chcę cię widzieć: stojącą nago przed światem. Chcę patrzeć na ciebie, wiedząc, że jesteś moja.

- Wiesz, że jestem - szepczę ledwie słyszalnie.

- Powiedz to - żąda.

- Jestem twoja - mówię, bo tak myślę. Co więcej, wiem, dlaczego on chce to usłyszeć. Damien odzyskuje kontrolę, której go pozbawiono i robi to poprzez mnie.

Zbliża rękę do moich pleców i rozpina zamek. Nieśpiesznie zsuwa sukienkę z moich ramion.

Ubranie opada na podłogę, przypominając krąg żółtych płatków. Mam na sobie jedynie nowo kupioną bieliznę. Skąpy biustonosz w ciemnofioletowym kolorze i stringi do kompletu. Damien uważnie mnie ogląda, a w jego oczach dostrzegam żar.

- Chodź ze mną. - Chwyta moją dłoń i prowadzi mnie bliżej okna, które sięga niemal od podłogi do sufitu. Stoimy wprost przed nim, krok bliżej i uderzyłabym kolanem o parapet. Damien stoi za mną. Na ramionach czuję jego dłonie, a na nagich pośladkach szorstkie dżinsy. Przed nami rozciąga się w całej okazałości Monachium.

Damien pomalutku rozpina znajdujące się na przodzie biustonosza zapięcie i zsuwa ramiączka z moich ramion. Gdy rzuca stanik na podłogę, instynktownie próbuję się zakryć.

- Nie - mówi i przesuwa dłońmi po moich ramionach. Po chwili zdecydowanie chwyta mnie za nadgarstki i prostuje ręce.

- Ale okno - protestuję, patrząc na okoliczne sklepy i budynki. - Dookoła są inne domy.

- Nikt nie patrzy. Szkło jest przyciemniane. Poza tym światła są zgaszone. Nikt nic nie zobaczy.

Nieznacznie się rozluźniam.

- A nawet jeśli ktoś mógłby... - milknie i uwalnia moje nadgarstki. Zaczyna mnie pieścić. Jedna ręka wędruje po skórze, aż znajduje pierś i pomarszczoną różową otoczkę. Gdy kciukiem bawi się moim twardym sutkiem, zatracam się w przyjemności. Druga dłoń wsuwa się pod stringi i zaczy-

na się bawić wilgotnymi, przyciętymi włosami łonowymi. Droczy się ze mną. Jego palce tworzą literę V, kiedy wsuwają się pomiędzy moje wargi sromowe i zbliżają do łechtaczki. Chcę krzyczeć z frustracji i błagać go, żeby mnie po prostu dotknął. - A co, jeśli tego właśnie chciałem? - szepcze. Przyciska usta do mojego karku, a po chwili nachyla się i wędruje wargami wzdłuż kręgosłupa. Drzę pod wpływem jego dotyku.

Słońce zaszło za horyzont, a świat na zewnątrz szybko pociemniał, zmieniając okno w lustro. Spoglądam na swoje odbicie i widzę w nim pożądanie.

- Co, jeśli chcę, żebyś stała przed światem naga, z rozsuniętymi nogi i mokrą cipką? - pyta, głaszcząc moje biodra. Jego oddech pieści moją talię, a słowa pobudzają wyobraźnię. Dotychczas nie fantazjowałam o ekshibicjonizmie, ale teraz z trudem myślę o czymkolwiek innym niż dotyk Da-miena... niż seks z Damienem. Nie dbam o to, czy okna są przyciemniane. Nie myślę o tym, czy ktoś mnie zobaczy. Pragnę jedynie poddać się dotykowi Damiena. Poczuć jego ręce, pieszczący język i twardy penis.

- Damien... - z trudem wymawiam jego imię.

- Czy to cię podnieca? - pyta, nieśpiesznie wstając. Gdy jego ciało ociera się o moje, czuję szorstki materiał na skórze. - Nie wiesz, kto może patrzeć, ale chyba wiesz, że pragnę cię taką widzieć? Że chcę, aby cały cholerny świat spojrział na nas i zobaczył, że należysz do mnie? - Kładzie lewą ręką na moim biodrze, a za stringi wkłada kciuk. Drugą ręką pieści mój brzuch. Po chwili przesuwają ją pod jedwabny skrawek materiału.

Jestem desperacko mokra, niemal boleśnie podniecona i w milczeniu modlę się o jego dotyk, który ponownie nie nadchodzi. Zamiast niego pojawiają się słowa.

- Chcę, żebyś to powiedziała, Nikki. Czy to cię podnieca?

Boże, tak. Z trudem wydobywam z siebie słowa.

- Nie przestawaj - mówię w końcu. - Dotknij mnie i sam sprawdź.

Słyszę stłumiony śmiech. Czuję, że jego palce pieszczą mnie, ale tym razem nie schodzą w dół.

- Dopiero jak to powiesz.

- Tak - mówię, ciężko oddychając. Czuję jego usta na moich włosach i słyszę szept:

- Mnie też.

Zamykam oczy, czekając na dotyk. Pragnę go, lecz nadal nie nadchodzi. Damien jedynie muska palcami materiał stringów. Nieoczekiwanie rozrywa tylny szew i odrzuca majtki na bok. Jestem zaskoczona i podniecona jego brutalnością i powiewem chłodnego powietrza na wilgotnej cipce.

- Co robisz...?

- Cii - szepce. - Pochyl się i połóż ręce na oknie. Nie dyskutuj. Pięknie - mówi, kiedy stosuję się do jego prośby. -A teraz rozsuń nogi. O Boże, Nikki - mruczy. - Wiesz, jak bardzo cię pragnę?

- Jestem twoja.

Rękami wędruje w górę, wzdłuż krzywizny moich bioder. Przyciska swoje ciało do mojego: pierś do moich pleców, a ręce do piersi.

- Zgadza się - mówi. - Ale cię nie wezmę. Nie teraz. Ogarnia mnie dreszcz, spowodowany zarówno frustracją, jak i oczekiwaniem.

Jestem rozpalona i gotowa, lecz nie wiem, czego oczekiwać i gdzie mnie to doprowadzi. Jedyne, co wiem, to to, że chcę się tego dowiedzieć.

Znów wstaje, obchodzi mnie dookoła i zatrzymuje się obok mojej prawej ręki, która nadal opiera się o szybę.

- Podoba mi się - mówi i zaczyna wędrować palcem po perłowym naszyjniku, który jest jedyną rzeczą, jaką mam w tej chwili na sobie. - Podobno ostrygi są potężnym afrodyzjakiem, ale sądzę, że perły są równie kuszące. Słyszałem, że

Kleopatra skruszyła jedną i wypła z winem, żeby Marek Antoniusz nie mógł się jej oprzeć. Chociaż sędzę, że wolę je jako ozdobę. Mówiąc o ozdobach, w kilku chciałbym cię zobaczyć.

- Damien... - milknę, ponieważ nie wiem, co powiedzieć. Mam ochotę błagać.

- Nie ruszaj się - mówi. - Nie dotykaj. Nie łączaj nóg. Będiesz miała orgazm, jak ci pozwolę, Nikki. Złam moje zasady, a obiecuję, że nie spodoba ci się kara.

Z trudem przełykam ślinę i kiwam głową.

- Gdzie idziesz? - wołam, gdy znika w sypialni. Nie uzyskuję odpowiedzi, więc zamykam oczy z frustracji, świadoma każdego kawałka swego ciała. Wilgoci na szyi wzdłuż linii włosów. Krótkich włosków na skórze, które stanęły, jakby były naelektryzowane... jakby przeszła przez nie burza zwana Damienem. A co najważniejsze, jestem świadoma pulsującej cipki.

Nie dotykam się, chociaż tego pragnę. Jestem świadoma każdego ruchu ciała, każdego podmuchu powietrza. Czuję zaciskające się z tęsknoty mięśnie.

Jestem uosobieniem pragnienia, a wszystko, czego pragnę, to Damien.

Nie ma go zaledwie od kilku minut, lecz mam wrażenie, jakbym czekała godzinami, pochłonięta własnym odbiciem. Naga kobieta oparta o lśniącą powierzchnię, zanurzona w świetle marzeń pełnym lśniących światła. Przypominam kobietę z obrazów Blaine'a - na zawsze uchwyconą w stanie podniecenia - która nigdy nie osiągnie satysfakcji. Nie, myślę. Niech Damien się nie droczy ze mną w ten sposób.

Kiedy wraca, trzyma coś w ręce. Kładzie tę rzecz na stole za mną. Nie widzę, co to jest, ale słyszę brzęk metalu.

- Damien? - pytam nieufnie. - Co robisz?

Obchodzi mnie dookoła i delikatnie odsuwa moje ręce od szyby, dzięki czemu mogę się wyprostować. Powoli uśmiech rozświetla jego twarz, na której dostrzegam rozbawienie i pożądanie.

- Spytaj, czego chcę, Nikki. - Jego odpowiedź mnie nie zaskakuje. -  
Czego chcę.

Oblizuję wargi.

- Co to jest?

- Zrobię ci przyjemność. - Podchodzi do stołu i wraca do mnie,  
trzymając coś w ręku. - Pamiętasz to?

Otwiera dłoń i pokazuje mi srebrny łańcuszek z dwoma kółkami, do  
których dołączono po jednej małej metalowej kulce.

Kulki można otworzyć, ściskając je mocno. Klipsy na sutki!  
Zadrżałam na wspomnienie wspaniałego połączenia bólu i przyjemności.

Muska kciukiem mój twardy sutek.

- Tak - mówi. - Doskonale pamiętasz. Jęczę, kiedy lekko pieści moją  
pierś.

- Skąd się tu wzięły?

Jego stłumiony śmiech jest niemal namacalny.

- Nikki, jesteśmy tu prawie od miesiąca. Kazałem Gre-gory'emu  
spakować i przysłać kilka rzeczy. W tym małe skórzane pudełko, które  
trzymam w szafie.

- Ach, tak. - Oblizuję wargi. - Zaradny jesteś.

- Lubię planować z wyprzedzeniem. - Chwyta mój sutek między kciuk  
a palec wskazujący i mocno go ściska. Gwałtownie wypuszczam  
powietrze, rozkoszując się ostrym doznaniami: przyjemnością na skraju  
ból.

Przygryzam wargę, gdy elektryczne iskry przechodzą przeze mnie:  
mkną od piersi do mokrej, pulsującej cipki.

- Damien. - Nie jestem pewna, czego chcę. Z trudem zbieram myśli, o  
formułowaniu zdań nie wspominam. Myślę jedynie o pragnieniu. Chcę  
więcej.

Do diabła, chcę więcej.

Jakby odpowiadając na moje myśli, Damien otwiera kulki i zaciska  
zimne srebro na moim sutku. Czuję mocny ucisk. Biorę głęboki oddech,  
zaskoczona ostrym bólem, który po chwili mija.



Jęczę z przyjemności, gdy ciepło rozpływa się po moim ciele.

- Daleko razem zaszliśmy, Nikki - szepcze, gdy zakłada drugi klips. - Zabiorę cię jeszcze dalej. Chcę stanąć z tobą na krawędzi i patrzeć na twoje otwarte i dzikie ciało.

Oddycham nierówno. Moje piersi są niezwykle czułe na jego dotyk. A kiedy wsuwa rękę pomiędzy moje pośladki i jego palce wreszcie czują, że jestem podniecona, mokra i chętna, nie mogę się powstrzymać i głośno jęczę.

- Chcę dać ci wszystko, Nikki - mówi, pieszcząc mój odbyty kciukiem. Czuję śliską wydzielinę swojego podniecenia. - Chcę, żeby cały świat leżał u twych stóp. Chcę być tym, który wprawi cię w ruch, wystrzeli w kosmos... bez kontroli, bez zahamowań. - Czuję rosnące napięcie, a po chwili coś małego i nasmarowanego wsuwa się do mojego odbytu. - Nikki - mówi głosem pełnym pasji - chcę być tym, który cię uwięzi, a potem uwolni.

- Jesteś nim - szepczę. Jego słowa wstrząsają mną, podobnie jak szalejące w moim ciele doznania. - Boże, Damien, wiesz, że nim jesteś. Bez ciebie nie mam nic.

Staje przede mną i głaszcze po policzku. Żarliwość, z jaką przyciąga mnie do siebie, zaskakuje. Wstrzymuję oddech, kiedy moje nagie sutki z doczepionym łańcuszkiem ocierają się o jego koszulę. Damien ucisza mnie długim, namiętym pocałunkiem.

- Proszę - błagam go, kiedy mnie puszcza. Jestem bezradna. Rozpływam się.

Ucisk srebra, który czuję na sutkach, powoduje fale rozkoszy, które rozchodzą się po moim ciele. Dzięki podniecającym klipsom jestem niezwykle świadoma każdego ruchu i każdego doznania.

- Prosisz o co? - szepcze. - Powiedz, czego pragniesz, Nikki.

- Ciebie, Damien. Zawsze ciebie. Tylko ciebie. Chcę, żebyś mnie dotknął. - Unoszę ręce i ściskam jego koszulkę. -

Chcę, żebyś mnie pieprzył, bo nie przeżyję, jeśli nie poczuję cię teraz w sobie.

- Też tego pragnę - mówi, a ja oddycham z ulgą. - Ale musimy zaryzykować twoje życie - dodaje z szelmowskim uśmiechem. - Ponieważ na teraz zaplanowałem coś innego.

Według hotelowego recepcjonisty Club PI jest jednym z najmodniejszych klubów nocnych w Monachium. Jest olbrzymi i zatłoczony, a klienci równie elegancyjny jak nowoczesne wnętrza. Trwa zabawa, lecz nie zwracam na nią uwagi. Moje ciało, poddawane słodkiej torturze Damiena, płonie.

Jazda limuzyną była nie do wytrzymania. Damien kazał mi siedzieć z rozsuniętymi nogami i rękami położonymi na miękkiej skórze siedzenia. Przed wyjściem ubrał mnie w biustonosz, który nie zakrywał srebrnych klipsów. W limuzynie metalowe ozdoby ocierały się o czarny jedwab mojego topu. Nie mogłam usiedzieć w miejscu. Moje ciało drżało, gdy... Damien siedział naprzeciwko i popijał szkocką. Obserwował mnie z taką namiętnością, że spędziłam całą podróż w stanie niezaspokojonego podniecenia.

Dzięki Bogu, jazda była krótka. Odkąd znaleźliśmy się w klubie, pragnę wrócić do hotelu. Taniec i drinki nie interesują mnie ani trochę. Pragnę jedynie poczuć usta Damiena na swoich wargach, jego ręce na mojej nagiej skórze i penis w sobie.

Niestety nie sędzę, że w najbliższym czasie to dostanę. Biorę głęboki wdech i koncentruję się na zmysłowym otoczeniu.

- Promieniejesz - zauważa Damien z zadowolonym uśmiechem.

- Promienieję?! - powtarzam. - Jezu, Damien, jestem praktycznie radioaktywna.

- Mm. - Patrzy na mnie uważnie. - Widzę. - Przyciska mnie do drewnianej ściany. Obejmuje mnie w pasie

i się nachyla. - Pani Fairchild, czy jest pani na krawędzi wytrzymałości?

- Raczej tak. - Wyczuwam jego zapach: whisky i intensywne podniecenie, które działają na mnie niczym najsilniejszy afrodyzjak. Poza lśniącem czarnym topem mam na sobie czarną, skórzaną miniówkę, pończochy, czerwone stringi i cholernie wysokie obcasy. Odsuwam się o krok od ściany i staję na palcach, chwytając się ramion Damiena, żeby utrzymać równowagę. - Jeszcze nie zdecydowałam, czy powinnam ci za to podziękować - szepczę. - A może zastanowić się nad zemstą.

- Jestem zaintrygowany perspektywą znalezienia się na twojej łasce - mówi - ale oboje wiemy, że jesteś tak samo podniecona jak ja. - Obejmuje mnie w pasie i przysuwa do siebie. Gdy nasze biodra się stykają, czuję na brzuchu, że ma erekcję.

- Jestem - przyznaję. Wsuwam dłoń pomiędzy nasze ciała i głaszczę jego penis przez materiał dzinsów. Kąt, w którym stoimy, jest ciemny i opuszczony, ale sędzę, że nawet gdybyśmy znaleźli się na parkiecie, nie przestałabym go pieścić. Jestem odurzona pożądaniem i ośmielona namiętnością.

A ponieważ Damien nie odsuwa mojej ręki, wiem, że on czuje podobnie.

- Jestem napalona, podniecona i mokra - szepczę, nie przestając go dotykać. Gdy czuję, że jest coraz twardszy, uśmiecham się, wiedząc, jaką mam władzę. - Wiesz, czego chciałam w limuzynie? Chciałam, żebyś klęknął przede mną. Chciałam, żeby twoje ręce rozszerzyły moją udę, a język wylizał lechtaczkę. - Damien stoi blisko, więc czuję coraz szybszy puls i coraz bardziej nierówny oddech. - Pragnęłam poczuć twardniejące sutki, gdy pociągasz za łańcuszek. Marzyłam o tak potężnym orgazmie, że musiałbyś mnie wnieść do klubu.

- Cholera - szepcze tak cicho, że ledwie go słyszę.

- A więc tak - kontynuuję, jakbym go nie słyszała. -Jestem podniecona. - Niespiesznie głaszczę jego penis, ponieważ, przynajmniej na tę chwilę, udało mi się odwrócić sytuację na niekorzyść Damiena Starka. - Lecz nie dostałam tego, czego pragnęłam i dlatego, panie Stark, pragnę zemsty.

- Słuszna uwaga, pani Fairchild.

- Posiadam doskonałe umiejętności negocjacji. Odsuwa się ode mnie na krok z psotnym błyskiem

w oczach i podaje rękę.

- Chodź ze mną.

- Dokąd?

- Chodź, to się dowiesz.

Prowadzi mnie przez zatłoczony klub pełen pięknych ludzi, którzy są zainteresowani sobą, a nie nami. Odczuwam ulgę. Nie wyglądamy jak Nikki i Damien, znani z niemieckich mediów. Mam na sobie imprezowy strój, a Damien dżinsy i luźną marynarkę nałożoną na koszulkę. Poza tym jednodniowy zarost robi swoje. Nie mówię, że nikt nie zwraca na nas uwagi, lecz sądzę, że ma to związek raczej z wyglądem Damiena niż z faktem, że jest milionerem celebrytą i mężczyzną, który ledwie uniknął zarzutu o morderstwo.

Klub składa się z dwóch dużych sal, wypełnionych żywymi kolorami i błyszczącymi powierzchniami. DJ gra różnorodną mieszkanę, która nawiązuje do muzyki techno. Mimo że nie rozpoznaję poszczególnych kawałków, wiem, że dobrze by się do nich tańczyło. Chociaż w tej chwili taniec nie jest mi w głowie. Damien prowadzi mnie na taras. Zatrzymuję się na chwilę i podziwiam świece, które nadają klubowi surrealistyczną poświatę. Na tarasie widzę miękkie skórzane kanapy. Część z nich stoi blisko kolorowych świateł i umożliwia tancerzom odpoczynek przy drinku. Niektóre są wciśnięte w ciemny kąt i czekają na kochanków, którzy zatraćą się w tej atmosferze.

Ochroniarze przy drzwiach dali jasno do zrozumienia, że do klubu nie wejdzie nikt, kto nie wygląda wystarczająco

elegancko, a tutaj, pod światłem gwiazd, te zasady są oczywiste. Wszystko lśni, łącznie ze mną i Damienem.

Dookoła dostrzegam luksus, lecz doskonale wiem, że lśniąca powierzchnia może kryć zniszczone wnętrze i nie mogę przestać myśleć, jak jutro będzie wyglądał klub. Poplamione drinkami kanapy. Niedopałki papierosów na kamiennej podłodze. Po eterycznych świecach pozostanie jedynie zastygnięty wosk.

Nic nie jest tym, na co wygląda. Ani klub, ani bawiący się w nim ludzie, ani Damien. I z pewnością nie ja.

Przechodzimy pomiędzy bawiącymi się gośćmi i idziemy w kierunku kanapy, która stoi w najciemniejszej kącie. Damien siada.

- Nie - mówi, kiedy chcę usiąść obok niego. Przyciąga mnie do siebie i sadza okrakiem na swojej nodze. Napięte mięśnie jego uda przyciskają moje pośladki.

Cicho wypuszczam powietrze z płuc, gdy zaczynam czuć ogarniające podniecenie.

- Coś nie tak, pani Fairchild?

Unoszę brew i kołyszę biodrami, pocierając pośladkami o udo Damiena. Burza zmysłów ogarnia moje ciało, a sądząc po twarzy Damiena, mój erotyczny taniec na jego kolanach doprowadza go do szaleństwa.

- Wszystko w porządku, panie Stark - mówię z trudem, ponieważ moje ciało płonie.

- Chryste, Nikki...

Przyciąga mnie bliżej; nadal siedzę okrakiem, ale teraz czuję jego twardy penis na nagiej skórze uda. Moje serce bije w szaleńczym tempie. Spoglądam na niego, a kiedy dotyka moich warg ustami, jęczę z rozkoszy. Jedną ręką obejmuje mnie w pasie, a drugą wsuwa pod spódnicę. Jego palce docierają do cienkich, jedwabnych stringów i nieśpiesznie rysują kółka na mojej skórze, czym doprowadza mnie do szaleństwa.

- Damien - szepczę. - Ktoś może zobaczyć.

- Pragnę cię. Teraz. Chcę, żebyś eksplodowała w moich ramionach.

- Ale... - rozglądam się dookoła. Wydaje mi się, że nikt nie zwraca na nas uwagi. Poza tym w mroku nie można mieć pewności, gdzie znajduje się czyjaś ręka.

Czuję w sobie jego palce i natychmiast zapominam o jakichkolwiek obiekcjach. Kciuk Damiena czuję na kości łonowej. Zaczynam jęczeć, kiedy zdecydowanie przyciąga mnie do siebie.

- Teraz - powtarza. - Chcę, żebyś doszła w moich ramionach.

- Tak - jęczę, bo jestem zbyt wycieńczona i zbyt podniecona, żeby powiedzieć coś innego. Pozwoliłabym nawet, żeby położył mnie na parkiecie i zerznął na oczach tłumu. Mimo namiętności i pożądania wiem, że nie zrobiłby tego. Znajdujemy się w naszej bańce. Jesteśmy ukryci w ciemności. Zanurzeni w kącie tarasu.

Wiem, że Damien tego potrzebuje. Damien, który powiedział mi kiedyś, że nie uprawia seksu w miejscach publicznych. Wiem jednak, że dziś chodzi o coś innego. Potrzebuje dowodu, że naprawdę jestem z nim. Że nie odeszłam po rozmowie z Maynardem. Że nie przstraszyły mnie demony jego dzieciństwa.

Potrzebuje mnie w swoich ramionach, tak samo jak ja pragnę zatracić się w jego objęciach. Muszę wiedzieć, że wrócił i że nadal jest mój.

- Tak - powtarzam, ponieważ wśród mieszaniny myśli i uczuć jedynie to słowo udaje mi się wydobyć. - Boże, Damien, proszę, tak.

- Dobra dziewczynka. - Zsuwa rękę z mojej talii. Niemal nie dostrzegam, że wkłada ją do kieszeni, ponieważ skupiam się jedynie na jego drugiej ręce. Wszystkie moje myśli koncentrują się na palcach, które pieczą mnie pod spódnicą i bawią się moją łechtaczką. Dotyk Damiena sprawia, że przygryzam wargę, żeby kołysać się do przodu i ty-

łu. W końcu siedzę tylko na kolanie swojego chłopaka. Nie jestem kobietą, która osiągnie za chwilę swój najpotężniejszy orgazm, ponieważ rzeczony chłopak ją do tego doprowadził.

Jestem dziewczyną, która kradnie przelotnego całusa. Dziewczyną, która...

- O Boże! - Damien przykładą rękę do moich ust, dusząc krzyk. Orgazm niemal rozrywa moje ciało. Nie tylko dlatego, że palce Damiena wprawnie się mną zajęły, ale także z powodu zaskakującej, szokującej i całkowicie obezwładniającej wibracji zatyczki, którą Damien włożył we mnie w hotelu. Chcę krzyczeć z rozkoszy, więc się i ponownie poczuć te iskry. Chcę, aby burza rozkoszy nigdy mnie nie opuściła, a fakt, że muszę siedzieć cicho i nieruchomo, jedynie zwiększa gorączkę, która mnie spala.

Zbyt szybko odzyskuję zdolność racjonalnego myślenia. Moje serce bije w szaleńczym tempie. Mam wrażenie, jakbym przebiegła sprintem kilometr. A kiedy oblizuję wargi, wyczuwam na nich krew.

Pocieram usta, ale nic nie czuję. Po chwili uświadamiam sobie, że przygryzłam dolną wargę Damiena.

- Nic ci nie jest?

- Kochanie, możesz mnie gryźć, kiedy tylko chcesz.

- O mój Boże. O mój Boże. - A po chwili dodaję: - Nie powiedziałeś mi, że to tak działa.

Wyciąga z kieszeni pilot do zatyczki.

- Mężczyzna musi umieć zaskoczyć swoją kobietę. Wzdycham z zadowoleniem i ześlizguję się z niego. Siadam obok Damiena i dyskretnie poprawiam ubranie.

- Ojej - mówię. - To było nieco perwersyjne. Jego uśmiech jest równie radosny jak moje słowa.

- Pozytywnie perwersyjne?

- Tak. Bardzo pozytywnie perwersyjne.

Obejmuje mnie ramieniem, a dłoń kładzie na moim biodrze. Po chwili muska wargami moje ucho. Drzę, czując ten

łagodny dotyk. - Twój tyłek wibruje - mówi i zaczyna się śmiać.  
Unoszę brew ze zdziwienia.

- Czy to eufemistyczne określenie tego, co przed chwilą pan zrobił ze mną, panie Stark?

- Narzekasz?

- Jakżebyś śmiała - odpowiadam.

- Dobrze. Ale nie, to nie jest eufemizm. To twój telefon.

Cholera. Zdaję sobie sprawę, że ma rację. Kiedy wpadłam do hotelu, zostawiłam wszystko poza telefonem i paszportem. Damien ma mój paszport w wewnętrznej kieszeni marynarki, ale telefon wsunęłam do swojej tylnej kieszeni, czyli teraz wibruje pod ręką Damiena.

Wyciąga go i mi podaje. Kiedy odbieram, nie słyszę nikogo.

- Pewnie poczta się włączyła - mówię niezadowolona. Czekałam na pojawienie się małej ikony, która oznacza nagraną wiadomość, sprawdzam szczegóły rozmowy, ale nie rozpoznaję numeru. Poczta głosowa nadal się nie pojawia, więc zakładam, że to pomyłka i wsuwam telefon do kieszeni. - Przypomniało mi się - mówię do Damiena - że ktoś do ciebie dzwonił. Przed moim wyjściem do Maynarda. Myślałam, że to któryś z niemieckich prawników, więc odebrałam, ale nikt się nie odezwał. Oddzwonił?

Kręci głową.

- To pewnie nic ważnego - dodaje, wyciąga telefon i zaczyna przeglądać listę rozmów.

Na jego twarzy dostrzegam natychmiastową zmianę. Jest tak szybka i nieznacząca, że gdybym nie znała doskonale Damiena, mogłabym nic nie zauważyć. Kiedy spogląda mi w oczy, nie widzę cienia zaskoczenia czy niepokoju.

Obejmuję go za szyję, zwalczając nieoczekiwany strach.

Damien znów ma przede mną sekrety.

- Kto to był? - pytam beztróskim, lecz stanowczym głosem. - Coś w związku z procesem czy zdjęciami?



- Nie. - Odpowiedź jest zbyt szybka i zdecydowana. W jego głosie słyszę dystans, który mnie niepokoi. Mówię sobie, że to muzyka w klubie musiała zniekształcić głos Da-miena, lecz sama w to nie wierzę.

- Chcesz o tym porozmawiać? - zadaję najgłupsze pytanie na świecie, ponieważ doskonale zdaję sobie sprawę, że jeśli chciałby rozmawiać, to nie odpowiadałby monosylabami.

- Nie. - Musiał coś dostrzec w moich oczach, bo chwilę później wzdycha i delikatnie głaszcze mnie po policzku. -Obiecuję, to nic ważnego.

Ogarnia mnie dreszcz połączony z czymś innym. Czymś mroczniejszym. Sądziłam, że po tym, co przeszliśmy, nie będziemy mieć przed sobą tajemnic. Lecz pojawiły się zdjęcia. A teraz ten telefon. Zdaję sobie sprawę, że byłam naiwna, sądząc, że mur wokół Damiena całkowicie runął. Damien Stark ma wiele warstw. Rozkoszuję się powolnym odkrywaniem cudownego wnętrza mężczyzny, jednak nie mogę zaprzeczyć, że czasami jest to niezwykle frustrujące.

Damien ściska moją dłoń.

- Nie martw się. Silę się na uśmiech.

- Nic na to nie poradzę - odpowiadam. - Może i nie jestem zazdrośnicą, ale jeśli wydzwanają do ciebie byłe dziewczyny, żeby schwytać cię w swoje... - Oczywiście żartuję i spodziewam się, że usłyszę jego śmiech, jednak Damien przyciąga mnie bliżej siebie. Odpowiedź mnie zaskakuje.

- Otrzymywanie telefonów a ich odbieranie to dwie różne rzeczy.

- Ach, tak? - Sądziłam, że telefon dotyczył procesu, zdjęć lub interesów. Była dziewczyna w ogóle nie wchodziła w rachubę. Jestem pewna, że wyglądam na równie zaskoczoną, jak się czuję.

- Mówiłem ci, że kiedyś miałem wiele kobiet. Jestem pewien, że niektóre chcą mnie odzyskać. - Wstaje, bierze

moją dłoń i delikatnie całuje. - Mówiłem ci, że nie traktowałem ich poważnie. Pragnę tylko jednej kobiety. Spoglądam na jego telefon.

- Wiedzą o tym?

- Ja to wiem - mówi. - I ty także.

Na chwilę zapada między nami milczenie. Nie, to nieprawda. Tam, gdzie jestem ja i Damien, nigdy nie ma ciszy.

Jest żar i napiętność, pożądanie i pragnienie. Jest siła wszechświata, która nas przyciąga do siebie. A przecież z fizyką nie można walczyć, prawda?

Podchodzę i wtulam się w jego ramiona, gdzie moje miejsce.

- Chcesz zatańczyć? - pytam.

- Nie - mówi głosem, który wznieca żar w moim ciele. - Chcę zabrać cię do łóżka.

## **Rozdział 7**

Więc wiesz mnie do łóżka? - pytam Damiena, gdy mkniemy limuzyną wzdłuż Prinzregentstrasse.

- Taki mam plan - odpowiada. - Chyba że chcesz zgłosić sprzeciw?

- Sprzeciw? - Przytulam się do niego. Przestrzeń między naszymi ciałami wypełnia się zmysłową energią. Orgazm, który wstrząsnął mną w klubie, nie złagodził pożądania. Wręcz przeciwnie - zaostrił apetyt niczym doskonale wino przed obiadem. Jestem lekko odurzona i gotowa na danie główne.

Posyłam Damienowi szelmowski uśmiech i klękam na podłodze limuzyny, kładąc ręce na jego udach.

- Czy mogę wniesić o małą zmianę porządku obrad? - Moje palce szybko rozpinają zamek jego dzinsów.

- Nikki... - mówi głosem pełnym żaru i rozbawienia, przyprawionym nutą ostrzeżenia.

- Słucham? Coś za coś. Nigdy wcześniej nie pieprzyłeś mnie w klubie w Monachium. A ja, jeśli pamięć mnie nie myli, nigdy nie zrobiłam ci dobrze w limuzynie w Monachium.

Chcę naprawić to, co przeoczyłam.

Wsuwam rękę do jego dzinsów i rozkoszuję się cichym jękiem, który wydaje z siebie, gdy gładzę i pieszczę go przez bieliznę. Jest cudownie twardy. Muszę jedynie odrobinę go przesunąć, żeby odzyskał wolność. Jest równie podekscytowany jak ja. Nieśpiesznie pochylam głowę, ale unoszę oczy, dzięki czemu mogę widzieć Damiena, gdy delikatnie muskam koniuszkiem języka jego żołądź.

Widzę, jak dreszcz wstrząsa jego ciałem i czuję, że coś narasta we mnie. Pożądanie, siła, zaborczość. Kontrola. Mam władzę i wiem, że ten fakt doprowadza go do szaleństwa. Wiem również, że ze wszystkich ludzi, których zna, to właśnie mnie przekazuje kontrolę. Co prawda w małych dawkach, lecz czasami to się zdarza.

I teraz nadeszła jedna z tych chwil.

- Dobry Boże, Nikki - mówi zdławionym głosem. -Czasami mnie nieźle zaskakujesz.

W odpowiedzi jedynie się uśmiecham. Chcę go smakować.. . pragnę dotykać i nic mnie nie powstrzyma. Delikatnie głaszczę jego penis. Mam wrażenie, że dotykam miękkiej stali. Przyciskam wargi i wkładam go do ust. Pieszczę go językiem, poruszając rytmicznie ustami.

Jest niezwykle twardy, ale czuję, że całe ciało odpowiada na pieszczotę, że się napina. Słyszę ciche jęki. Czuję palce bawiące się moimi włosami. Czuję, że napięcie wypełnia jego ciało, gdy jest coraz bliżej orgazmu, i wiem, że to wszystko moja zasługa.

Dzięki tej świadomości jestem silniejsza. Myślę o wcześniejszych obawach, że rzeczywistość może wkraść się

i zniszczyć nasze idealne życie. Jednak w tej chwili obawy zdają się nie istnieć.

Gdy namiętność ogarnia Damiena, odczuwam podobne napięcie w cipce. Moje ciało reaguje na jego pragnienie i na fakt, że to ja doprowadzam go na skraj rozkoszy.

Zmysłowy głód nie opuszcza mojego ciała, a podniecenie, które odczuwam, jest tak potężne, jakby to jego palce mnie pieściły. Kręcę biodrami wraz z narastającym pragnieniem. Jestem przepełniona satysfakcją i w pełni świadoma, że Da-mien jest tak samo podniecony jak ja.

Lecz po chwili przychodzi zaskoczenie: chwytą mnie w talii, unosi i kładzie na siedzenie z nogami założonymi wokół jego szyi.

- Co... - nie próbuję dokończyć pytania, ponieważ doskonale wiem, co robi. Wiem, że mam rację, gdy pochyla się nade mną i głaszcze moje uda. Czuję jego język na skórze, tuż obok skąpych stringów.

Moje ciało ogarnia dreszcz.

- Damien... - jęczę. - Cholera!

- Nie ruszaj się. - Na cipce czuję jego gorący oddech. - Leż spokojnie. - Wie, że to niemożliwe, ponieważ włącza wibrator w moim tyłku i jednocześnie odsuwa zębami stringi i zaczyna się bawić moją lechtaczką.

Krzyczę z rozkoszy i wyginam ciało. Jestem zaskoczona niewiarygodnie potężnymi doznaniem, które szaleją we mnie.

- Niegrzeczna dziewczynka - mówi Damien, wyłączając wibrator i obejmując moje pośladki dłońmi. - Zobaczmy, co możemy z tym zrobić.

W jego oczach dostrzegam diabelski błysk i z trudem przełykam ślinę.

- Będę grzecznie leżała.

- Za późno - mówi i wyciąga zatyczkę, powodując kolejną falę doznań, która przetacza się przeze mnie. Uśmiecha

się, gdy owija zatyczkę w chusteczkę i wsuwa do kieszeni. -Chyba komuś spodobały się moje zabawki. Muszę pomyśleć nad kolejnymi.

- O Boże, tak - mówię odruchowo, pragnąc kolejnych doznań.

Damien pochyla się nade mną, całuję moją lewą nogę i zsuwa z niej pończochę, aż dociera do paska buta.

- Idealnie się nada.

Przygryzam wargę, niepewna, o czym mówi.

- Zdajesz sobie sprawę, że będziesz miał poważne kłopoty, jeśli zniszczysz moje buty?

- Nawet jeśli cię to podnieci? - Gładzi tę część mojej stopy, która jest widoczna w butach.

Zamykam oczy i staram się skupić myśli, mimo ataku Damiena na erogenną strefę.

- Niektóre rzeczy są święte jak seks - mówię. - Buty się do nich zaliczają.

Śmieje się cicho.

- *Touche*, pani Fairchild. - Czuję jego usta w miejscu, gdzie wcześniej był palec. Przygryzam wargę i staram się nie ruszać, jak mi przykazał. - Będę delikatny.

Rozszerzam oczy ze zdziwienia, kiedy chwyta pas bezpieczeństwa i wiąże go dookoła mojej kostki. Na koniec zapina pas, przez co materiał się napręża.

Po chwili uśmiecha się triumfująco.

- Pierwsza z głowy.

Brak mi słów, no i nie mogę poruszyć lewą nogą.

- Damien - jęczę, lecz protesty na nic się zdadzą. Nie przestanie. Prawdę mówiąc, nie chcę, żeby przestał.

- A teraz zobaczymy, co da się zrobić z drugą. - Kiedy Damien sięga do skrytki w podłodze, przypominam sobie, że limuzyna należy do floty Stark International. Otwiera skrytkę i wyciąga białe pudełko ozdobione czerwonym krzyżem.

Unoszę się na łokciach.

- Apteczka? Co robisz? - Oczywiście tylko się droczę. No dobrze, w dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach się droczę.

Spogląda na mnie i sunie dłońmi wzdłuż moich ud, aż dochodzi do cipki.

- Przygotowuję niespodziankę.

Ach, tak. Z trudem przełykam ślinę. Czy naprawdę sądziłam, że mam nad nim choć odrobinę władzy? Po władzy, która miałam, gdy zaczynaliśmy naszą podróż, nie ma śladu. Damien robi ze mną, co zechce i ten prosty fakt podnieca mnie jeszcze bardziej.

- Połóż się, kochanie. Połóż się i zaufaj mi.

Robię, co każe, ponieważ mu ufam. Obserwuję, jak odwija bandaż i delikatnie okręca go dookoła mojej kostki, tuż pod platynowo-szmaragdową bransoletką. Przeciąga jeden koniec bandaża przez część samochodu, której nie widzę, i zawiązuje supeł. Próbuję poruszyć nogami, lecz nie mogę. Jestem związana, jestem otwarta i jestem podniecona.

- Damien - szepczę głosem przepełnionym pożądaniem. - Damien, proszę...

- O co prosisz? Żeby cię dotknąć?

Sama myśl o jego dłoniach na moim ciele sprawia, że wije się na myśl o nadchodzącej przyjemności.

- Tak - mówię. - Boże, tak. Dotknij mnie. Zerznij mnie. Proszę, Damien, pragnę cię. Dzisiejszy dzień był jednym długim wyczekiwaniem i właśnie przekroczyłam granicę desperacji.

- Mm. - Podnosi się z podłogi i siada na skraju siedzenia, na którym leżę w całej okazałości. Wyciągam do niego rękę. Pragnę, żeby dotknął mojej cipki, lecz gdy usiłuję położyć dłoń na jego nodze, kręci głową. - Nie. Wyciągnij ręce nad głową. Dobrze - dodaje, kiedy robię to, co mówi.

Jego dłonie unoszą się nad moimi piersiami. Pod materiałem bluzki moje sutki są twarde i wyjątkowo wrażliwe, dzięki klipsom, które Damien przypiął w hotelu. Przygry-

zam dolną wargę, marząc o jego dotyku. Choćby najmniejszym muśnięciu moich piersi. Delikatnej pieszczocie sutków. Czymkolwiek, co złagodzi narastające podniecenie.

Oczywiście nie spełnia moich próśb. Jedyne przesuwa rękę nad moimi piersiami, brzuchem, cipką, nogami i palcami, które wiją się, próbując zwabić go bliżej. Oczywiście nie udaje mi się. Nie dotyka mnie, jedynie unosi rękę w gorącym powietrzu. Mam wrażenie, że jestem uwięziona pod elektrycznym kocem, którego nie mogę zrzucić z siebie ani schłodzić.

Nawet klimatyzacja nie wieje pomiędzy moje nogi.

Jedyne, co czuję, to dotyk maleńkiego skrawka materiału na cipce, wprawionego w ruch jazdą limuzyny i moim pulsem, który bije tak mocno, że zaczynam się obawiać, czy serce nie wyskoczy mi z piersi.

Głos Damiena przypomina szept.

- Powiedz mi, Nikki, czy potrafisz wyobrazić sobie dotyk mojego palca wewnątrz siebie? A napinające się ciało w odpowiedzi na dotyk, który nie jest pieszczotą ani łaskotaniem?

- Tak.

Słowo to wypowiadam tak cicho, że wątpię, czy mnie słyszał. Chociaż to i tak nie ma znaczenia. Damien mówi dalej:

- Zmysłowy taniec, niczym muśnięcie pióra na twoich stringach. Palec, który je zdejmie. I co dalej, Nikki? Jaki rodzaj dotyku byś chciała poczuć później?

Nie odpowiadam, ponieważ Damien przesuwa się. Niestety nie pomiędzy moje nogi i cipkę, która pulsuje w odpowiedzi na zmysłowy ton i erotyczną naturę samych słów, lecz wyżej. Jego biodro znajduje się teraz przy mojej klatce piersiowej, a ręce owijają mi nadgarstki pasem bezpieczeństwa.

- Damien, co...

Nie kończę pytania, ponieważ doskonale wiem, co robi. Związuje mi ręce, tak jak uczynił to z nogami. Jestem przywiązana i leżę na długiej, skórzanej kanapie limuzyny.

- Chcesz tego, Nikki? Chcesz, żebym cię zerznął?

- Wiesz, że tak. - mówię spokojnie, chociaż chcę krzyknąć: tak, tak, na miłość boską, tak.

Przekrzywia głowę.

- Co powiedziałaś? - pyta, a ja niemal krzyknę z frustracji.

- Tak - mówię. - Proszę.

Uśmiecha się z zadowoleniem. Pochyla się nade mną, a w jego rękach widzę małe nożyczki. Wsuwa ostrze pod koronkę moich stringów, tnie materiał i odrzuca go na bok.

Moje ciało drży i błaga.

- Proszę, Damien. Proszę, zerznij mnie.

- Pani Fairchild, niech mi pani wierzy, że niczego bardziej nie pragnę, ale... nie, nie sądzę. Nie teraz.

Jestem bliska płaczu.

Pochyla się nade mną i szepcze do ucha:

- A gdybym powiedział ci, żebyś się sama dotknęła? Ach, przecież nie możesz tego zrobić.

Szarpię pas, który owija moje ręce, lecz nic nie osiągam. Mogę się przesunąć odrobinę w lewo i prawo, lecz nic ponad to.

Damien schyla się nade mną i unosi krawędź mojej bluzki. Udało mu się tego dokonać bez dotykania mojej skóry, chociaż wyginałam ciało w bezowocnych próbach. Po chwili odkrywa mój koronkowy biustonosz i srebrny łańcuszek, który rozciąga się między twardymi sutkami. Wędruje palcem po łańcuszku i lekko nim szarpie. Od piersi do pulsującej cipki przebiega przeze mnie elektryczny dreszcz.

- Kochanie - szepcze. - Podoba mi się, że jesteś tak podniecona. Uwielbiam, jak reaguje twoje ciało. Czy wiesz, ile dla mnie znaczy fakt, że dałaś mi całą siebie? Bez żadnych barier i zahamowań. Jesteś moja. Tylko ja mogę cię dotykać, kusić i drażnić.

- Wszystko, czego pan zapragnie, panie Stark - mówię głosem pełnym namiętności. - Cokolwiek, czego pan potrzebuje.



- Ciesz się ta odpowiedź - uznaje. Odsuwa się ode mnie i siada na długiej kanapie limuzyny. - Teraz chcę jedynie patrzeć na ciebie. Na zarumienioną twarz. Na moką i powiększoną cipkę. Na twarde sutki i na poruszającą się klatkę piersiową, gdy próbujesz zapanować nad oddechem. Nikki, podnieca mnie twój widok. Podnieca mnie, że leżysz gotowa na mnie i sama świadomość, że ja cię do tego doprowadziłem.

W odpowiedzi mogę jedynie jęknąć. Nie jestem w stanie wydobyć z siebie słów. Gwałtowne emocje, które szaleją w moim ciele, zabiły we mnie zdolność mowy.

Damien pochyla się nade mną i wciska przycisk inter-komu, żeby zapytać szofera, jak daleko znajdujemy się od hotelu. Jesteśmy zaledwie kilka przecznic od apartamentu. Gdy Damien mówi szoferowi, aby objechał budynek, nie wiem, czy powinnam odczuć ulgę, czy frustrację.

Uśmiecha się do mnie i nalewa sobie whisky. Nie spuszcza ze mnie wzroku, gdy przechyla kieliszek i nieśpiesznie bierze duży łyk. Po chwili przysuwa się do mnie, trzymając kieliszek w ręku.

- Otwórz - mówi.

Otwieram usta. Damien wyjmuje kostkę lodu i trzyma ją w palcach. Delikatnie przesuwając lód po moich wargach. Otwieram szerzej usta i wysuwam język, żeby sprawdzić smak. Jednak lód natychmiast znika. Damien przesuwając go wzdłuż mojego ciała i zatrzymuje na wysokości brzucha. Trzy krople lądują na moim rozpalonym ciele. Elektryzujące doznanie sprawia, że wyginam się cała. Przepelnia mnie pożądanie. Krople spływają po mojej skórze, tworząc moką ścieżkę, która prowadzi do kości łonowej. Moja skóra drży; pożądanie jest niemal namacalne.

Damien spogląda mi w oczy, a po chwili nieśpiesznie -cholera, dlaczego tak wolno - wsuwa kostkę lodu pomiędzy uda i kieruje ją w stronę wrażliwej cipki. Moje ciało przeżywa dreszcz. Nie jestem pewna, czy próbuję się uwolnić,

ponieważ nie zniosę już nic, czy desperacko pragnę więcej. Wiem jedynie, że nie mogę pozbyć się więzów. Jestem unieruchomiona i Damien może zrobić ze mną wszystko, czego zapragnie.

- O Boże. Damien, co robisz?

- O ile się nie mylę, doprowadzam cię do szafu. I, kochanie - dodaje, wrzucając mały kawałek lodu do szklanki - mam wrażenie, że mi się udało.

Wraca na swoje siedzenie i wciska przycisk interkomu.

- Jeszcze raz dookoła - mówi - a potem możesz zawieźć nas do hotelu.

W tej chwili jestem pewna, że zabawa, przynajmniej na razie, się kończy. Cholera.

- Karzesz mnie? - pytam. Chyba nie cofnę się przed błaganiem.

Śmieje się cicho.

- Karzę cię? Ja tylko podążam za twoją sugestią.

- Moją sugestią? - Nie mam pojęcia, o czym mówi. W jego oczach pojawia się rozbawienie.

- Powiedziałaś, że nigdy nie zrobiłaś mi dobrze w jadącej limuzynie w Monachium. Zakładam więc, że ty nigdy nie byłaś związana i półnaga w limuzynie. Ani w Monachium, ani w innym mieście. A może się mylę?

- Nie, nie mylisz się - mówię. - Nigdy też nikt mnie nie zerznął w limuzynie w Monachium - dodaję niemal rozdrażniona. - Zdaje się, że to przeoczyłeś.

- Narzeka pani, pani Fairchild?

- Do diabła... tak, panie Stark.

- Wiesz, najchętniej nigdy bym cię nie rozwiązywał. - Uważnie przygląda się mojemu ciału. Nie śpieszy się; zatrzymuje wzrok na moich piersiach, potem na nagim brzuchu, a na koniec na cipce. Zaczynam drżeć, gdy mięśnie waginy napinają się wskutek pożądania. - Moglibyśmy przejechać samochodem Europę. Leżałabyś rozłożona na tyle limuzyny, gotowa mnie zadowolić.

- Przecież możemy wrócić do hotelu i będziesz mógł zrobić ze mną, co ci się podoba. - Spoglądam na niego i uśmiecham się. - Pana decyzja, panie Stark - mówię, poruszając związanymi rękami. - Ale musisz mnie rozwiązać.

Przechodzimy przez lobby hotelu, nie patrząc na nic. Idziemy wprost do windy, która niemal magicznym zrzędzeniem losu otwiera się, gdy stajemy przed nią, jakby hotel wiedział, że musimy znaleźć się w naszym apartamencie.

W windzie nie ma nikogo poza nami. Przytulam się do Damiena, rozkoszując się faktem, że automatycznie mnie obejmuje. Mam wrażenie, że kłopoty nie mają do nas dostępu.

Gdy dojeżdżamy na właściwe piętro, drzwi się otwierają, a my wychodzimy na korytarz.

Niemal natychmiast czuję wibrację telefonu i słyszę sygnał, który informuje o nadejściu wiadomości. Marszczę brwi, zastawiając się, czy to Ollie, czy Jamie. Nie mam zamiaru odpisać żadnemu z nich, ale mój telefon ma ustawiony potrójny sygnał, żebym nie przeoczyła żadnego SMS-a, co oznacza, że i tak muszę sprawdzić telefon.

Wyjmuję komórkę i nieruchomieję, gdy widzę wiadomość. Nie rozpoznaję numeru telefonu. Treść wiadomości jest jednak znajoma: „Suka. Zdzira. Dziwka”.

Przypominam sobie anonimowy list, który dotarł na adres Stark International. Ogarniają mnie niepokojące myśli. Sądziłam, że list miał związek z faktem, że przyjąłam pieniądze w zamian za pozowanie nago, teraz jednak zaczynam myśleć, że może chodziło o coś innego.

- Nikki? - Damien spogląda na mnie zaniepokojony. - Co się stało.

Nie chcę pokazać mu SMS-a, bo nie chcę, żeby nasza magiczna bańka pękła. Lecz zdaję sobie sprawę, że to się już stało.

A co więcej, wiem, że Damien musi się tego dowiedzieć.

Bez słowa podaję mu telefon. Moje mięśnie się napinają, gdy czekam na wzbierającą eksplozję.

- Pierwszy raz otrzymałaś taką wiadomość? - pyta spokojnym i cholernie zdecydowanym głosem.

- Tak - odpowiadam beznamiętnie. Po raz kolejny czuję ciężar rzeczywistości. Na cienkiej powłoce naszej ochronnej bańki zaczynają się pojawiać pierwsze rysy. Nie wiem, co się stanie, jeśli ciśnienie będzie za duże i cienkie rysy w końcu pękną pod ciężarem świata. Obawiam się jednak, że się tego dowiem.

Kiedy dojdzie do eksplozji, mam nadzieję, że powstrzymam chęć i nie podniosę żadnego ostrego kawałka, żeby się pociąć.

Wstrząsa mną dreszcz.

- Po prostu skasuj ją - rzucam. - Chcę o tym zapomnieć.

- Nie. Musimy się dowiedzieć, kto ją wysłał.

- Później. Proszę, Damien. Zostawmy to na później. Nie chcę teraz o tym myśleć.

Przez chwilę przygląda mi się, a potem wyłącza telefon i wsuwa go do kieszeni. Zakłada ręce na piersi.

- Zaufaj mi, kochanie, nie będzie ci dziś potrzebna. Nie mogę powstrzymać uśmiechu, zwłaszcza kiedy wyciąga swój telefon i też go wyłącza.

- Teraz jesteśmy tylko my.

- Tak jak lubię - mówię. Chwytam dłoń Damiena i daję się przyciągnąć jego opiekuńczym ramionom. Kiedy wsuwa kartę do zamka, światło z czerwonego zmienia się na zielone. Przepelnia mnie oczekiwaniem. Myślę o pożądaniu i namiętności, o rękach Damiena na moim ciele i penisie wewnątrz mnie.

Chcę wrócić do magicznej fantazji, w której nie ma miejsca na nic poza nami. Lecz gdy otwiera drzwi, uświadamiam sobie, że rzeczywistość nigdy nas nie opuści.

Na kanapie, na której Damien wielokrotnie mnie pieprzył, siedzi kobieta. Kobieta, która kiedyś dzieliła łóżko z Damienem.

## **Rozdział 8**

Carmela D'Amato jest wysoką blondynką o olśniewającej urodzie. Znienawidziłam ją od pierwszego spojrzenia, kiedy sześć lat temu odebrała mi Damiena.

Oczywiście wtedy nie miałam żadnych praw do Damiena, ale i tak miałam ochotę jej przyłożyć. Brałam udział w wyborach Miss Tri-County Texas, a Damien, gwiazda tenisa, był jednym z sędziów. Nie znałam go, ale podszedł do bufetu, przy którym zastanawiałam się, jak zjeść sernik bez wiedzy matki.

Wtedy myślałam, że to tylko wytwór mojej wyobraźni, lecz już wówczas między nami zaiskrzyło. Zaparł mi dech w piersiach. Do diabła, nadal tak na mnie działa. Rozmowa z Damienem rozpałała we mnie fantazje.

Gdyby zaproponował, żeby wzięła go za rękę i uciekła z nim, zrobiłabym to, ale nie zasugerował tego. Poza tym to nie mnie zostawił, ale Carmelę. Nie sądziłam, że ją jeszcze kiedykolwiek zobaczę.

W pewnym momencie myślałam także, że nigdy więcej nie zobaczę Damiena. Najwyraźniej historia zatoczyła koło.

Instynktownie podeszłam do Damiena. Od razu złapał mnie za rękę.

Gdy Carmela wbiła wzrok w nasze złączone ręce, z trudem powstrzymałam triumfujący uśmiech. Ha! I co na to powiesz, zdiro? Wiem, jestem małostkowa, ale od razu czuję się lepiej.

- Co tu robisz? - oziębłe pyta Damien. Czuję, że jego napięte ciało zalewają fale irytacji.

- Damien, kochanie, nie złość się. - Sięga po kieliszek z winem, przeciągając się niczym kotka. Bierze łyk, jakby była u siebie.

Mam ochotę ją spoliczkować.

- Jak, u diabła, się tu dostałaś? - pyta Damien. Otwiera szerzej oczy i spogląda na mnie.

- Po tych wszystkich nocach spędzonych z tobą jestem jak rodzina. Po prostu poprosiłam jednego z pracowników, żeby mnie wpuścił.

- Nie pomyślałaś, że może przez to stracić pracę? Wybuchają śmiechem.

- Dlaczego miałabym to zrobić? Pomyślałam sobie, że moglibyśmy we dwójkę świętować twoje zwycięstwo. Czy kiedykolwiek wyrzuciłeś mnie ze swojej sypialni, Damienie? Czy choć raz nie byłeś zadowolony, widząc mnie?

- Wyjdź - mówi.

Obserwuję jej twarz i jestem zaskoczona brakiem reakcji. Nie wzdryga się. Nie jest zaskoczona. Nie wydaje się zła ani zraniona. Innymi słowy, Carmela rozegrała to tak, jak zamierzała. Cholerna dziwka.

- Wstawaj - mówię. - Wstawaj i wynoś się stąd. Moje słowa powodują reakcję: mały, protekcyjny

uśmiech, który mnie jeszcze bardziej wkurza. Damien ściska moją dłoń, lecz nic nie mówi. Wie, że to moja bitwa.

- Nazywasz się Nichole, prawda? - pyta, choć doskonale wie, kim jestem. - To ty jesteś tą dziewczynką, która przykuła jego uwagę w Teksasie podczas wyborów miss.

- Dużo więcej niż jedynie uwagę, Carlotta - mówię, celowo przekręcając jej imię.

Mruży oczy.

- Jesteś pewna? Rzeczywistość nieczęsto spełnia nasze oczekiwania. Mam nadzieję, że jesteś przygotowana na nadejście dnia, w którym zdasz sobie sprawę, że nie jesteś kobietą, której pragnie.

Posyłam jej słodki uśmiech.

- Kochanie, chyba pomyliłaś siebie ze mną. To mnie bierze do swego łóżka, a ciebie nie chce. - Wyobrażam sobie widzów, którzy klaszczą i wiwatują - A teraz wynoś się stąd.

Spogląda na Damiena, szukając ratunku, i wtedy już wiem, że trafiłam w dziesiątkę. Damien nie przychodzi jej z pomocą.

- Słyszałaś - mówi. - Wyjdź.

Przez chwilę mam wrażenie, że Carmela zrobi awanturę, ale kobieta powoli wstaje z kanapy, dopija wino i zarzuca torebkę na ramię. Przechodzi przez próg i wychodzi na korytarz. Gdy ciężkie drzwi zatraskują się za nią, czuję się, jakby minęły wieki.

Spoglądam na Damiena i w jego oczach widzę złość. Narastającą wściekłość, którą coś powstrzymuje. Żal. I przeprosiny. Nie, myślę. Nie ma mowy, żeby przeproszał za tę zdzirę.

- Nikki, ja...

- Ty co? Nie wiedziałeś, że tu będzie?

- Wiesz, że nie miałem pojęcia - mówi zdecydowanym głosem.

- Sądzisz, że będę zazdrosna, wiedząc, że kiedyś miała wolny wstęp do apartamentu? - pytam surowo. Muszę coś udowodnić i mam zamiar to zrobić. Przechyliłam głowę. - W ilu europejskich hotelach czuje się jak u siebie w domu?

- Cholera, Nikki...

- Jednym? Trzech? Pięciu?

Gdy podchodzi do mnie, cofam się, aż dochodzę do kolumn, które dzielą sypialnię od kuchni.

- Pieprzyłeś ją tu? Wziąłeś ją przy ścianie?

- Co ty, u diabła, robisz? - pyta głosem przepełnionym złością. Wiem, że poszłam o krok za daleko.

- A co według ciebie robię?

- Wkurzasz mnie - mówi, a po chwili całuje mnie namiętnie. Siła jego pocałunku niemal zwała mnie z nóg.

Otwieram usta, żeby pogłębić pocałunek, jedną nogą obejmuję go, a rękami trzymam szyję. Chcę poczuć, jak twardnieje. Chcę, żeby był blisko, ponieważ nic i nikt nie może zepsuć tego, co jest między nami.

Odsuwa usta od moich. Trzymam go blisko, żebym mogła czuć jego oddech na twarzy, kiedy mówi:

- Nikki, jesteś jedyną kobietą w moim życiu.

Nie spuszczam z niego oczu. Nierówno oddycham.

- Nie sądzisz, że doskonale to wiem? - Właśnie w tym momencie chyba zrozumiał, że bawię się z nim. - Nie waż się przeproszać za jakąkolwiek kobietę - dodaje - chyba że nakryję cię z nią w łóżku. Wiem, że trudno w to uwierzyć Damienie Starku, ale nigdy nie miałam wrażenia, że ślubowałeś czystość. - Spogląda na mnie uważnie wzrokiem pełnym niebezpiecznej namiętności. - O co chodzi? - pytam ostrożnie.

- Sądzę, droga pani Fairchild, że zasłużyła pani na karę.

- Tak? - Czuję napięcie w ciele na myśl, że wymierzy mi klapsy. Mimo to usiłuję cofnąć się, jednak kolumna blokuje moje ruchy. - Dlaczego? Dałam ci popalić? To niesprawiedliwe.

- Nie - przyznaje - masz rację. I nie o to chodzi.

- Wiec dlaczego?

- Naprawdę sądzisz, że mogłabyś znaleźć kobietę w naszym łóżku?

- Nie - odpowiadam.

- No to masz odpowiedź. Zakładam ręce na piersi.

- Przecież wiesz, że nie mówiłam serio.

- Wiem - mówi - ale zdradzę ci pewien sekret: nie mam lepszej wymówki, żeby przełożyć cię przez kolano i spuścić lanie.

Oblizuję usta. W pokoju zrobiło się nagle ciepło i czuję spływające krople potu na szyi i między udami. Podno-



sze rękę i chwytam się kolumny, aby utrzymać równowagę.

- Chcesz tego? - pytam cicho, nie myśląc o niczym innym.

- Niczego bardziej nie pragnę - zapewnia Damien. Jego kciuk wędruje wzdłuż linii mojej szczęki. Zamykam

oczy i biorę wdech. Nie mogę na niczym się skoncentrować.

- Dlaczego?

- Znasz mnie lepiej niż ktokolwiek inny, Nikki. Wiesz dlaczego.

Wiem. Potrzebuje mnie tak, jak ja kiedyś potrzebowałam noża - jak potrzebuję go teraz. Prześladowają go okropne zdjęcia z przeszłości i wredna była dziewczyna, i musi wiedzieć, że ja poddam mu się całkowicie. Że to on ma władzę nad moją przyjemnością, nawet jeśli zadaje mi ból. Damien musi wiedzieć, że może doprowadzić mnie do tej granicy. I musi wiedzieć, że ja tego chcę. Chcę tego.

Wszystko kręci się wokół kontroli. Nie tylko pojawienie się Carmeli, ale wydarzenia całego dnia. Przyjazd Olliego do Niemiec. Okropne zdjęcia. Reakcja Damiena na oddalenie zarzutów morderstwa.

Za dużo naraz. Kiedy wydarzenia powaliły Damiena, pragnęłam poczuć ostrze w ręku. Udało mi się to zwalczyć. Walczyłam i zwyciężyłam. Nie potrzebowałam się ciąć, ale potrzebowałam Damiena. Nadal go potrzebuję. Muszę poczuć jego ręce na sobie i narastającą rozkosz połączoną z ukłuciem bólu. Potrzebuję orgazmu, zaworu bezpieczeństwa, który zapobiegnie eksplozji.

Potrzebuję tego tak samo jak Damien.

- Zdejmij spódnicę - mówi ochryłym głosem.

- Ja...

Przerywa mi szybkim ruchem głowy. Rozumiem: koniec z gadaniem, zaczynamy działać. Zostawiany za sobą proces, zdjęcia i Carmelę. Mówimy całemu światu: pieprz się i wracamy do naszej bańki, czyli tam gdzie chcę być.

- Spódnica - powtarza tonem nieznoszącym sprzeciwu.

- Tak, proszę pana - odpowiadam. Jego powolny, pełen aprobaty wzrok przesuwają się po mnie tak zmysłowo, jak czyni to jego ręka na mojej cipce.

Bez pośpiechu rozpinam zamek na tyle spódnicy. Ruszając biodrami i rękami opuszczam spódnicę, dopóki nie opadnie do moich stóp.

- Wyjdź z niej - mówi Damien, co też robię. - Teraz bluzka. Ściągnij ją. Rzuć tam.

Ponownie robię to, co każe. Czuję powiew powietrza na nagiej skórze. Doznanie jest niezwykle podniecające, biorąc pod uwagę wrażliwość sutków spowodowaną srebrnymi klipsami. Drzę, lecz nie z powodu chłodnego powietrza, ale oczekiwania na to, co nastąpi. Nie wiem, co Damien planuje. Wiem jedynie, że chcę tego i że będzie to coś niezwykłego.

Przesuwam ręce do zapięcia z przodu stanika, ale Damien kręci głową.

- Nie, sam to zrobię.

Gdy podchodzi do mnie, nagle trudno mi oddychać, jakby powietrze stało się gęste niczym ciecz. Powinam dawno do tego przywyknąć, do tego, jak moje ciało śpiewa, a wszystko dookoła migocze, kiedy Damien jest w pobliżu. Powinam być w stanie spokojnie oddychać i stanąć obok niego bez strachu, że zemdleję. Lecz nie potrafię tego i mam nadzieję, że ten dzień nigdy nie nadejdzie. Jestem zniewolona przez Damiena i nie chcę, żeby to się zmieniło.

Gdy zdejmuję klipsy, delikatnie dotyka moich powiększonych piersi. Jestem zaskoczona nieoczekiwanym doznaniem, które jest co najmniej tak ekscytujące jak pierwszy raz, kiedy poczułam te dłonie na sobie.

Damien odkłada klipsy i łańcuszek na bar, a po chwili ściąga biustonosz. Przechodzą przeze mnie dreszcze. Zamy-

kam oczy, czekając na jego usta i zęby przygryzające sutek, lecz słodki dotyk nie następuje.

Zamiast niego czuję palce gładzące moje ramiona, a potem zaciskające się wokół nadgarstków. Delikatnie unosi moje ręce nad głowę.

- Nie otwieraj oczu - szepcze.

Satyna łagodnie oplata mój przegub, przywiązując mnie do kolumny.

- Co robisz...

- Cii - szepcze. Chwilę później czuję identyczny ucisk dookoła drugiego przegubu. Próbuje poruszyć rękami, ale są unieruchomione. Uświadamiam sobie, że Damien przywiązał mnie stanikiem do kolumny.

- Sprytnie - stwierdzam.

- Ekscytująco - odpowiada. - Mogę ci zaufać, że nie będziesz podglądała?

- Tak - mówię.

- Mm. - Sądząc po jego tonie, nie wierzy mi, więc otwieram oczy, spodziewając się niezadowolonego spojrzenia. Uśmiecham się z zakłopotaniem, ale Damien milczy. Odwraca się i idzie do sypialni. Mam na sobie pończochy, szpilki i skromny naszyjnik z pereł i jestem przywiązana do kolumny w salonie.

Bezskutecznie próbuję odwrócić głowę, żeby zobaczyć, co robi. Słucham, ale nic nie słyszę.

Zamykam oczy, modląc się, żeby mnie nie zostawił tu samej. Niestety wiem, że nie można wykluczyć takiej możliwości.

- Damien? Brak odpowiedzi.

- Panie Stark?

W pokoju nadal zalega cisza. Jestem sama, praktycznie naga i nie mogę przestać zastanawiać się, kiedy wróci oraz co ze mną zrobi.

Może czeka mnie kara, lecz wiem, że nagroda, gdy nadejdzie, będzie niepowtarzalna.

- Sądziłem, że masz więcej cierpliwości - słyszę jego głos, ale nie widzę Damiena.

- Sądziłam, że mnie zerznieś, a przynajmniej dasz klapsa.

Damien wychodzi z sypialni. Widzę zdecydowany krok, wyprostowaną postawę i spojrzenie mężczyzny, który doskonale zdaje sobie sprawę, że świat zrobi to, czego on chce. W tej chwili całą siłę skupia na mnie.

- Jest pani sfrustrowana, pani Fairchild?

- Może czuję się nieco oszukana - odpowiadam.

- Obiecuję, że kiedy z panią skończę, nie będzie się pani tak czuła - mówi tak namiętym głosem, że dziwię się, że natychmiast się nie rozplątałam i nie wyciekłam z więzów niczym masło. - W limuzynie nie dokończyłem tego, co planowałem, ale zamierzam naprawić swój błąd. Wolno i bardzo dokładnie.

Po chwili uświadamiam sobie, że w rękę trzyma jeden ze swoich krawatów.

- Masz otwarte oczy - mówi.

- Aha. - Nie mogę zaprzeczyć, ponieważ wpatruję się w niego.

- Zamknij je. - Zamykam. Na oczach czuję dotyk jedwabnego krawata, który zaciska się dookoła mojej głowy. Po chwili Damien całuje kącik moich ust. - Dobrze - mówi, muskając wargami moje ucho. - Wszystko, co usłyszysz, wszystko, co poczujesz, każda odrobina przyjemności i każdy cień bólu będą pochodzić ode mnie. Powiedz mi, Nikki, czy to cię podnieca?

- Wiesz, że tak.

Ustami muska moją szyję, a jedno proste słowo powoduje burzę emocji w moim ciele.

- Dlaczego?

Z trudem przełykam ślinę. Nie tego pytania oczekiwałam.

- Ponieważ... ponieważ znasz mnie. Ponieważ wiesz, co mogę znieść. Wiesz, czego pragnę. Znasz moje granice, Damienie, i to ty je przesuwasz.

- Dobra dziewczynka.

Wędruje palcem po moim obojczyku i naszyjniku z pereł, który po chwili zdejmuję. Słyszę brzęk pereł, gdy ściska je w dłoni. Następnie czuję, jak obejmuje moją pierś.

Odchylam głowę i nabieram powietrza, gdy perły rysują małe kółka na moich sutkach w swoistym masażu. Po chwili Damien otwiera dłoń, a zwisający naszyjnik pieści moje nabrzmiałe piersi, pomarszczoną różową obwódkę i niezwykle wrażliwy sutek.

- Damien - szepczę, gdy końcówka naszyjnika delikatnie dotyka mojego brzucha. Doznanie jest odurzające. Zimne muśnięcie klejnotu. Słodkie oczekiwanie na kolejny dotyk.

Gdy naszyjnik pieści mój wzgórek łonowy, podskakuję lekko i przygryzam dolną wargę, próbując się nie ruszać.

- Pokruszyć je, jak uczyniła to Kleopatra? - szepcze.

- Nie potrzebuję afrodyzjaku - odpowiadam, ciężko oddychając.

- Nie, nie potrzebujesz. Widzę rumieńce na twojej skórze, a w oddechu wyczuwam zapach podniecenia. Kiedy cię dotknę, będę wiedział, że jesteś niesamowicie mokra. Prawda, Nikki?

- O Boże, tak.

- Dobrze. - W jego głosie słyszę uśmiech. - A teraz rozszerz nogi dla mnie. - Spełniam jego rozkaz, a gdy przesuwają perły między moimi nogami, jęczę. Czuję, że naszyjnik staje się wilgotny od mojego podniecenia. Kiedy klejnot przesuwają się po mojej cipce, doprowadza mnie do szaleństwa. Chcę więcej. Wiję się bezwstydnie. Do diabła, chcę wszystko. - Cii - mówi Damien. Stoi wprost przede mną i odsuwa

naszyjnik. Jęczę w proteście. Po chwili czuję jego palce, które mnie głaszczą i otwierają.

- Tak - mówię. Muszę go poczuć wewnątrz siebie. Muszę dostać orgazmu... eksplodować... uwolnić się...

Ponownie słyszę brzęk pereł i po chwili naszyjnik przesuwają się po mojej cipce. Bombardują mnie doznania, a żar ogarnia ciało. Jestem na skraju wytrzymałości... desperacko podniecona... Mam ochotę krzyczeć i błagać.

Damien zaskakuje mnie i rozsuwa mi nogi, a po chwili wsuwa we mnie perły.

- Damien, co...

Ucisza mnie pocałunkiem.

- Cicho. Nie ruszaj się.

Po chwili znika, zostawiając mnie półnągą i niezaspokojoną. Czuję ciężar włożonych we mnie pereł. Moje ciało pragnie jego dotyku, a myśli podpowiadają różne możliwości.

- Damien?

Początkowo go nie słyszę, ale po chwili zza moich pleców dochodzi do mnie cichy brzęk. Próbuję odwrócić się mimo krępujących mnie więzów. Chcę zdjąć przepaskę z oczu. Chcę zobaczyć.

Chcę Damiena.

Jednak moje próby są bezowocne. Jedynie perły przesuwają się głębiej. Ogarniają mnie fale rozkoszy, ale nie wystarczają, żeby spowodować eksplozję, której desperacko pragnę. Damien, cholera z nim, doprowadził mnie na skraj i zostawił samą.

Sądzę, że to część kary, którą zapowiedział.

Kolumna, o którą się ocieram, stanowi linię demarkacyjną między salonem a kuchnią. Zazwyczaj jedliśmy w restauracjach lub zamawialiśmy posiłki, więc kuchnia była dla nas jedynie przechowalnią wina i lodów. Te ostatnie zjedliśmy wieczorem tydzień temu. Po przylocie do Niemiec sprawdziłam zawartość lodówki i byłam pod wrażeniem zaopatrzenia.

Słyszę Damiena, ale nie wiem, co robi. Po chwili dochodzi do mnie odgłos otwieranej szuflady i brzdęk sztućców. Gdy Damien zaczyna iść w moim kierunku, słyszę jego rytmiczne kroki.

- Zdajesz sobie sprawę, jak pięknie wyglądasz? - pyta. -Twoja skóra się zaróżowiła, sutki są twarde, a usta czekają na pocałunek.

- Czekam - mówię. Nagradza mnie przelotnym pocałunkiem. Krótkim, ale potężnym. Przypomina mi efekt motyla w teorii chaosu: nieznaczące doznanie wyzwala łańcuch reakcji w moim ciele. Pocałunek jest cudownie słodki, ale mi nie wystarcza.

- Odwróć się - rozkazuje.

- Jak...? - Szarpnię rękoma przywiązanymi do kolumny.

- Skrzyżuj nadgarstki i odwróć się - mówi. Niepewnie wykonuję to, co polecił. Udało mi się i teraz jestem zwrócona plecami do Damiena, a twarzą do kolumny, chociaż przez zawiązane oczy nic nie widzę. - Dobra dziewczynka, a teraz przesun się odrobinę w dół. - Muszę się trochę odchylić, przez co moja klatka piersiowa jest niemal równoległa do podłogi. Zmiana pozycji przesunwa perły, co przyprawia mnie o dreszcz.

Damien gładzi moje pośladki, lecz ja przygryzam wargę w oczekiwaniu na bardziej zdecydowany dotyk.

- Jesteś piękna - szepcze i przesunwa palec w dół. Jestem mokra i gotowa, a jego cichy jęk satysfakcji powoduje kolejny dreszcz w moim ciele. Z trudem przelękam ślinę i czekam, aż wsunie we mnie palec. Gdy okazuje się, że Damien cofa rękę, niemal skomlę, na co on reaguje zduszonym śmiechem. - Już niedługo. Na początek zajmijmy się czymś innym. Twoje nogi - mówi, delikatnie stukając w wewnętrzną część moich ud. - Odrobinę szerzej.

Ponownie stosuję się do jego polecenia. Chwila... na mojej nodze nie poczułam jego ręki, ale... nie jestem pewna co...

- Interesujące, ile ciekawych rzeczy można znaleźć w kuchni. - Słowa Damiana przerywają moje myśli. - Ta na przykład jest niezwykle intrygująca.

Czuję, jak coś ciepłego i płaskiego przyciska się do moich pośladków. Powierzchnia jest odrobinę chropowata. Przechylam głowę, próbując odgadnąć, co to może być.

- Zwykła drewniana łyżka - mówi Damien, jakby usłyszał moje pytanie. - Kto mógł wiedzieć, że może być tak kusząca?

Gdy odsuwa łyżkę, czuję podmuch chłodnego powietrza, a po chwili ukłucie drewna. Krzyczę. Moje pośladki pieką, ale Damien zdecydowanie przyciska rękę, łagodząc ból. Niestety ręka znika, a Damien znowu bawi się łyżką. Jego zdecydowane ruchy powodują milion malutkich ukłuć przyjemności w moim ciele.

Wiercę się. Chcę więcej. Pragnę poddać się bólowi. Chcę, aby Damien wystrzelił mnie ku gwiazdom.

- To jest to, kochanie - mówi. - Jesteś rozżarzona, a twój tyłek płonie.

Nie jestem w stanie wydusić słowa. Chcę więcej, ale kolejny dotyk - tym razem prosto w cipkę - zaskakuje mnie. Jeden delikatny ruch łyżką, który ledwie dotyka łechtaczki, wzniesia iskry w moim ciele. Po kolejnym, tym razem mocniejszym, klapsie zaczynam krzyczeć. Czuję, że zbliżam się do kresu wytrzymałości. Przygryzam wargę, pragnąc więcej. Jeszcze jeden klaps i odleczę.

Lecz zamiast drewna czuję w sobie palce Damiana i perły. Wyginam się i krzyczę zaskoczona. Gdy wyciąga ze mnie perły, czuję każdą z nich na wrażliwej skórze. Każdy milimetr zwiększa doznania. Każda perła powoduje falę przyjemności. Wreszcie z mojego gardła wyrywa się głośny krzyk. Moje ciało drży, nie mogąc znieść ekstazy, która szaleje w moim ciele.

- O tak, kochanie. Tak...



Słyszę brzęk upadających na podłogę pereł. Słyszę ocieranie się materiału o skórę, gdy Damien zdejmuje dzinsy, Czuję, jak jego dłonie głaszczą moje biodra i pośladki. Po chwili jego palce są we mnie, otwierają mnie i przygotowują, choć to ostatnie nie jest potrzebne.

Biorę oddech. Gdy czuję jego penis, jęczę z rozkoszy. Wchodzi we mnie tak głęboko, jakbym nie miała dna. Mam wrażenie, że zapadamy się w siebie.

Puszcza moje biodra i pochyla się, żeby objąć pierś jedną ręką.

Ścisną palcami moje sutki i przysuwa mnie do siebie, wchodząc we mnie. Jesteśmy w elektrycznej i namiętnej sieci.

Drugą ręką sięga do mojej niezwykle wrażliwej cipki. Gładzi mnie delikatnie, dopóki nie ogarnia mnie rozkosz, dopóki nie zatracam się w doznaniach. Jestem przyjemnością. Jestem elektrycznością. Należę do Damiena.

Drugi orgazm nadchodzi równie szybko i jest niczym eksplozja. Krzyczę, a moje ciało zaciska się wokół niego. Dotyk jego palców na mojej cipce jest tak intensywny, że graniczy z bólem. Jednak Damien nie ustaje, wchodzi i wychodzi ze mnie, aż sam dochodzi. Cała drzę i gdyby nie kolumna, z pewnością upadłabym na podłogę.

- Damien. - Tylko to mogę powiedzieć. Ale to jedno słowo wystarcza.

- Cii. - Rozwiązuje mi ręce, lecz nie zdejmuje przepaski z oczu. Delikatnie zanosz mnie do sypialni i kładzie na łóżku.

- Chcę cię zobaczyć - mówię, gdy zaczyna całować moje ciało.

- Znasz mnie lepiej niż ktokolwiek - odpowiada i ostrożnie zdejmuję przepaskę. Otwieram oczy i widzę, że Damien uśmiecha się do mnie, a wszystkie moje emocje odbijają się na jego twarzy. Delikatnie mnie całuje, obwieszczając światu, że jestem jego.

- Nieźle mnie załatwiłeś - mówię z uśmiechem. - Nie wiem, czy kiedykolwiek będę w stanie się poruszyć.

- Szkoda. - Przesuwa się coraz niżej, delikatnie muskając ustami moją skórę. Kiedy dochodzi do blizn na wewnętrznej części ud, wędruje koniuszkiem palca po najbardziej widocznej z nich, a po chwili unosi głowę i spogląda na mnie. Biorę głęboki oddech, obezwładniona przez to, co widzę w jego oczach: miłość, pożądanie i szacunek. - Bez względu na to, czy możesz się ruszać, muszę cię znowu mieć.

- Bierz mnie - mówię, przyciągając go do siebie. Rozkładam nogi i unoszę biodra w zaproszeniu. Wchodzi we mnie powoli i zaczynamy się poruszać w zmysłowym rytmie. Wypełniająca mnie przyjemność sprawia, że mam ochotę krzyknąć. Wyginam się i przywieram do jego ust. W pełni łączę się z mężczyzną, którego kocham.

- Obróć się - błagam go, kiedy przerywam pocałunek. - Chcę widzieć cię pode mną.

Unosi brew ze zdziwienia, ale spełnia moją prośbę. Przesuwam biodra i siadam na nim okrakiem. Kołyszę się wolno, pozwalając, aby twardy penis wchodził coraz głębiej. Obserwuję przystojną twarz Damiena, na której widziałam różnorodne emocje: radość, ekstazę, złość i frustrację. W tej chwili wygląda na szczęśliwego, co napędza mnie dumą. Damien Stark jest skomplikowanym mężczyzną, lecz to mnie potrzebuje.

Radosny nastrój mącą słowa Carmeli, które przypominają mi o moich wcześniejszych obawach: o tym, że rzeczywistość może zniszczyć każdą bajkę.

- Co się stało? - pyta Damien, wpatrując się we mnie. Nie chcę zepsuć chwili, lecz nie mam zamiaru ukrywać

swoich obaw przed Damienem. Nie w sytuacji, kiedy tylko on może je uspokoić.

- Nic takiego. Przypomniało mi się, co Carmela mówiła o rzeczywistości.

- Carmela to wyrachowana suka, a ty jesteś jedyną rzeczywistością. Nie mów, że w to wątpisz.

- Oczywiście, że nie - odpowiadam stanowczo - ale wszystkie te problemy... Nie mówię, że mam ochotę żyć z głową w chmurach, ale czasami mam wrażenie że rzeczywistość chce nas zniszczyć. Proces. List i SMS-y. Prasa. No i jeszcze twoja była.

- Pieprzyć to.

- Damien, mówię serio.

- Ja także - odpowiada poważnie. - Dzisiaj istniejemy tylko my. Tworzymy własną rzeczywistość, Nikki, i nikt nam tego nie zabierze.

## **Rozdział 9**

Kiedy następnego ranka jedziemy windą wraz z wózkiem pełnym bagaży, nie mogę pozbyć się wrażenia, że o czymś zapomniałam.

- Apartament jest wynajęty na stałe - mówi Damien. - Jeśli coś w nim zostawiłaś, hotel nam to wyśle.

- Masz własny apartament?! - Nie wiem, dlaczego jestem zaskoczona, przecież jest w posiadaniu niemal całego świata. Wiem, że wynajmuje na stałe apartament w hotelu Century Plaza dla klientów, którzy przyjeżdżają do Los Angeles.

- Liczba klientów, którzy przyjeżdżają do monachijskiego biura Stark International, uzasadnia wydatek. - Mówi swobodnie, jakby stałe wynajmowanie jednego z najdroższych pokoi w jednym z najdroższych europejskich hoteli było zwykłą rzeczą. - Jeśli pokojówki coś znajdą, recepcjonista skontaktuje się z firmą. Nie bój się.

Kiwam głową, mając nadzieję, że nie zajdzie potrzeba telefonowania. Nagle przypominam sobie, o czym zapomniałam.

- Telefon - mówię. - Musimy wrócić. - Usiłuję zwizu-alizować sobie miejsce, w którym go zostawiłam, ale nic nie przychodzi mi na myśl. Może ląduje się na barze?

- Mam go tu. - Damien wyciąga komórkę ze skórzanej torby, która spełnia także funkcję aktówki.

- Ach. - Czuję nieprzyjemny ścisk w żołądku. Całkowicie zapomniałam o wczorajszym SMS-ie i nie jestem zachwycona myślą o nim. - Dowiedziałeś się czegoś?

- Jeszcze nie, ale przekazałem wiadomość mojemu zespołowi. Mam nadzieję, że znajdą coś, kiedy wylądujemy w Stanach. Na razie nie kasuj jej.

- Dobrze - zgadzam się, chociaż nie jestem zachwycona, ponieważ za każdym, razem kiedy będę chciała odczytać SMS-y, natknę się na niechcianą wiadomość.

Włączam telefon, żeby sprawdzić SMS-y, e-maile i pocztę głosową. Nie spodziewam się wielu wiadomości: Ollie jest w Niemczech i wie, że jestem w podróży, chociaż Jamie, Evelyn lub Blaine mogły dzwonić, zwłaszcza kiedy dowiedziały się o zakończeniu procesu Damiena.

Tak jak sądziłam, Jamie wysłała mi wiadomość pełną emotikonów - balonów, konfetti i uśmiechniętych twarzy - o treści: „Czekam na spotkanie”. Wznoszę oczy, widząc nieco naiwne obrazki, ale w głębi serca się cieszę. Odpisuję, że także nie mogę doczekać się spotkania.

Evelyn i Blaine nagrały się na pocztę, mówiąc, że nie mogą doczekać się naszego powrotu i że bym uściskała od nich Damiena. „Pocałuj go ode mnie”, dodaje Evelyn.

Mam także dwa e-maile. Jeden jest od matki. Na widok wiadomości wzdrygam się. Wreszcie jestem na etapie życia, kiedy nie czuję ciągłej presji jej krótkiej smyczy i wiem, że powinnam skasować e-mail i ogłosić zwycięstwo zdrowego rozsądku. Jednak nie robię tego i jedynie przenoszę wiadomość do folderu „nieprzeczytane”. Któregoś dnia skasuję emaila lub go przeczytam. Jedynym zwycięstwem, jaki mogę ogłosić, jest fakt, że poradziłam sobie.

Drugi e-mail jest znacznie przyjemniejszy. To od Lisy, kobiety, którą niedawno poznałam, ale z którą mam nadzieję się zaprzyjaźnić. Z uśmiechem na ustach przeglądam wiadomość.

- Dobre wiadomości? - pyta Damien.

- Może. Lisa napisała. - Mam zamiar mówić dalej, ale dojechaliśmy na parter. Kiedy wychodzę z windy, dostrzegam Olliego, który jest pogrążony w rozmowie z atrakcyjną brunetką. Przyglądam się im uważnie. Mimo że Ollie wreszcie zaręczył się ze swoją dziewczyną Courtney (z którą często się rozchodził i schodził), nie należy do najwierniejszych narzeczonych, co potwierdziła ostatnia akcja z Jamie.

Rozluźniam się, kiedy dziewczyna się odwraca i mogę zobaczyć jej twarz: to jedna z pracownic w Bender, Twain & McGuire. Widziałam ją kilka razy podczas przygotowań do procesu. Wmawiam sobie, że Ollie i ona są jedynie znaj-momymi, jednak gdy widzę, jak dotyka jego ramienia na pożegnanie, myślę sobie: no, nieźle.

- Później z nim porozmawiasz - mówi Damien. Słyszając jego słowa, uświadamiam sobie, że obserwował mnie i Olliego. - Uspokój się najpierw.

Zaczynam mówić, że nie mam zamiaru się uspokoić. Że mam ochotę opieprzyć tego napaleńca. Ale wiem, że Damien ma rację: to nie czas ani miejsce. Idę z Damienem za pracownikiem hotelu i naszymi bagażami.

Jednak to Ollie zmienia mój plan. Musi nie zdawać sobie sprawy, co przed chwilą widziałam, ponieważ idzie śpiesznie w naszym kierunku.

- Nikki - mówi i obejmuje mnie. - Wyjeżdżacie dziś?

- Tak - odpowiadam zdławionym głosem. Doskonale wiem, że Ollie zauważył mój nienaturalny ton. Dobrze mnie zna.

- Aha. - Wkłada ręce w kieszenie. - W takim razie do zobaczenia w Stanach.

- Pewnie - odpowiadam. - Umówimy się na drinka.

- Dobrze mówisz.

Zalega niezręczna cisza, przepelniona demonami przeszłości. Nie mogę zapomnieć o niedawnych czasach, kiedy nie mogliśmy się nagadać, kiedy byliśmy razem. Powinniśmy pójść na drinka. Na pewno stracimy poczucie czasu i wyrzucą nas, kiedy będą zamykać lokal. Jednak te wspomnienia są odległe i łagodne... dalekie od niebezpiecznej, ostrej rzeczywistości, która zalega między nami.

Damien ściska moją dłoń, dając mi siłę, której potrzebuję. W oczach Olliego widzę błysk, który wygląda na żal.

- Jeszcze raz gratuluję - mówi do Damiena. - Jestem naprawdę szczęśliwy, że wszystko dobrze się skończyło.

- Dziękuję - odpowiada Damien. - Doceniam twoją ciężką pracę.

W jego głosie słyszę nie tylko napięcie, lecz także szczerłość, z której się cieszę. Nie oczekuję cudów, ale wiem, że jeśli Damien i Ollie się nie dogadają, nie ma szans na odratowanie mojej przyjaźni z Olliem.

Żegnamy się i wychodzimy na zewnątrz.

- Może to tylko moje wyobrażenia - mówię do Damiena, kiedy znaleźliśmy się poza hotelem. Myślę oczywiście o dziewczynie, co Damien rozumie. Chcę wierzyć, że cała sytuacja była niewinna, choć wyczułam flirt. Mam przeczucie, że gdybym odwiedziła Olliego w jego pokoju, pewnie nie byłby sam.

- Nie, nie wymyśliłaś tego - mówi Damien. - Kiedyś pożałuje. Może nie przez tę dziewczynę, ale na razie żyje w świecie fantazji i w końcu rzeczywistość go dorwie.

- Wiem - przyznaję. - Ollie doskonale potrafi wypierać fakty.

Limuzyna przyjeżdża i parkingowy otwiera przed nami drzwiczki, podczas gdy inny pracownik wkłada do bagażnika nasze walizki. Damien zostaje na zewnątrz samochodu, żeby dać napiwek, a ja wsiadam do środka, myśląc o tym, co powiedział na temat rzeczywistości. Ma rację: rzeczywistość

dopadnie każdego z nas. Pytanie brzmi, czy można to przetrwać.

Po chwili Damien wsiada do Umuzyny. Wie, o czym myślę. Spogląda na mnie łagodnie, siada obok i w ciszy chwyta moją dłoń. Milczy, dopóki nie wjeżdżamy na A9; teraz jedziemy w kierunku lotniska, jednak przerwa w rozmowie nie stanowi problemu. Doskonale rozumiem, o czym myśli, kiedy mówi:

- Różne są rzeczywistości, Nikki. Ty i ja jesteśmy razem i wytrzymamy każde przeciwieństwo losu.

Biorę głęboki oddech, zmuszając się, żeby nie zadać pytania, które ugrzęzło mi w gardle i pragnie wydobyć się na zewnątrz: Jesteś pewien. Przetrywamy? Uda się nam, gdy bańka pęknie?

Damien mówi dalej; jest nieświadomy moich myśli lub zwyczajnie je ignoruje.

- Ollie ma szansę mieć to co my. Być częścią czegoś wyjątkowego. Jest jednak przerażony i sabotuje własne szczęście. - Głaszczę mój policzek zewnętrzną stroną dłoni. Gest jest tak słodki, że jestem na skraju płaczu. - Ja nie jestem przerażony. Nie tym. I ty też się nie boisz.

Kiwam głową, ponieważ ma rację. Boję się wielu rzeczy, lecz związek z Damienem nie jest jedną z nich.

- Co napisała Lisa? - pyta Damien. Po raz kolejny jestem zdumiona jego spostrzegawczością. Nie boję się być z Damienem, lecz nadal ogarniają mnie obawy związane z prowadzeniem własnego biznesu. Lisa, doradca biznesowy, jest nie tylko koleżanką, ale też potencjalnym partnerem w interesach.

- Mówi, że jeden z jej klientów przenosi się do Bostonu i chce podnająć powierzchnię w Sherman Oaks w dobrej cenie.

- Doskonale - ocenia Damien.

- Może - mówię. Nie jestem pewna, czy jej potrzebuję. Przez cały pobyt w Niemczech często rozmawialiśmy o mojej firmie. Chciałam poznać jego opinię - w końcu kto

doradzi lepiej niż odnoszący sukcesy milioner - i odciągnąć jego uwagę od procesu.

Damien jest przekonany, że powinnam spróbować i otworzyć pracownię, gdzie będę projektować aplikacje dla małych firm i jednocześnie pracować nad większymi projektami. Rozumiem jego punkt widzenia, lecz nie oznacza to, że się nie denerwuję.

- Powinnaś przynajmniej spotkać się z nią i porozmawiać. Jest inteligentna, ma dobrą reputację i solidną bazę klientów. Może ci pomóc.

Krzywię się, ale wiem, że ma rację. Wiem, ponieważ pokłóciliśmy się, kiedy powiedział mi, że jego pracownicy sprawdzili Lisę, żeby upewnić się, że nie jest oszustką.

Obrzuciłam go wtedy kilkoma wyszukаныmi przekleństwami i powiedziałam, że potrafię zadbać o swoje sprawy. Odpowiedział, że powinnam mu podziękować za zdjęcie tego ciężaru.

Dzień zakończył się kąpielą ze świeczkami, ale to nie oznacza, że nie byłam wkurzona.

W każdym razie lubię Lisę. Od razu się dogadałyśmy. Nie mieszkam długo w Los Angeles, więc pragnę powiększyć mały krąg przyjaciół, których zdobyłam, odkąd przyjechałam do LA. Odpisuję, że z chęcią się z nią spotkam. Następnie wrzucam telefon do torebki i próbuję uspokoić oddech.

Siedzący obok Damien zaczyna się śmiać.

- Dobrze zrobiłaś - mówi. - Zabiorę cię na obiad, żeby to uczcić. Co powiesz na rybę z frytkami?

- Rybę z frytkami?!

- Musimy zatrzymać się w Londynie.

- Nie ma sprawy. Chodzi o Sofię?

- Masz coś przeciwko temu?

- Nie, oczywiście, że nie.

Nie znam dobrze Sofii, wiem jedynie, że miała ciężkie dzieciństwo i że ona, Damien i ich przyjaciel Alain byli ze sobą blisko, kiedy Damien grywał w tenisa. Wiem, że ostat-



nio ciągle pakowała się w kłopoty i że Damien był sfrustrowany, ponieważ nie potrafiła, jak to ujmował, „ogarnąć się”.

Wiem również, że była pierwszą kobietą, z którą spał, ale przez długi czas byli jedynie przyjaciółmi.

- Nic jej się nie stało? - pytam.

- Nie wiem - odpowiada i przeczesuje włosy palcami. - Znowu zniknęła. - Sprawia wrażenie oszołomionego, ale chwyta moją dłoń i mocno ściska.

- Czegokolwiek potrzebujesz... - mówię. - Zawsze i wszędzie.

Nigdy nie byłam w Londynie, ale nie mogę powiedzieć, że cieszę się na tę wycieczkę. Z samolotu Damiena przesiadamy się do jego limuzyny i jedziemy do biura. Z samochodu widzę ludzi, ruch uliczny i budynki, znacznie starsze niż jakakolwiek konstrukcja w Teksasie i Los Angeles. Jednak nie widzę ani Tower Bridge, ani pałacu Buckingham. Nie dostrzegam nawet żadnej brytyjskiej gwiazdy. W pewnym sensie jestem zadowolona. Co prawda nie przypomina to wakacji, ale z drugiej strony kto wie, kiedy znów gdzieś pojedę.

Dojechaliśmy do londyńskiego biura Stark International, które znajduje się w dzielnicy biznesowej Canary Wharf. Biuro zajmuje połowę powierzchni na trzydziestym ósmym piętrze. Budynek i meblowanie są ultranowoczesne. Przez większość krótkiej podróży samolotem Damien opracowywał plan zlokalizowania Sofii, a ja robiłam notatki o aplikacji na smartfona, nad którą się zastanawiałam. Wysłałam także e-maile do Jamie i Evelyn, informując, że wracam do domu i że poważnie zastanawiam się nad wynajęciem biura.

Jestem sama, stoję beczynn timer przy oknie i spoglądam na zachmurzone niebo. Mam widok na Tamizę, choć znana rzeka nie przykuwa mojej uwagi. Moje myśli krążą bez celu, kiedy Damien wychodzi ze swojego gabinetu w otoczeniu dwóch profesjonalnie wyglądających kobiet z tabletami w rękach, które sporządzają cyfrowe notatki.

Odprawia kobietę po lewej i kontynuuje rozmowę z drugą. Jego rozmówczyni ma powyżej pięćdziesiątki, jest wysoka i szczupła; sprawia wrażenie kompetentnej osoby. O ile się orientuję, do jej głównych obowiązków należy komunikacja pomiędzy Damienem a ośrodkiem, w którym mieszka Sofia.

Nie do końca rozumiem, dlaczego tyle uwagi poświęcają zdrowiu psychicznemu Sofii. Wiem, że jest przyjaciółką Damiena, ale tylko ona ma przypisaną asystentkę, która trzyma ją na oku.

- Daj mi znać, kiedy połączysz się z Alaine'em - mówi do pracownicy. Alaine obecnie pracuje jako szef kuchni w Los Angeles, ale ponieważ on, Sofia i Damien byli ze sobą blisko w młodości, Damien ma nadzieję, że Alaine ma jakieś wiadomości o niej. Siada za biurkiem i spogląda na stos dokumentów. - Skoro jestem w Londynie, przynieś prognozy projektu Newton.

- Oczywiście, panie Stark. - Zatrzymuje się przy drzwiach i patrzy na mnie. - Miło było panią poznać, pani Fairchild. Przykro mi, że w takich nieprzyjemnych okolicznościach.

- Mnie też miło panią poznać - odpowiadam. Dopóki drzwi się nie zamkną za nią, stoję nieruchomo przy oknie. Potem podchodzę do Damiena. - Dowiedziałeś się czegoś?

- Niestety, nie. Wypisała się z ośrodka uzależnień tydzień temu i od tego czasu nie daje znać o sobie.

- Przykro mi. Damien krzywi się.

- To nie pierwszy raz, ale zazwyczaj pojawiała się na-ćpana lub pijana kilka dni później w swoim mieszkaniu w St. Albans.

- Ile ona ma lat?

- Dwadzieścia dziewięć. Jest o rok młodsza ode mnie. Kiwam głową, analizując informacje.

- Poszła na odwyk z własnej woli? To nie sędzia ją tam skierował?

- Czasami myślę, że byłoby łatwiej, gdyby tak się stało - mówi beznamiętnie. - Ale nie, poszła z własnej woli.

- Rozumiem - mówię, chociaż oczywiście nie rozumiem. Tekowe biurko z chromowo-szklanym wykończeniem jest wielkości łazienki, którą dzielę z Jamie. Siadam na nim i wymachuję nogami, myśląc o jego słowach i o tym, czego nie powiedział. - Wiem, że martwisz się, że coś mogło się jej stać, ale nie rozumiem dlaczego. Jest dorosła i wypisała się z ośrodka zgodnie z prawem. Może postanowiła gdzieś pojechać? Odwiedzić znajomych? Była na odwyku, prawda? Może chce sobie udowodnić, że potrafi żyć trzeźwa.

Oczekuję, że zaprzeczy. Że powie - co jest prawdą - że nie wiem nic o tej dziewczynie. Zamiast tego mam wrażenie, że analizuje moje słowa.

- Może masz rację - przyznaje Damien - ale co byś zrobiła, gdybyś nie mogła się skontaktować z Jamie?

Biorąc pod uwagę nie tak dawne wydarzenia, doskonale wie, co bym zrobiła: spanikowałabym.

- Słuszna uwaga, panie Stark.

- Jest jeszcze jedna sprawa - mówi swobodnie, wstaje i idzie w kierunku okna, gdzie przed chwilą stałam. Podchodzę do niego i oboje patrzymy w kierunku przemysłowej części miasta. Jednak to nie widok za oknem przyciąga moją uwagę, lecz odbicie napiętej twarzy Damiena w szybie, które kontrastuje ze swobodnym zachowaniem. Nic nie mówię i po chwili Damien ciągnie: - Mieliśmy umowę: ja płacę, a ona poddaje się terapii. Nie lubię, jak ktoś ignoruje moje warunki.

Kiwam głową. Znam Damiena, więc to, co mówi, ma sens. Nie rozumiem tylko, dlaczego. Mimo że jestem niemal pewna, że nie uzyskam odpowiedzi, zadaję pytanie:

- Dlaczego płacisz za jej leczenie? To nie jest jej pierwsze podejście, prawda? Wcześniej była na odwykach?

Po moich słowach zalega niezręczna cisza i nie jestem pewna, jak długo on będzie w stanie wytrzymać jej ciężar. Kiedy Damien w końcu się odzywa, jego słowa są łagodne, choć wyczuwam odrobinę szorstkości, której nie rozumiem.

- Odkąd mam pieniądze, płacę za Sofię. Ponownie pytam, dlaczego, ponieważ nic innego nie

przychodzi mi do głowy. Spoglądam na niego, a nie na odbicie. Mimo że Damien nadal patrzy przez okno, nie mogę przestać się zastanawiać, czy widzi miasto, czy swoją przeszłość. Czy stoi obok mnie, czy obok Sofii?

Zaciskam ręce w pięści, ponieważ nie chcę być zazdrosna o osobę z przeszłości, lecz czuję, jak małe zielone nasionka zaczynają we mnie kiełkować.

Damien jeszcze nie odpowiedział na moje pytanie i zastanawiam się, czy nie przekroczyłam linii. Kiedy wreszcie się odzywa, martwię się o Damiena i niewinną dziewczynę, która jest jego przyjaciółką.

- Jest córką Richtera - mówi wreszcie. - Nie zostawił jej ani centa.

Dopiero po chwili w pełni rozumiem, co mówi.

- Sofia jest córką Richtera, ale pieniądze zostawił tobie?

- Tak - wzdycha Damien.

- Więc dlatego się nią opiekujesz? Dlaczego więc nie przelałeś jej pieniędzy?

- To nie wchodziło w grę - odpowiada. - Po pierwsze już wtedy miała problemy. Jest błyskotliwa, ale impulsywna i nie dokonuje najlepszych wyborów. Stworzyłem dla niej fundusz powierniczy. Może w każdej chwili podjąć pieniądze. Kupiłem jej mieszkanie. Płacę za jej leczenie. Chodziło mi o to, żeby miała życie i dom, ponieważ nie dałem jej pieniędzy. Gdybym to zrobił, pewnie już dawno umarłaby z przedawkowania. W najlepszym razie by je przepiła lub wydała na narkotyki.

Kiwam głową, bo teraz wszystko nabiera sensu.

- Prawda jest taka, że pomógłbym jej również, gdybym nie dostał spadku. - Po raz pierwszy, odkąd zaczął mówić, patrzy na mnie. - Wiedziała, co on mi robił. Dzięki jej przyjaźni nie zwariowałem.

- O Boże. - Nie jestem pewna, czy usłyszał moje słowa, ponieważ zakryłam usta ręką. Jestem za to pewna, że widzi przerażenie i smutek w moich oczach. - Wiedziała, jakim potworem był jej ojciec.

- Tak - odpowiada. - Przetrwaliśmy to razem, chociaż, jak się okazało, byłem silniejszy niż ona. Cholera, Nikki, Sofia była wtedy przy mnie.

Czuję spływające po policzkach łzy.

- Elaine też? Damien kręci głową.

- Nie wiedział o niczym. Oczywiście cenię sobie jego przyjaźń, ale z Sofią łączy mnie coś głębszego.

Chwytam jego rękę i mocno ściskam. Małe zielone łydźki całkowicie uschły. Nie ma mowy o zazdrości. Zamiast niej chcę znaleźć tę kobietę, tak jak Damien. Biedna dziewczyna wspierała go i walczyła z własnymi demonami, wiedząc, że w jej żyłach płynie krew potwora.

- Znajdziesz ją - mówię. - Czy kiedykolwiek nie dostałeś tego, czego chciałeś?

Tak jak myślałam, te słowa wywołują uśmiech na jego twarzy. Przyciąga mnie i mocno przytula.

- Proces musiał być dla niej piekłem - mówię. - Jej ojciec. Ty.

Przyciskam policzek do jego piersi; odpowiedź Damiena rozbrzmiewa w moim ciele.

- Nie rozmawialiśmy o tym. Starła się nie pamiętać, że Merle Richter był jej ojcem. Rozmawiałem z nią kilka godzin przed twoim przyjazdem do Niemiec. Myślałem, że powie coś o ojcu, ale nie zrobiła tego.

Nie wiem, co odpowiedzieć. Gdy przez interkom rozlega się głos pani Ives, czuję ulgę. Kobieta informuje Damiena, że

ma wideopłączenie z Alaine'em i pyta, czy Damien chce, żeby przełączyć rozmowę na duży ekran.

Damien zgadza się i natychmiast ozdobne lustro na jednej ze ścian staje się matowe, a potem niebieskie. Po chwili pojawia się twarz Alaine'a.

- Damien! Cieszę się, że oddalono zarzuty.

- Dzięki. Pamiętasz Nikki?

- Oczywiście. Miło cię znowu widzieć, Nikki. Mam nadzieję, że następnym razem zobaczymy się na żywo z kieliszkiem doskonałego wina w ręku.

- Z przyjemnością. - Kiedy po raz pierwszy spotkałam Alaine'a, nie mogłam określić jego akcentu. Dopiero później Damien powiedział mi, że Alaine wychował się w Szwajcarii. Akcent nadal brzmi dla mnie obco, ale wsłuchując się w niego, rozpoznaję wpływ francuskiego i niemieckiego.

- Przykro mi, że nie mogłem odebrać wcześniej. Mówiłeś, że to ma związek z Sofią?

- Znowu zniknęła - mówi Damien. - Wypisała się kilka dni temu i przepadła. Nie mogę jej znaleźć, więc pomyślałem, że może kontaktowała się z tobą.

- Masz szczęście, przyjacielu. Doskonale wiem, gdzie jest.

W oczach Damiena dostrzegam ulgę.

- Gdzie?

- W Szanghaju.

- W Szanghaju? - Głos Damiena jest pełen niedowierzania. - Dlaczego? Kiedy z nią rozmawiałeś?

Alaine zaczyna się zastanawiać.

- Trzy, nie, cztery dni temu. Pamiętasz Davida, tego perkusistę, którym interesowała się kilka lat temu? Najwyraźniej jego zespół gra w tamtejszym klubie. Powiedziała, że może pojedzie później do Chicago, jeśli zespół dostanie tam pracę, na jaką liczy.

Damien przyciska koniuszki palców do skroni. Na jego twarzy pojawia się dziwne połączenie delikatności i niepo-

koju. Wygląda jak ojciec martwiący się o dziecko. Pewnie będzie się tak zachowywał, kiedy zacznie się martwić o nasze dzieci. Nasze dzieci?! Czuję sztywniejące mięśnie, ale z zaskoczenia, nie ze strachu. Myśl, która pojawiła się bez zaproszenia, nie przeraża mnie. Wręcz przeciwnie: uspokaja, jakbym mogła zobaczyć przyszłość, przyszłość z Damienem i rodziną.

- Dzwoniła do ciebie? - pyta Damien. - Próbuję się do niej dodzwonić, ale cały czas odzywa się poczta głosowa.

- Nie, to było wideopojączenie - odpowiada Alaine. - Spytałem, czy rozmawiała z tobą, ale powiedziała, że nie chce cię niepokoić w czasie procesu. Jestem zaskoczony, że nie odezwała się do ciebie po zakończeniu sprawy, chociaż znając Sofię, nie oglądała wiadomości.

- Możesz połączyć się z nią za pomocą konta, którego użyła?

Widzę, że Alaine wodzi wzrokiem, jakby analizował różne opcje na ekranie swojego komputera.

- Chyba tak - odpowiada. - Poczekaj chwilę.

W rogu ekranu pojawia się małe okno. Widzę w nim zdjęcie dziewczyny z nastroszonymi czarno-czerwonymi włosami. W uchu ma wiele małych kolczyków. Jej podobna do elfa twarz jest mała i delikatna, lecz skóra ma nienaturalnie blady odcień. Ciemnobrązowe oczy podkreśliła mocnym, czarnym makijażem. Jedyne akcent kolorystyczny to krwiste czerwona szminka na pełnych i szerokich ustach. Trudno określić jej wiek. Wiem od Damiena, że Sofia ma prawie trzydziestkę, ale dla mnie wygląda ledwie na dwadzieścia lat. Z drugiej strony nie mam pojęcia, kiedy zrobiono to zdjęcie.

- Myślę, że się uda - mówi Alaine, lecz niemal natychmiast dodaje: - Cholerna dziewczyna.

Po chwili na zdjęciu pojawia się czerwony znak X.

- Co to jest? - pytam.

- Zamknęła konto - mówi Damien. - Nie masz innego numeru do niej?

- Oprócz komórki? Nie. - Elaine nie wygląda na zadowolonego. - Przysięgam, że nie mam pojęcia, co sobie myślała. Powiedziała, że jak wróci z Szanghaju, zadzwoni i da mi znać, gdzie jest.

- Powiedz jej, żeby się do mnie odezwała. Jak będziesz z nią rozmawiał, dołącz mnie do waszej rozmowy.

- Nie ma sprawy. Słuchaj, Damien, nie przejmuj się. Odezwie się. Zawsze się odzywa. Obaj wiemy, że jest w gorącej wodzie kąpana.

- Jest niezrównowazona emocjonalnie - poprawia Damien.

- Tak jak wszyscy, prawda? - pyta Elaine. Błysk w jego oku dowodzi, że nie wie, o czym mówi.

Po zakończeniu rozmowy Damien dzwoni po panią Ives. Przekazuje jej listę zadań, w tym zlokalizowanie Davida i jego zespołu w Szanghaju. Kobieta wszystko notuje i obiecuje skontaktować się od razu, jak się czegoś dowie. Kiedy wychodzi z gabinetu, Damien przytula mnie.

- Jak się czujesz? - pytam.

- Sfrustrowany - odpowiada - ale w porządku.

Na jego twarzy dostrzegam niepokój, lecz kiedy na mnie patrzy i uśmiecha się, troski zdają się znikać.

- Dziękuję - mówi.

- Za co?

- Za wszystko. Uśmiecham się szeroko.

- Zawsze do usług, panie Stark.

- Załatwiłem wszystkie sprawy. Nigdy nie byłeś w Londynie, prawda? Chcesz zostać do jutra? Moglibyśmy pójść do Harrodsa, obejrzeć spektakl na West Endzie, pozwiedzać...

- Nie - odpowiadam. - Chcę być z tobą. Chcę zostać w domu.

- To potwierdza, że doskonale do siebie pasujemy. Pragnę tego samego.



## Rozdział 10

Panie Stark, pani Fairchild, witam na pokładzie. Mają państwo ochotę na kieliszek szampana?

- Tak, dziękuję - mówię, biorąc kieliszek.

Siedzę obok Damiena na skórzanym fotelu. Przed nami rozciąga się elegancki stół wykonany z lśniącego drewna, podobnie jak wykończenie przestronnej kabiny. Siedzenia są tak wygodne, że mogłabym takie mieć w domu.

Wysoka i szczupła stewardesa z bujnymi lokami wygląda zarówno uroczo, jak i profesjonalnie.

Sączę szampana, stwierdzając, że życie milionera nie jest najgorsze.

- Co się stało z poprzednim samolotem? - pytam Damiena. Z Monachium do Londynu przylecieliśmy małym odrzutowcem, podobnym do tych, które stoją w hangarze w Santa Monica. Mimo że jest wygodny, blednie w porównaniu z samolotem, w którym obecnie się znajdujemy.

- To Lear Bombardier Global 8000 - odpowiada. - Lecimy przez Atlantyk, pamiętasz? Nie mówiąc już o Stanach. Pomyślałem, że samolot z dużym bakiem to dobry wybór. Poza tym łatwiej pracować w prawdziwym gabinecie. No i spać w prawdziwym łóżku - dodaje, gładząc moją nogę. Lekki dotyk przyprawia mnie o dreszcz.

- Samolot ma gabinet i łóżko?!

- Łóżko znajduje się w prywatnej kabinie.

- Naprawdę? - Mam ochotę wstać i zwiedzić wnętrza, ale mam zapięte pasy, a samolot zbliża się do pasu startowego.

Stewardesa stoi nieopodal odchylanego siedzenia. Mówi coś przez słuchawkę; prawdopodobnie rozmawia z pilotem. Chwilę później rozłącza się i podchodzi do nas.

- Panie Stark, pan Maynard chciał z panem rozmawiać. Próbował dozwonić się na komórkę, ale najwyraźniej nie

udało mu się. Kiedy dowiedział się, że jest pan na pokładzie, zadzwonił do wieży kontroli lotów i poprosił o przekazanie wiadomości, aby oddzwonił pan do niego jak najszybciej.

- Możemy zatrzymać się na pasie startowym?

- Oczywiście, proszę pana.

- Zadzwoń do niego teraz - mówi i wyciąga telefon z kieszeni. Obserwuję go, gdy rozmawia z Charlesem. Nie mam pojęcia, dlaczego Maynard dzwonił. Czy sąd zmienił zdanie? Czy to w ogóle możliwe?

Obserwuję Damiena, ale nic nie mogę z niego miny wyczytać. Przybrał neutralny wyraz twarzy, który ma na celu nie zdradzać niczego przeciwnikom... oraz mnie.

Po chwili Damien wstaje i mimo że podaję mu rękę, nie ściska jej. Nie patrzy mi w oczy. Idzie na tył samolotu i prawdopodobnie zaszywa się w gabinecie.

Usiłuję skupić się na książce, lecz nie mogę. Kiedy kilkanaście razy przeczytałam tę samą stronę, Damien wreszcie wraca. Daje znak stewardesie, która łączy się z kabiną pilota. Gdy Damien zapiął pas, samolot ponownie przygotowuje się do lotu.

- Co się stało? - pytam.

- Nic złego, nie martw się. - Nadal ma na sobie maskę i czuję ból w sercu, jakby potężna ręka mocno je ścisnęła.

- Martwię się. Charles nie zadzwoniłby do wieży, jeśli nie byłoby to coś ważnego.

Uśmiecha się, lecz mam wrażenie, że zmusił się do tego, ponieważ w oczach nie widzę ani cienia radości.

- Masz rację.

- W takim razie o co chodzi?

- Kilka projektów wymagało natychmiastowej reakcji - mówi spokojnym głosem. Mimo że jego odpowiedź jest sensowna, nie wierzę w ani jedno słowo.

- Nie odsuwasz mnie po raz kolejny?

- Nie - odpowiada zdecydowanie. - Nie wszystko ma związek z nami.

Zastygam w bezruchu; jego słowa są dla mnie niczym uderzenie w twarz.

- Rozumiem. - Przewracam kolejną stronę w książce. -No cóż, nieważne.

Nakładam własną maskę, odchylam głowę i spoglądam na niego.

- Nie ma sprawy - mówię.

Patrzy na mnie uważnie. Czarne oko zdaje się przenikać mnie na wylot. Wytrzymuję jego wzrok tak długo, jak mogę, ale w końcu odwracam głowę. Nie chcę ryzykować, żeby mnie przejrzał i zobaczył, że nie wierzę w to, co powiedział. Jedyne, czego nie rozumiem, to dlaczego. Przez okno obserwuję, jak samolot nabiera szybkości. Gdy maszyna się unosi, nie mogę przestać myśleć o tym, że doszliśmy do miejsca, z którego nie ma możliwości odwrotu. Nasza sytuacja przypomina samolot: albo będziemy lecieć dalej, albo się rozbijemy. Nie ma innych opcji.

Gdy spoglądam na Damiena, na jego twarz maskującą sekrety i obawy oraz na leżące na stole dokumenty, nie mogę opanować strachu.

Siedzę po turecku na wąskim łóżku w prywatnej kabinie i czuję się pusta. Wzięłam ze sobą kieliszek po szampanie i teraz go trzymam niczym batutę - jedna ręka spoczywa na podstawie, druga na czaszy, a delikatna nóżka rozciąga się pomiędzy moimi dłońmi.

To byłoby takie proste. Jedno napięcie mięśni. Jeden szybki ruch i brzdęk. W rękę trzymałabym nóżkę kieliszka o krawędzi ostrej niczym nóż.

Pod materiałem spódnicy widzę napięte mięśni nogi i oszpeconą skórę wewnętrznej części ud. Wyobrażam sobie, jak przesuwam ostry kieliszek i ból, kiedy przyciskam szkło do delikatnego ciała. Niemal czuję ulgę, jaka przyjdzie, gdy przesunę szkło po skórze. Czuję ukojenie, gdy przez nacięcie wypłyną ze mnie wszystkie problemy.

Pragnę tego... o Boże, jak tego pragnę. Nie.

Zamykam oczy. Desperacko potrzebuję ręki Damiena, ale nie ma go tu. Jestem sama i nie jestem pewna, czy sobie poradzę. Powoli przesuwam okrągły brzeg kieliszka po udzie. Tylko jedno pstryknięcie... lekki nacisk...

Nie, na miłość boską, nie. Nie zrobię tego. Unoszę kieliszek, żeby go odrzucić, ale zdecydowane pukanie do drzwi zaskakuje mnie i podskakuję przepełniona winą.

Nie spodziewam się Damiena - jak tylko samolot się wzniósł w powietrze, czyli dwie godziny temu, poszedł do gabinetu. Zakładam, że to Katie, stewardesa, która obiecała mnie obudzić na obiad.

- Nie jestem głodna - mówię. - Mam zamiar trochę pospać.

Nieoczekiwanie drzwi się otwierają i moim oczom ukazuje się Damien... a ja siedzę na łóżku, trzymając przeklęty kieliszek. Opieram plecy o lśniącą drewnianą ścianę i złączam nogi. Spokojnie stawiam kieliszek na pobliskim stoliku w nadziei, że Damien nie zdaje sobie sprawy z moich mrocznych myśli.

Stoi bez słowa i zaczynam się obawiać, że się w ogóle nie odezwie. Ma napiętą twarz i smutne oczy.

- Powinnaś była mnie opieprzyć - mówi wreszcie. Czuję ulgę: nie zobaczył kieliszka, nie wie, o czym myślałam. - Oczywiście, że to ma związek z nami - mówi dalej. - Całe moje życie ma z nami związek. Jak mogłoby być inaczej, jeśli mój świat obraca się dookoła ciebie?

- Nie rób tego - mówię zdenerwowana. - Nie zmieniaj tematu romantycznymi frazesami.

W jego oczach widzę rozbłyskującą wściekłość. Zamyka za sobą drzwi i przechodzi przez prywatną kabinę trzema długimi krokami.

- Frazesami?! - powtarza ostrym tonem. - Jezu, Nikki, chyba nie powiesz, że nie wiesz, ile dla mnie znaczysz? -

Unosi rękę, aby mnie dotknąć, lecz zatrzymuje palce kilka centymetrów od mojej twarzy. - Czy nie powtarzałem tego każdego dnia, odkąd jesteśmy razem?

Czuje przetaczającą się przez niego falę ciepła. Gwałtowną namiętność. Fizyczne pożądanie. Zamykam oczy i biorę głęboki wdech. Moje serce bije szaleńczym tempem. Oczywiście, że wiem, co do mnie czuje; czuję do niego to samo. W jego ramionach wiem, że żyję. Bez niego jestem zagubiona. Jest dla mnie wszystkim i właśnie dlatego jestem zdecydowana walczyć.

Powoli otwieram oczy i odwracam głowę, żeby spojrzeć na Damiana.

- Wiem - mówię. - Ale nie o to chodzi. Maynard nie dzwonił w sprawie cen akcji lub logo firmy.

Wpatruje się we mnie, jakbym oszalała. Może odrobinę mi odbiło, ale, cholera, chcę go zrozumieć.

- Nie jesteśmy ze sobą zrośnięci. Nie wszystko kręci się wokół nas. I dobrze. Nie chcę kraść twojej niezależności więcej, niżbym mogła ci dać swojej. Ale znam na pamięć każdy skrawek twojej twarzy i umiem rozpoznać cienie w twoich oczach, więc nie trywializuj czegoś, co ma rzeczywisty wpływ na nas. Nie udawaj, że to mała niedogodność, przez którą musimy przełożyć kolację na inny dzień.

Unosi brew i spogląda na mnie.

- Ho, ho - mówi pełen zaskoczenia i uznania.

Po chwili podchodzi do mnie i siada na łóżku. Delikatnie chwyta moją rękę i koniuszkiem palca pieści skórę. Nic nie mówi, a ciężka cisza, która zaległa pomiędzy nami, jest pełna pytań i nadziei.

Pamiętam, o czym myślałam, kiedy wystartowaliśmy: albo będziemy lecieć dalej, albo się rozbijemy. W pewnym momencie nie jestem w stanie dłużej tego wytrzymać. Unoszę rękę i głaszczę go po policzku.

- Kocham cię - mówię zdławionym głosem.

- Nikki... - Z trudem wypowiada moje imię. Po chwili przytula mnie mocno. Zamykam oczy i pragnę - nie, nie pragnę, muszę - usłyszeć to samo od niego. Nie powiedział, że mnie kocha, odkąd rozpoczęły się przygotowania do procesu i odkąd prawnicy ostrzegli go, że może wylądować w więzieniu, jeśli nie będzie zeznawał.

Muszę usłyszeć te słowa. Desperacko potrzebuję, żeby powiedział te dwa słowa. Nie wątpię w jego miłość, ale nie mogę pozbyć się strachu, że czeka nas niemiłe zderzenie z rzeczywistością, a jedynie te słowa mogą nas ochronić, kiedy nasza ochronna bańka roztrzaska się na kawałki.

Damien nadal milczy. Jedynie przytula mnie, jakbym tylko tego potrzebowała.

Jednak kiedy zaczyna mówić, jego słowa mnie zaskakują:

- Prasa oszalała i sugeruje, że musiałem kogoś przekupić, żeby oddalono zarzuty.

Czuję, jak moje ciało się napina. Odsuwam się, żeby móc widzieć jego twarz.

- Pieprzone dranie. Unosi kącik ust.

- W pełni zgadzam się z twoją oceną, ale oskarżano mnie o gorsze rzeczy.

Spoglądam na jego twarz i nie widzę ani krzty złości. Cokolwiek go niepokoi, nie jest to oskarżenie, które wysuwa prasa. To tylko część czegoś większego.

- Dobrze. Mów dalej - zachęcam Damiena.

- Najwyraźniej oskarżyciele i sędziowie nie są zachwyceni tymi pomówieniami. Oskarżenie wydało oświadczenie, że zarzuty umorzono na podstawie dodatkowego dowodu przedstawionego sądowi.

Biorąc pod uwagę, że to naprawdę się zdarzyło, nie widzę problemu. Lecz milczę i czekam.

- Teraz prasa chce poznać ten dowód.

Och... Mocno ściskam jego dłoń.

- Damien, to jest... - milknę, ponieważ nie wiem, co powiedzieć. Okropne? Przypominam sobie, jaki był zdruzgotany po zakończeniu procesu, a jeżeli zdjęcia ujrzą światło dzienne, będzie kompletnie załamany. Na samą myśl czuję ucisk w klatce piersiowej i kłucie na skórze. Nie potrafię sobie wyobrazić, jak musi czuć się Damien i jak mogą go zniszczyć te zdjęcia. Biorę głęboki wdech.

- Nie dojdzie do tego. Dowody zostały utajnione, prawda? Co powiedział Maynard? - wyrzucam z siebie potok słów, choć nie znam się na prawie, a w szczególności na niemieckim prawie. Czy prasa ma prawo zobaczyć dowody? Czy sąd lub prokuratura ujawnią zdjęcia, żeby chronić własną reputację?

- Vogel się tym zajmuje, a Charles został w Monachium i mu pomaga. Jest dobrej myśli, ale jeszcze za wcześnie, żeby się cieszyć.

- Rozumiem. - Chcę powiedzieć, że wszystko będzie dobrze, ale nie jestem w stanie wypowiedzieć tego kłamstwa. Wiem, że ujawnienie zdjęć załamie go. Oczywiście Damien jest silny i ostatecznie dojdzie do siebie, ale, podobnie jak cięcia na moich udach, blizny nigdy nie znikną. Część niego umrze i nic nigdy nie będzie takie samo.

- Przepraszam, że cię zraniłem - mówi, muskając kciukiem moje wargi.

Otwieram usta, chwytając nimi palce. Po chwili zamykam oczy i rozkoszuję się jego smakiem.

- Czy to nie ty mówiłeś, że ból i namiętność idą w parze? - szepczę, kiedy wreszcie wypuszczam go z ust.

Spoglądam na jego ciemniejące oczy, gdy kładzie mnie na wąskim łóżku. Potężne pożądanie powala mnie z taką siłą, że robi mi się słabo. Potrzebuję go... Muszę poczuć jego usta na piersiach i jego ciało na swojej skórze. Potrzebuję jego języka w ustach i penisa głęboko w sobie. Muszę poczuć więź między nami. Muszę się nią upoić i się w niej

zanurzyć. Muszę poczuć to, co wiem: że Damien jest mój i że zawsze będzie.

Chwyta mnie za nadgarstki, przenosi moje ręce nad głowę i mocno mnie przytrzymuje. Krzywię się z bólu, a po chwili, kiedy zaczyna namiętnie pieścić moje piersi przez bawełnianą koszulkę, krzyczę z rozkoszy.

- Podobało ci się? - pyta.

- O tak, Boże, tak.

Zbliża usta do moich piersi i ssie je przez koszulkę. Następnie podnosi ją i uwalnia pierś z biustonosza. Sadza mnie na swoich biodrach i przytrzymuje mocno. Kiedy zbliża usta do nagiej piersi, z trudem oddycham.

Chwyta sutek między wargi i ssie go tak intensywnie, że moje ciało aż się wygina, a kiedy ścisza go zębami mocniej niż srebrne klipsy, krzyczę.

Odsuwa się, lecz nie puszcza sutka. Chcę więcej... pragnę tego zmysłowego ukąszenia, kuszącego uządlenia.

- Powiedz, czego potrzebujesz - mówi.

- Ciebie - odpowiadam. - Potrzebuję ciebie.

- Na miłość boską, Nikki! - Jest rozdrażniony. - Nie o to mi chodzi. Powiedz mi, czego potrzebujesz.

I wtedy zaczynam rozumieć: zobaczył kieliszek. Wiedział, o czym myślałam. Damien zawsze wie.

- Potrzebuję ciebie - powtarzam ochryłym głosem. - Niczego innego nie potrzebuję. Nie miałam zamiaru tego zrobić, przysięgam. Myślałam o tym, ale nie miałam zamiaru.

- Kochanie... - mówi.

Całuje mnie namiętnie i pożądliwie. Czuję, że oboje zatracamy się w dzikości pocałunku. Gdy jego ręce wędrują po moim ciele, wiję się pod jego dotykiem. Moje ciało płonie.

- Przepraszam - mówi. - To moja wina, przepraszam.

- Nie - protestuję. - To przeze mnie. Tylko ja jestem winna. A dzięki tobie jestem silna. O Boże, Damien, proszę



dodaje, ponieważ nie jestem w stanie rozmawiać, kiedy on mnie dotyka. - Teraz, proszę... potrzebuję cię.

- Nikki. - Moje imię brzmi niczym hymn, gdy odsuwa skąpe stringi i zanurza palce w moją mokną cipkę. - Och, kochanie.

Przesuwam biodra i walczę z ręką, która mnie przytrzymuje. Po złości i bólu, które czułam, nie ma śladu. To jest Damien, którego kocham. Mężczyzna, którego potrzebuję i pragnę czuć wewnątrz siebie. Chcę, żeby mnie dotykał. Chcę... dobry Boże, po prostu chcę.

Puszcza mnie, żeby odpiąć spodnie i wyjąć penis. Podnoszę głowę i biorę wdech, kiedy widzę, że jest twardy i nabrzmiały. Nie mogę się doczekać, żeby go pogłaskać.

- Nie - mówi Damien.

Przygryzam dolną wargę, żeby powstrzymać krzyk rozpaczy.

- Pośpiesz się - błagam. Rozkładam szeroko nogi, czekając na niego. Jestem niczym płynny ogień. Jestem uosobieniem żądz. Jestem pożądaniem, potrzebą i namiętnością. Po chwili jest nade mną. Czuję dzikie, wilgotne usta i okrutnie drażniący się ze mną penis, który we mnie nie wchodzi. Wyginam się i wiję, błagając go całym ciałem, a kiedy to nie pomaga, przygryzam jego wargę i żądam: - Teraz, Damien, zerznij mnie.

Kiedy we mnie wchodzi, jęczę z rozkoszy. Moja spódnica jest na poziomie pasa, a stringi rzucone w kąt. Damien utrzymuje równowagę jedną ręką, a drugą bawi się moimi włosami.

Gdy samolot wpada w turbulencje, krzyczę z przerażenia i przyjemności. Nierówny lot samolotu sprawia, że Damien wchodzi we mnie głębiej. Chcę mieć wolne ręce, żeby złapać go za pośladek i docisnąć mocno do siebie. Niestety Damien nie daje mi pola manewru. Przerywa pocałunek i patrzy mi głęboko w oczy. Nasze ciała stykają się jedynie w dwóch

miejskach: jego ręka gładzi moje biodra, a penis rytmicznie porusza się wewnątrz.

- Właśnie tak, kochanie - mówi, wchodząc coraz głębiej we mnie. - Chcę patrzeć na twoją twarz, jak eksplodujesz. Chcę wiedzieć, że to ja doprowadziłem cię na skraj i chcę razem z tobą przejść na drugą stronę. No dalej, kochanie - zachęca mnie, a w moim ciele szaleje burza doznań. - Dalej, kochanie... o, tak - mruczy, kiedy eksploduję. Orgazm zalewa mnie falą. Wyginam ciało, krzyczę i wije się w namiętnej desperacji.

Nie jestem pewna, czy próbuję uciec od szalejących w moim ciele doznań, czy chcę się w nich zanurzyć. Wiem jedynie, że Damien nie wyszedł ze mnie i że mięśnie mojej cipki z przyjemnością zaciskają się wokół niego, kiedy chwytam prześcieradło i próbuję złapać oddech, i...

- O Boże! - krzyczę, gdy ostatni, potężny wstrząs ogarnia moje ciało. Po kilku sekundach Damien także dochodzi. Opadam na łóżko i mimo że mam ciężkie powieki, nie mogę przestać patrzeć na zadowolenie, które zagościło na jego twarzy. Po chwili łagodnie się do mnie uśmiecha. Pragnę jedynie przytulić się do niego.

Jakby odpowiadając na moje myśli, kładzie się obok, a ręką, która przed chwilą przytrzymała moje nadgarstki, teraz delikatnie głaszcze moje ramię.

- Witaj w świecie seksu na wysokości - mówi, a ja wybucham śmiechem.

Przysuwam się bliżej i wtulam się w niego. Jestem zaspokojona i szczęśliwa.

- Potrzebuję cię, Damien. Jesteś wszystkim, czego potrzebuję.

W pełni oddałam się temu mężczyźnie. Pomiedzy mną a Damienem seks jest równie niezbędny jak rozmowa. Dzięki niemu poznajemy się, ufamy sobie i poddajemy się sobie.

Sadzę, że to jego sposób, żeby powiedzieć ciałem: kocham cię.

Wędruję pomiędzy snem a jawą, kiedy słowa Damiena przywołują mnie do rzeczywistości.

- Nieważne, co postanowi niemiecki sąd, i tak jest duże prawdopodobieństwo, że zdjęcia ujrzą światło dzienne -mówi beznamiętnym głosem, co mnie przeraża. Leżymy wtuleni w siebie; moje plecy dotykają jego torsu. Nie otwieram oczu, choć wiem, że nie zmieni to słów, które powiedział.

- Dlaczego tak mówisz?

- Mogłaś mieć rację - odpowiada. - Podejrzewam, że może za tym stać ojciec.

- Damien, nie... - Odwracam się, bo muszę mu spojrzeć w oczy. - Naprawdę tak myślisz?

- To miałyby sens. Jeśli pójdę do więzienia, jego źródło dochodu wyschnie.

Mimo że moja matka przy ojcu Damiena wydaje się słodka i urocza jak wielkanocny zajaczek, Damien nie przestał mu pomagać finansowo.

- Nawet jeśli masz rację, wiemy, jak zdjęcia dostały się w ręce sądu. Dlaczego sądzisz, że chciałby je upublicznić?

Pociera palcami w geście symbolizującym pieniądze. Kręcę głową, ponieważ nie rozumiem, o czym myśli.

- Tabloidy, strony internetowe czy programy telewizyjne dużo zapłacą za informacje, które pomogą im zarobić na sprzedaży reklam.

- Cholera - rzucam, bo ma rację. - Może to nie on.

- Może - mówi nieprzekonywająco.

- Co masz zamiar zrobić?

- Cały czas się nad tym zastanawiam - mówi z niebezpieczną nutą w głosie.

- Powiesz mi, kiedy coś postanowisz? Całuje mnie w czoło.

- Tak - odpowiada. - Obiecuję.

Biorę głęboki wdech. Chciałabym rozwiązać jego problemy, ale wiem, że to niemożliwe.

- Kiedy będziemy w domu? - Część mnie chce, żeby samolot wylądował, natomiast druga część pragnie unosić się w powietrzu już zawsze.

- Za kilka godzin - odpowiada, głaszcząc mnie po nagim ramieniu. Dotyk jest słodki i podniecający. - Ale nie jedziemy do domu, a przynajmniej nie od razu.

- Nie?! Więc dokąd?

- Zabieram cię do jednego z moich ulubionych miejsc - mówi, całując mnie w głowę. - Jestem pewien, że ci się spodoba.

## **Rozdział 11**

Wąska górską drogą jest tak kręta, że zaczynam czuć zawroty głowy. Jest późno, lecz księżyc oświetla wysokie sosny, które rosną wzdłuż drogi i tworzą swoisty tunel. Jedziemy dziupem grand cherokee, którego jeden z pracowników Damiana podstawił na lotnisko w Ontario w pobliżu San Bernadino. Mimo że Damien zazwyczaj nie jeździ takimi samochodami, doskonale czuje się za kierownicą. Szczerze mówiąc, nie pamiętam, żeby kiedykolwiek sprawiał wrażenie osoby, która nie czuje się komfortowo. Pewność siebie pozwala mu dopasować się do każdej sytuacji. Uprzymijnam sobie podróż, wyobrażając sobie, jak wychodzi z posiedzenia zarządu i jedzie na weekend w szkole przetrwania.

- Uśmiechasz się - zauważa.

- Wyobrażam sobie ciebie w przepasce na biodrach i z łukiem w ręku - przyznaję się. - Damien Stark, przywódca plemienia.

- Proszę, powiedz, że nie planujesz takich atrakcji - odpowiada. - No, chyba że włożysz skórzaną mini w stylu Raquel Welch.

- Nawet gdyby do tego doszło - droczę się - nie spodobałoby ci się. Kobiety w tamtych czasach zajmowały się głównie gotowaniem w jaskini.

- Słuszna uwaga - mówi z szelmowskim uśmiechem. Nie mam zamiaru się obrażać, ponieważ oboje wiemy, że moje zdolności kulinarne ograniczają się do odgrzania dań w kuchence mikrofalowej.

- Daleko jeszcze? - pytam.

Powiedział mi, że chce mnie gdzieś zabrać, zanim wrócimy do Los Angeles. Poza tym nie wiem nic więcej.

- Zaraz za zakrętem.

Gdy dżip skręca w prawo, pomiędzy przeredzonych drzew dostrzegam lśniące w świetle księżyca wody jeziora Arrowhead. W górach San Bernadino byłam tylko raz, kiedy przyjechałam do Jamie na święta Bożego Narodzenia. Wynajęliśmy samochód i pojechaliśmy w ośnieżone góry. Chociaż ostatecznie żadna z nas nie zdecydowała się na narty, spędziłyśmy wspaniałe chwile, siedząc w domku, popijając irlandzką kawę przy kominku i obserwując facetów w obcisłych, narciarskich strojach.

Po kilku zakrętach jezioro znika. Nie mam pojęcia, gdzie jesteśmy, ale wiem, że Damien doskonale zna drogę. Chociaż nadal nic mi nie powiedział, wiem, że spędzimy czas w górach. Niestety nie domyślam się, czy jedziemy do kurortu, hotelu, domku przyjaciela czy jednej z wielu posiadłości Damiena.

W świetle reflektorów widzę drewniany znak wskazujący prywatny podjazd. Damien skręca w niego i jedzie stromą, wąską drogą. Drzewa otaczają dżipa z obu stron, co przyprawia mnie o klaustrofobię.

Po chwili moim oczom ukazuje się zamek w alpejskim stylu, otoczony strzelistymi sosnami. Olśniewającą budowlę zdobią drewniane gonty, kamienne kominy i liczne wieżyczki. Mam wrażenie, jakbym nadal znajdowała się

w Bawarii. A może tylko źle skręciliśmy i dojechaliśmy do Szwajcarii?

Damien zatrzymuje samochód przy misternie wykonanej żelaznej bramie, opuszcza szybę i wbija kod, jednocześnie niszcząc iluzję, że to niezwykle miejsce jest hotelem lub kurortem.

- Jesteś właścicielem?

Rusza, gdy brama zaczyna się powoli otwierać.

- Chciałem mieć miejsce, w którym mógłbym zaszyć się na weekend... dokąd bym mógł pojechać w ostatniej chwili.

- Palm Springs ci nie odpowiada? Hotel w Santa Barbara jest za daleko?

- Apartament w Palm Springs jest na polu golfowym -odpowiada - a ponieważ nie jestem zapalonym golfistą, pozwalam pracownikom korzystać z niego w ramach dodatku do pensji. Hotel w Santa Barbara jest oczywiście niezwykle piękny, ale czasami człowiek potrzebuje być sam. Albo prawie sam - tłumaczy i chwyta moją dłoń.

Z zachwytem ściskam jego rękę.

- Znasz aplikacje komputerowe, za pomocą których możesz oznaczyć na mapie miasto, w którym mieszkasz lub w którym mieszkają twoi znajomi z Facebooka?

- Pewnie.

- Musimy kupić taką i zaznaczyć wszystkie twoje posiadłości.

W odpowiedzi uśmiecha się triumfująco.

- Zaraz się tym zajmę, a potem możemy zacząć planować przejażdżkę do każdej z nich. Jedynie kilka domów zostało właściwie ochrzczonych.

- Czyżby? W takim razie powinniśmy zacząć od tej położonej w górach posiadłości - mówię. - Może już tej nocy.

- Nie wyobrażam sobie lepszego sposobu na spędzenie wieczoru. I ranka. I popołudnia.

Uśmiecham się, oglądając potężną budowlę.

- Wielki dom. Proponuję ochrzcić każde pomieszczenie, a potem pojechać dalej. Zajmie nam to... rok?

- Nie jest aż tak duży - odpowiada. - Tylko dziewięćset metrów kwadratowych.

- Cóż za praktyczne mieszkanie - mówię z powagą.

- Tysiąc sto razem z domkiem dla gości. - Wskazuje na mniejszy budynek połączony przejściem z głównym. - Mieszka tam dozorca z żoną. Powiedziałem im, że przyjeżdżamy odpocząć i że poradzimy sobie sami.

- Brzmi doskonale. Mam ochotę odpocząć.

- Dom ma basen, jacuzzi i grill. Jeśli masz ochotę na spacer, może wybrać jedną z kilku tras pieszych. Poza tym - dodaje z diabelskim uśmiechem - ma wiele wygodnych łóżek. Możesz wybrać sposób, w jaki chcesz się relaksować.

- Lubię różnorodność - mówię. - Łóżko... jacuzzi... dopóki nie muszę relaksować się sama, będę szczęśliwa.

- Podoba mi się twój sposób myślenia. - Zatrzymuje samochód i spogląda na mnie. - Ale to nie jest jedyny powód, dlaczego tu przyjechaliśmy - ciągnie poważnie. - Myślałem, o czym mówiłaś. O tym, że rzeczywistość nas zaskoczy. Pomyślałem, że moglibyśmy wykorzystać czas na powolny powrót do rzeczywistości.

- Możemy działać tak wolno, jak tylko chcesz - odpowiadam. - Nie będę się skarżyła. - Po chwili przypominam sobie swoje plany i krzywię się. - Tylko że muszę być w LA o dziesiątej rano w piątek. Lisa ma mi wtedy pokazać biuro.

- Dobrze. W piątek wracamy do rzeczywistości. To będzie smutny dzień.

- Proszę cię - mówię. - Pewnie zanim wyjedziemy, zaczniesz robić interesy przez telefon.

- Nie zacznę - mówi z błyskiem w oczach. - Zaplanowałem już, co zrobimy po wyjeździe stąd.

- Ach, tak?! Założę się, że wiem, co planujesz. - Muszę przyznać, że nie mogę się doczekać. Jeśli chodzi o Damiana, zawsze na niego czekam.

Wysiadamy z samochodu i idziemy przez szeroki drewniany most w kierunku potężnych drzwi wejściowych. Gdy Damien je otwiera, zatrzymuję się, a po chwili przechodzę przez próg w akompaniamencie głośnego i znajomego krzyku... Jamie.

Za nią wisi szeroki transparent, a przy suficie unoszą się dziesiątki balonów. Patrzę na Damiena i w jego oczach widzę, że jest równie zaskoczony jak ja.

- Nie wiedziałeś? - pytam, podczas gdy Jamie obejmuje mnie mocno.

- Wiedziałem o Jamie - przyznaje, gdy moja przyjaciółka go przytula.

- Jej obecność to najlepszy sposób, żebyś bezboleśnie wróciła do rzeczywistości.

Nie mogę powstrzymać śmiechu, zwłaszcza kiedy Jamie pokazuje mi język.

- Ale o dekoracjach nie miałem pojęcia.

- No, co wy - mówi Jamie. - Dzisiaj świętujemy. Mamy transparenty, balony, jedzenie i picie. - Spogląda na mnie z zachwytem, jakby znalazła się w niebie. - Nie uwierzysz, jakie tu są zapasy.

Przechyliłam głowę w stronę Damiena i uśmiecham się znacząco.

- U Damiena nadmiar to forma sztuki.

- Całkowicie się zgadzam - mówi i lekko klepie mnie po pupie. Po chwili obejmuje mnie i namiętnie całuje w obecności Jamie. - Pieprzyć rzeczywistość - szepcze, kiedy mnie puszcza. - Mam zamiar zostać w naszej bańce tak długo, jak to możliwe.

W pełni się zgadzam. Przytulam się do niego, a on do mnie.

- Dokąd jedziemy? - pyta Damien z siedzenia pasażera.

- Niespodzianka - odpowiadam. - A teraz zamknij się, zanim nas zabiję.



Nie jestem przyzwyczajona do prowadzenia tak dużego samochodu, zwłaszcza na wąskiej i krętej drodze, jednak gdybyśmy powiedziały Damienowi, dokąd jedziemy, nie byłaby to niespodzianka.

Zerka na mnie podejrzliwie.

- Miła niespodzianka, podczas której mogę cię rozebrać? Czy niemiła niespodzianka?

- O Boże - mówi z tylnego siedzenia Jamie. - Zaraz się rozplnę.

Powstrzymuję uśmiech i koncentruję się na Damienie.

- Czy każda niespodzianka, które nie obejmuje mnie nagiej, musi być zła?

- W sumie tak - odpowiada. We wstecznym lusterku widzę, jak Jamie zakrywa uszy rękami.

Wybucham śmiechem.

- W takim razie będzie to wielce nieprzyjemna niespodzianka.

Opiera się o siedzenie pod takim kątem, że może wyciągnąć swobodnie nogi i patrzeć na mnie. Przekłada dłoń za głowę; wygląda na zrelaksowanego i nieziemsko przystojnego.

- No dobrze - zaczyna powoli. - Powiedz mi.

- Ty mu powiedz - polecam Jamie. - To twój pomysł.

- Znalazłyśmy bar w Crestline, który organizuje wieczory karaoke - wyjaśnia.

- Ach, tak - beznamiętnym głosem mówi Damien. Właściwie to Jamie go znalazła, ale ja entuzjastycznie

zgodziłam się na wyjście. W związku z wiadomością, którą Damien dostał na pokładzie samolotu, uważam że im więcej zabawy, tym lepiej. A przynajmniej dotąd tak uważałam. Teraz nie jestem pewna; mimo że doskonale znam Damiena Starka, nie mogę nic wyczytać z jego twarzy.

- Zaśpiewasz dla mnie serenadę? - pytam.

- Nie.

- Zaśpiewasz serenadę dla Jamie?

- Po raz drugi nie.

- Rozumiem.

Mój uśmiech gaśnie. Z Jamie i Olliem kiedyś często chodziliśmy do barów karaoke, co zawsze pomagało na kiepski dzień. Jednak Damien to nie ja, Jamie czy Ollie, a sądząc po wyrazie jego twarzy, chyba źle oceniłam atrakcyjność dzisiejszej rozrywki.

Spoglądam na Jamie, która lekko wzrusza ramionami. Zastanawiam się, czy nie powiedzieć, że tylko żartowałam i że tak naprawdę jedziemy do pięciogwiazdkowej restauracji, gdzie przeanalizujemy ceny akcji, kiedy na jego twarzy pojawia się uśmiech, a w oczach błysk.

- A myślałem, że mnie kochasz - mówi. Zmuszam się, żeby nie odetchnąć z ulgą.

- Kocham.

- I dlatego chcesz, żebym zaśpiewał publicznie rzewną piosenkę z lat siedemdziesiątych?

Zatrzymuję się przed znakiem „stop” i korzystam z okazji, żeby spojrzeć na Damiena.

- Panie Stark, czy pan kpi ze mnie?

- Nigdy - mówi, ale widzę, że jego oczy błyszczą radością.

- Mm... Właściwie myślałam o dziełach Rat Pack, lecz jeśli chcesz rzewnych piosenek z lat siedemdziesiątych, jestem gotowa na kompromis.

Widzę, że się ze mną droczy.

- Cieszę się, że to słyszę, pani Fairchild.

- Jesteśmy na miejscu - mówi Jamie z tylnego siedzenia i wskazuje na jaskrawo oświetlony budynek. - Dzięki Bogu, to już tu. Atmosfera zaczynała się robić zbyt gorąca.

Powstrzymuję odpowiedź. Z Damienem nigdy nie jest zbyt gorąco.

Gdy weszliśmy do baru, atmosfera natychmiast się ulotniła. Wnętrze jest ciasne, pełne dymu papierosowego i dusz-

ne. Chociaż szczerze mówiąc, to część jego uroku. Sądząc po wyrazie twarzy Damiena, zgadza się ze mną.

- Ma swój klimat - ocenia. Po chwili kładzie rękę na moich plecach i uważnie przygląda się pomieszczeniu.

- Siadamy przy stoliku? - pyta Jamie. Idziemy za nią przez salę w pobliże sceny. - Zamów mi coś dobrego - prosi i znika w toalecie.

Wieczór karaoke trwa w najlepsze. Kiedy siadamy, potężny mężczyzna z brodą drwala śpiewa na całe gardło piosenkę Glorii Gaynor *I Will Survive*.

Osuwam się na krzesło i zakrywam usta ręką z lekkim zażenowaniem. Damien zauważa to i wybucha śmiechem.

- Nie chcesz wskoczyć na scenę i pomóc mu?

- Nie - przyznaję. - Teraz nie mam ochoty na bolesne męczarnie.

Wiem, że Damien zdaje sobie sprawę, że droczę się z nim, ale nie przestaje mi się przyglądać. Wznoszę oczy do góry i chwytam go za rękę.

- Przepraszam - mówię. - Nie powinnam żartować w ten sposób.

- Nie przeszkadzają mi żarty - odpowiada - dopóki ty nie masz nic przeciwko, że będę się upewniał, czy nie masz ukrytych zamiarów.

Odwracam głowę, żeby nie patrzeć mu w oczy. Nie mogę przestać myśleć, że w samolocie byłam blisko rozbicia pieprzonego kieliszka i przesunięcia ostrego końca po udzie.

Jednak nie zrobiłam tego. Fakt, że oboje jesteśmy świadomi mojego zwycięstwa, daje mi siłę, żeby się odwrócić i spojrzeć na niego. Spodziewam się zobaczyć wyrzut, lecz widzę jedynie miłość.

- Zawsze będę się o ciebie martwił - mówi łagodnie. - Nie mogę przestać. Nikt nie znaczy dla mnie więcej niż ty, lecz oboje wiemy, że kilkakrotnie cię zawiodłem. Jeśli

chcesz, możesz się na mnie wściekać, ale nie mów, żebym przestał się martwić, bo nie zrobię tego. Nie mogę. Powoli na mojej twarzy pojawia się uśmiech.

- Nie chodzi o moje męki - mówię beztrąsko, mając zamiar rozładować atmosferę - ale o męczarnie ludzi, którzy musieliby mnie słuchać, gdybym pojawiła się na scenie.

- Ale zaśpiewasz? - pyta z zawadiackim uśmiechem.

- Nie, nie ma mowy.

- Mm. - Wstaje, przez chwilę patrzy na mnie i kiwa głową. - Niech i tak będzie. Nie musisz wchodzić na scenę.

Oddycham z ulgą, kiedy pochyla się, żeby mnie pocałować. Po chwili idzie w kierunku mężczyzny, który prowadzi wieczór karaoke.

Ciarki przechodzą mi po plecach. Gdy Damien wchodzi na scenę, wodzierek zaczyna szukać piosenki. Czuję ucisk w klatce piersiowej i z trudem oddycham, natomiast Damien wygląda na całkowicie spokojnego. Stoi przed ekranem, na którym pojawiają się słowa piosenki. Ma na sobie dzinsy i lnianą koszulę. Nie mogę powstrzymać myśli, że jest najprzystojniejszym facetem w barze i że jest mój.

Gdy stuka w mikrofon, odbijający się w pomieszczeniu dźwięk zaskakuje mnie. Z trudem mogę usiedzieć w miejscu. Po chwili widzę Jamie. Jest równie zaskoczona jak ja.

Opanowany i pewny siebie Damien niczym podczas prezentacji w biurze przyciąga uwagę tłumu.

- Miałem zamiar zaśpiewać *Don 't Go Breaking My Heart* Eltona Johna i Kiki Dee, ale mam problemy ze znalezieniem partnerki do duetu.

Czuję, że wszyscy w barze wpatrują się we mnie. Nietrudno mnie zauważyć, zwłaszcza kiedy Jamie wybuchą śmiechem i wskazuje palcem w moim kierunku. Przykładam rękę do czoła i staram się ukryć rumieńce. Nie jestem pewna, czy jestem rozbawiona zachowaniem Damiena, czy wkurzona.

Po chwili biorę się w garść. Może i Jamie zaproponowała wyjście do baru, ale ja się w pełni na nie zgodziłam. Powinłam była przewidzieć, że Damien znajdzie sposób, aby wykorzystać okazję na swój użytek.

Biorę wdech, odsuwam rękę od czoła i opieram się na krzesło.

- Zaśpiewam serenadę - mówi Damien, wpatrując się we mnie. - Dla ciebie, kochanie.

Powstrzymuję łzy i uśmiecham się do niego, pełna szczęścia. Gdy rozbrzmiewa muzyka, natychmiast rozpoznaję piosenkę Rat Pack. Łzy, które zdołałam opanować, powracają, kiedy Damien zaczyna śpiewać *You re Nobody Till Somebody Loves You* Deana Martina. Jego głos nie jest idealny, ale silny i melodyjny, czym ujmuje słuchaczy.

Po chwili Damien schodzi ze sceny z mikrofonem w rękę i zbliża się do naszego stolika. Jego głos wypełnia pomieszczenie i rozbrzmiewa wśród oklasków i okrzyków zachwyconej widowni. Część ludzi trzyma w górze smartfony, więc jestem pewna, że występ będzie można jutro znaleźć w Internecie. Lecz gdy Damien podaje mi rękę, natychmiast przestaję o tym myśleć. Chwytam ją i czuję się, jakby rzucił na mnie czar. Przez chwilę myślę, że *Witchcraft* Franka Sinatry byłby właściwszy, ponieważ jestem całkiem zauroczona. Nie wiem, jak to się stało, ale wstałam z krzesła. Damien wpatruje się we mnie, a cały pub nagle znika. Jestem tylko ja, Damien i muzyka. Śpiewa, jakby słowa piosenki wyrażały jego myśli.

Kiedy piosenka się kończy, płaczę, a tłum wiwatuje. Damien przytula mnie. Nie zwracam uwagi na oklaski, błyski aparatów i okrzyki. Nic dla mnie nie znaczą. Teraz liczy się jedynie Damien.

Obok nas stoi uśmiechnięta się Jamie. W jej oczach dostrzegam tęsknotę i radość. Jest twoim aniołem stróżem,

mówi. W odpowiedzi kiwam głową i wtulam się w Damiena. Wiem, myślę. Doskonale o tym wiem.

## Rozdział 12

Kiedy wracamy z baru, jest już późno, ale chłód nocnego powietrza i kamienny taras Damiena są zbyt kuszące, by się im oprzeć. Taras przechodzi dalej w wypielegnowany trawnik, który ciągnie się w dół, aż do prywatnej przystani na brzegu spokojnego, nieruchomego jeziora. W wodzie odbijają się żagle i maszty przycumowanych łodzi; ich ciepłe barwy ożywiają nieco szarość tego obrazka.

Jamie natychmiast rzuca się na wielkieienne łóżko. W odpowiedzi na jej zamówienie kelnerka zaproponowała aromatyzowaną wódkę i teraz Jamie błąka się we mgle o smaku bitej śmietany. Rzucam okiem na Damiena, a potem idę do domu, żeby przynieść gazowaną wodę mineralną dla nas wszystkich. Kiedy wracam, Jamie nuci *Come Josephine, In My Flying Machine* i wpatruje się w gwiazdy, a Damien przygląda się jej, rozbawiony, ze swojej dwuosobowej sofy.

Patrzę mu w oczy.

- Ona uwielbia *Titanica* - mówię tonem wyjaśnienia.

- Chyba to nie znaczy, że toniesz - rzuca do Jamie. Ona tylko się uśmiecha i powoli kręci głową.

- Nie, jestem szczęśliwa. Tu jest tak miło. Wszyscy jesteście tacy mili.

- Unosi się na łokciach. - Może powinniśmy jeszcze poimprezować.

- Doskonały pomysł - ocenia Damien, a ja patrzę na niego, zdumiona.

- Ale ja mam lepszy. Może powinniśmy zostać w domu?

Jamie celuje w niego palcem.

- Tak. Tak. - Przenosi wzrok na mnie. - On jest taki inteligentny. I taki przystojny - dodaje najgłośniejszym na świecie scenicznym szeptem.

- Wiem - mówię, trochę zażenowana i trochę rozbawiona jej zachowaniem.

Jamie patrzy z ukosa na Damiena.

- Założę się, że potrafię ci nieźle złoić tyłek w pokera. Damien spogląda na mnie i uśmiecha się szeroko.

- Kimże jestem, by odrzucić takie wyzwanie?

- Ona jest dobra - ostrzegam go. Jamie, Ollie i ja spędziliśmy wiele długich nocy, grając w pokera. - Oczywiście idzie jej jeszcze lepiej, kiedy jest trzeźwa.

Jamie uśmiecha się krzywo.

- Może teraz też jestem trzeźwa. Może to wszystko to jeden wielki bluff.

Po czterech rozdaniach zaczyna wyglądać na to, że Jamie naprawdę jest trzeźwa. Przegrywam spektakularnie, Damien radzi sobie niewiele lepiej, a przed Jamie piętrzy się wielki stos żetonów.

- Powinieneś wiedzieć, że wszystkie moje złudzenia legły w gruzach - mówię do Damiena. - Nie wiem, czy mogę zostać z mężczyzną, który przegrywa w pokera.

- Ale robi to z wielkim wdziękiem - odpowiada. Jamie podnosi ręce w geście „cóż ja mogę na to poradzić”.

- Po prostu jestem świetna w te klocki - stwierdza. - Nie mówcie, że was nie ostrzegałam

Damien odchyła się na oparcie małej sofy, na które siedzimy razem. Nogi ma wyciągnięte przed siebie pod szklanym stolikiem, na którym jego karty leżą grzbietem do góry.

- Zdajecie sobie chyba sprawę, że poker to gra, która rozwija się w czasie. To nie jest kwestia kilku rozdań.

Wymieniam z Jamie spojrzenia, potem ona znowu spogląda na Damiena.

- Innymi słowy, sprawdzasz mnie.

Unoszę brwi.

- Lepiej, żeby tego nie robił - mówię znacząco. Wszyscy parskamy śmiechem, ale Jamie rzuca swoje karty i opiera się plecami o szezlong.

- Cóż, w takim razie dobrze się bawcie, bo ja muszę teraz iść spać. Czekam, aż powie coś jeszcze, ale słyszę tylko ciche pochrapywanie.

- Jamie? - pytam głupio.

- Odplynęła - mówi Damien.

- To ta śmietankowa wódka. Niebezpieczny trunek.

- Wnieść ją do środka?

Zastanawiam się, czy nie przynieść koca i nie pozwolić jej spać na powietrzu, ale dochodzę do wniosku, że będzie jej lepiej na materacu, w pościeli i bez słońca świecącego rano w twarz.

- Dasz radę ją podnieść?

- Jest drobniutka - mówi. - Chyba sobie poradzę. Podnosi ją bez trudu, a ona wtula się w niego jak mała dziewczynka. Przytrzymuję drzwi. Jamie budzi się na chwilę i uśmiecha do niego sennie. Spodziewam się, że powie coś zalotnego, w swoim stylu, ale zamiast tego serce mi się ściska, kiedy słyszę ciche:

- Jesteś naprawdę dobry dla niej. Wiesz o tym, prawda?

- Ona jest dobra dla mnie - odpowiada Damien, a mnie serce ściska się jeszcze mocniej.

- To właśnie mówię... - mamrocze Jamie i znowu odplywa w swoją śmietankową mgłę.

Zatrzymuję się w przejściu, a potem zamykam drzwi, oglądając się z czułością za siebie. Jamie może i jest wrakiem, ale to moja najlepsza przyjaciółka i w chwilach takich jak ta przypominam sobie dlaczego.

- Proszę mi zatem powiedzieć, panno Fairchild - mówi Damien, kiedy idziemy do jego sypialni - ile wódki o smaku bitej śmietany pani wypila?



- Dla mnie była za słodka - przyznaję. - Ale zamówiłam sobie parę macallanów.

- Naprawdę? To może szybko wyczerpać kredyt w barze.

Podchodzę do niego, rozkoszując się poczuciem bliskości.

- Cóż, może odbijesz to sobie w pokera.

- Interesujący pomysł. Proponuję małą poprawkę. Przekrzywiam głowę.

- Negocjujemy, panie Stark?

- Zawsze. - Robi kolejny krok w moją stronę. Teraz stoi tak blisko, że moje sutki musną jego pierś, jeśli tylko głębiej odetchnę. Damien pochyla się do mnie, aż jego usta znajdują się tuż przy moim uchu. Nadal się nie dotykamy, ale czuję jego oddech na swojej skórze i całe moje ciało przeszywa dreszcz. - Rozbierany poker, panno Fairchild?

Jego głos jest równie gorący jak ogień w jego oczach. Zaczynam topnieć. Ale żal byłoby zmarnować taką okazję. Powoli podnoszę na niego wzrok, uśmiechając się do siebie na widok erekcji rozpychającej jego dżinsy. Patrzę mu w oczy i widzę w nich płomień. Przechyla głowę, jakby chciał powiedzieć: och, tak.

Przełykam ślinę.

- No dobrze, panie Stark - mówię, a potem odwracam się i idę do naszej sypialni. W drzwiach zatrzymuję się i uśmiecham. - Przygotuj się, zaraz będziesz nagi.

Moje pogrożki okazują się jednak bez pokrycia. Dwadzieścia minut później nie mam już kłapek, cienkiego swetra, który miał mnie chronić przed chłodem ciągnącym znad jeziora, i podkoszulka. Została mi tylko krótka różowa spódniczka i bladofioletowy komplet bielizny, składający się z thongów i skąpego stanika, wyciętego tak nisko, że moje bardzo już nabrzmiałe sutki wypychają koronkę, którą obszyte zostały małe miseczki.

Damien jest nadal całkowicie ubrany.

- Na pewno nie oszukujesz? - pytam.

- Nie. Z zasady. Ale żeby zobaczyć cię naga, bardzo by mnie kusilo.

- No, no! - grozę mu palcem. Damien zaczyna się śmiać.

- Na szczęście wypiałś tyle whisky, że oszczędziłaś mi zachodu. Nie jest pani w formie, panno Fairchild.

- A nie przyszło ci do głowy, że cię wystawiam?

- Wystawiasz? Cóż, interesująca informacja. - Wskazuje głową karty, które trzymam w ręku. - Zobaczmy, co tam masz.

Wykładam karty, bardzo z siebie zadowolona.

- Dwa króle i as.

- Nieźle - mówi Damien. - Szkoda, że ja mam pozostałe trzy asy.

- Nie! - wołam, ale on wyklada karty i rzeczywiście, mrugają do mnie dwa czerwone i jeden czarny.

- Zdejmuj to.

Sięgam do zapięcia stanika.

- Och, nie to - mówi Damien i robi określony ruch palcem. - Spódniczkę. Rozepnę ci zamek.

Marszczę brwi, ale ulegam i odwracam się, żeby mógł sięgnąć do zamka. Damien przyciska dłoń do mojej talii, a drugą ręką powoli ściąga zamek błyskawiczny w dół.

- Wstań - mówi, a ja podnoszę się na kolana; potem zamykam oczy i staram się nie drżeć, kiedy wolno zsuwa spódniczkę, lekko muskając palcami odsłanianą stopniowo skórę. - Gotowe - dodaje.

Odwracam się, żeby usiąść i spódnica spada na ziemię.

Teraz mam na sobie tylko maleńki staniczek i jeszcze mniejsze majtki. W pokoju jest chłodno - otworzyliśmy drzwi na przynależny do niego taras - ale skóra mnie pali.

- Rozdawaj - mówię, starając się zapanować nad oddechem, bo kiedy oddycham, moje piersi unoszą się i opadają, a przy każdym ruchu sutki muskają koronkę, co doprowa-

dza mnie do szaleństwa. Nie mogę się powstrzymać od wyobrażania sobie, że to zęby Damiena, który obejmuje sutek miękkimi wargami i ssie; niemal czuję na piersiach ciepło jego dłoni. I jego twardy członek, kiedy napiera na mnie całym ciałem.

- Nikki...

- Słucham? - podnoszę szybko głowę i wracam do rzeczywistości. A że Damien patrzy na mnie, pewnie dokładnie wie, o czym właśnie myślałam.

- Twoje karty.

Spuszczam wzrok i widzę, że już rozdał.

- Och. No tak. - Kąciaki jego ust drgają. - Co? - pytam.

- Nic nie mówiłem - odpowiada. - Ale gdybym powiedział, to pewnie, żebyś się poruszyła.

Przekrzywiam głowę.

- Poruszyła?

Siedzę na piętach ze złączonymi kolanami i udami.

- Siądź na pupie - mówi. - Ze skrzyżowanymi nogami.

- Ale... dlaczego?

- Bo chcę cię zobaczyć. Unoszę brwi.

- Czy to należy do gry, panie Stark?

- Teraz już tak. Chcę zobaczyć, jaka jesteś wilgotna. Chcę wiedzieć, jak bardzo cię to podnieca, że siedzisz naprzeciw mnie, powoli tracąc kolejne części ubrania, coraz bardziej na mnie otwarta. Wiedząc, że niedługo, bardzo niedługo, wedrę się w ciebie.

- Och... - Serce wali mi jak młotem; jestem pewna, że Damien widzi puls na mojej szyi.

- Teraz, Nikki - dodaje. - Znasz zasady.

- Czy to rozkaz, panie Stark? - Mam obrzmiałe krocze i jestem rozpaczliwie wilgotna. On musi o tym wiedzieć, a za chwilę także to zobaczy.

- Zdecydowanie tak.

- Więc jeśli go nie wykonam, zostanę ukarana?

Jego usta drgają.

- Wątpię, czy spodoba ci się kara, jaką ci dzisiaj wymierzę.

- Tak? Dlaczego? A co mi zrobisz? - Wyobrażam sobie już piekące klapsy na moim tyłku. Podniecające razy pejczem. Zastanawiam się, jaką rozkoszną karę mógł jeszcze wymyślić, ale praca umysłowa nie idzie mi w tej chwili najlepiej. Jestem podniecona i rozpalona nie z powodu whisky ani tego, że jestem prawie naga. Z powodu Damiena. Z powodu tego, co ze mną robi. I tego, że pragnę go już, w tej chwili. - Co mi zrobisz? - powtarzam.

- Chodzi o to, czego nie zrobię - odpowiada i spływa na mnie zrozumienie.

Jeśli nie usłucham, w ogóle mnie nie dotknie.

- To będzie kara dla nas obojga - mówię.

- Zasady to zasady. A ja potrafię być bardzo silny, jeśli chcę. Ale jeśli sądzisz, że blefuję... - dodaje, rzucając okiem na karty, jakby dla zilustrowania swoich słów.

Wiem, co chce powiedzieć. Cały wieczór przegrywałam w pokera. Czy to także chcę przegrać?

Nie, nie chcę. Zmieniam pozycję, wysuwając nogi do przodu. Potem powoli podciągam pod siebie stopy i rozchylam uda. Teraz siedzę przed nim ze skrzyżowanymi nogami, otwarta. Niczego już nie mogę ukryć, a prawda jest taka, że także nie chcę.

Spoglądam tam, gdzie patrzy Damien, na wilgotną plamę na moich majtkach. Wyraźny znak tego, jaka jestem podniecona i spragniona go. Potem powoli podnoszę na niego wzrok. Widzę w jego oczach pożądanie równe mojemu i równą mojej siłę. Może to on ustanawia zasady, ale ja doprowadzam go do szaleństwa.

Wyginam lekko plecy, podpierając się z tyłu rękami, dla równowagi.

- Podoba mi się ten widok - mówi Damien. - Lubię widzieć, jak bardzo mnie pragniesz. Jaka jesteś mokra.

- Jestem mokra? - rzucam niewinnie. Przenoszę ciężar ciała na jedną rękę; drugą przesuwam palcami w górę uda i wyżej, po kroku jedwabnych majtek.

- Jezu, Nikki - mówi ochryple Damien. Ale ja nie mam litości. Wsuwam koniuszek palca pod materiał. Przekrzywiam głowę i patrzę Damienowi w oczy. A potem powoli, z rozmysłem, wkładam palec pod majtki, w bardzo wilgotną, bardzo nabrzmiałą cipkę. Chwytam z jękiem powietrze, bo przesywa mnie przy tym dreszcz, jakby było to preludium do eksplozji, która zaraz nastąpi.

A potem, ciągle na oczach Damiena podnoszę palec do ust i próbuję smaku własnego podniecenia.

- Tak - mrużę. - Masz rację. Jestem naprawdę bardzo wilgotna.

- Pieprzyć pokera - warczy Damien. Przesuwa ramieniem po pościeli i zrzuca karty na podłogę. Chwyta mnie za uda i przyciąga do siebie. Tracę równowagę i padam na plecy, z rozchylonymi nogami i Damienem między nimi.

- Oddaje pan grę, panie Stark? - pytam z rozbawieniem.

- Tak - mówi. Podnoszę się na łokciach.

- To chyba znaczy, że przegrałeś.

- Nie. - Damien unosi się nade mną, a potem dwoma palcami rozpina mi stanik. - Zapewniam cię, to znaczy, że wygrałem.

Jego usta zamykają się na moim sutku, dłoń zsuwa się niżej i dotyka łechtaczki przez mokry jedwab. Doznaję czegoś niewiarygodnego, jakby fajerwerki eksplodowały pod jego wargami i dłońmi, rozsyłając po moim ciele miliony iskier. Wyginam się w łuk, zatracam w potężnym sztormie, który rozpętał we mnie Damien.

- Myli się pan, panie Stark - mówię, z trudem formułując słowa, póki jeszcze mam na to siłę. - Dzisiaj wygrywamy oboje.

Po przebudzeniu wita mnie idealny poranek. Mężczyzna obok. Słońce wpadające do sypialni przez otwarte drzwi na taras. Lekki wietrzyk znad jeziora. Zapach sosem i...

Marszczę brwi i biorę kolejny głęboki oddech. Zapach czego?

- Damien, obudź się. - Potrząsam jego ramieniem. - Albo naprawdę mieliśmy tu pożar zmysłów, albo coś innego się pali.

Zrywa się natychmiast, podnosi dzinsy z podłogi i rusza do drzwi. Narzucam szlafrok i idę za nim, tak blisko, że prawie na niego wpadam, kiedy zatrzymuje się nagle w otwartych teraz drzwiach.

- To nie pożar - mówi. Teraz, gdy zapach jest lepiej wyczuwalny, zgadzam się z nim. To niemal słodki zapach, jakby bożonarodzeniowego puddingu, który przywarł do dna rondla.

- Chyba wiem, co to jest - mówię i idę do kuchni, gdzie Jamie gorączkowo podrzuca naleśniki. Spogląda na nas z wyrazem twarzy trochę nieprzytomnym, a trochę skruszonym.

- Przepraszam! Pomyślałam, że zrobię śniadanie, ale... -pokazuje kuchenkę i blat, jakby miały mówić same za siebie.

Z trudem powstrzymuję śmiech.

- Naleśników raczej nie smaży się na czarno - mówię ze śmiertelną powagą.

Rzuca we mnie ścierką.

- Miałam trochę problemów z włączeniem w nie czekoladowych czipsów.

Damien nalewa sobie filiżankę kawy i opiera się o blat.

- Jak to mówią, liczy się myśl. Więc mam nadzieję, że zrozumiesz, jeśli tylko pomyślę o jedzeniu tych naleśników.

Jamie uśmiecha się pod nosem i patrzy na nas.

- Super. Utknęłam w górach z parą komedianatów.

- Twój wybór - mówi Damien swoim korporacyjnym tonem specjalisty od rozwiązywania problemów. - Albo tu

posprzątam i zaczniemy od nowa, albo zabieram was, moje panie, gdzieś na śniadanie.

- Nie masz już czipsów czekoladowych - mówi Jamie. Chwyta talerz nadpalonych krążków, które nie przypominają w niczym naleśników, i wrzuca je do kosza na śmieci. - Dajcie mi piętnaście minut, muszę wziąć prysznic i się ubrać.

Tak naprawdę wychodzimy po półgodzinie, bo Damien popełnia błąd, informując nas, że ta restauracja nie tylko podaje najlepsze gofry, ale mieści się też w Arrowhead Village, centrum handlowym pod gołym niebem, gdzie są zarówno normalne sklepy, jak i outletry czołowych marek. A wygląda na to, że ani ja, ani Jamie nie jesteśmy w stanie robić zakupów jak należy, kiedy nie jesteśmy ubrane jak należy.

Damien, oczywiście, jest gotowy w pięć minut, w swoich spłowiałych dżinsach i lnianej koszuli z krótkimi rękawami, narzuconej na zwykły bawełniany podkoszulek. Włosy ma lekko zmierzwione, jakby stał na wietrze. Jest seksowny jak diabeł - wygląda jak facet, który zszedł prosto z reklamy jakiejś wody kolońskiej.

- Nieźle sprząta - mówi Jamie z rozmyślnie lubieżnym błyskiem w oku.

- Owszem - przyznaję, wchodzę między nich i wsuwam ręce pod ich ramiona. - I jest mój.

W linii prostej do wioski nie jest daleko, nie jesteśmy jednak ptakami i musimy kluczyć wąskimi, krętymi uliczkami, co zabiera nam jakieś pół godziny. Nie przeszkadza mi to. Okolica jest urocza, pełna domów o spadzistych dachach wtulonych w zbocze góry i widoków, które zapierają dech w piersi. Wioska jest położona na wyspie, więc w zasadzie moglibyśmy dostać się tam jedną z łodzi zacumowanych w przystani Damiana. Sama restauracja - The Belgian Waffle Works - leży wprost na wodzie i ma duży zewnętrzny taras. Kiedy się do niej zbliżamy, wyczuwam zapach wypieczonego na złocistobrązowy kolor ciasta i wciągam go głęboko w płuca.

- Mniej więcej o to mi chodziło - mówi Jamie. - No ale i tak możecie mi podziękować. Gdybym kompletnie nie spała śniadania, nie byłoby dzisiaj zakupów.

- Jesteśmy ci głęboko wdzięczni - odpowiada Damien, obejmując mnie ramieniem w pasie.

Pół godziny później moja wdzięczność jeszcze wzrasta, bo nie tylko siedzimy na tarasie z widokiem na wodę, ale jeszcze przed każdym z nas stoi talerz z taką porcją wielkich naleśników, jajek i bekonu, że mogłaby wykarmić całą armię.

- Zaraz dostanę śpiączki z przejedzenia - protestuję.

- Spalimy to, chodząc po sklepach - oznajmia Jamie i odwraca się do Damiena z szerokim uśmiechem. - Jesteś naprawdę fantastyczny, wiesz? Dzięki, że mnie zaprosiłeś. Miałam koszmary tydzień.

- Do usług - mówi Damien, a potem pochyla się i lekko całuje ją w policzek.

Jamie wachluje twarz, a ja parskam śmiechem.

- Zaczekajcie. - Wyciągam iPhone'a, pokazuję, żeby usiedli bliżej siebie i pstrykam parę fotek. - Zrobiłabym też ten widok, ale telefon tego nie odda.

- Mogę cię zapewnić, że tu wrócimy - mówi Damien.

- Możesz też kupić nowy aparat - mówi Jamie. - Jeśli już o tym mowa, kup po jednym do każdego z jego domów. Wtedy Leica nigdy nie zaniecha produkcji, co?

- Niezły pomysł - przyznaje Damien z błyskiem rozbawienia w oku. - Chętnie widziałbym cię we wszystkich swoich nieruchomościach. Do diabła, chętnie widziałbym cię w nich wszystkich naga.

Twarz mnie pali, otwieram szeroko oczy i z ukosa rzucam okiem na Jamie, która odchyliła się na oparcie krzesła, ze świstem wciągając powietrze.

- Czy wy nigdy nie macie dosyć?

- Tak naprawdę, to nie - mówi Damien, a potem nagle przyciąga mnie do siebie i namiętnie całuje w usta.



- Boże - wzdycha Jamie. - Jestem zazdrosna do szaleństwa. Masz może brata?

- Niestety nie.

- Jasne - mówi Jamie, a Damien przysuwa swoje krzesło bliżej i obejmuje mnie ramieniem. Opieram się o niego i żałuję, że nie zawsze możemy cieszyć się takim spokojem, takim szczęściem.

- Wiem, że zabrzmiało to ckliwie do obrzydliwości, ale wy dwoje wiecie chyba, ile macie szczęścia, co?

- Tak - mówi szczerze Damien. - Wiemy.

- To dobrze - stwierdza Jamie, a potem wzdycha głęboko. - Cholera, ależ było mi to potrzebne.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi, że wylali cię z tej reklamy? - pytam. Jamie wzrusza ramionami, wyraźnie zakłopotana.

- Byłaś trochę zajęta, a poza tym i tak nie mogłabyś przecież nic zrobić, zwłaszcza w Niemczech. - Jamie została niedawno obsadzona w ogólnokrajowej reklamie, ale zanim ruszyły zdjęcia, zaczęła się spotykać ze swoim partnerem, wschodzącą gwiazdą nazwiskiem Bryan Raine. Kiedy romans się skończył, Raine najwyraźniej uznał, że kariera reklamowa Jamie też powinna dobiec końca.

- Jest coś, co ja mogę zrobić? - pyta Damien. Jamie stanowczo kręci głową.

- Nie, pomogłeś mi już dostać tę pracę. To wystarczy. Zresztą zapłacili mi, musieli, bo tak była skonstruowana umowa, więc nie wyszłam na tym źle. Muszę się tylko zastanowić, co teraz ze sobą zrobić.

- Wszystko się ułoży - zapewnia Damien.

Jamie sięga nad stolikiem i bierze nas oboje za ręce.

- Dziękuję. Naprawdę.

- Proszę bardzo - odpowiadam. - Wiesz, że cię kocham, prawda?

- Bo jak mnie nie kochać? - pyta Jamie z tym swoim szerokim od ucha do ucha uśmiechem, po którym poznaję, że jej poranna melancholia minęła.

Jamie ściska moją dłoń mocniej, a potem ją puszcza.

- Wiesz, że ludzie na nas patrzą?

Rozglądam się dookoła i widzę, że to prawda. Nie wszyscy, ale sporo osób siedzących na tarasie odwraca szybko oczy, kiedy spoglądam w ich stronę.

- W tych okolicznościach tego nie unikniemy. - Wskazuję głową Damiena.

- Cóż, ja po raz pierwszy będę w tabloidach - odpowiada Jamie. - To chyba znaczy, że wreszcie mi się udało, mimo tej głupiej reklamy.

- O czym ty mówisz?

- O Damienie Starku w trójkącie, oczywiście. Do rana napiszą o tym wszystkie portale internetowe, nie sądzisz?

Zasłaniam twarz dłonią.

- Jezu, Jamie, mogłabyś powiedzieć to jeszcze głośniej? Albo, jeszcze lepiej, wcale?

- Żartuję - mówi Jamie, a ja znam ją dość dobrze by wiedzieć, że to prawda. Podchwytuję spojrzenie Damiena, który niemal niedostrzegalnie kręci głową. Rozumiem - chce, żebym trzymała język za zębami. Jamie może uważać, że to żart, ale ona nie żyje pod ostrzałem paparazzi, jak Damien. Czy, jeśli już chodzi o ścisłość, ja. W zależności od tego, kto widział naszą trójkę, pojawienie się w mediach bzdurnej historii, która przyszła jej do głowy, wcale nie jest niemożliwe.

Cóż, świetnie. Biorę głęboki wdech i mówię sobie, że nie będę się tym martwić.

- Chcę jeszcze jedną kawę - oświadczam, bo rzeczywiście chcę, ale też chodzi o to, żeby zmienić temat. -1 myślę, że potem będzie już czas na zakupy.

## Rozdział 13

Podoba mi się ten niebieski - mówię do Jamie, która nie potrafi wybrać między plecakiem z tradycyjnej brązowej skórki i takim samym w kolorze nieba.

- Nie jest zbyt jaskrawy?

- Dla ciebie? Nic nie jest zbyt jaskrawe.

Jamie uśmiecha się pod nosem, ale odkłada brązowy.

- No dobrze. Nie powinnam, ale wezmę go. W końcu właśnie mi zapłacili. I powinnam mieć chociaż jedną fajną rzecz z tej cholerniej reklamy.

Ponieważ jestem tego samego zdania, nie próbuję jej odwieść od tego zakupu. Znam Jamie od bardzo dawna i wiem, że w jej przypadku terapia zakupowa przynosi naprawdę dobre efekty.

Jesteśmy w eleganckim sklepie z galanterią skórzaną i choć Damien zaczął od dowcipów na temat tego, jak wspaniałe możliwości stwarza kolekcja męskich pasków wisząca po drugiej stronie, musiał później wyjść, żeby odebrać telefon. Idę za nim, informując o tym na migi Jamie, która czeka przy ladzie, żeby zapłacić.

Przez chwilę błędę wzrokiem dookoła, ale w końcu dostrzegam Damiena na ławce przy trawniku, na którym kilkoro znużonych rodziców rozsiadło się ze swoimi dziećmi. Podnosi palec na mój widok, a potem wskazuje nim słuchawkę. Kiwam głową i siadam obok niego w milczeniu, rozkoszując się schyłkiem lata.

- Nie - mówi Damien. - Musisz zrozumieć. To jest dla mnie najważniejsze. Chcę, żeby wszystko zostało sprawdzone jak pod mikroskopem. Jeśli jeszcze czegokolwiek trzeba się dowiedzieć, zrób to. Sprawdź każdy ślad, każdą lukę. Czy to jasne? Dobrze. Zadzwoń za parę godzin, bo chcę wiedzieć, jak ci idzie. Tak, za parę godzin. Doskonale. Więc to już ustalone. A co z bramą? Możemy to trochę

przyspieszyć? No, nareszcie jakaś dobra wiadomość. Spakuj to dzisiaj i upewnij się, że wszyscy mają dostęp. W porządku. Tak. Porozmawiamy później.

Kończy rozmowę i zerka na mnie, a na jego ustach pojawia się odruchowy uśmiech. Gdybym go tak dobrze nie znała, mogłabym uwierzyć, że to zwykłe sprawy biznesowe. Ale znam go dobrze i widzę w jego oczach cień niepokoju.

- Coś nie tak? - pytam. Kręci głową.

- Wzloty i upadki zarządzania wszechświatem, to wszystko. Przez kilka tygodni byłem trochę nieobecny. Umknęło mi parę spraw.

- Jak to? - rzucam. - Miałeś Stark International zainstalowane w hotelu.

- Wszystko w porządku - powtarza, ale ja wiem swoje.

- Martwisz się czymś - mówię.

Widzę, że już chce zaprzeczyć i zastanawiam się, czy przypomnieć mu o rozmowie, którą odbyliśmy w samolocie. Ale on zmienia decyzję.

- Martwię.

- Więc wiem, że nie chodzi o pracę. Ty nie martwisz się pracą - dodaję w odpowiedzi na jego pytający wzrok. - Tylko bierzesz sprawy w swoje ręce.

- Nie zdawałem sobie sprawy, że jestem tak przejrzysty.

- Tylko dla mnie - zapewniam. - Więc o co chodzi, Damien? O Sofię? O publikację tych zdjęć? Czy coś się wydarzyło?

Odchyła się na oparcie ławki i podnosi twarz do nieba. Po chwili wyciąga okulary przeciwsłoneczne zza kołnierzyka koszulki i zasłania oczy.

- Jest kilka spraw, którymi muszę się zająć - mówi, odwracając się do mnie. - Sprawy, które mnie nie martwią, ale wymagają mojej uwagi.

- Rozumiem - mówię, choć powinnam powiedzieć, że to głównie prawda.

- I owszem - dodaje łagodnie. - Ciągłe martwię się Sofią. Tym razem wiem, że mówi prawdę. Wiem też, że to przeprosiny.

- Znajdziesz ją. Powiesz mi, jak tylko dowiesz się czegoś nowego?

Odpowiada natychmiast:

- Oczywiście.

Ścisła mnie w piersi i nagle uświadamiam sobie, że wstrzymuję oddech. I dopiero wtedy dociera do mnie, jak wiele zależało od tego jednego pytania.

Nie możesz mi powiedzieć, co się dzieje? - błagałam go w Niemczech. Nie możesz ze mną porozmawiać? Nie, odpowiedział.

Dzisiaj powiedział „tak”. Z ulgą opieram się o niego i wzdycham lekko, kiedy obejmuje mnie ramieniem. Pławię się w uldze i poczuciu, że - przynajmniej na razie - jest bezpiecznie i szczerze.

Wkrótce przyłącza się do nas Jamie, z papierową torbą zwisającą z ramienia.

- Już macie dość?

- Niestety, ja muszę wracać do domu - mówi Da-mien. - Ale wy możecie zostać na zakupach.

- Ja nie. Chyba że ty chcesz. - Jamie patrzy na mnie, ale ja kręcę głową. Zakupy już mi się znudziły.

- Mam ochotę na gorącą kąpiel.

- Myślę, że możemy zrobić coś lepszego - mówi Da-mien i wciska przycisk na telefonie. - Sylvia? Możesz się skontaktować z Adrianą? Sprawdź, czy może przysłać kogoś do domu w Arrowhead dzisiaj po południu, dla panny Fa-irchild i panny Archer. Tak, zgadza się. Godzina. Zadzwoń albo prześlij mi szczegóły SMS-em, kiedy będziesz już coś wiedziała. Doskonale. Ja będę w piątek.

Jamie rzuca mi bardzo wyraziste spojrzenie, które mówi: co do diabła? Ja z kolei mówię to na głos do Damiena.

- O co chodzi?

- Pomyślałem, że może miałybyście ochotę na masaż na tarasie - odpowiada i Jamie natychmiast przybija ze mną piątkę.

- Wiesz co, jesteś fantastyczny - mówi do Damiena. Damien patrzy mi w oczy.

- Już to słyszałem.

Kiedy wracamy do domu, Damien oznajmia, że stroje kąpielowe znajdziemy w skrzyni w pokoju gościnnym, który zajmuje Jamie, a potem pokazuje nam, jak ustawiać temperaturę wody w basenie.

- Częstujcie się wszystkim, co znajdziecie w lodówce -dodaje. - Łącznie z szampanem.

Biorę go za rękę, splatamy palce. Chcę zatrzymać go przy sobie, ale wiem też, że on chce dać mnie i Jamie trochę czasu tylko dla nas, czyli coś, czego nie miałyśmy od bardzo dawna.

- Nie pracuj za dużo - ostrzegam.

- Nie baw się za dużo - odpowiada.

- Ani mi się śni.

W rzeczywistości w ogóle się nie bawimy. Wręcz przeciwnie. Jestem pewna, że nigdy w życiu nie byłam jeszcze tak rozleniwiona. Jestem też pewna, że jest inaczej, niż mówi ludowa mądrość. To nie w piekle jest gorąco, tylko w niebie. Gorąco i mokro od wody, która zmywa z ciebie całe napięcie.

Jamie ma rozłożone ramiona i głowę odchyloną w tył.

- Nie jestem w stanie nawet powiedzieć, jak mi to było potrzebne. I masaż też. Serio. Bóg istnieje i ma na imię Damien. - Podnosi głowę na dość długo, żeby rzucić mi złośliwy uśmiech. - Naprawdę, Nikki. Zakochałam się w twoim facecie bez reszty.

- Taa. Ja też.

Kilka godzin później jesteśmy wygrzane i wymasowane na wszelkie sposoby. Wiotka jak nitka spaghetti leżę obok Jamie na dziennym łóżku. Chciałam poczytać, ale to wyma-

ga energii, więc zamykam oczy i zapadam się w błogi stan totalnego luzu.

Tam właśnie znajduje mnie Damien, kiedy wyłania się w końcu ze swojej jaskini.

- Hej - szepcze, muskając moje ramię palcami. - Jak ci minął dzień?

Mrugam, spoglądając na niezwykłego mężczyznę, który się do mnie uśmiecha.

- Która godzina?

- Minęła szósta - odpowiada, a ja od razu otwieram szeroko oczy. Sięgam po telefon i widzę, że to prawda -i że drzemałam ponad godzinę. - Nic nie szkodzi - mówi Damien. - Już widzę, jak ci minął dzień. I bardzo ci zazdroszczę.

- Mogłeś do nas dołączyć - mówię i szturcham Jamie. Ona też zasnęła, jednak w przeciwieństwie do mnie przewróciła się na brzuch i teraz cicho chrapie w poduszkę.

Damien, jak się okazuje, zamówił kolację z miejscowej restauracji, mamy więc wybór kanapek, zupy i sałatki, które możemy podjadać, oglądając zaplanowany przez niego film.

- Sądzę, że ja też zasłużyłem na odpoczynek - mówi. -Zakładając, że nie macie nic przeciw temu, żebym się przyłączył.

- Myślę, że jakoś to zniesiemy - mruczę, muskając jego usta wargami.

- Dzięki - dodaję. - Jamie bardzo tego potrzebowała. Ja zresztą też.

Czwartek zaczyna się mniej więcej tak samo jak środa, tyle że tym razem Jamie udaje się usmażyć naleśniki, które przypominają naleśniki. Zjadamy je na tarasie, popijając świeżo wyciśniętym sokiem pomarańczowym i kiedy patrzę na rozświetloną słońcem powierzchnię jeziora, nie mogę się powstrzymać od myśli, że mogłabym zostać tu na zawsze.

- Prawie mnie kusi, żeby zadzwonić do Lisy i przełożyć wszystko na poniedziałek.

- Och, tak, proszę - woła Jamie.

Patrzę na Damiena, ale jego twarz pozostaje spokojnie obojętna, nie pomagając mi podjąć decyzji.

- Nie - mówię w końcu. - Muszę to zobaczyć i chcę też porozmawiać z Lisą.

- Spotykasz się z nią o dziesiątej? - pyta Damien, a kiedy kiwam głową, ciągnie: - Wyjedziemy jutro rano. Edward spotka się z wami w wieży i zabierze limuzyną do posiadłości.

- Eee, chyba nie. Wyjedźmy dość wcześnie, żebyś mógł mnie podrzucić do domu.

- Mam wcześniej spotkania.

- W takim razie Edward podrzuci mnie do domu.

- To strata czasu - ocenia Damien. - Możesz się ubrać tutaj i pojechać prosto na spotkanie. Potem spotkasz się ze mną i będziesz mogła zdać mi relację.

- Nie - mówię.

- Cholera, Nikki...

- Nie. - Podnoszę dłoń. - Nie wiem, o co chodzi, ale wiem, że coś się dzieje. Więc możesz powiedzieć mi tu i teraz.

Jamie, siedząca obok mnie, wstaje.

- Wiecie co, poczułam nagle, że muszę się przepakować.

Nie zadaję sobie nawet trudu, żeby skinąć głową; jestem zbyt skupiona na Damieniu, który nadal milczy jak kamień.

- Nie rób tego, Damien. Tym razem twoja tajemnica, jakkolwiek jest, dotyczy mnie. Oboje o tym wiemy.

Damien szczypie się w nasadę nosa; widzę, że jest zmęczony.

- Ktoś zniszczył twój samochód - mówi wreszcie spokojnie. Nie tonem kogoś, kto został pokonany, ale kogoś, kto doskonale potrafi zapanować nad wściekłością.



- Powtórz to - mówię głupio.

- Ktoś oblał twój samochód farbą - powtarza. - To przykre, ale dałoby się naprawić. Ale ten ktoś wyłamał też zamek i napełnił wnętrze surowymi rybami. Naprawdę wątpię, żeby dało się kiedykolwiek wywietrzyć ten zapach.

- Ja... - zamykam usta. Poddaję się. Nie mam pojęcia, co powiedzieć. - Skąd wiesz?

Damien wzdycha ciężko.

- Od jakiegoś czasu obawiałem się o bezpieczeństwo w twoim kondominium.

- Ale przecież zainstalowałeś tam już system alarmowy - mówię. Po pierwszym anonimowym liście zapytał Jamie, czy ma coś przeciw temu. Jamie nie jest idiotką, więc się zgodziła, a chłopcy z ochrony Damiena zrobili, co trzeba, kiedy byłam z nim w Niemczech.

- Najwyraźniej to nie wystarczyło. Ustaliłem z zarządem nieruchomości, że zainstalują bramę z systemem alarmowym przy wjeździe na parking i że podciągną pod ten system hol przy wejściu. Dwa dni temu moi ludzie znaleźli twój samochód. Nie muszę chyba mówić, że kazałem im zabrać się do tego natychmiast.

Pamiętam, że wspominał o bramie w rozmowie, którą prowadził, kiedy byliśmy na zakupach.

- Powiedziałeś, że ta rozmowa ma związek z Sofią -mówię.

- Nie. Powiedziałem, że są sprawy, którymi muszę się zająć. I że martwię się o Sofię.

- Do diabła, Damien, nie dziel włosa na czworo. Celowo zataiłeś przede mną prawdę. Dlaczego?

- Bo nie chciałem, żeby to na razie wypłynęło. Nie, kiedy przywiozłem cię tu, żeby jeszcze na parę dni uciec przed rzeczywistością.

- Ja... - Mam ochotę wrzasnąć, że nie może ukrywać przede mną takich rzeczy, nie może upchnąć mnie na tylnym siedzeniu limuzyny i uważać, że tam będę bezpieczna.

Ale nie robię tego. Bo już rozumiem. Powiedziałyby mi w końcu - do diabła, trudno byłoby uniknąć tej rozmowy. Po prostu chciał dać mi prezent w postaci jeszcze kilku dni spokoju.

- Dobrze - mówię w końcu. - Wybaczam ci, że mi nie powiedziałeś. Ale nie będę się wozila z Edwardem.

- Będiesz - odpowiada stanowczo Damien. - Nie jestem w stanie chronić cię przed wszystkim, ale na pewno będę cię chronił przed tym, przed czym mogę.

- Zapomnij. Oddam samochód do naprawy. Znowu będzie sprawny.

- Jak diabli. Ten samochód jest za stary, żeby można w nim zainstalować przyzwoity alarm, smród nigdy z niego nie wywietrzeje, a od jakiegoś czasu ciągnął już resztką sił. Sama tak mówiłaś. Poza tym - dodaje spokojniej - już kazałem moim ludziom oddać go na złom.

Patrzę na niego w osłupieniu.

- Żartujesz? Nie - kręcę głową. - Na pewno nie. Ten samochód ma dla mnie zbyt dużą wartość sentymentalną. Nie pozbędę się go. A w ogóle za kogo ty się, do cholery, uważasz? Naprawdę, co z tobą?

- Jestem człowiekiem, który by umarł, gdyby coś ci się stało - odpowiada. Jest tak spokojny jak jezioro za nami i ten spokój w obliczu mojej wściekłości rozjusza mnie jeszcze bardziej.

- To nie znaczy, że możesz zarządzać moim życiem w najdrobniejszych szczegółach. Czy rozbierać mój samochód.

- Chcesz zatrzymać samochód? Doskonale. Zatrzymaj go. Postawimy go pod Stark Tower. Możesz zatrzymać go na zawsze, jeśli o mnie chodzi. Ale kupię ci nowy z porządnym systemem alarmowym, GPS-em, systemem namierzania w przypadku kradzieży i każdym innym gadżetem, jaki wymyślą moi ludzie od ochrony. - Damien nie krzyczy, ale niewiele mu do tego brakuje.

- Kupisz mi?

- Zdecydowanie.

- Mowy nie ma.

- Nie upieraj się, Nikki. Tu chodzi o twoje bezpieczeństwo. Chcesz zatrzymać hondę, zatrzymaj ją. Pokryję ją brązem, jeśli będziesz chciała, i powieszę nad wejściem. Ale do jazdy dostaniesz nowy samochód.

- Świetnie. - Wiem, że on ma rację. Honda już od dawna zawodziła na skrzyżowaniach. Tak, mam do niej sentyment, ale nie, nie muszę zatrzymać mojego zalatującego rybą pojazdu. Damien może ją oddać na złom - nie, żebym miała mu to powiedzieć. Przynajmniej nie teraz.

Ale nie ma mowy, żeby kupił mi nowy wóz, i to mam zamiar mu powiedzieć.

- Sama kupię sobie samochód - mówię. - Jeśli chcesz mi w tym pomóc i wyrazić swoją opinię, proszę bardzo. Ale to ja wypiszę czek.

- Dobrze - odpowiada. - A do tego czasu będzie cię woził Edward.

- O, nie - odpowiadam. - Jeśli mamy to zrobić, zróbmy to dzisiaj.

- Dzisiaj?

- Przy Dziesiątej jest całe mnóstwo dealerów samochodowych, prawda? Więc jedźmy do domu dzisiaj, zamiast jutro rano. Po drodze kupię samochód.

Patrzy na mnie z dziwnym wyrazem twarzy, jakby szukał kolejnego argumentu, ale nie mógł go znaleźć. Na myśl o tym przebiega mnie triumfalny dreszczyk. W potyczkach na argumenty z Damienem Starkiem większość ludzi przegrywa.

- Świetnie - mówi w końcu. - Spakuj się. Wyjedziemy, kiedy będziesz chciała.

Kiwam głową, a potem wstaję, żeby pozbierać rzeczy. Ale zatrzymuję się jeszcze, tylko żeby popatrzeć na niego.

- Coś jeszcze? - pyta z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

- Dziękuję - mówię i widzę, jak na jego twarzy odbija się coś, co interpretuję jako ulgę.

- Czy to znaczy, że nie jesteś zła?

- Och, jestem strasznie wkurzona. Ale rozumiem, dlaczego to robisz. - Krzyżuję ręce na piersi. - Tylko jedno, Damien. Nie rób tego więcej.

Na jego usta wypływa leniwy uśmiech.

- Żadnych obietnic. Tam, gdzie w grę wchodzi twoje bezpieczeństwo, nie ma miejsca na kompromis.

Kręcę głową. Tej wojny nigdy nie wygram, ale biorąc pod uwagę wszystkie aspekty sprawy, nie przeszkadza mi to.

- Żal mi Jamie - dodaję jeszcze w drodze do drzwi. - Chyba cieszyła się na jeszcze jeden wieczór.

- Może tu zostać na cały weekend, jeśli będzie miała ochotę - mówi Damien. - My weźmiemy dzipa, ale w garażu mam drugi samochód. Zostawię jej kluczyki. Czy ona wie, jak się jeździ bez automatycznej skrzyni biegów?

- Tak - mówię. - A co to za samochód?

- Ferrari.

Wybucham śmiechem.

- Co?

- Nic - odpowiadam. - Tylko że jesteś strasznie miłym facetem, Damienie Starku.

W czwartek pojawia się w moim życiu nowa miłość. I choć nikt i nic nie mogłoby nigdy zastąpić Damiena Starka, jeszcze zanim wracam do LA swoim nowiutkim, czerwonym mini cooperem ze składanym dachem, jestem zakochana po uszy.

- Mam nadzieję, że nie należysz do zazdrośników - mówię do Damiena, delikatnie gładząc obitą skórą kierownicę. - Bo wydaje mi się, że cooper i ja będziemy nierozłączni.

- Interesujące. - Damien uśmiecha się kpiąco. - Może nie powinienem był zostawiać dzipa, żeby odebrał go któryś

z asystentów. Rozumiesz, jeśli chcecie spędzić trochę czasu tylko we dwoje...

- Wiem, że pewnie wydam ci się egzaltowana - rzucam lekko - ale kiedy pojawia się prawdziwa miłość... po prostu musisz popłynąć z tą falą.

- Tak - odpowiada Damien, patrząc na mnie z niesłabnącym pożądaniami. - Po prostu musisz.

Odrywam oczy od drogi, żeby się do niego uśmiechnąć. Jesteśmy na Ventura Boulevard i niemal dojeżdżamy do mojego kondominium. Skrećam na Laurel Canyon, ale potem mijam przecznicę, prowadzącą do mieszkania, które dzieli z Jamie.

- Zrywacie się na przejażdżkę? Muskam lekko tablicę rozdzielczą coopera.

- Odrobinę szacunku, panie Stark. Musimy się lepiej poznać.

- Chyba będę musiał go wyzwać na pojedynek o świcie -wzdycha Damien. - Bo nie mam zamiaru się tobą dzielić. Chcę cię tylko i wyłącznie dla siebie.

- Naprawdę? Muszę przyznać, że to mi się podoba.

- Bardzo mi ulżyło.

- Pamiętasz, jak mówiłam, że lamborghini jest prawie jak gra wstępna?

- Jeszcze długo tego nie zapomnę, panno Fairchild.

- Mini też.

- Naprawdę? - pyta Damien. - Muszę przyznać, że mini nigdy nie wydawał mi się szczególnie seksowny. Uroczy... zdecydowanie tak. Ładny, bez wątpienia. Seksowny... nie jestem pewny.

- Nie rań jego ego - mówię. - Poza tym nie chodzi o wygląd. Tylko o moc.

- Naprawdę?

- Czujesz? - pytam, zmieniając bieg. Cooper nie zawodzi, ciągnie w górę do Mulholland Drive bez cienia

wysiłku. - Moc - powtarzam. - I wytrwałość. Bardzo istotne cechy. U samochodu.

- Zgadzam się w całej rozciągłości. Szybkość reakcji. To, jak się prowadzi.

- Jak mówiłam, wszystko, co cię nakręca, czyli gra wstępna.

Skręcam w prawo i przyspieszam, kiedy coop wchodzi w słynne zakręty Mulholland Drive.

- A co nakręca ciebie?

Ponieważ nie chcę się stoczyć w przepaść, nie patrzę na niego.

- Ty - mówię.

Milczy przez chwilę, ale czuję na sobie ciężar jego wzroku. A potem słyszę głos, szorstki, nieznoszący sprzeciwu:

- Zjedź na pobocze.

- Co? - Wyjechaliśmy z zakrętu i jesteśmy chwilowo na prostym odcinku, więc rzucam na niego okiem.

- Tam - mówi, wskazując małe miejsce widokowe nad doliną. Jedno z tych, z których turyści robią zdjęcia, a nastolatki stają samochodami. - Zjedź tam i zatrzymaj samochód.

Robię, co mówi.

- Co, na litość bo... - zaczynam, kiedy tylko gaszę silnik. Ale nie mogę skończyć pytania, bo on przyciska usta

do moich, a jego dłoń na karku ciągnie mnie na niego. Ma rozchylone wargi. Gorące. Pożądliwe. Władcze. Jęczę i pochylam się do przodu, chcę czuć, jak jego ciało napiera na moje - a potem wydaję krzyk bólu, bo drążek skrzyni biegów wbija mi się w brzuch.

- To chyba cooper jest zazdrosny - mówi Damien z kpiącym uśmiechem. - Nic ci nie jest?

W głowie pojawia mi się ciąg wielobarwnych przekleństw. Ale tylko kiwam głową.

- Nie ruszaj się. - Otwiera drzwiczki i wysiada. Podchodzi do drzwiczek od mojej strony i otwiera je, a po-

tem podaje mi rękę. Biorę ją i pozwalam, żeby pomógł mi wstać.

- Chyba zepsułam nastrój.

Odwraca się w taki sposób, że oboje patrzymy teraz na dolinę i panoramę światła na tle nocnej czerni.

- Nie - mówi. - Tylko trochę go zmieniłaś. Ale jak mogłoby nie zrobić się romantycznie, skoro płyniemy na dywanie z gwiazd?

- Romantycznie, panie Stark? - żartuję. - Więc nie chodzi o namiętny seks na tylnym siedzeniu małego samochodziku?

- Romantycznie - powtarza z taką pasją, że muszę się oprzeć o samochód, żeby utrzymać się w pionie.

- Damien... - mój głos jest cichy i zdławiony z emocji.

- Wiem. - Delikatnie gładzi mnie palcami po policzku. - Zamknij oczy.

Zamykam, z lekko rozchylonymi ustami. Damien dotyka moich włosów, głaszcze po plecach. Potem czuję lekki jak dotyk motyla pocałunek na skroni, a jeszcze później w kąciuku oka. Uśmiecham się, nie tylko dlatego, że to jest takie słodkie, ale dlatego, że jego dotyk jest tak lekki, że niemal łaskocze. A potem czuję jego usta na swoich, tak niezwykle czułe i miękkie, że łzy napływają mi do oczu.

- Hej - mówi, kiedy odrywa wargi od moich ust i dotyka podbródka. Delikatnie przesuwając kciukiem pod moim okiem, ocierając łzę. - Żadnych takich. - W jego oczach jest tyle miłości, że mogłabym się w nich zatracić.

Obejmuję go ramionami, a potem wzdycham, kiedy mnie do siebie przyciąga.

- Kocham cię - mówię, ale mój głos jest tak cichy, że wątpię, by mnie usłyszał. Ale to bez znaczenia. W tej chwili słowa nie są konieczne. W tej chwili potrzebujemy tylko siebie nawzajem i więcej niczego.

## Rozdział 14

Jak powiedział Damien, budynek, w którym mieszkam, został zmieniony w fortecę. Parking ma teraz bramę i przez całą dobę jest monitorowany przez kamery. Zatrzymuję się przy elektronicznej skrzynce, przesuwam kartę, którą dał mi Damien i patrzę, jak potężna brama się rozsuwa. Wszystko idzie gładko i po chwili jesteśmy za bramą.

- Wygląda ładnie - mówię, bo choć czuję się trochę skrepowana, doceniam to, co robi, żeby mnie chronić. Więcej, rozumiem, że to nie wystarczy. Że będzie się martwił. A fakt, że wygrałam potyczkę o Edwarda, nadal Damiena boli.

- Owszem. Ale mnie bardziej interesuje skuteczność niż ładny wygląd. - Odwraca się, żeby spojrzeć na bramę. - Łatwo można ją sforsować górą.

Rzucam okiem we wsteczne lusterko.

- Spiderman może nie miałby z tym problemu, ale zwykły człowiek już tak.

- Ta kratka mogłaby równie dobrze być drabiną. - Wystukuje coś na klawiaturze telefonu. - To typowy wzór w takich bramach, ale większość z nich ma tylko zapobiec parkowaniu na cudzych miejscach i odstraszać. Ja chcę czegoś więcej.

Słyszę krótki dźwięk jego komórki i zdaję sobie sprawę, że wysłał SMS.

- Do kogo....

- Do Ryana. To mój szef ochrony. Chcę, żeby natychmiast się tym zajął.

Przewracam oczami i zajmuję swoje miejsce. Czuję ukłucie żalu z powodu nieobecności mojej hondy, ale żal szybko mija. W końcu przecież nie znikła. Została tylko przewieziona do garażu pod Stark Tower, do czasu, kiedy zdecyduję, co z nią zrobić.



Ponieważ skrzynka pocztowa jest pewnie zapchana, wychodzimy z parkingu przez bramkę dla pieszych i idziemy chodnikiem do frontowych drzwi. Damien ciągnie moją walizkę na kółkach, a ja torbę podróżną. Kiedy leciałam do Niemiec, hol był dość podniszczonym wnętrzem ze skrzynkami na listy po jednej stronie i klatką schodową po drugiej. Teraz wejścia strzeże potężna - choć gustowna - krata, co więcej, hol przeszedł renowację. Jest świeżo pomalowany i stoją w nim wielkie donice z kwitnącymi roślinami. Jest nawet mała fontanna.

- To twoja robota? - pytam Damiena.

Nie odpowiada, tylko wyciąga rękę po klucz, a potem wyjmuję moją pocztę.

Idę za nim po schodach, trochę rozbawiona, trochę przerażona.

Moje drzwi wyglądają mniej więcej tak samo - do dwóch zamków, które już tam były, przybyła tylko kolejna zasuwka. Patrzę pytająco na Damiena.

- Lepiej - mówi, ale wystukuje już kolejną wiadomość i wiem, że „lepiej” nie oznacza jednak „zadowolająco”. Najwyraźniej Ryana czeka bardzo pracowity piątek.

W środku moje mieszkanie wygląda identycznie, łącznie z wielkim żelaznym łóżkiem, które stoi w salonie, i białym kotem, który zlewa się ze stertą poduszek na kanapie. Pani Miau-Miau podnosi głowę, kiedy wchodzimy, potem wstaje, przeciąga się i zeskakuje z wdziękiem na podłogę. Spodziewam się, że podejdzie, żeby ją podrapać i pogłaskać, ale ona tylko mruga do mnie swoimi wielkimi, oskarżycielskimi oczami i odchodzi w głąb mieszkania z wysoko zadartym ogonem. Wskakuje na schody, skręca do pokoju Jamie i znika.

- Chyba ci nagadała - mówi Damien z rozbawieniem.

- Przynajmniej wygląda na dobrze odżywioną. - Jamie powiedziała mi, że powierzyła karmienie kota Kevinowi, naszemu uroczemu, lecz postrzelonemu sąsiadowi. Biorąc

pod uwagę, że Kevin ma czasem problem z tym, żeby zadbać o samego siebie, nie byłam specjalnie zachwycona jej wyborem.

Rzucam torbę na podłogę, a pocztę na łóżko.

- Nie mogę uwierzyć, że je tu zostawiła - mówię, choć, oczywiście, mogę. Gdybym pozostawiła to Jamie, łóżko stałoby się stałym elementem wyposażenia pokoju, jak sterta ubrań na dnie jej szafy albo eksperyment naukowy, który z pewnością zarasta lodówką, ponieważ przez jakiś czas nie dezynfekowałam mieszkania co kilka dni.

Damien postawił walizkę obok mojej torby i teraz ją otwieram, a potem kołyszę się na piętach i marszczę brwi. To ta część podróżowania, której naprawdę nie lubię. Walizka jest wypchana i nie jestem zachwycona perspektywą segregowania jej zawartości: to do prania, to do szafy, to wyprasować. Ulegając usprawiedliwionej skłonności do prokrastynacji, ignoruję bagaż i zajmuję się pocztą. Rachunki, rachunki, reklamy, magazyny. W tym czasie Damien krąży po mieszkaniu, sprawdzając świeżo zainstalowane czujniki ruchu i inne gadżety, którymi jego ekipa naszpikowała wnętrze.

Kiedy wraca do mojego pokoju, dostrzegam jeden list, który odstaje od reszty. Moją uwagę zwraca adres dawcy -Stark International. Uśmiecham się do Damiena, spodziewając się, że on też znacząco się uśmiechnie. Ale Damien jest skupiony na telefonie; wystukuje odpowiedź na kolejną wiadomość, która przed chwilą przyszła.

Ponieważ nie mam ochoty czekać, wsuwam palec pod klapkę koperty i rozrywam ją, podczas gdy Damien wsuwa telefon do kieszeni, co rozumiem jako znak, że wreszcie skończył. Ryanowi, myślę sobie, chyba ulżyło.

Wyciągam z koperty pojedynczą kartkę papieru i rozkładam ją. Spodziewam się namiętych słów i dekadentckiego języka. To, co dostaję, ścina mi krew w żyłach.

**JEGO PRZESZŁOŚĆ ZAWSZE BĘDZIE CIĘ RANIĆ**

Gwałtownie wciągam powietrze i upuszczam papier na podłogę.

- Nikki? - Damien natychmiast znajduje się obok mnie; jest po drugiej stronie łóżka, więc musi na nie wejść. Chwyta mnie za ramiona. - Co to jest?

Biorę głęboki wdech i próbuję się zebrać do kupy. Ktoś się ze mną zabawia - wiadomość, samochód, teraz to. Ale to tylko kawałek papieru. Tylko cholerny kawałek papieru. Czuję, jak ogarnia mnie strach, ale tłumię go. Poradzę sobie z tym. Wytrzymam.

- Nikki!

- To. - Wskazuję podłogę, potem zsuwam się z łóżka, żeby podnieść papier, ale Damien jest szybki i chwyta go pierwszy.

Trzyma kartkę w dwóch palcach; ich koniuszki i paznokcie bieleją, tak mocno ją ściska. Przyglądam się jej dokładniej, jakbym oczekiwała, że dojrzę tam jakąś wskazówkę. Ale na kartce nie ma nic poza tymi słowami, które wyglądają, jakby zostały wydrukowane na staroświeckiej ręcznej maszynie do pisania.

- Skąd to masz? - Jego głos jest spokojny. Wskazuję kopertę, która ciągle leży na łóżku, a Damien przewraca ją na drugą stronę leżącym obok katalogiem. Widzę wyraz jego twarzy i wiem, że zobaczył już adres nadawcy. - Sukinsyn -warczy, a potem wali pięściami w kolumnienkę łóżka z taką siłą, że cały mebel aż drży.

Czekam chwilę, a potem starając się panować nad głosem, pytam:

- Ktoś ukradł twoją papeterię?

- Nie - odpowiada. - Skurwysyn chciał tylko, żebyś myślała, że to ode mnie. Przyjrzyj się dobrze, nie dotykaj -dodaje, kiedy się pochylam. - Wydrukowane na zwykłej drukarce laserowej. Nasze koperty mają profesjonalne wytłoczenia. Cholera. - Przeczesuje włosy palcami, oddycha głęboko i skupia uwagę na mnie. - Wszystko w porządku?

- Tak - mówię zgodnie z prawdą. - W pierwszej chwili się przeraziłam, ale to tylko szok. Naprawdę - dodaję, bo on ciągle patrzy na mnie uważnie i widzę w jego oczach niepokój. - Już nic mi nie jest. Wierz mi. Bardziej jestem wkurzona, niż przestraszona.

Kiwa powoli głową, jakby badał wiarygodność moich słów.

- Dobrze - mówi. - Daj mi torebkę do zamrażarki. Jutro rano dam to Ryanowi.

Biegnę do kuchni, trochę zaskoczona, że nie wzywa Ryana od razu. Ale biorąc pod uwagę, że list przyszedł pocztą, przypuszczam, że czas nie ma aż takiego znaczenia.

Wracam z torebką i zastaję go chodzącego po pokoju. Podchodzi do mnie, bierze torebkę i chwytając ją przez brzeg koszuli, wsuwa kartkę i kopertę do torebki. Rzuca ją na łóżko, a potem odwraca się, żeby wziąć mnie w ramiona.

- Przepraszam - mówi po chwili. Odsuwam się na tyle, żeby spojrzeć mu w twarz.

- Za co, do diabła? To nie ty przysyłasz mi ohydne wiadomości. Nie ty wrzuciłeś mi ryby do samochodu.

- Nie ja. Ale wygląda na to, że ja jestem powodem.

- No, to nic nowego. - Oboje wiemy, że gdyby nie Damien, nie byłabym dość interesująca, by przyciągnąć uwagę mediów czy stalkerów. Jeśli jednak taka jest cena bycia z Damienem, jestem gotowa ją zapłacić.

- Nie, chyba nie. - Milczy przez chwilę, a potem mówi: - Chciałbym, żebyś się do mnie wprowadziła.

Och. Cofam się o krok i znowu przysiadam na krawędzi łóżka. Nie mogę zaprzeczyć, od pewnego czasu chciałam usłyszeć te słowa. Tak, wiem, że ciągle wloką się za tym mężczyzną cienie przeszłości - że istnieją tajemnice, których może nigdy nie ujawni. Ale tak wiele już razem pokonaliśmy, a przy nim czuję, że tak właśnie być powinno. Już i tak najczęściej budzę się rano u jego boku, a kiedy akurat śpimy osobno, po przebudzeniu czuję się osierocona.

Napomykał, że chce, żebym się wprowadziła, ale pierwszy raz powiedział to tak wprost. W innych okolicznościach moje serce zatrzepotałoby z radości. Ale patrząc na plastikową torebkę z listem, czuję tylko chłód.

Powoli podnoszę głowę i patrzę na Damiena. Jego twarz jest stanowcza i rzeczowa. To twarz biznesmena, nie kochanka i odpowiedź natychmiast wypływa z moich ust:

- Nie.

- Co?

Wstaję. Ciężko jest wygrać pojedynek woli z Damienem Starkiem i na pewno nie mogłabym tego dokonać, siedząc na tyłku.

- Powiedziałam, że nie.

- Nie? - Jego głos jest bardzo niski i ostry jak nóż. - Cholera, Nikki, dlaczego, do diabła?

Wiem, że muszę być stanowcza. Ponieważ prawda jest taka, że chcę z nim mieszkać. Do diabła, najchętniej cały czas miałabym go przy sobie. Ale nie w taki sposób.

- Chcesz ze mną mieszkać, bo mnie kochasz, czy dlatego, że chcesz mnie chronić?

Patrzy na mnie przez chwilę, a potem powoli kręci głową, jakby w rozpaczy, co, szczerze mówiąc, mnie wkurza.

- Chcę, żebyś ze mną była, Nikki. I, do cholery, ty też tego chcesz.

Ponieważ nie mogę zaprzeczyć, milczę. Czasami milczenie to najlepsza polityka.

- Cholera - mówi Damien, bardziej do siebie niż do mnie. Wskazuje list.

- Bardzo mi się to nie podoba, ale rzecz w tym, że to nie może wyrządzić mi krzywdy, Damien, a mieszkanie jest bezpieczne. Twój ludzie tego dopilnowali. Czy może mam zakładać, że ludzie z ochrony Stark International pracują na dwa fronty?

- Mam pewne oczekiwania w stosunku do wszystkiego, co posiadam. - Podchodzi do mnie; siła zdaje się emanować

z niego falami. Mogę przysiąc, że gdybym przyjrzała się temu dokładniej, mogłabym zobaczyć, jak elektrony migoczą w reakcji na jego obecność. Przekrzywiam głowę.

- Czy i ja znajduję się w pańskim posiadaniu, panie Stark?

Zatrzymuje się przede mną i choć postanawiam, że będę się trzymać, nagle mam problemy z oddychaniem.

- Wydaje mi się, że mamy umowę - mówi, przesuwając palcem po moim obojczyku.

Rozchylam usta, słabną mi nogi. On wie, jak na mnie działa, a niech go; więc zamykam oczy i poddaję się tym doznaniom. Całe moje ciało zdają się przebiegać miliony mikroskopijnych iskier. Między nogami odzywa się silne, pulsujące pragnienie. Wciągam powietrze i mruczę tylko:

- Damien...

- Są zasady, pamiętasz? - Wydaje mi się, że słyszę uśmiech w jego głosie. I pewność siebie mężczyzny, który sądzi, że wygrał. - Jesteś moja, Nikki. Kiedy i jak tylko zechcę. I gdzie tylko zechcę - dodaje, obejmując dłońią moją pierś i ściskając sutek palcami tak mocno, że wydaję jęk bólu, który miesza się z przyjemnością i pędzi w dół mojego ciała aż do krocza.

- A ja chcę, żebyś była ze mną.

- Zawsze jestem z tobą - mówię, choć z trudem wydobywam słowa. Otwieram oczy, moje ciało płonie pragnieniem jego dotyku. Chcę jego rąk na sobie. Chcę jego członek w sobie. Należę do niego; chcę mu ulec tu i teraz, pozwolić mu mnie mieć, jakkolwiek zechce.

Pragnę tego wszystkiego - ale zamierzam wygrać tę walkę. Więc wciągam powietrze i mówię, powoli i stanowczo:

- Ale się do ciebie nie wprowadzę. Chwyta mnie za ramiona i przyciąga do siebie.

- Cholera, Nikki, to nie jest zabawa. Unoszę brew.

- Nie, sir?

Widzę, że się krzywi; zaraz potem wypuszcza mnie z objęć, odpycha lekko i odsuwa się ode mnie.

Wypuszczam powietrze, żałując chwili złośliwości.

- Damien, nic mi nie będzie - mówię łagodnie, ale stanowczo. - Ten list przyprawił mnie o dreszcze, ale to tylko list z jakimiś bzdurami. W mieszkaniu nikogo nie ma. Mój Boże, przecież zmieniłeś to miejsce w fortecę. Po prostu zostaw to już, dobrze?

- Mowy nie ma - odpowiada groźnie. - Chcę, żebyś była bezpieczna. Nic nie może ci się stać. Nie stracę cię, tak jak.... - urywa, a ja stoję i gapię się na niego.

- Co? Cholera, Damien, czy chodzi o Sofię? Myślisz, że jej zaginięcie ma jakiś związek z tobą?

- Nie mam pojęcia, dlaczego zginęła - odpowiada.

- I to doprowadza cię do szaleństwa. I nie mówisz mi o tym ani słowa.  
- Chcę być wyrozumiała, naprawdę chcę. Rozumiem, że ta sytuacja go dręczy. Jego przyjaciółka zniknęła. Mnie nęka jakiś dupek. A potencjalnie niebezpieczny dobroczyńca sprawił, że wycofano przeciw niemu oskarżenie w najgorszy z możliwych sposobów. Damien próbuje mieć wszystko pod kontrolą, ale sprawy wymykają mu się z rąk. Rozumiem go; naprawdę rozumiem.

Ale tak naprawdę niczego to nie zmienia.

- Nie upieraj się, Nikki.

- Do diabła, będę się upierała. Po co ta brama, skoro nie wierzysz, że spełni swoje zadanie? Nie lubię dostawać takich listów tak samo jak ty, ale wygląda na to, że został wysłany z Antarktyki.

Damien podchodzi do mnie; emanuje władzą, kontrolowaną i zimną męskością. Wyciąga rękę i muska palcem mój policzek; odczuwam to tak, jakby raził mnie prąd.

- Nie lubię sprzeciwu - mówi.

Wciągam powietrze, zdecydowana nie poddać mu się ani nie wycofać.

- A ja nie lubię dać się rozstawiać po kątach. - Poruszam stopami, starając się przybrać odpowiednią do tych słów postawę. - Tym razem nie wygrasz, Damien. Pogódź się z tym.

Jego palec przesuwają się w dół mojej szyi, do wycięcia podkoszulka.

- Masz pojęcie, jaki sfrustrowany jestem w tej chwili? Drzę; jego dotyk budzi w moim ciele cały wachlarz dekadentkich nadziei.

- Wiem, co robisz. - Mój głos trzęsie się trochę. - To nie zadziała.

- Nie?

Zamykam oczy i drzę, kiedy koniuszek jego palca przesuwają się wokół mojej piersi.

- Nie poddam się.

Zaciska palce na kołnierzyku mojej koszulki i przyciąga mnie do siebie.

- Będę cię chronił - mruczy. Przytrzymuje mnie jedną ręką, a drugą otacza w pasie.

Popycha mnie do tyłu. Czuję, że udami opieram się o łóżko. Czuję w całym ciele mrowienie; nagle jestem go bardzo świadoma. Ale tym razem jest w tym coś więcej. To Damien, którego dobrze znam, ale w jego dotyku wyczuwam coś, czego kiedyś nie było. Twardą determinację, która mnie podnieca, która sprawia, że czuję mrowienie na wewnętrznej stronie ud, a moja cipka zaczyna boleśnie pulsować.

- Chcę cię trzymać w dłoni - mruczy i wsuwa mi rękę między nogi, jakby dla ilustracji swoich słów, a ja gwałtownie wciągając powietrze, kiedy unosi mnie w ten sposób. Nacisk jego dłoni i kciuka na moje krocze jest doznaniem tak intensywnym, że dostaję dreszczy, które zdają się przepowiadać rychłą eksplozję.

Kładzie mnie na łóżku; jedną ręką głaszcząc moje krocze, drugą chwyta pierś. Jęczę, moje biodra same unoszą się na spotkanie z nim; plecy wyginają się w łuk, żeby zwiększyć nacisk jego dłoni na boleśnie uwrażliwiony sutek.



- Ten ochronny klosz, o którym wspominałaś... Chcę cię w nim zamknąć nieważne, ile miałyby to kosztować -mówi. - Nie masz pojęcia, jak bardzo cię potrzebuję.

- Mam. - Nie wiem, jak udaje mi się wydobyć słowa. W jakąkolwiek grę teraz gramy, ja już dawno przegrałam. Czegokolwiek ode mnie chce, może to mieć. Wszystkim, czego teraz pragnę, jest jego dotyk.

Mimo namiętności w jego oczach, kręci głową niemal z rozbawieniem.

- To uczucie zbyt silne, zbyt wielkie. Nie ma początku ani końca; nie sposób zmierzyć głębi i mocy tego, co do ciebie czuję. Patrzę na ciebie i zastanawiam się, jak w ogóle jestem w stanie znieść emocjonalną burzę w moim wnętrzu.

- Mówisz o tym tak, jakby to było coś bolesnego - mówię łagodnie, trochę żartobliwie.

- Oboje wiemy lepiej niż ktokolwiek inny, że przyjemność i ból idą ręką w rękę. Namiętność, Nikki, pamiętasz? Przy tobie wypełnia mnie całego.

Przełykam ślinę, pokonana przez jego słowa i intensywność, z jaką je wypowiedział.

- Chcę mieć cię blisko. Cieszyć się tobą i cię chronić. Przyciągać cię do siebie, aż się w tobie zatracę. Chcę cię wziąć do łóżka, patrzeć, jak twoja skóra drży pod moimi palcami, jak twoje ciało budzi się pod moim dotykiem. Chcę cię całować tak długo, aż przestaniesz wiedzieć, gdzie się kończysz i gdzie zaczynasz. Chcę cię związać i pieprzyć, aż nie będzie żadnych wątpliwości, że należysz do mnie. Chcę cię pięknie ubrać i zabrać gdzieś, żeby się tobą popisywać... cudowną, pełną życia kobietą. Wszystko, co stworzyłem... Wszystkie moje firmy... Wszystkie moje miliony nie mają w porównaniu z tobą żadnej wartości.

Otwieram usta, żeby coś powiedzieć, ale on ucisza mnie, kładąc palec na moich wargach.

- Więc nie, Nikki. Nie będę ryzykował tam, gdzie chodzi o twoje bezpieczeństwo. Będę walczył. Nie przegram. Nie

chcesz się do mnie wprowadzić? Doskonale. Ja wprowadzę się do ciebie.

- Czekaj. - Poruszam się, usiłując oprzeć na łokciach. Ciągłe pływanie we mgle zmysłów i nie jestem pewna, czy dobrze usłyszałam. - Co takiego?

- Słyszałaś. Koniec sprawy.

- Damien, ja...

Jego dłoń ciągle leży na moim kroczu; teraz Damien wsuwa palec pod majtki i do wnętrza. Odrzucam głowę do tyłu i jęczę, ale on natychmiast ucisza mnie ostrym, namiętym pocałunkiem.

- Teraz cię zwiążę, Nikki, i nie chcę słyszeć słowa sprzeciwu. Czy to jasne?

Bezsilnie kiwam głową. Płynna żądza wypełnia moje krocze, jestem rozpalona i podniecona. Moje sutki twardnieją, skóra zdaje się wibrować od samego dotyku powietrza.

- Ale najpierw musisz być naga. - Wsuwa rękę pomiędzy moich nóg; utrata kontaktu jest niemal nie do zniesienia. Podnosi do góry mój podkoszulek i zdejmuje go ze mnie. Przesuwa palcem po staniku; wzdycham z rozkoszą, kiedy wkłada go pod brzeg materiału, tam, gdzie pierś wystaje ponad koronkę. - Podoba mi się - mówi. - Myślę, że go zostawimy. A teraz odwróć się - dodaje, zataczając koło palcami. - Na czworaki.

Unoszę jedną brew, a on daje mi klapsa.

- Odwróć się - powtarza.

Kusi mnie, żeby znowu nie usłuchać, tylko dla przyjemności kolejnego klapsa, ale boję się, że mogłby mnie przejrzeć i zmienić karę na jakąś mniej fizyczną. Na przykład przestać mnie dotykać. A to jest coś, czego mogłabym nie wytrzymać. Ulegam więc, a on rozpina moją spódnicę i zsuwa ją z bioder wraz z cienkimi jak mgła tongami.

- Wspaniale - mówi, pocierając dłonią moje pośladki. - Teraz połóż głowę na materacu, ale tak, żeby tyłek

został w górze. - Muska moje uda, zmuszając mnie, żebym rozchyliła nogi. Ramiona przyciskam do ich wewnętrznej strony. - Och, tak, skarbie. - Słyszę w jego głosie podniecenie i staję się jeszcze bardziej wilgotna. - Chcę, żebyś leżała z wypiętym tyłkiem i otwartą dla mnie cipką. Będę cię pieprzył, Nikki. Będę cię pieprzył tak długo, aż zatracimy się w sobie nawzajem. Aż wszechświat pochłonie nas całych. Dam ci orgazm dłuższy i mocniejszy, niż miałaś kiedykolwiek przedtem i poczuję każdy twój ruch, każde drgnienie twojego ciała, bo będę wtedy głęboko w tobie, będę cię trzymał, Nikki, i nigdy cię nie puszcę.

Jego dzinsy muskają mój nagi tyłek; czuję materiał napięty na sztywnym, twardym członku. Pochyla się nade mną, jego dłoń gładzi moje plecy, wargi muskają moje ucho.

- Możesz milczeć albo powiedzieć: tak, sir. Innego wyboru nie ma.

Moje ciało płonie, cipka pulsuje, mięśnie zaciskają się w oczekiwaniu, aż zostanę nim wypełniona. Wiem, że on tego chce. Chce czuć mnie pod sobą, ciepłą i bezpieczną. I tak, uległam. Oddającą mu się bez reszty. Całkowicie. Chętnie. Do diabła, nawet desperacko.

- Tak, sir - mówię. To wszystko, na co mnie stać.

Nie widzę jego twarzy, ale słyszę w głosie zadowolenie, kiedy mówi po prostu:

- Dobrze.

Oczekuję dotyku, ale on zostawia mnie na łóżku, rozkazując, żebym się nie ruszała, a potem zsuwa się z materaca i przykleka obok mojej walizki. Twarz mam odwróconą w jego stronę, ale pod tym kątem nie widzę, co robi. Zastanawiam się, czy nie zmienić pozycji, ale nie chcę ryzykować kary. Czy też raczej niechcianego rodzaju kary.

Wstaje zaraz i teraz widzę, że wyciągnął z walizki nowe pończochy, które kupiliśmy w Marilyn's Lounge.

- Co ty z nimi zrobisz? - pytam, ale on nie odpowiada, tylko wsuwa jedną pod moją nogę i ramię, a potem przywiązuje przedramię do łydki. Obchodzi łóżko i powtarza wszystko po mojej drugiej stronie, podczas gdy ja protestuję, że niszczy właśnie parę nowiutkich pończoch.

Damien się śmieje.

- W dobrej sprawie - mówi. - Zaufaj mi. Ten widok jest zdumiewający.

Mogę sobie tylko wyobrażać, co on widzi. Leżę na łóżku, z barkami i policzkiem przyciśniętymi do materaca. Ręce mam wyciągnięte do tyłu i przywiązane do łydek. Tyłek mam uniesiony do góry, a rozchylone nogi bez wątplenia ukazują jego oczom moją bardzo wilgotną, bardzo sprag-n-ioną cipkę.

- Chcę cię zobaczyć - błagam. - Proszę, Damien. Chcę, żebyś też był nagi.

- Naprawdę? - Przesuwa się i staje w polu mojego widzenia, a potem dręczy mnie, zdejmując ubranie z bolesną powolnością. Klatkę piersiową ma dobrze umięśnioną, z kępką seksownych włosów, którymi lubię się bawić. Może od lat nie gra zawodowo w tenisa, ale nie ma w nim nic miękkiego i bez względu na to, czy ma na sobie garnitur za tysiąc dolarów, czy džinsy za pięćdziesiąt, jest wcieleniem seksu, władzy i zmysłowości.

Jakby zdając sobie sprawę z tego, że doprowadza mnie do szaleństwa, zahacza palec o pasek džinsów. Widzę jego erekcję, rozpychającą materiał spodni, i moje ciało zaczyna pulsować z samej tylko świadomości, że on jest tak samo podniecony jak ja. Moje sutki są twarde i sterczące; pocierają o materiał stanika, co wywołuje niemal ból. Krocze mam zupełnie mokre. Kiedy głębiej oddycham, czuję zapach własnego podniecenia.

Pojękuje i nie spuszcza wzroku z Damiena.

Powoli zdejmuje džinsy. Zsuwają się z jego wąskich bioder. Przesuwam wzrok w dół, tam gdzie pas włosów znika

u nasady członka, i w duchu przeklinam Damiena. Chcę go dotknąć. Do diabła, chcę go ssać. Ale jestem w pułapce. Tkwię w niej, podniecona i niezdolnie spragniona.

Teraz jest już nagi. Jego członek, w pełnej erekcji, jest wielki i twardy, czuję, jak pochwa zaciska mi się w oczekiwaniu. Wraca na łóżko, czuję, jak materac ugina się pod nim, kiedy przysuwa się do mnie od tyłu. Jego dłonie na moich biodrach są ciepłe, a kiedy muska koniuszkiem członka moje pośladki, muszę wbić zęby w koldrę, żeby zakotwiczyć się w rzeczywistości, bo zaczynają mną wstrząsać dreszcze, głębokie aż do kości. Jeszcze nie orgazm - ale jestem już tak blisko, że balansuję na krawędzi desperacji.

- Tak, skarbie - mówi, głaszcząc moje plecy i drażniąc końcem członka tyłek.

Moja skóra jest gorąca, ciało pulsuje krwią. Czuję jej uderzenie w gardle, skroniach, ciężkich, nabrzmiąłych piersiach. I przede wszystkim w kroczu. Pulsuje i drażni, sprawiając, że chcę jeszcze więcej i zaczynam bezwstydnie kręcić tyłkiem, błagając Damiena, żeby wziął mnie już, zaraz.

- Jeszcze nie - szepcze, a ja mam ochotę krzyczeć z frustracji. Nachyla się nade mną, a jego głos jest niski, zmysłowy. - Pamiętasz, co mi kiedyś powiedziałaś? Że masz bardzo fajny wibrator?

Cała krew pulsująca dotąd w mojej cipce napływa mi do policzków.

Biorąc pod uwagę wszystko, co robiłam z Damienem -nie mówiąc o tym, co on robił mnie - nie rozumiem, dlaczego wzmianka o wibratorze miałaoby mnie nagle zawstydzić, ale tak właśnie jest.

- Nikki? - Pociera dłońmi moje pośladki, a potem wsuwa mi jedną między nogi i muska krocze. Powoli wsuwa do środka jeden palec, potem drugi. Moje ciało reaguje chciwie, mięśnie pochwy zaciskają się, biodra zaczynają się poruszać, oddech staje się szybki i płytki. A potem nagle jego ręka

znika i nie zostaje nic. Tylko ten ładunek elektryczny, który czuję zawsze, kiedy Damien jest w pobliżu. Ale nie ma dotyku, więc zamykam oczy i jęczę z frustracji.

Słyszę za sobą niski śmiech; nie mam wątpliwości, że on zdaje sobie sprawę z mojej męki.

- Chcesz, żebym cię dotykał, Nikki? Chcesz moich dłoni na swoim ciele? Moich palców w twojej cipce? Chcesz, żebym rozchylił ci nogi i wchodził w ciebie głęboko, poruszał się razem z tobą, pocierał twoją łechtaczkę, aż oboje eksplodujemy?

Zagryzam dolną wargę, bo nie zamierzam odpowiedzieć na to głośno. On już doskonale wie, czego chcę.

- Powiedz mi, gdzie on jest, skarbie. Tylko powiedz gdzie.

- Szuflada - udaje mi się wyjąkać. - W szafce nocnej. Wraca szybko, trzymając mały różowy wibrator. Włącza

go; słyszę znajomy szum, a potem czuję wibracje, kiedy przesuwam nim po moich pośladkach, wzdłuż kręgosłupa i tylnej części ud. Powoli prowadzi go po moim kroczu; zamykam oczy i pozwalam, by zawładnęła mną rozkosz.

- Tak go używasz? - pyta. - Dotykasz nim łechtaczki? Żeby stała się twarda i gotowa? Czy może tak? - Wsuwa wibrator bez trudu do mojej wilgotnej cipki. - A może jedno i drugie? - Wsuwa i wysuwa wibrator z mojej pochwy, ale pod takim kątem, żeby za każdym razem muskał też łechtaczkę; doznania przyprowadzają mnie o dreszcze, ale trwają zbyt krótko, żebym mogła skończyć.

- Ja... tak - mówię, bo nie bardzo umiem sobie przypomnieć pytanie.

Wsuwa wibrator głęboko i przytrzymuje. Zagryzam wargę; gdzieś w głębi narasta rozkosz i obejmuje mnie coraz większymi, powolnymi falami.

- Nie lubię, kiedy mi odmawiasz - mówi.

- Jeśli to jest kara, muszę to robić częściej.

- Hm. - To nawet nie jest słowo, ale zawiera się w nim cały wachlarz obietnic - i kar - i kiedy czuję, jak jego druga ręka, śliska i wilgotna od lubrykantu, wsuwa się między moje pośladki, nie mogę powstrzymać dreszczyku pożądania i strachu, który przeszywa mnie od stóp do głów.

- Damien... Co ty robisz?

- Pieprzę cię - odpowiada, muskając wejście do odbytu kciukiem. Rozchyła pośladki, cały czas utrzymując rytm wibratora w mojej pochwie. Czuję nacisk jego członka, a potem cudowny ból, kiedy we mnie wchodzi. Czeka, aż moje ciało przystosuje się do jego grubości, do sposobu, w jaki je całkowicie i rozkosznie wypełnia. Jestem przed nim całkowicie obnażona, całkowicie przez niego wykorzystana - i tak rozpaczliwie podniecona.

Powoli zaczyna się we mnie poruszać, w tym samym rytmie, w jakim drga wibrator. Coraz głębiej, wypełniając mnie przy każdym ruchu. Jedną dłonią muska moją lechtaczkę, drugą przytrzymuje mnie za biodro.

- Jesteś taka gorąca - mówi. - Taka wilgotna, tak cholernie ciasna.

- Mocniej - szepczę, bo chcę, żeby zabrał mnie jeszcze dalej, na samą krawędź. - Bardziej.

Jego niski, niemal zwierzęcy jęk mówi mi, że moje słowa podnieciły go jeszcze bardziej.

A potem rozum mnie opuszcza. Damien porusza się we mnie, moje barki niemal z bólem unoszą się nad materacem. Nie jestem w stanie tego znieść - nie potrafię się zakotwiczyć, nie wiem, jak pomieścić w sobie tę rozkosz. Należę do Damiena, może używać mnie, jak chce i tylko ta jedna myśl wypełnia moją głowę, kiedy dłoń Damiena zaciska się na moim biodrze, a on uderza we mnie i eksploduje w moim wnętrzu z niewyobrażalną mocą.

Całe moje ciało odczuwa ten wstrząs i to wyrzuca mnie wreszcie na szczyt. Rozkosz i ból, pragnienie i głód sprawiają,

że wylatuję w przestrzeń kosmiczną z imieniem Damiena na ustach.

Kiedy drgania ustają, Damien delikatnie mnie rozwiązuje, a potem masuje, przynosząc ulgę napiętym mięśniom i na nowo rozpalając skórę. W jakiś sposób kończę na plecach, z Damienem nad sobą. On muska moje ciało palcami, a jego twarz jest pełna nieskończonej czułości.

Niemal czuję smak jego siły i kontroli, jestem bezpieczna, rozgrzana i kochana, na całym świecie nie ma nic, co mogłoby nas dotknąć. Skrzywdzić.

Ale kiedy ta myśl zdaje się jeszcze wisieć w powietrzu, nocną ciszę rozdziera brzęk tłuczonego szkła - a zaraz po nim wściekły pisk wkurzonego kota.

## **Rozdział 15**

Kamień, który wpadł przez zasłonięte okno przy drzwiach frontowych, jest pomalowany na czarno, a na jego gładkiej powierzchni widnieją białe drukowane litery:

### **DZIWKI**

Stoję w klapkach jakieś pół metra od niego, drżąc na całym ciele. To nie jest już tylko kawałek papieru. To coś więcej. Granica została przekroczona. Wbijam w dłonie paznokcie i nagle dociera do mnie, jak łatwo zaczęłam tracić kontrolę.

Kamień na podłodze zdaje się ze mnie szydzić, ale nie dotykam go. Nie dlatego, że policja będzie na nim szukać odcisków palców, ale dlatego, że mam mgliście przesądne uczucie, że jeśli to zrobię, coś okropnego przejdzie z niego na mnie. Jakby jakiś rodzaj zanieczyszczenia dostał się do mojego świata i najlepsze, co mogę zrobić, to z niego uciec.



Ale oczywiście nie to powinnam zrobić. Powinnam walczyć.

Ale jak, do diabła, walczyć z czymś, czego nie widać?

Jakby w odpowiedzi Damien rozluźnia moją zaciśniętą pięść i ściska mi rękę. Odpowiadam podobnym uściskiem, pozwalając, by jego dotyk mnie uspokoił. Patyki, kamienie, plotki - zniosę to wszystko, jeśli będę go miała przy sobie.

W tej chwili rozmawia przez telefon z szefem swojej ochrony. Policja została już wezwana, ale nie ma mowy, żeby Damien zostawił to im. Kończy rozmowę, rozłącza się i zwraca ostry jak laser wzrok na mnie.

Podnosi nasze złączone ręce.

- Wszystko w porządku?

- Tak - mówię i powtarzam z naciskiem: - Tak, wszystko w porządku. Teraz tak.

Patrzy mi badawczo w oczy, jakby szukał czegoś ukrytego pod moimi słowami. Przez chwilę nie rozumiem, co go tak dręczy, ale zaraz uświadamiam sobie, że stoję wśród odłamków rozbitego szkła. Zamykam oczy. Wcześniej za bardzo skupiałam się na kamieniu, a potem Damien wziął mnie za rękę. Ale gdyby tego nie zrobił, wiem, że poczułabym ten znajomy pociąg, a odłamki na podłodze stałyby się setkami migotliwych pokus.

- Nic mi nie jest - powtarzam stanowczo i ściskam jego palce. - Mam ciebie.

- Masz - potwierdza, ale choć oczy patrzą na mnie łagodnie, głos brzmi rzeczowo. - Będiesz mogła wybrać między Malibu i centrum miasta, ale dopóki nie złapiemy tego, kto to robi, zamieszkasze ze mną. I to nie jest już temat do dyskusji.

Nie jestem idiotką, więc kiwam głową. Wcześniej mówiłam szczerze, ale teraz została przekroczona granica, za którą czuję realne zagrożenie. Nie zaryzykuję swojego bezpieczeństwa dla honoru.

- Wolałabym Malibu - przyznaję. - Ale tam nie ma mebli.

Dom został wykończony tuż przed naszym wyjazdem do Niemiec i zakładałam, że meble wypożyczone na przyjęcie na cześć Blaine'a i odsłonięcie mojego portretu zostały już zwrócone do magazynu, z którego przyjechały.

Damien wskazuje głową łóżko.

- Zostanie odwiezione z powrotem - mówi. - Powiem Sylvii, żeby wynajęła tyle mebli, by reszta domu też nadawała się do zamieszkania. - Przyciąga mnie do siebie i całuje. - Będziemy go urządzać powoli, w miarę jak znajdziemy przedmioty, które nam się spodobają, stopniowo pozbywając się wypożyczonych.

Przewracam oczami, ale nie mogę powstrzymać uśmiechu. Omal nie padłam, kiedy Damien powiedział, że chce, byśmy razem urządzili dom w Malibu. Nie chcę, żeby mnie to ominęło tylko dlatego, że jakiś dupek rzuca we mnie kamieniami. Damienowi nie muszą tego mówić, rozumie to sam.

- Co z Jamie? - pyta. - Zamieszka z nami, czy wynajmiemy jej hotel?

Wsuwam się w jego ramiona, nagle tak przepełniona miłością i wdzięcznością, że z trudem trzymam się na nogach.

- Dziękuję - szepczę. - Znajac Jamie, byłaby zachwycona mieszkaniem w Malibu.

- Sylvia dostarczy jej do Arrowhead klucz i kod dostępu, i przyśle tu kogoś, żeby spakował jej rzeczy. Po powrocie będzie mogła pojechać prosto do Malibu.

- Dziękuję - powtarzam.

- Czego jeszcze potrzebujesz?

Wysuwam się z jego objęć i siadam na kanapie.

- Możesz załatwić, żeby to wszystko już się skończyło?

- Chciałbym - mówi, siadając obok mnie.

Prawda jest taka, że się boję. Ale nie chcę tego okazać. Wiem, że Damien będzie się czuł za to odpowiedzialny. Nie

jest, oczywiście. Odpowiedzialność ponosi psychopatyczna dziwka - bo jestem po prostu pewna, że to kobieta - która postanowiła zrobić tarczę strzelniczą z mojego tyłka w rozmiarze osiem.

- Może to Carmela - mówię.

- To nie w jej stylu - odpowiada Damien i dodaje: - Ale i tak kazałem to sprawdzić moim ludziom.

- Nie o wszystkim mi mówisz. - To nie jest oskarżenie, po prostu stwierdzam fakt. I szczerze mówiąc, sama nie chciałam dotąd o tym myśleć. Ale nie mam już miękkiej poduszki w postaci Atlantyku, całej Europy Zachodniej i wszystkich pracowników Hotelu Kempinsky, która odgradzałyby mnie od rzeczywistości. Teraz już wiem, że ktokolwiek mnie nęka, jest i pozostanie tutaj, i jeśli się na tym nie skupię, jeśli nie będę uważała i oglądała się za siebie, stanę się jak te idiotki z horrorów, które biegną po schodach na górę, choć doskonale wiedzą, że tam właśnie czeka na nie zabójca.

Taka jest rzeczywistość, myślę. I czy mi się to podoba, czy nie, wdziera się w nasze życie.

- Nie widziałem sensu, żeby cię w to wciągać, póki nic nie wiemy.

Przechylałam głowę.

- Znowu mnie ochraniasz.

- Owszem - mówi. - I chyba już dość dokładnie wyjaśniłem, że nie zamierzam przestać. Ma pani z tym jakiś problem, panno Fairchild?

- Tylko jeśli będziesz coś przede mną ukrywał. Więc czego mi nie powiedziałeś?

- Nie jest tego wiele - mówi, a ja słyszę w jego głosie frustrację, wynikającą tylko z tego faktu.

- Zacznijmy od zdjęcia. Wiesz już, kto zdradził mediom, że to ja jestem modelką? Albo że zapłaciłeś mi tak dużo? Bo pierwszy list przyszedł mniej więcej w tym czasie, więc chyba można zakładać, że to ta sama osoba.

- Tak się składa, że mam podobne zdanie - mówi. - Krótka odpowiedź jest taka, że nie, jeszcze nie wiemy.

- A dłuższa?

- Będzie musiała poczekać - mówi, wskazując zbitą szybę i dwóch mężczyzn, którzy przechodzą za oknem. - Moja ekipa.

Witamy ich w drzwiach, ale oni nie chcą wejść do mieszkania przed policją. Zamiast tego wracają na zewnątrz, rozejrzeć się po okolicy, wyjąć nagranie ze świeżo zainstalowanej kamery i zrobić to wszystko, co robią ludzie z ochrony w takich przypadkach jak ten.

- Dłuższa odpowiedź? - naciskam, kiedy już ich nie ma.

- Jest kilka tropów. Arnold, to ten mój detektyw, dostał ostatnio kopie nagrań z ATM na Fairfax.

Kręcę głową, bo nic nie rozumiem.

- To ATM znajduje się po drugiej stronie kawiarni, w której nasz nieustraszony reporter ma zwyczaj spotykać się ze swoimi informatorami.

- Rany - mówię, bo zrobiło to na mnie wrażenie. Da-mien dowiedział się już wcześniej, kto pierwotnie nagłośnił całą historię, jednak ten dziennikarz odmówił podania źródła.

- To zabierze trochę czasu. Ostrość kamery jest nastawiona na konkretne odległości. Ale Arnold uważa, że potrafi wyostrzyć też to, co działo się w tle.

- To na pewno wymaga czasu - przyznaję. - Zwłaszcza że nie wiemy, którego dnia spotkał się z tym informatorem.

- Masz rację, niestety - mówi Damien. - Wiemy jednak z grubsza, kiedy to było, więc może przynajmniej zacząć robić wydruki i dostarczać mi je. Jeśli szczęście nam dopisze, kogoś na nich rozpoznam.

- Czy ja też nie powinnam ich przejrzeć?

- Powinnaś - zgadza się. - Ale najprawdopodobniej ten, kto to wszystko robi, chce dobrać się do mnie. Ekipa Ryana

sprawdza osoby, które biorą udział w kilku szczególnie kontrowersyjnych transakcjach, do jakich się aktualnie przygotowuję - dodaje.

- Może ktoś chce cię rozproszyć, nękać twoją dziewczynę, żebyś nie negocjował zbyt twardo?

- Coś w tym rodzaju.

- Może nie chodzi o sprawy biznesowe - zastanawiam się. - Spałeś z wieloma kobietami, Damien. Nawet jeśli ty nie traktowałeś tego poważnie, one mogły podchodzić do tego inaczej. Któraś z nich może być zazdrosna.

- Zgoda. Ten trop także sprawdzamy.

- A co z tym anonimowym listem, który przyszedł do Stark Tower? I tyn SMS-em, który dostałam w Monachium?

- Na razie nic - mówi Damien - ale nie poddajemy się. - Rzuca okiem na zegarek, a potem wyciąga telefon i wystukuje numer. - Jest coś? - pyta, a potem marszczy brwi i słucha. - Dobrze pomyślane - mówi wreszcie. - To może nam się przydać.

- To był Ryan - mówi do mnie, kończąc rozmowę. - Kamery przy wejściu i na parkingu uchwyciły naszego sprawcę. Wysoki, szczupły, w czarnej bluzie z kapturem i ciemnych okularach. Głowę miał, albo miała, spuszczoną, ale Ethan mówi, że wygląda mu to na chłopaka, może nawet nastolatka.

- Nastolatka? Ale...

- Domyślam się, że ktoś go wynajął. Postał trochę w jakimś sklepie, a potem spytał dzieciaka, czy nie chciałby zarobić paru dolców.

- Och. - To ma sens.

- Na szczęście w supermarketach są kamery. Może nam się poszczęści.

Kiwam głową. To dobry plan, ale nie wstrzymuję oddechu.

- Zamierzam przydzielić ci kogoś z moich ochroniarzy.

Szybko podnoszę głowę.

- Chyba żartujesz. Nie będę żyła pod nadzorem.

- To konieczne.

- Za tobą nie chodzą wszędzie tajne służby. Zamieszkać z Damienem, przedsięwziąć rozsądne środki

ostrożności - to jedno. Ale nagle znaleźć się pod szklanym kloszem jak jakiś polityk czy celebryta, to już coś zupełnie innego.

- Mam ochronę, dostępną zawsze, kiedy mogę jej potrzebować. Ale na razie nic nie wskazuje, że grozi mi niebezpieczeństwo.

Chcę powiedzieć, że mnie także, ale biorąc pod uwagę, że właśnie zgodziłam się zamieszkać z Damienem z powodu latających kamieni, nie mogę się teraz wycofać. Nie chcę, żeby jakiś facio ze słuchawką i mikrofonikiem chodził za mną krok w krok, ale nie chcę też głupio ryzykować.

- Nikki - mówi łagodnie Damien. - Czy myślisz, że przeżyłbym, gdyby coś ci się stało?

Wciągam powietrze, bo wiem, co on czuje. Gdyby coś stało się z Damienem, jestem pewna, że wyschłabym i umarła ze zgrzyoty.

- W porządku - rzucam. - Ale ta ochrona nie może mnie ograniczać i być zbyt widoczna. Jeśli chcesz, żeby ktoś kręcił się po biurze, jeśli je wynajmę, nie ma sprawy. I domyślam się, że masz już dostęp do tego urządzenia namierzającego, które zainstalowaliśmy w samochodzie.

- Mógłbym mieć - mówi Damien - ale to nie takie proste. Wolę zainstalować coś, co będę w stanie otwarcie monitorować.

- Dobrze - zgadzam się.

- Jest jeszcze twój telefon - dodaje. Marszczę brwi.

- Mój telefon?

- Chcę móc cię namierzyć za jego pomocą. Są aplikacje, które to umożliwiają. Zainstaluję ci jedną.

- Tak po prostu? Bez żadnego „mamusiu, mogę”?

- Bez - mówi i wyciąga rękę po mój telefon. Podaję mu go.

Damien ściąga aplikację, robi coś w ustawieniach i oddaje mi telefon. Potem wyciąga z kieszeni własny i powtarza całą procedurę. Chwilę później mój telefon zaczyna brzęczeć. Zerkam na niego, otwieram nową aplikację i widzę czerwoną kropkę, która pokazuje, że Damien jest dokładnie tu, w moim mieszkaniu.

- Teraz ty też nigdy mnie nie zgubisz - mówi.

- Och. - Ściskam w rękę telefon, ciągle jeszcze ciepły od jego dłoni, i nagle brakuje mi słów. Może to stres tego wieczoru, może hormony, ale z jakiegoś powodu ściągnięcie aplikacji do namierzania na mój telefon wydaje mi się naj-romantyczniejszą rzeczą, jaka mogła mnie spotkać. - Dziękuję - mówię szeptem.

- Nigdy cię nie puszcę, Nikki. - Damien bierze mnie za rękę i przyciąga do siebie.

- Nigdy bym ci nie wybaczyła, gdybyś to zrobił.

Następnego ranka stoję jak zahipnotyzowana, kiedy Lisa rozkłada ramiona, jakby chciała objąć niewielkie biurowe wnętrze.

- No? - pyta. Jest drobna, ale tak pewna siebie, że zdaje się wypełniać sobą przestrzeń. - Co ty na to?

- Cudownie - mówię. Biuro jest umeblowane, a właściciel Granite Investment Strategies ma najwyraźniej doskonały gust. Biurko jest nie tylko dość duże, by można na nim rozłożyć tuzin projektów, ale też nowoczesne i odrobinę ekstrawaganckie, a mimo to wygląda bardzo profesjonalnie. Ściany są gołe, ale to akurat łatwo można zmienić.

Mała sofa jest bonusem. Pomieszczenie jest tak małe, że najsensowniej byłoby tu wstawić dwa gięte plastikowe krzeselka. Ale pierwszy najemca zdołał świetnie rozplanować

przestrzeń i mała kanapa pod przeciwległą ścianą pięknie klamruje wnętrze, zamiast je przytłaczać.

- Dostępne od zaraz - mówi Lisa. - Klientowi bardzo zależy.

Przesuwam palcem po blacie biurka. Kusi mnie to. Od jakiegoś czasu chciałam wynająć biuro, ale teraz naprawdę stoję w pomieszczeniu, które mogłoby mieć na drzwiach moje nazwisko i muszę przyznać, że ta świadomość uderza do głowy.

Wsuwam rękę do kieszeni i muskam palcem krawędź jednej z wizytówek, które sprezentował mi tego ranka Damien. „Nikki L. Fairchild, Prezes, Fairchild Development”. Roześmiałam się, kiedy otworzyłam pudełeczko, ale były też łzy. Nie tylko dlatego, że wreszcie, wreszcie to robię, ale dlatego, że zobaczyłam w oczach Damiena dumę.

Zdaje się, że zacznam mniej więcej tak samo jak on; w końcu Damien nie wyskoczył z głowy Zeusa z rakieta tenisową w jednej ręce i Stark Tower w drugiej. Nie, zaczynał skromnie i powoli pracował na swoje miliardy. Uśmiecham się; ta myśl dziwnie dodaje mi otuchy.

- To świetna okazja - kusi Lisa.

- Wiem - mówię szczerze. Ze względu na okoliczności warunki podnajmu są wyjątkowo korzystne. Poza tym w budynku jest doskonała ochrona - o czym Damien przekonał się ubiegłego wieczoru, kiedy wykonał już kilka telefonów po odjeździe policji. Najemcy muszą mieć kartę, żeby wejść do budynku, a klientów musi wpuścić recepcjonistka, która odgrywa też rolę portiera, oddzielającego dwunastu najemców od świata zewnętrznego.

Co więcej, do Sherman Oaks Galleria można stąd dojść pieszo. Jeśli zdarzy mi się kiepski dzień w pracy, będę mogła się pocieszyć zakupami. A jeśli dzień będzie dobry, mogę to zakupami uczcić.

Kołyszę się lekko na piętach, usiłując podjąć decyzję. Nie, to nieprawda. Chcę tego. Ale też przeraża mnie to - jak



skok z samolotu bez spadochronu. Tylko że ja mam spadochron. Spadochron nazywa się Damien i wiem, że zawsze mnie złapie.

- Mogę pracować w domu - mówię słabo.

- Na pewno - kiwa głową Lisa. - Mam wielu klientów, którzy to robią. Większość firm zaczyna się w domu.

Patrzę na nią, zaskoczona. Nie spodziewałam się solidarności.

- Ale co z twoją współlokatorką? - pyta. - Jamie, tak? Mówiłaś, że jest aktorką. Ma jakąś stałą pracę? Gra w czymś regularnie?

- Nie, ale co to ma do... och, no tak. - Jamie jest bardzo wspierająca, ale jest też moją najlepszą przyjaciółką i lubi gadać. Jeśli zechcę się skupić na pracy, a ona zacznie nadawać o facetach albo ubraniach, albo czy zrobić sobie tatuaż na tyłku, będę miała problem. A tutaj czynsz jest naprawdę niski.

- Przygotowałam dla ciebie plan - mówi Lisa, wyciągając z teczki skórzane portfolio. Widzę na nim moje inicjały - NLF - a ona staje obok, kiedy je otwieram, trochę wystraszona tym wszystkim, co dla mnie zrobiła.

W środku znajduję plan sieci skoncentrowanej na kobietach w technologii i rozrywce.

- Są przynajmniej dwa tuziny organizacji w tym mieście, które skupiają się na kobietach w branżach związanych z technologią - wyjaśnia. - Nie ma lepszego sposobu na spotkanie potencjalnych partnerów biznesowych czy klientów. Jeśli chodzi o kontakty w przemyśle rozrywkowym, to trochę mniej pewne, ale teraz jesteś na świeczniku, czy ci się to podoba, czy nie. Równie dobrze możesz to wykorzystać.

Nie jestem pewna, czy chcę korzystać ze swojego niechcianego statusu celebrytki, ale trudno nie zgodzić się z jej oceną sytuacji.

Lisa przerzuca kilka kartek i pokazuje ogólnikowe zestawienie zysków i strat, wynikające z kosztów najmu oraz

przychody prognozowane w oparciu o jej badania rynku aplikacji. Cieszy mnie, że kilka moich aplikacji, które są już na rynku, wychodzi ponad średnią.

- To ostrożne podejście - mówi Lisa. - Ale, jak widzisz, spodziewam się, że w ciągu sześciu miesięcy wyjdiesz na zero i kapitał zakładowy, który włożysz w to ze swoich oszczędności, zwróci się w całości.

Ciągle przewracam kartki, trochę przerażona.

- Lisa, to jest fantastyczne. Ale musiałaś poświęcić na to mnóstwo czasu, a ja...

Urywam z wahaniem. Chcę powiedzieć, że nie jestem klientką, a to zabrzmiałoby szorstko.

Lisa chyba rozumie, do czego zmierzam, bo zaczyna się śmiać.

- Cieszę się, że mogę pomóc przyjaciółce. Nawet takiej, której prawie nie znam, bo poznałyśmy się w tak zwariowany sposób.

Nie mogę powstrzymać uśmiechu. Ma rację. Właściwie prawie się nie znamy. Ale ona należy do ludzi, którzy po prostu mi pasują i jestem jej wdzięczna, że zaczęła ze mną rozmawiać, kiedy pracowałam dla Bruce'a i nie wystraszyła się, kiedy mnie zwolnił, a paparazzi wywlekli wszystko na światło dzienne.

- Nie, żeby było to całkowicie altruistyczne - mówi z błyskiem w oku. - Oczekuję w zamian wspaniałych referencji. - Jej komórka zaczyna dzwonić. Lisa podnosi palec, spoglądając na ekranik. - Muszę odebrać. Przejrzyj resztę i daj mi sekundę.

Kiwam głową, a potem zabieram portfolio do jedyne okna w bocznej ścianie pokoju. Jest duże i wpada przez nie tyle światła, że pomieszczenie wydaje się jasne i przestronne. Patrząc w dół i uświadamiam sobie, że okno wychodzi na Ventura Boulevard. Pochyliłam się tak, że czołem niemal dotykam szyby, ale pod tym kątem nie widzę Gallerii. Widzę za to czarny sedan zaparkowany po drugiej stronie ulicy. Wyglą-

da znajomo i już po sekundzie przypominam sobie, gdzie go widziałam - tego ranka, na ulicy przed moim mieszkaniem. Ochrona.

Myślę o ochronnej bańce, której tak rozpaczliwie pragnę, ale wiem, że już pękła. A może zawsze była tylko złudzeniem. Tak czy inaczej, Damien i ja żyjemy teraz w prawdziwym świecie. I szczerze mówiąc, po ubiegłej nocy jestem zadowolona, że ktoś mnie chroni.

Ostry dzwonek mojego telefonu wdziera się w te melancholijne rozmyślenia. Wyciągam telefon z torebki, po czym nieruchomieję, bo widzę, kto dzwoni - Giselle Reynard. Och, wspaniale.

Zastanawiam się, czy nie pozwolić, żeby włączyła się poczta głosowa. Giselle nie ma na liście osób szczególnie przeze mnie lubianych. Nie dość, że niedawno odkryłam, że spotykała się z Damienem lata temu, to jeszcze dowiedziałam się, że powiedziała swojemu mężowi, Bruce'owi - który był kiedyś moim szefem - że to ja jestem dziewczyną na erotycznym zdjęciu, wiszącym teraz na ścianie domu Damiena w Malibu. A jednak nie mogę jej nie współczuć. Wiem, że rozwodzi się z Bruceem i kłóci z nim bez przerwy. Wiem też, że czuje się winna z powodu wyjawienia mojej tajemnicy. Jako właścicielce galerii, która ciągle ma do czynienia z aktami, po prostu nie przyszło jej do głowy, że dla mnie moja tajemnica ma znaczenie.

Poza tym Damien jest jednym z jej najlepszych klientów. Bez wątplenia będę ją nadal widywała na gruncie towarzyskim.

Więc cóż, tak, odbiorę.

- Giselle - mówię lekko. - Co mogę dla ciebie zrobić?

- Prawdę mówiąc, miałam nadzieję, że to ja mogłabym zrobić coś dla ciebie. - Jej głos brzmi lekko i pogodnie, jakbyśmy gawędziły właśnie przy drinkach.

- Och. Tak uważasz? Śmieje się.

- Przepraszam. To było dość mgliste, prawda? Ale Evelyn była właśnie w galerii i wspomniała, że chcesz wynająć biuro. Pomyślałam, że mogłabym je obejrzeć. Podsunąć ci kilka pomysłów, jak najlepiej je urządzić. Może pożyczyć parę obrazów, żeby dodać trochę koloru.

Marszczę brwi, bo nie jestem pewna, czy rzeczywiście tego chcę.

- To naprawdę bardzo miłe z twojej strony, ale chyba po prostu zakryję ściany białymi deskami.

- Och. Rozumiem.

Lisa, w drugim końcu pokoju, kończy rozmowę.

- Nie ma sprawy - mówi do mnie bezgłośnie. - Możesz urządzić biuro po swojemu.

- Chciałam ci to tylko zaproponować. - Giselle milczy przez chwilę. - Prawda jest taka, że nigdy nie zdołam naprawić tego, co się stało, ale pomyślałam, że to mógłby być jakiś początek.

Cholera.

- Posłuchaj - ciągnie. Lekkość znika z jej głosu, a zastępuje ją coś bardziej szczerego. - Wiem, że źle wystartowałyśmy. Blaine to przyjaciel i dobry klient, i absolutnie cię uwielbia. Nie muszę chyba mówić, że Damien też cię uwielbia. Czuję się okropnie, że zraniłam cię przez moją głupotę.

- Doceniam to - mówię. A potem, ponieważ naprawdę powinnam mieć choć jedną ścianę niepokrytą w całości notatkami, dodaję: - Może dzisiaj po południu? Koło czwartej?

Zgadza się szybko, a kiedy się rozłączam, widzę, że Lisa patrzy na mnie, jednocześnie zadowolona z siebie i rozbawiona.

- Ach - mówię krzywiąc się. - Jest wolne od zaraz, prawda?

Śmieje się.

- Nigdy nie poszłyśmy na tę kawę. Na rogu jest Starbucks. Przejrzymy papiery i dokonamy ceremonialnego przekazania kluczy przy latte.

I oto, tak po prostu mam swoje biuro. Jeszcze nie jestem jak Damien Stark, ale weszłam na właściwą drogę.

## **Rozdział 16**

### *Do Prezesa Stark International*

*Prezes Fairchild Development proponuje spotkanie dziś wieczorem w celu omówienia potencjalnej fuzji naszych interesów.*

Podczas gdy Lisa przynosi kawę, czytam wiadomość jeszcze raz i wysyłam ją. Odpowiedź przychodzi niemal natychmiast.

*Do Prezesa Fairchild Development Nie mogę się już doczekać naszej fuzji. PS. Gratuluję nowego biura.*

Uśmiecham się szeroko i już mam go spytać, skąd wie, kiedy drzwi Starbucks'a otwierają się i do kawiarni wchodzi chudy chłopak ze słuchawkami na uszach i wazonem pełnym stokrotek i innych polnych kwiatów. Moje serce podskakuje, bo mam absolutną, niezachwianą pewność, że są dla mnie. Nie wiem, skąd Damien wie, że wynajęłam biuro, tak samo jak nie wiem, skąd wiedział, gdzie mnie znaleźć. Ale to jest Damien i, o ile wiem, ma swoje oczy i uszy wszędzie.

Chłopak rozgląda się po kawiarni, aż w końcu jego wzrok zatrzymuje się na mnie. W tej chwili zresztą już wszyscy na mnie patrzą. Chłopak spuszcza wzrok na kartkę i znowu go podnosi.

- Nikki Fairchild? - pyta trochę za głośno, pewnie żeby usłyszeć własny głos przez muzykę, która atakuje jego uszy.

- Dziękuję - mówię, kiedy zostawia kwiaty i wychodzi, podrygując w rytm melodii. Ludzie wokół mnie uśmiechają

się, a potem wracają do swoich spraw. Dziewczyna kilka lat starsza ode mnie, z twarzą elfa i masą wspaniałych kasztanowych loków, mówi bezgłośnie: „To miłe”, po czym odwraca się z powrotem do otwartego laptopa na swoim stoliku. Zgadza się z nią bez zastrzeżeń.

- Rany - mruczy Lisa, siadając na swoim krześle.

- Taki właśnie jest Damien - mówię z uśmiechem. Wyciągam karteczkę i czytając ją, uśmiecham się jeszcze szerzej.

*Wieczorem pokażę Ci, jak bardzo podnieca mnie kobieta z własną firmą. Do tego czasu myśl o mnie, dotykającym Cię. D.*

- Cóż, teraz, kiedy powiedziałam już połowie świata, że mam biuro - zauważam - chyba powinnyśmy się zabrać do papierkowej roboty.

Następną godzinę spędzamy nad umową najmu i informacjami, które Lisa podaje wszystkim swoim klientom. Poleca mi kilku prawników, którzy mogą pomóc mi zarejestrować spółkę, ale zgadza się, że równie dobrze mogę zapytać o to Damiena.

- Nie chcę być zbyt dosadna - mówi - ale sypiasz z najlepszym źródłem informacji. Wykorzystaj to.

- Och, zdecydowanie mam taki zamiar - zapewniam, teatralnie łypiąc na nią okiem i obie wybuchamy śmiechem. Tak, myślę... zaprzyjaźnimy się.

Jakby dla ilustracji Lisa mówi, że restauracja dwa numery dalej ma fantastyczną happy hour.

- Miałabyś ochotę pójść tam w przyszłym tygodniu? Mogłabyś mi opowiedzieć, jak ci minęły pierwsze dni w świecie samozatrudnionych. Och, no i weź ze sobą współlokatorkę, to pogadamy o facetach. Jestem zaręczona, ale to nie znaczy, że nie mogę opowiadać.

Śmieję się.

- Jesteśmy umówione.

- Świetnie. - Lisa wstaje i zakłada torbę na ramię. - Mam spotkanie z klientem. Wracasz czy zostajesz jeszcze?

- Dopiję kawę i zanotuję sobie kilka rzeczy, póki mam je na świeżo w głowie - odpowiadam, wskazując papiery. Nie mówię jej, że poważnie się zastanawiam, czy nie napić się jeszcze kawy przed powrotem do biura. Po ubiegłej nocy - po wszystkim, co było dobre i złe - nie czuję się wyspana.

Kiedy tylko Lisa wychodzi, przesuwam trochę swoje krzesło, żeby zrobić więcej miejsca między moim stolikiem a następnym. Znowu napotykam przy tym spojrzenie rudowłosej kobiety, którą zauważyłam wcześniej. Palcem zaznaczyła miejsce na stronie i patrzy na mnie bezwstydnie brązowymi oczami. Wiercę się, skrępowana, na krześle, i odwracam bokiem, próbując się skupić na otwartych dokumentach.

Chwilę później słyszę szuranie krzesła po podłodze, a kiedy podnoszę wzrok, widzę, jak ta kobieta siada przy moim stoliku.

- Naprawdę nie chcę się naprzykrzać - mówi ożywionym, wysokim głosem, który przywodzi mi na myśl północny wschód i szkołę podstawową. - Ale doprowadza mnie to do szału. Wiem, że skądś panią znam, ale nie mam pojęcia skąd.

- Przykro mi - mówię. - Ale nie sędzę. - Nie dodaję, że dość często mi się to zdarza. Efekt całej sprawy ze Złotą Dziewczyną z Tabloidów.

- Na pewno? Wydaje mi się pani taka znajoma. Jestem Monica, tak przy okazji, Monica Karts. - Patrzy na mnie z nadzieją, a potem marszczy brwi. - Nie mówi to pani czegoś?

- Niestety nie - odpowiadam i zaczynam zbierać swoje rzeczy z uśmiechem Uprzejmej Nikki na twarzy. Matka nękała mnie przez całe dzieciństwo, ale udało jej się przy tym wyrobić we mnie dobre maniery. - Pewnie jestem

tylko do kogoś podobna. - Uśmiecham się. - Ale miło mi się z panią rozmawiało.

- Och, do diabła - rzuca. - Mój agent zawsze mówi, że za ostro zaczynam. - Odsuwa krzesło i wraca do swojego stolika. - Przepraszam, że panią wypłoszyłam. Nie musi pani wychodzić. I tak powinnam wracać już do tekstu. Po południu mam przesłuchanie.

- Nie wypłoszyła mnie pani - kłamię. - Po prostu muszę już wracać do swojego biura. - Na sam dźwięk tych słów przeszywa mnie dreszcz ekscytacji. No, naprawdę, czy to nie cudowne? - Powodzenia na przesłuchaniu - dodaje, zbierając rzeczy i jestem zaskoczona, że mówię to szczerze. Dziewczyna ma wyrazistą osobowość, która przypomina mi Jamie. Poza tym jestem w dość dobrym nastroju.

Ponieważ niosę bukiet, postanawiam zrezygnować z drugiej kawy. Jestem już prawie przy drzwiach, kiedy słyszę, jak Monica woła za mną:

- Jamie Archer. Odwracam się.

- Znasz Jamie?

- Nie byliście razem w barze Rooftop jakiś miesiąc temu? Na przyjęciu Garretha Todda?

- Taaa.

- Ja też tam byłam! - woła Monica tak podekscytowanym tonem, jakby odkryła, że należałyśmy do tej samej drużyny zuchowej.

- Więc znasz Jamie? Macha ręką.

- Nie za dobrze. Ale byłam z nią kiedyś na jednym przesłuchaniu i pamiętam, że była na tej imprezie. Ciebie też zapamiętałam. Ale chyba głównie pamiętam cię z gazet.

- To świetnie - mówię oschle.

- Wypisywali same bzdury - mówi poważnie. - Pomijając to o reality show. Jeśli to prawda, zdecydowanie



powinnaś to wziąć, zarobić na tym, ile się da i powiedzieć wszystkim, żeby poszli do diabła.

Śmieję się, bo wprawdzie nie mam ochoty na reality show, ale perspektywa posłania wszystkich do diabła jest kusząca.

Dzwoni mój telefon, więc opieram kwiaty o blat baru, żeby wyjąć go z torebki.

Monica stuka palcem w swój ekran.

- Lepiej się do tego zabiorę. Ale cieszę się, że sobie przypomniałam. Może się jeszcze kiedyś spotkamy. Ciągle tu przesiaduję.

- Jasne - mówię i odbieram połączenie.

- No, Texas - słyszę. - Jesteś teraz dumną właścicielką firmy?

- Evelyn! Chwileczkę. - Macham na pożegnanie Monice, a potem przytrzymuję telefon podbródkiem i biorę kwiaty. Biodrem otwieram drzwi, po czym ruszam w dół szerokiego chodnika w stronę swojego biura. - Możesz w to uwierzyć? - pytam. - Czuję się taka dorosła.

- Jestem z ciebie dumna - mówi Evelyn. - Mówię to bez cienia protekcjonalności.

- W takim razie dziękuję. - Naprawdę urosłam trochę po jej słowach. Zakochałam się w Evelyn Dodge od pierwszego wejrzenia. Jest twarda i rzeczowa, i mówi to, co myśli. Już dawno zdecydowałam, że chcę nią zostać, kiedy już dorosnę.

- Więc opowiedz mi o tym biurze.

Opisuję wszystko ze szczegółami, a potem napomykam, że Giselle wpadnie później, żeby porozmawiać o sztuce.

- Chyba jestem ci winna przeprosiny z tego powodu - mówi Evelyn. - Wiem, że teraz za nią nie przepadasz, ale wydawało mi się, że ona naprawdę chciałaby ci to wynagrodzić.

- Nie, nie. Nie ma problemu. Trzymam zazdrość na wodzy i wiem, że ona źle się czuje z tym, co się stało. - Szczerze mówiąc, zastanawiam się, czy nie chlapnęła o obrazie komuś, kto potem opowiedział o tym jakiemuś dziennikarzowi. Nie

wspominam jednak o tej teorii Evelyn, bo boję się, że mogłaby powiedzieć o tym Giselle. A jeśli to prawda, nie widzę sensu, żeby miała czuć się jeszcze gorzej.

- Więc kiedy mogę je zobaczyć? - pyta Evelyn.

- Je? Masz na myśli biuro?

- Jesteś tam teraz, jak sądzę?

- Właśnie wracam ze Starbucksa.

- Dobrze. Podaj mi adres. Jestem w okolicy. Zaraz tam będę.

Przychodzi niecałe dwadzieścia minut później i wpada do mojego biura, zaanonsowana uprzednio przez bardzo skuteczną recepcjonistkę.

- Nieźle - mówi, rozglądając się dookoła. - Całkiem nieźle.

- Bardzo łatwo cię przejrzeć, wiesz? - mówię. - Nie mogłaś być w okolicy. W Sherman Oaks? Ty? Przykro mi, nie kupuję tego.

- Trafiona, zatopiona - odpowiada z uśmiechem. - Nie, prawda jest taka, że miałam spotkanie ze znajomym reżyserem, który cały dzień robi powtórki w Universalu. Ale i tak przyjechałabym się z tobą spotkać. Są sprawy, które musimy omówić, Texas, nie ma mowy, żeby ktoś mnie uprzedził i został twoim pierwszym klientem.

- W takim razie - mówię, siadając za biurkiem - usiądź i porozmawiajmy.

Kończy się na tym, że idziemy do pobliskich delikatesów, gdzie spędzamy dwie godziny, rozmawiając, jedząc i - przynajmniej po stronie stolika zajmowanej przez Evelyn - pijąc aż do popołudnia.

- Rozmawiałam dzisiaj z Charliem - mówi Evelyn, wbijając widelczyk w kawałek sernika, którym dzielimy się na deser. - Nie mogłam go zmusić, żeby mi powiedział, czy jest dalej w Monachium, ale wspomniał, że Sofia znowu się urwała. - Kręci głową z irytacją. - Naprawdę to cud, że ta dziewczyna nie doprowadziła Damiena do obłądki już wieki temu.

- Więc ona zawsze taka była?

- Och, tak. Inteligentna jak diabli. Pod wieloma względami przypomina mi ciebie. Ale nie ma twojego kręgosłupa, nigdy nie nauczyła się radzić sobie i zamiast walczyć, ucieka.

Powoli kręcę głową. Kręgosłup? Radzić sobie? Jak Evelyn się wydaje, że na kogo patrzy?

- Och, daruj sobie - mówi Evelyn, mierząc mnie znaczącym spojrzeniem. - Ty zawsze przetrwasz, Texas, i obie o tym wiemy. Nigdy nie wciskam kitu swoim klientom, a już na pewno nie przyjaciółom. I cholernie dobrze się składa, że umiesz przetrwać, bo ktoś inny nie wytrzymałby z naszym chłopcem nawet tygodnia.

Uśmiecham się szeroko. Tak działają na mnie jej słowa. Szczerze mówiąc, im więcej o nich myślę, tym mocniej czuję, jak bardzo są prawdziwe. Owszem, mam koszmarne problemy, ale jakoś z nimi walczę. I na ogół wygrywam.

- Mogę ci dokładnie powiedzieć, jak będzie, kiedy ona się wreszcie pojawi. Damien poleci do Londynu sprawdzić, czy wszystko z nią w porządku, i umieści ją w kolejnym ośrodku. A prasa zacznie spekulować, czy rzucił ją dla ciebie. Albo ciebie dla niej.

- Rzucił? Ale oni przecież nie są razem. Damien powiedział mi, że nie spotykali się od dzieciństwa.

- A od kiedy to prasę interesuje prawda? Ile razy ktoś zrobił im razem zdjęcie, londyńskie gazety zaczynały pisać niemal o zaręczynach. A tym razem będzie jeszcze ciekawiej, bo na scenie jesteś ty.

- Nie użyłabym raczej słowa „ciekawie” - mówię oschle.

- Jeśli nie możesz ich powstrzymać, pozwól przynajmniej, żeby się zabawili - odpowiada. Muszę przyznać, że to prawdopodobnie dobra rada. - Skoro mowa o spekulacjach - ciągnie Evelyn - doszły mnie plotki, że wracam do pracy agencyjnej.

- A wracasz?

- A skąd - odpowiada; brzmi to jak coś pomiędzy śmiechem i prychnięciem. - Ale moja dawna firma bardzo chce posadzić mnie znowu za biurkiem z telefonem. I wiesz co? Kto wie? Może jeśli odpowiednio posmarują, zastanowię się nad tym. W tej chwili bawi mnie, jak kręcą się w kółko i omawiają potencjalne projekty. Jak twój.

- Mój? Mój projekt?

- Jak chcesz. Są producenci, którzy aż się ślinią, żeby wsadzić cię do telewizji. I przynajmniej tuzin firm, które chętnie wynajęłyby cię do reklam produktów. Chcesz zostać twarzą jakiejś linii kosmetyków? Mogłabym załatwić to ot, tak - mówi i głośno pstryka palcami.

Kręcę głową.

- To najdziwniejsze miasto świata. Evelyn prycha.

- Do diabła, oczywiście, że tak.

- Jeśli po prostu szukają twarzy, powiedz im, żeby popatrzyli na Jamie. Ja wyglądam lepiej w rzeczywistości niż na filmie, ale Jamie urodziła się, żeby pracować przed kamerą.

- Dobry pomysł, Texas.

Żartowałam, ale nie jestem pewna, czy Evelyn zdaje sobie z tego sprawę.

Ciągle jestem naładowana tą rozmową, kiedy Evelyn wraca do Malibu, a ja do swojego biura. Przeglądam portfolio prac Blaine'a, które mi zostawiła, i robię trochę notatek do aplikacji, którą mam dla niej zaprojektować. Chcę, żeby się wyróżniała - była bardziej funkcjonalna niż każda inna przenośna witryna - i jestem tak pochłonięta myślami, że przestaję być świadoma upływu czasu aż do chwili, kiedy odzywa się brzęczyk interkomu i recepcjonistka mówi, że w holu jest niejaka pani Reynard.

- Och, no tak. Proszę powiedzieć, żeby przyszła na górę. Nie wstaję, kiedy wchodzi - w końcu jestem tu szefem -

i pozdrawiam ją uśmiechem Nikki Profesjonalnej. Jeszcze jedna pozostałość po moim upiornym dzieciństwie - dosko-

nale potrafię ukrywać emocje pod całym wachlarzem wypróbowanych, teatralnych uśmiechów. Jestem więc pewna, że Giselle nie ma pojęcia, iż ciągle jestem czujna - ani że maleńkie ziarenko zazdrości tkwi nadal pod powierzchnią, gotowe wykiełkować, jeśli powie coś, co mi się nie spodoba, albo spojrzy na Damiena choćby z cieniem zainteresowania.

Prawda jest taka, że nie chcę być czujna ani zazdrosna. Nie lubię tej dziewczyny, ale nie potrafię tak po prostu usunąć z umysłu tego prostego faktu, że ona spotykała się kiedyś z Damienem - a tam, gdzie w grę wchodzi Damien, „spotykała” najprawdopodobniej znaczy „pieprzyła”.

- Nikki! - ćwierka Giselle, wchodząc do biura, więc muszę podkreślić swój uśmiech o kilka watów. Giselle przypomina mi Audrey Hepburn - te same włosy, budowa ciała, postura. Rzadko czuję się onieśmielona w towarzystwie innych kobiet, ale przy Giselle czuję, że wypadam z gry i coś mi mówi, że to wielki błąd.

Jeśli zauważa moje wahanie, jest dość uprzejma, żeby o tym nie wspomnieć. Zamiast tego skupia się na pomieszczeniu, przesuwa wzrok po nagich ścianach i meblach, a potem przenosi go na mnie.

- Piękne wnętrze - mówi. - Niewielkie, ale przestronne i dobrze rozplanowane. Ten beż na ścianach jest ohydny, więc przede wszystkim to będziemy chciały zmienić. Potem przyda nam się coś, co można powiesić. Nie za dużo. Pewnie jeden duży obraz, coś przyciągającego wzrok, i kilka mniejszych dla równowagi. Już mam na myśli kilku artystów, następnym razem przyniosę portfolio. I kilka próbek farb. Kolory profesjonalne, ale pogodne. Może bladożółty? - dodaje prawie do siebie.

Rozglądam się, próbując wyobrazić sobie ściany pomalowane na żółto. Muszę przyznać, że to mogłoby wyglądać ładnie.

Giselle uświadamia sobie chyba, że odpłynęła, bo kieruje na mnie stuwatowy uśmiech.

- Jeszcze raz dziękuję, że pozwoliłaś mi to zrobić.

- Jasne - mówię. - Muszę być szczerą. Czynnysz jest tu niezły, ale to i tak więcej niż planowałam wydać w pierwszym roku na biuro. Nie wiem, czy mogę sobie jeszcze pozwolić na wydatki związane z dekoracją wnętrza.

Opada z wdziękiem na jedno z plastikowych krzesełek.

- Nie, nie. Źle mnie zrozumiałaś. To prezent. No, na pierwszy rok. Potem, jeśli będziesz chciała zatrzymać płótna, będziesz mogła je kupić albo porozmawiamy o leasingu. Jeśli chodzi o malowanie, to wewnątrz jest jak pudełko na buty, bez urazy, i jestem pewna, że mam w magazynie idealny kolor.

Przechylałam głowę, usiłując to przetrwać.

- Giselle, wiem, że nie chciałaś mnie zranić, mówiąc Bruce'owi o portrecie. Jeśli coś mi jesteś winna, to przeprosiny, a to już zrobiłaś. - Nie wspominam o Damienie ani o moich małych napadach zazdrości. Poza tym, że Giselle ma wspólną z nim przeszłość, nie zrobiła nic, co mogłoby podrażnić tego zielonego potworka.

- Doceniam to, naprawdę. Ale chcę ci pomóc. Wiem, jak nękała cię prasa i nie mogę się oprzeć wrażeniu, że to także moja wina.

Prostuję plecy.

- Co masz na myśli?

- Cóż, najwyraźniej nie pomyślałam. A jeśli Bruce coś powiedział? A jeśli powiedziałam jeszcze komuś i już tego nie pamiętam? A jeśli ktoś podsłuchał naszą rozmowę?

Jej słowa są jak echo moich wcześniejszych rozmyślań.

- Nawet jeśli tak się stało, to już przeszłość. Naprawdę, Giselle, nie chcę wtykać nosa w nie swoje sprawy, ale czy stać cię na to, żeby pracować za darmo?

Po raz pierwszy z jej twarzy znika wesoła mina dziewczyny, która właśnie spotkała niewidzianą od dzieciństwa przyjaciółkę, więc wiem, że trafiłam w czuły punkt. Nie je-

stem przy tym pewna, czy nie przekroczyłam granicy. Już mam ją przeprosić i powiedzieć, że to nie moja sprawa i że jeśli chce pracować bez wynagrodzenia, niech jej wena dopisze, ale ona nie daje mi szansy.

- Prawda jest taka, że nie jestem w stanie związać końca z końcem z samej galerii. Wiem, że Damien i Evelyn nie plotkują o mnie, ale wiem też, że ludzie gadają, więc pewnie słyszałaś już, że mój rozwód nie należy do, hm, przyjemnych. - Urywa, a ja uśmiecham się i mrużę stosowne wyrazy współczucia. - Uważaj na facetów - mówi Giselle ponuro. - Pieprz się z nimi, ale im nie ufaj. Żadnemu z nich. - Patrzy na mnie twardo. - To lekcja, którą powinnam była przerobić, zanim wyszłam za Bruce'a. Z pewnością należało stosować tę zasadę do facetów, z którymi byłam przed nim. Bez wyjątku - dodaje.

- Ja nie mogłabym tak żyć - mówię chłodno. Nie wiem, czy ona próbuje być zimną suką, czy stworzyć między nami jakieś kobiece porozumienie, ale nie dbam o to.

Nie chcę myśleć o tym, że spotykała się z Damienem, ani tym bardziej o tym rozmawiać. A już na pewno nie chcę słuchać o tym, dlaczego nie powinnam mu ufać.

Giselle wzdycha i trochę uchodzi z niej powietrze. Teraz nie wygląda już jak jedna z piękności Los Angeles, tylko jak zabiegana kobieta w drodze z pracy.

- Przepraszam. Za dużo goryczy mi się zebrało. Rzecz w tym, że muszę zwiększyć obroty, więc zabrałam się znowu do projektowania. A to by mi się przydało, mówię o twoim biurze. Nie chcę, żeby zabrzmiało to obcesowo, ale dziewczyna Damiena Starka na liście moich klientów na pewno mojej firmie nie zaszkodzi.

Dziwne, ale czuję się teraz trochę lepiej. Nie mam szczególnej ochoty przyjaźnić się z Giselle i z ulgą uświadamiam sobie, że ona też nie ma na to ochoty. Interesy to co innego; jeśli ona chce zrobić wystrój mojego biura, żeby promować swój talent, to z mojego punktu widzenia obie na tym

wygrywamy. Tym bardziej, że większość swojej pracy może wykonać, kiedy nie będzie mnie w biurze.

- W porządku - mówię. - Chyba się dogadałyśmy.

- Cudownie. - Na jej twarz wraca olśniewający uśmiech, pod którym znika wyraz rezygnacji. - Zrobię wstępny projekt i zadzwonię. A tymczasem - dodaje, wstając - ucałuj ode mnie Damiena.

Wyływa z pokoju, a ja patrzę za nią, zdeprymowana. Otrząsam się po chwili. Jeśli to jakaś gierka, nie dam się w nią wciągnąć. A jeśli to tylko moja wyobraźnia - cóż, w taki razie naprawdę powinnam coś z tym zrobić.

Przez kolejną godzinę robię notatki do aplikacji Blaine'a, ale później nie mogę już wytrzymać. Za oknem zachodzi słońce, a ja nadal nie dostałam żadnej wiadomości od Damiena. Dzwonię do jego biura, ale Sylvia mówi, że jeszcze ma spotkania.

- To był szalony dzień - dodaje. - Odkąd wrócił, wszyscy chcą się do niego dopchać.

Nie mogę powstrzymać uśmiechu. Rozumiem to uczucie.

- Ale powinien niedługo wrócić - zapowiada Lisa. -mam mu powiedzieć, żeby do ciebie zadzwonił?

Mówię, żeby się tym nie kłopotowała, a potem wysyłam mu SMS. „Do Prezesa Stark International od Prezesa Fairchild Development: odnośnie do mojej wcześniejszej propozycji spotkania - czy dzisiejszy wieczór wchodzi w grę?”

Nie spodziewam się szybkiej odpowiedzi i jestem zaskoczona, kiedy mój telefon odzywa się niemal natychmiast.

„Chyba dam radę Panią wcisnąć”.

Piszę tak szybko, że palce niemal odmawiają mi posłuszeństwa:

„Zaraz przyjadę”.

„Nie. Ja przyjadę. Mam plany co do tego nowego biura. Uśmiecham się z nadzieją i zastanawiam, jak wytrzymam do jego przyjazdu.



Ponieważ rychłe spotkanie z Damienem nie pozwala mi się skupić na pracy, porzucam aplikację Evelyn i zajmuję się przeglądaniem poczty elektronicznej i usuwaniem wiadomości. Popełniam przy tym błąd, otwierając wiadomość, którą matka przysłała mi, kiedy byłam w Monachium. Tę, w której napisała, że naprawdę powinnam popracować nad swoimi umiejętnościami interpersonalnymi, bo nieodbieranie jej telefonów i wiadomości jest po prostu niegrzeczne i nie tak mnie wychowała.

„Widzę, że Twojemu aktualnemu kochankowi uszło na sucho morderstwo - pisze. - Oznacza to, mam nadzieję, że przestaniesz odgrywać jego Florence Nightingale. To po prostu strata czasu; jest wielu mężczyzn do wzięcia, którzy są w podobnej sytuacji. Naprawdę, Nicole, kiedy już miniesz granicę dziesięciu milionów dolarów, mężczyźni tak bardzo się między sobą nie różnią. Pomyśl o tym. I zadzwoń do mnie. Całuję, Mama”.

Chcę skasować tę wiadomość. W tej chwili, prawdę mówiąc, chcę ją skasować bardziej, niż wziąć następny oddech. Nie życzę sobie tej kobiety w swojej głowie. Może nie wbiła noża w moje ciało, ale wiem bez cienia wątpliwości, że ponosi odpowiedzialność za blizny na moich udach i biodrach, tak samo jak ja. Chcę skasować tę wiadomość i udowodnić sobie, że zostawiłam to wszystko za sobą.

Chcę... ale, w jakiś sposób, nie potrafię.

Cholera.

Zatrząskuję laptop, nie zwracając sobie głowy zamknięciem żadnego z działających programów.

- Kiepski pierwszy dzień?

Podnoszę wzrok. Damien opiera się o framugę drzwi. Jest w stroju do pracy; ma na sobie szyty na miarę szary garnitur, białą koszulę i krawat w kolorze burgunda i wygląda jak wysoki, smukły kieliszek grzechu.

- Już nie - mówię. - Jak się tu dostałeś?

- Najwyraźniej recepcjonistka czyta gazety. Wie, że jesteśmy razem. Odchylam się na oparcie fotela i patrzę na niego.

- A jesteśmy?

Wchodzi do pokoju i pociąga za sobą drzwi. Na moment nieruchomieje, a potem bardzo starannie je zamyka.

- Jesteśmy.

- Cóż... - Czuję, jak temperatura między nami zaczyna się podnosić. - Dobrze wiedzieć.

- Wygląda pani bardzo władczo za tym biurkiem, panno Fairchild - mówi, a potem rozgląda się po małym biurze. -Więc to tu działa magia?

Uśmiecham się szeroko. Jakiegokolwiek pozostałości posepnych myśli o mailu od matki zostały już dokładnie wymiecione.

- Fajnie, prawda?

- Cudownie. Jestem z ciebie taki dumny. Opowiedz mi o swoim pierwszym dniu.

Opowiadam mu o wynajmie i o Giselle. Słyszę nutę ekscytacji we własnym głosie, ekscytacji tą nową przygodą. I widzę swoje szczęście odbite w uśmiechu Damiena.

- Mam już nawet pierwszą klientkę - dodaję, a potem opowiadam mu o aplikacji Evelyn dla Blaine'a.

- Jesteś niesamowita - mówi.

- Miłe uczucie. Miałaś rację - dodaję. - Załatwiłam sobie wtyczkę i jest to naprawdę fantastyczne uczucie.

- Wiedziałem, że tak będzie - Damien zniża głos. - Myślałem dzisiaj o tobie. - Podchodzi do mnie. Pokój jest mały, więc szybko zatrzymuje się przed moim biurkiem. - Wyobrażałem sobie ciebie taką jak wczoraj wieczorem.

- Och. - Przetykam ślinę. Temperatura wyraźnie się podnosi.

- Potem wyobrażałem sobie ciebie taką w tym miejscu. Nagą, związaną i gotową. Spragnioną mnie. - Obchodzi biur-

ko, nie spuszczać ze mnie wzroku. Czuję uderzenia krwi, trudno mi oddychać.

- Ja... och, tak.

- To upajające, wiesz.

Poruszam się lekko na swoim fotelu. Moim zdaniem to jego głos jest upajający.

- Hm, to znaczy co?

Jego oczy rozpalają się żądzą i rozbawieniem, kiedy kładzie dłonie płasko na blacie biurka i pochyla się ku mnie.

- Świadomość, że jestem w stanie taką silną kobietę jak ty rzucić na kolana. Kobietę, która ma własną firmę, własne imperium. Świadomość, że potrafię samymi słowami sprawić, że zwilgotnieje. Że na dźwięk mojego głosu jej sutki twardnieją i nabrzmiwa łechtaczka. Że mogę podciągnąć jej spódnicę, odwrócić ją, położyć na jej własnym biurku i uderzać w ten doskonały biały tyłek tak długo, aż się zarumieni, a potem, kiedy zapach jej podniecenia spłynie na biurko i wypełni pokój, mogę pieprzyć ją tyle czasu, aż zaczniesz szczytować z taką siłą, że będzie błagała o litość.

- O Boże, Damien... - Krew uderza mi do głowy, drzę na całym ciele.

- Wstań, Nikki. Podejdź do okna.

Nie jestem pewna, czy utrzymam się na nogach, ale robię, co mi każe. Damien mierzy mnie wzrokiem z góry na dół. Czerwone czółenka na wysokich obcasach, wąska spódnica, jedwabny top pod lekkim letnim żakietem.

Nie odrywając ode mnie oczu, siada na jednym z krzesełek.

- Zdejmij żakiet.

Zdejmuję go i przerzucam przez oparcie fotela za biurkiem.

- A teraz spódnicę.

W jego głosie dźwięczy wyzywająca nuta; wiem, że oczekuje, iż się sprzeciwię. Powiem, że to moje biuro i że mam recepcjonistkę, która siedzi zaledwie kilka metrów od drzwi.

Ale ja chcę dokładnie tego samego, więc sięgam do tyłu, rozpinam zamek i pozwalam, by spódnica opadła na podłogę, ukazując skąpe czerwone majtki.

Damien milczy, ale widzę w jego oczach narastające podniecenie; moje ciało reaguje na to natychmiast; cipka się zaciska, sutki twardnieją pod koronką stanika.

- Cóż, panie Stark. - Podchodzę do niego powoli. - Czego oczekuje pan ode mnie teraz?

Uśmiecha się w odpowiedzi i ten uśmiech jest jak pieszczota. Dreszcz rozkoszy przetacza się przez moje ciało jak morska fala.

- Stój - mówi, kiedy jestem jakieś półtora metra od niego. Zatrzymuję się z mocno bijącym sercem.

Podnosi rękę i robi nią okrężny ruch. Przewracam oczami, ale robię krok do przodu, zawracam, a potem obracam się wokół własnej osi. Opieram dłoń na biodrze i przekrzywiam głowę.

- Podoba ci się to, co widzisz?

- Och, tak - mówi. Odchyła się na oparcie krzesła, ale mimo swobodnej pozy widzę napięcie w jego twarzy, ramionach i zaciśniętych wargach. Przesuwa po mnie wzrokiem, a ja przetykam ślinę, aż do przesady świadoma reakcji własnego ciała. Tego, jak reaguje, ilekroć jestem w pobliżu tego mężczyzny. Nic dziwnego, że jego zdaniem ja zawsze jaśnieję. Damien jest jak zapalnik, to on mnie podnieca.

Majtki już mam wilgotne, ich nacisk sprawia, że staję się jeszcze bardziej podniecona. Ale nie chcę, żeby dotykał mnie materiał - chcę Damiena. On jednak pozostaje całkowicie nieruchomy; ręce trzyma na oparciach tego niewygodnego krzesła i ogląda każdy centymetr mojego ciała, zatrzymując dłużej wzrok na tym maleńkim trójkącie materiału.

- Rozchyl nogi... tak, grzeczna dziewczynka. A teraz nie ruszaj się przez chwilę.

Czuję mrowienie na skórze, jakby ciało oczekiwało już jego dotyku i nie chciało pogodzić się z faktem, że jego dło-

nie jeszcze na nim nie spoczywają, że jego członek jeszcze nie wchodzi w nie głęboko. Potem Damien opuszcza wzrok jeszcze niżej. Nie poruszam się, choć wiem, na co patrzy. Blizny. Jeszcze niedawno skuliłabym się na podłodze i płakała, gdyby ktoś tak uważnie mi się przyglądał. Do diabła, dokładnie tak się zachowałam, kiedy Damien to właśnie zrobił. Czasami zdumiewa mnie, jak szybko zmienił się mój świat, kiedy wszedł do niego Damien. I nie tylko mój świat, ale i ja. On jest moją kotwicą. Jest tym, czego mogę się trzymać, kiedy sięgam w głąb siebie po siłę, której istnienia nigdy nawet nie podejrzewałam.

W jakiś sposób jednak Damien zawsze wiedział, że ją mam. Więcej, wierzył, że ja też ją odnajdę.

Zawsze tak dużo widział. Nie tylko królową piękności. Nie tylko blizny. Widział mnie całą; czy jestem w spodniach i wysokich obcasach, czy wieczorowej sukni od znanego projektanta, przed nim zawsze stoję naga.

Kiedyś uważałabym to za przerażające. Teraz przynosi mi to ukojenie.

Ale to nie jest chwila na głębokie refleksje; nie chcę też myśleć o bliznach, sile czy walkach, które stoczyliśmy. Chcę tylko Damiena. I to natychmiast.

Śmiało robię krok w jego stronę.

- Nie - powstrzymuje mnie. - Stój.

- Mam stać? Unosi brew.

Pochylam lekko głowę, żeby pokazać, iż zrozumiałam, a potem też unoszę brew.

- Tak, sir.

- Grzeczna dziewczynka. Teraz rozszerz nogi, tylko trochę. O, właśnie tak. Zostań tak.

Stoję jakieś dwa kroki od niego i dyszę ciężko. On siedzi na krześle, więc jego oczy znajdują się mniej więcej na wysokości skrawka czerwonego materiału, który z trudem zakrywa moje krocze.

Powoli podnosi oczy.

- Jest coś, czego chcę - mówi.

Moim ciałem wstrząsa gwałtowny dreszcz, bo ja też tego chcę. Chcę Damiana w środku. Chcę jego członka w moich ustach, w mojej cipce. Chcę, żeby do mnie szeptał, żeby kochał się ze mną słowami, w ten szczególnie, niezwykle sposób. Chcę, żeby pieprzył mnie tak mocno i tak głęboko, że zacznę krzyczeć z tej jedynej w swoim rodzaju przyjemności, którą spowija ból.

Przede wszystkim chcę, żeby mnie dotykał.

Zaczynam iść w jego stronę, ale on zatrzymuje mnie jednym ruchem ręki. To cud, że nie zaczynam łkać z frustracji.

- Nie tego chcę - mówi. Przetykam, nagle niepewna.

- Więc czego?

- Chcę patrzeć.

- Damien... - Onanizowałam się już przed nim, ale nie w taki sposób. To nie jest show. Przetykam ślinę, trochę skrępowana, ale też niezaprzeczalnie podniecona.

- Zamknij oczy - rozkazuje.

- Dlaczego?

- Dlatego, że ci każe. Zamykam oczy.

- Grzeczna dziewczynka. Teraz zdejmij bluzkę. Powoli. Chwyć brzeg i trzymaj, a potem pociągnij do góry. O właśnie, dokładnie tak.

Robię, co mi każe, próbując oddychać równo, kiedy powoli zdejmuję przez głowę jedwabną bluzkę. Nie jest to łatwe; czuję mrowienie w brzuchu, kiedy muskam palcami własne ciało.

- Wyobraź sobie, że to ja - mówi. - Że moje ręce zdejmują tę bluzkę. Że kładę ci dłonie na piersiach i pociągam stanik w dół, tak że wyskakują na wierzch. O tak - dodaje, kiedy to robię i odsłaniam piersi. - Czujesz mój dotyk? Czujesz, jak pociągam twoje sutki? Jak muskam je palcami?

Piersi mam pełne i ciężkie, sutki pulsują pożądaniem. Pociągam je delikatnie palcami i wydaję lekki okrzyk, czując takie samo szarpnięcie w kroczu.

- Damien...

- Wiem, skarbie. Czujesz to, prawda? Pulsowanie w kroczu. Twardniejącą łechtaczkę.

- Tak.

- Robiliśmy to już, pamiętasz? Naszej pierwszej nocy. Ty na tylnym siedzeniu limuzyny, ja daleko od ciebie; rozmawiałem z tobą przez telefon i myślałem, że zaraz eksploduję.

Kiwam głową. To jedno z moich najżywszych wspomnień. Byłam pijana i upojona żądzą, ale byłam sama i mogłam łudzić się przekonaniem, że stopień mojego podniecenia jest tylko moją tajemnicą.

Teraz nie mogę ukryć, jak bardzo jestem podniecona. I choć to Damien, który widział mnie już najbardziej rozwiązłą i pożądliwą, to dla niego się zawsze otwierałam. Teraz czekam na własny dotyk. I jego słowa. Czuję się wyuzdana. Nieobliczalna. I chcę już, żeby doprowadził mnie tak do końca. Chcę się dotykać tak długo, aż zacznę szczytować na jego oczach - a kiedy to się już stanie, chcę otworzyć oczy i zobaczyć własną namiętność odbitą w jego twarzy.

- Wtedy ominęła mnie przyjemność oglądania tego. Mam zamiar nadrobić to tym razem.

- Tak. Tak. - To wszystko, co jestem w stanie wykrztusić. Moją głowę wypełnia to jedno słowo.

- Zsuń rękę w dół. Nie spiesz się, skarbie. Masz taką miękką skórę, chcę, żebyś to poczuła. Żebyś jej dotykała.

Znowu robię, co mi każe. Zostawiam lewą dłoń na piersi, niemal jak kotwicę, a potem rozcapierzam prawą, tak że muska brzuch, miednicę, a potem palce znikają pod gumką majtek. Zagryzam wargi, zsuwając je jeszcze niżej, i jęczę, kiedy końce palców dotykają łechtaczki i wchodzą głębiej, gdzie ciało jest jeszcze miększe, jeszcze bardziej wilgotne.

- Otwórz oczy - rozkazuje Damien. - Patrz na mnie i dotykaj się.

- Ja... - dalsze słowa zamierają mi na wargach, kiedy otwieram oczy i widzę jego twarz: nagą żądzę w jego oczach, zaczerwienioną skórę. Palce zaciska na krześle tak mocno, że widzę jego zbielełe kostki. Członek pod spodniami garnituru jest tak twardy, jakby miał zaraz rozsadzić szwy.

- Wypieprz mnie - szepczę. - Oboje wiemy, że tego chcesz.

- Bardziej niż czegokolwiek innego - zapewnia; nasze oczy spotykają się i teraz patrzymy na siebie. Iskrzy od samego zetknięcia się naszych spojrzeń, podniecenie narasta wraz z pragnieniem dotyku. - Ale nic z tego - ciągnie, a ja mam ochotę się rozplakać. - Tu chodzi o ciebie. Chcę, żebyś też to poczuła.

- Poczwała co?

- Przyjemność, jaką czerpię z twojego ciała - mówi po prostu. - Chcę to widzieć. Chcę się w tym zatracić. - Jakby dla ilustracji swoich słów przesuwają po mnie powolnym spojrzeniem. - Nie przestawaj, skarbie. Wsuń palce do środka. Dotykaj łechtaczki. Chcę to widzieć. Chcę widzieć, jak drży twoja skóra tuż przed orgazmem. Każdy oddech, każde drgnienie. Jak wbijasz zęby w wargę. Jak rumieniec wypływa na twoją twarz przed orgazmem. I ten wyraz oczu, kiedy jest już po wszystkim.

Jestem tak rozpalona, tak wilgotna, że robię to, co mi każe, wsuwam palce w pochwę a potem muskam łechtaczkę. Jestem nieprzytomna z podniecenia; odrywam drugą rękę od piersi i opieram się o biurko, żeby nie stracić równowagi.

- O Boże, Nikki. Czy ty wiesz, jak bardzo samo patrzenie na to mnie podnieca? Jak mnie rozpalasz? Dopiero zaczynam zapamiętywać fragmenty, z których się składasz. Jesteś moją obsesją.

- Tak - szepczę. - Och, tak.

Ostry dzwonek mojej komórki wypełnia pokój; podskakuję.



- Nie przestawaj - rozkazuje Damien. - Nie zwracaj na to uwagi.

Robię to, zbyt zatracona w zmysłowej mgle, żeby dbać o coś tak głupiego jak dzwonek telefonu. Poruszam biodrami w rytm dzwonek i nie przestaję nawet, kiedy telefon milknie.

Po chwili słyszę dźwięk, który oznacza pocztę głosową, a zaraz potem brzęczenie odebranej wiadomości.

Udaje mi się stłumić pragnienie wyrzucenia komórki przez okno.

- Nawet o tym nie myśl, skarbie. Tylko to. Tylko my. Jesteś już tak blisko, Nikki. Boże, widzę to w twojej twarzy, w tym, jak rozchyłasz usta. Wyobraź sobie, że to moje usta są na twojej cipce, mój język cię liże, smakuje cię. Skarbie, masz wspaniały smak.

Jęczę, tak blisko, ale jeszcze nie u celu, biodrami pocieram o własną rękę. Już niedługo, bardzo niedługo...

- Pani Fairchild?

Głos recepcjonistki wdziera się przez głośnik; podskakuję, czuję się winna i obnażona, a Damien tłumi przekleństwo.

- Zignoruj to - warczy, ale recepcjonistka mówi dalej, nieświadoma naszej rozmowy.

- Dzwoni asystentka pana Starka - mówi, a ja czuję zimny dreszcz wzdłuż kręgosłupa. - Zdaje się, że pani Archer próbowała się z panią skontaktować. Obawiam się, że doszło do wypadku.

## **Rozdział 17**

Puszczam rękę Damiena i wpadam do maleńkiej sali Jamie na trzecim piętrze szpitala w San Bernardino, a potem omal nie przewracam się z ulgi, kiedy widzę ją, jak siedzi na łóżku i ogląda *SpongeBoba*. Na lewym policzku ma brzydkiego

siniaka i czoło owinięte białym bandażem. Poza tym jednak wydaje się cała i zdrowa i po raz pierwszy od chwili, kiedy zadzwoniła Sylvia, oddycham swobodnie.

- Tak mi przykro! - woła na nasz widok. - Tak bardzo, bardzo przykro!

- Ale nic ci nie jest? - Dzięki helikopterowi Damiena dostanie się tu nie zajęło nam wiele czasu, ale i tak przez całą noc wyobrażałam sobie najgorsze. Teraz pędzę do niej i krzywię się na widok sińca, który pokrywa jej lewe ramię, znikając pod rękawem szpitalnej koszuli.

- Jestem obolała, ale nic mi nie będzie. Naprawdę. Ale, kurczę, cholera... - spogląda w stronę Damiena. - O Boże, Damien. Ferrari nadaje się na złom. Dałam ciała.

- Nie jesteś poważnie ranna. - Damien podchodzi bliżej mnie. Bierze mnie za rękę jedną dłonią, a Jamie drugą. - Tylko to się liczy.

- Z tym drugim kierowcą wszystko w porządku? - pytam.

- Byłam tylko ja - mówi Jamie z takim bólem, jakiego jeszcze w jej głosie nie słyszałam. - Jestem taką cholerną kretynką.

Walczę ze sobą, żeby się nie rozplakać.

- Nie jesteś i wiesz o tym. To był wypadek - mówię, ale Jamie kręci głową i nie patrzy mi w oczy.

Marszczę brwi i patrzę na Damiena, który wygląda na tak przejętego, jak ja się czuję.

- Więc opowiedz mi, co się stało - mówię łagodnie. Siadam na brzegu łóżka, a Damien przyciąga sobie krzesło. Kładę stopę na miękkiej poduszce przy jego nodze, a on opiera dłoń o moją kostkę, tuż pod platynową bransoletką ze szmaragdami. Skupiam się na jego dotyku, wdzięczna za jego siłę i ogarnięta przemożną ulgą, że jest tu ze mną.

Jamie pociąga nosem i wyciera go wierzchem dłoni.

- Zjechałam na dół, żeby sprawdzić happy hours. Skoro miałam ten superfantastyczny samochód, to pomyślałam

sobie, czemu nie? I poznałam tego faceta, no, naprawdę takiego przystojniaka. - Spogląda na Damiena i niemal przeprasząco wzrusza ramionami.

- Chcesz, żebym wyszedł? Jamie szeroko otwiera oczy.

- Nie! To znaczy, zasługujesz, żeby wiedzieć, jak rozwaliłam twój samochód. No i w końcu moja sława mnie wyprzedza, no nie?

Damien, bardzo rozsądnie, milczy.

- No, mów - ponaglam ją.

- Cóż, no i zaiskrzyło, tak? A ja nie spotykałam się z nikim od czasu Raine'a, pomijając jeden raz z Douglasem. -Mówi o naszym sąsiedzie. - Naprawdę - ciągnie, podnosząc dwa palce jak w harcerskiej przysiędze. - Żyłam niemal jak zakonnica, kiedy poleciełicie do Niemiec. Tak czy inaczej, on potrzebował podwiezienia do domu, więc chętnie mu pomogłam, no bo czemu nie? I to było fantastyczne. To, co było potem, też - dorzuca, spoglądając z ukosa na Damiena.

Rozumiem. I jeśli już o to chodzi, Damien też rozumie. Pieprzyła się z tym facetem, kompletnie obcym. Ale to nie jest moment na kolejne kazanie, więc gryzę się w język i mówię tylko:

- Opowiadaj dalej.

- Więc leżę tam sobie, tak? I jest fajnie. To znaczy, on jest fajny. Albo przynajmniej mnie się tak wydaje. Aż zaczyna dzwonić budzik przy łóżku, a facet siada i zaczyna się ubierać.

Podchwytuję spojrzenie Damiena. Nie podoba mi się kierunek, w jakim zmierza ta opowieść i wiem już, że nie skończy się dobrze.

- Pytam go, dlaczego się ubiera, a on rzuca tylko, że mam się pospieszyć. Bo jego żona... jego żona, do cholery, niedługo wraca do domu, więc muszę się wynosić.

- Och, Jamie...

- Wiem, wiem. Wiem, możesz mi wierzyć. Ale wtedy byłam tylko wkurzona. I przerażona, bo on mi mówi, że żona jest policjantką. Nie, no, serio, jak w jakimś cholernym filmie tygodnia czy coś. - Jamie bierze głęboki oddech. - Więc się spieszę, tak? A on mnie pogania, że szybciej, szybciej, i zachowuje się już jak totalny dupek. Przysięgam, gdyby nie chodziło o kobietę, która nosi broń, zostałabym i powiedziała jej, że jej cholerny mąż pieprzy wszystko, co się rusza. Ale nie mam ochoty dostać kulki, a facet już praktycznie na mnie wrzeszczy.

- I to żona spowodowała w końcu wypadek? Jamie kręci głową.

- Poza tym, że wróciła do domu i śmiertelnie mnie wystraszyła? Nie. Ale wyjeżdżam spod jego domu i jadę ulicą w dół, żeby wrócić na główną drogą. Jestem zdenerwowana i wiem, że jadę szybciej, niż powinnam, i... och, Damien, tak bardzo, bardzo mi przykro. Ale tylko o to chodzi. Po prostu jechałam za szybko. Byłam nieostrożna, taka jest prawda. Wyjechałam z za zakrętu, a ten drugi samochód wyjeżdżał akurat spod domu. Nie mogli wybrać sobie lepszego momentu, nawet gdyby chcieli. No, normalnie jakby tam na mnie czekali, to głupie, wiem, ale po prostu taki miałam dzień. Więc skręcam, tracę panowanie nad kierownicą i walę w ten kamienny mur, który ogradza dom. Poduszki powietrzne zrobiły, co trzeba, ale i tak obijałam sobie głowę. - Przyciska palce do bandaża na czole. - Nawet nie wiem za bardzo, w co się uderzyłam.

Jej barki unoszą się i opadają, kiedy oddycha głęboko.

- No i tyle. To wszystko moja wina. Byłam wkurzona, jechałam za szybko i rozwaliałam się tylko dlatego, że postanowiłam rozłożyć nogi przed jakimś pieprzonym facetem, który miał ochotę na szybki numerek, kiedy jego żona goni za przestępcami.

Wiem, że chce, żebym ją pocieszyła. Powiedziała, że to w ogóle nie jej wina. Że jasne, taki wypadek może się zdarzyć

każdemu. Ale Jamie od dawna przesadza, choć ja i wszyscy inni mówią jej, że to się na pewno źle skończy. Nie powiem „a nie mówiłam”, ale nie mam też zamiaru twierdzić, że to nic wielkiego i że mogło się przytrafić każdemu.

- Przeraziłaś mnie, James - mówię w końcu i czuję, że łzy napływają mi do oczu. - Co bym zrobiła, gdyby coś ci się stało?

Jamie miała szczęście - to absolutny, niezaprzeczalny, podstawowy fakt. Kilka centymetrów w inną stronę, kilka kilometrów na godzinę szybciej, trochę oleju rozlanego na szosie - jakiś drobiazg i ten wypadek mógłby się skończyć dużo, dużo gorzej.

Drzę, wytrącona z równowagi przez kierunek, w jakim podążają moje myśli. Przez świadomość, że nie zniosłabym utraty przyjaciółki. I pewność, że gdyby doszło do najgorszego, zapragnęłabym stalowego ostrza - że gdyby Damien-na nie było obok mnie, to do tego ostrza bym się zwróciła.

Zdenerwowana, zaciskam mocno ręce i czuję, jak paznokcie wbijają mi się w ciało. Dłoń Damiena zaciska się wokół mojej kostki.

Wzdycham, rozkoszując się tym kontaktem. Na ten moment to mi wystarcza.

Kiedy przychodzi pielęgniarka, żeby zbadać Jamie, Damien wychodzi na korytarz poszukać kogoś, kto może przynieść poduszki i dodatkowe koce. W pokoju jest okropnie niewygodny fotel, który rozkłada się w okropnie niewygodny tapczan i to na nim będę tej nocy spała, wtulona w bok Damiena.

Mimo niewygodnego łóżka i wizyt pielęgniarek, które budzą nas co trzy godziny, następnego ranka wstaję odświeżona i czuję zapach mocnej, lekko palonej kawy.

- Nektar bogów - mówi Damien, wciskając mi kubek ze styropianu do chciwie wyciągniętej ręki. Upijam trochę, krzywię się a potem pociągam kolejny długi łyk.

- Bogowie nie są dziś zbyt wybredni - mruczę.

Muska moje usta wargami.

- Jestem pewny, że Edward chętnie zatrzyma się gdzieś na latte.

Marszczę brwi, zdezorientowana.

- Dlaczego Edward jest tutaj?

- Wysłałam cię z Jamie do domu limuzyną.

- Nie wracamy z tobą? - słyszę niemal płaczliwą nutę w swoim głosie i natychmiast mam ochotę cofnąć te słowa. Tak, jest sobota, ale ten człowiek zarządza imperium i już dość długo był od niego daleko. - Przepraszam - mówię. - Wiem, że musisz pracować.

- Są sprawy, którymi muszę się zająć - odpowiada i coś w jego tonie zwraca moją uwagę. - Jadę do San Diego - dodaje, najwyraźniej zauważając wyraz mojej twarzy.

- Och. - W San Diego mieszka jego ojciec; dociera do mnie, że Damien chce z nim porozmawiać o zdjęciach wysłanych do sądu. Nie zazdroszczę mu tej wizyty. Moja matka nie zdała egzaminu na superrodzica, ale Jeremiah Stark w ogóle nie chodził do tej szkoły. - Wracaj szybko - proszę, choć tak naprawdę mam ochotę zarzucić mu rękę na szyję i zatrzymać tu, gdzie jest bezpiecznie. Nie chcę, żeby został zraniony bardziej niż już jest. A jednak w tym samym czasie raduję się w głębi serca. Mógł z łatwością powiedzieć, że ma spotkania biznesowe, ale zamiast tego powiedział prawdę. - Kocham cię - mówię.

Ujmuje mnie pod brodę i przyciąga do siebie, a potem całuje.

- Przestań się martwić. Nic mi nie będzie.

Kiwam głową i mam rozpaczliwą nadzieję, że ma rację.

Ponieważ tryby szpitalnej maszyny obracają się powoli, mijają dwie pełne godziny, zanim wraz z Jamie wsiadam do limuzyny.

- Jeśli napiję się mimozy, palniesz mi kazanie? - pyta Jamie.

- Nigdy nie powiedziałam ci kazań - zaprzeczam z oburzeniem. - Jestem całkowicie niekazaniowa. A ty nie masz problemu z pićciem, James.

- Masz rację - mówi Jamie, nalewa dwa drinki i jeden podaje mnie. Tak naprawdę nie jestem w nastroju, ale biorę szklankę. Solidarność z najlepszą przyjaciółką i te rzeczy. - Nie mam problemu z pićciem, mam problem z pieprzeniem.

Tak się składa, że się z nią zgadzam, ale rozsądnie nie mówię tego i upijam łyk swojej mimozy. Ponieważ Jamie jest dość spostrzegawcza i dobrze mnie zna, zauważa moje milczenie. Wzrusza ramionami.

- Wiem. Powtarzasz mi to od lat.

- Nie chcę, żebyś została zraniona - mówię. - Miałaś szczęście, James. Ale to naprawdę mogło się źle skończyć.

Jamie nie patrzy mi w oczy. Nie jestem zaskoczona. Jamie ma momenty samoświadomości, jednak długie okresy kontemplacji nie są w jej stylu. Ale przynajmniej kółka się kręcą.

- Zadzwońłam do Olliego - mówi. Mrugam, zaskoczona zmianą tematu. - Rozwijam temat mojego problemu z pieprzeniem - dodaje wyjaśniająco. - Zadzwońłam do niego po tym, jak Raine postarał się, żeby wylali mnie z reklamy.

- Och, Jamie - mówię. - Obiecałaś mi. I jeśli już o to chodzi, on mi obiecał. Powiedział, że między wami nic już nie ma.

- Zaraz, zaraz. Rozmawiałaś z nim? Kiedy?

- Był w Niemczech - mówię. - Firma przysłała go, żeby pomógł na procesie. Nie wiedziałaś?

Kręci głową.

- Nie widziałam się z nim od czasu... no, od czasu, kiedy przyszedł tamtej nocy.

- Zadzwońłaś do niego. - To nie jest stwierdzenie faktu. To oskarżenie. Do diabła, to wskazanie winnego.

- Musiałam z kimś porozmawiać, a on miał złoty bilet.

- I spałaś z nim? - Jestem wkurzona. Naprawdę wkurzona. Dlatego, że to zrobili, ale także dlatego, że Ollie mnie okłamał.

- Nie spaliśmy ze sobą! Przysięgam! - Jamie podnosi do góry dwa palce jak harcerka. - Ale było ciężko, wiesz?

Ulżyło mi. Ale to gorzka ulga.

- On jest zaręczony, Jamie. I ma masę problemów ze sobą.

- Co do tego pierwszego, wiem o tym. A co do drugiego, to tak jak ja. Może jesteśmy pokrewnymi duszami.

- Przyjaciółmi, tak. Kochankami, nie. - Wzdrygam się na samą myśl. Wyobrażam już sobie film o ich związku i to zdecydowanie nie jest komedia romantyczna.

- Wiem - przyznaje Jamie. - Naprawdę wiem. Byłabyś ze mnie dumna. Do niczego nie doszło.

- Dumna z ciebie? - powtarzam, bo słyszę to, co starannie przede mną przemilczała. Że gdyby zależało to tylko od Olliego, do czegoś by doszło. Tego mi nie powiedział.

- Nie rozumiesz - mówi. - Nie spałam z Olliem. A naprawdę chciałam, z powodu tej reklamy czułam się jak kompletne zero, no wiesz, jak to jest. Ale nie zrobiłam tego i pomyślałam, że może to znaczy, że w końcu wezmę się w garść. - Wciąga powietrze. - A potem pieprzyłam się z jakimś dupkiem i rozwaliłam ferrari Damiena.

Ja używałam ostrzy przeciw własnemu ciału; Jamie używa mężczyzn. Z pewnej odległości może się wydawać, że mój sposób jest bardziej niebezpieczny, ale czasami nie jestem tego pewna. Od lat patrzę, jak seks z przypadkowymi facetami niszczy jej życie. A obawiam się, że teraz pojawił się jeszcze zupełnie nowy rodzaj niebezpieczeństwa.

- Tak naprawdę chodzi o to, że martwię się o ciebie.

- Wiem - mówi z prostotą. - Ja też się o siebie martwię. Przez chwilę milczymy obie i myślę, że to koniec rozmowy. Potem Jamie podciąga kolana i obejmuje je ramionami.

- Myślę o tym, żeby wrócić do Teksasu.



Szczęka mi opada i dosłownie nie umiem wykrztusić słowa. Ze wszystkich rzeczy, jakie mogła teraz powiedzieć, tego nawet nie podejrzewałam.

- Bo nie stać mnie, żeby dalej utrzymywać to mieszkanie, więc będziesz musiała znaleźć inną współlokatorkę. Chyba że zamieszkaś z Damienem. Jeśli to zrobisz, może je sprzedam. Sytuacja na rynku się poprawiła. Może nawet dostanę dość pieniędzy, żeby kupić sobie coś w Dallas, a jeśli trochę mi zostanie, oddam Damienowi chociaż część za to, co zrobiłam z jego samochodem. Myślę, że moje mieszkanie wystarczy chociaż na składany dach, jak sądzisz?

- Czekaj, o czym ty mówisz? Przecież nienawidzisz Dallas. Zawsze go nienawidziłaś.

- Popatrz na mnie, Nick. Jestem w rozsypce. Od pieprzenia się z gwiazdami filmu przeszłam do całkiem obcych facetów. Naprawdę to ja powinnam pójść się pieprzyć. Zasługuję na to.

- Nie zaprzeczam - mówię odważnie. - Ale przeprowadzka do Dallas nie zmieni niczego, poza położeniem geograficznym.

- Może to wystarczy. Może tu jest za dużo hałasu. Za dużo pokus.

Chcę powiedzieć, że się myli, ale nie ma pewności, że tak istotnie jest. Wiem tylko, że nie chcę, żeby wyprowadziła się ponad dwa tysiące kilometrów dalej. Ale to, czego ja chcę i to, czego potrzebuje Jamie, to dwie zupełnie różne rzeczy.

- Po prostu przemyśl to dobrze, zanim cokolwiek zrobisz - radzę w końcu.

Jamie patrzy mi w oczy i obie zaczynamy się śmiać z ironii moich słów.

- Nawet by mi się nie śniło - parska Jamie i śmiejemy się jeszcze bardziej.

Poważne problemy zostają za nami i przez resztę drogi słuchamy radia, śpiewamy razem z Taylorem Swiftem

i pijemy mimozy. Bo w końcu nie można przedawkować witaminy C.

- Zauważyłaś, że w końcu jesteśmy sławni? - pyta Jamie kiedy wreszcie dojeżdżamy do LA.

- Co?

- No, ja jestem. Damien był sławny od zawsze, ty też miałaś swoje miejsce w gazetach. Ale zobacz - szuka w torebce telefonu, a potem mi go podaje. - Ściągnęłam wszystko, co znalazłam w Internecie. Przejrzyj tylko moje zdjęcia.

Robię to. Tam, wymieszane ze zdjęciami jakiegoś nieprawdopodobnie przystojnego faceta, są fotki ze mną, Da-mieniem i Jamie na zakupach w Lake Arrowhead. Jemy, śmiejemy się, rozmawiamy. Jest nawet jedna, na której Damien obejmuje nas obie ramionami w pasie. Jamie zagłąda mi przez ramię i puka palcem w ekranik.

- To jest wszędzie na Twitterze. Nie wiem, czy dlatego, że Damien jest sławny, czy że taki przystojny, ale ludzie dostali obłędu.

- Może to z twojego powodu - mówię. Fotograf uchwycił Jamie roześmianą, z błyszczącymi oczami i lśniącymi włosami. To ta piękna, pełna życia dziewczyna na zdjęciu, którą tak dobrze znam - obawiam się jednak, że Jamie widzi się taką, jaka siedzi teraz obok mnie na tylnym siedzeniu limuzyny. Pokierszowana, obolała i niepewna, co powinna ze sobą zrobić.

Dopiero kiedy dojeżdżamy do Malibu, Jamie przyciska dłońe do okna, wygląda na zewnątrz ze zmarszczonym czołem, a potem odwraca się do mnie.

- To nie jest Studio City - zauważa, jakbym to ja czuła się zagubiona.

- Zatrzymasz się w domu Damiena w Malibu. Jamie unosi brwi i uśmiecha się diabelsko.

- Żartowałam z tym trójkątem. Ale jeśli Damienowi tak zależy...

Zasłaniam rękami uszy.

- Nie słyszę cię - powtarzam w kółko, aż Jamie zaczyna się śmiać.

- Naprawdę - dodaje. - Dlaczego mam się zatrzymać w Malibu? Bo jeśli to kara za rozwalenie ferrari, to trochę nietrafiona.

- To nie kara - mówię. - To pragmatyzm. Opowiadam jej o kamieniu i wiadomości.

Kiedy kończę, Jamie patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami.

- Rany. Przynajmniej nie musisz się jeszcze zajmować swoją uroczą mamusią. Możesz mi podziękować, bo to ja zdjęłam ten ciężar z twoich barków.

- Ty zajmowałaś się moją matką? Jak? Dlaczego? - Nie mam pojęcia, o czym ona mówi, ale ponieważ nie nasłalabym swojej matki na najgorszego wroga, już współczuję Jamie.

- Zadzwoiła do mnie jakiś tydzień temu, w najlepszym stylu Elisabeth Fairchild, pozwolę sobie dodać, i powiedziała, że ponieważ jestem twoją najlepszą przyjaciółką, może zechcę przekazać ci wiadomość. Najwyraźniej... to jej słowa, nie moje, jesteś zagubiona emocjonalnie i przytłoczona przez nowego chłopaka, który jest bogaty i się rządzi, i odgrywasz się na niej, ignorując jej telefony i maile.

- Cholera - wzdycham. - Przykro mi.

- Nie ma sprawy. Kiedy zadzwoniła, byłam akurat wkurzona na swoją matkę o coś, czego już nawet nie pamiętam. Po rozmowie z twoją byłam niemal zachwycona całym swoim drzewem genealogicznym.

- Dzięki - rzucam oschle. - Od razu mi lepiej. Jamie tylko się uśmiecha.

- Tak czy inaczej, pewnie jest wkurzona, że wysłałaś kogoś, żeby wziął te wszystkie twoje stare zdjęcia, a potem przestałaś odbierać. Ja też bym przestała, Nikki, ale po co, na litość boską, wysyłać kogoś do matki po jakieś zdjęcia? Zresztą, kogo aż tak bardzo nie lubisz, żeby go na to narażać?

- Nie zrobiłam tego - mówię i czuję, jak przebiega mnie zimny dreszcz.

- Może to nic takiego - pociesza Jamie, która dostrzega mój niepokój. - Pewnie tylko jakiś dziennikarz. Ktoś, kto pisze artykuł o dziewczynie, która zdobyła Damiena Starka.

Jakoś nie czuję się ani trochę lepiej.

Jamie przechyla głowę i celuje we mnie palcem.

- Teraz wkraczamy w strefę wolną od stresu. Do wieczora już tylko piasek, surfowanie i margarity. - Wyciąga do mnie rękę. - Umowa stoi?

- Stoi - zgadzam się, bo bardzo mi się ta perspektywa podoba.

## **Rozdział 18**

Sen zainspirowany margaritą jest bardzo erotyczny. Gorące usta zamknięte na mojej piersi. Silne dłonie głaszczące rozchylone nogi, sunące w górę z rozkoszną determinacją, aż oba kciuki są tak blisko, że mogą musnąć moje nabrzmiące, chętne krocze. Otwieram oczy, ale nikogo nie widzę. Jest tylko dotyk jego rąk i ust i - och, tak - jego twardy członek w moim ciele.

Wołam Damiena - bezgłośnie w sennym marzeniu -ale on się nie pojawia. Jest tylko ten dotyk. Ten nacisk. To nieprzerwane tarcie ciała o ciało, narastająca żądza, ciągły, intensywny zapach podniecenia. Zatracam się w tym. Zatracam się w zmysłowej mgle, która mnie otacza. To Da-mien - zawsze Damien - ale choć wyciągam do niego ręce, moje ramiona obejmują tylko powietrze.

A potem czuję ręce na swoich piersiach i gorący, twardy członek między nogami. Krzyczę, kiedy we mnie wchodzi, jego ruchy są rytmiczne i dzikie jednocześnie. Uderza we

mnie z gwałtownością, która zdaje się nieść nas coraz wyżej, jak w dzikim tańcu niebezpiecznej chuci. Serce tłucze mi się w piersi, całe ciało przeszywa rozkoszny ból - on mnie wykorzystuje, używa, a siła jego uderzeń jest tak duża, że powinnam zemdleć od nadmiaru doznań.

Moje ciało drga, kiedy przetaczają się przez niego fale orgazmu, przyciągam go bliżej do siebie, bo wiem, że w tym świecie snu będzie ulotny i zdołam schwytać tylko powietrze.

Ale myślę się; moje palce odnajdują gorącą skórę i napięte mięśnie. Damien.

Otwieram oczy i widzę go nad sobą; jego członek miękko się we mnie wsuwa. Jego oczy patrzą na mnie, oboje ciężko dyszymy. Czuję się cudownie żywa. Dobrze wypieprzona i adorowana. Ale widzę też burzę w jego oczach i coś, co wydaje się niebezpiecznie bliskie wyrzutów sumienia.

Mam ochotę wyciągnąć rękę i zetrzeć to z jego twarzy.

- Wykorzystałem cię - mówi głosem równie napiętym jak mięśnie na jego piersi.

- Tak - zgadzam się i obejmuję go ramieniem za szyję. Unoszę się i wpijam w jego usta głębokim, namiętym pocałunkiem, od którego jego członek we mnie drga lekko. Pociągam go za sobą w dół, chcę czuć ciężar jego ciała na swoim, a nie gdzieś w górze; chcę go mocno trzymać. - Boże, tak. - Obejmuję jego nogi stopami, unieruchamiam go, czując ciepło jego skóry, nasze ciała ciągle są ze sobą połączone.

Kiedy znowu patrzę mu w oczy, widzę, że burza się oddala. Wzdycham. Nie wiem, co zaszło między Damienem a jego ojcem, ale wiem dość, by rozumieć, że go to zraniło i że to do mnie z tym przyszedł. Że to moje ciało, mój dotyk pomogły mu walczyć z demonami.

Przytulam się do niego, ciągle zadziwiona, że mamy taką władzę nad sobą nawzajem. Że jesteśmy dla siebie jak

balsam. Upokarza mnie to. I tak, również przeraża. Bo jak moglibyśmy przetrwać, jeśli się stracimy?

Zasypiam w jego objęciach, ale kiedy się budzę, jestem sama w pokoju. Siadam i rozglądam się dookoła. Mimo że spędziłam w tym domu sporo czasu, po raz pierwszy spałam w głównej sypialni. Żelazne łóżko, na którym siedzę, stało kiedyś w otwartej przestrzeni trzeciego piętra, ale przywożąc je z powrotem do tego domu, Damien najwyraźniej zdecydował się na bardziej tradycyjne podejście.

Poza łóżkiem nie ma tu żadnych mebli. I nie ma Damiena.

Marszczę brwi i wstaję. Ciągłe jest ciemno; wyciągam z torebki telefon i wydaję jęk bólu, bo nie ma jeszcze piątej.

Zastanawiam się, czy nie wrócić do łóżka, ale wiem, że to niemożliwe. Potrzebuję Damiena. A on, jak sędzę, potrzebuje mnie.

Jego koszula leży na podłodze; zakładam ją. Dom jest wielki, ale mam już plan ataku: najpierw pójdę do biblioteki, która w zasadzie wisi pod trzecim piętrem. Jest widoczna z wielkiej marmurowej klatki schodowej, ale można się do niej dostać tylko sekretną windą albo schodami ukrytymi za drzwiami do części gospodarczej domu. Światło jest przyćmione; rzuca cienie na półki z drewna czereśni i oszklone witryny, w których wyeksponowane są te nieliczne przedmioty z jego dzieciństwa, które ceni na tyle, by je zatrzymać. Wnętrze jest przesycone wspomnieniami, cudownymi i słodko-gorzkimi. Ale Damiena tu nie ma.

Idę dalej w dół, przechodzę przez ogromną kuchnię do siłowni, która zajmuje większą część północnego skrzydła domu. Przechyliłam głowę, nasłuchując odgłosów uderzeń pięści Damiena o worek treningowy. Ale panuje tu cisza, która zdaje się nie mieć końca.

Nie ma go też na basenie i kiedy stoję, zagubiona, na kamiennej podłodze, zaczynam się poważnie obawiać, że wy-

szedł z domu i pojechał prawdopodobnie do swojego biura. Uświadamiam sobie, że nie poszłam do łazienki przy głównej sypialni, a jeśli chciał mi zostawić liścik, to byłoby najbardziej logiczne miejsce.

Już się odwracam, żeby wrócić i to sprawdzić, bo myślę, że nawet jeśli nie ma tam wiadomości, to będę mogła przynajmniej wysłać mu SMS, ale zatrzymuję się, bo widzę słabe światło lamp po prawej stronie.

Patrzę w tamtą stronę, usiłując przypomnieć sobie rozkład posiadłości. Garaż Damiena - wielki podziemny bunkier, którego mógłby mu pozazdrościć Batman - jest mniej więcej z tamtej strony, ale jestem pewna, że bardziej w głębi. Jeśli jednak to nie jest światło z garażu, skąd może być? Nic więcej tu nie było, kiedy spacerowaliśmy ogrodowymi ścieżkami przed wyjazdem do Niemiec. Nic, poza oceanem trochę dalej i płaskim terenem, na którym Damien rozważał budowę kortów tenisowych.

Nieruchomieję.

Chyba nie...

Idę spiesznie w tamtą stronę i kiedy podchodzę bliżej, słyszę nierówne uderzenia i wiem już, że go odnalazłam.

Widać, że kort jest gotowy od niedawna. Siatka jest nowa i wygląda na zupełnie nieużywaną. Powierzchnia jest gładka. Maszyna, która wyrzuca w tej chwili piłki w stronę Damiena, lśni nowością pod wysokimi lampami, które rzucają słabe żółtawe światło na cały teren.

A w środku tego wszystkiego jest Damien.

Wstrzymuję oddech na jego widok. Ma na sobie tylko szorty; jego pierś lśni od potu. Mięśnie ramion i nóg są napięte; w jego ruchach jest siła i poezja, wdzięk i doskonałość. Czuję, jak moje ciało spina się w odpowiedzi na piękno, jakie widzę w Damieniu.

Ale on też jest załamany i serce ściska mi się w piersi, kiedy na niego patrzę. Podbiega i uderza, bez końca, w doskonałym rytmie, na krawędzi możliwości swojego ciała.

Na jego twarzy nie ma żadnych emocji - nie ma uśmiechu satysfakcji, kiedy trafia w piłkę, tylko czysta koncentracja, jakby to była kara, a nie przyjemność.

W cieniu obok kortu stoi ławka; przysiadam na niej odruchowo, zafascynowana tym, co widzę.

Nie wiem, jak długo trwa już jego pojedynek z maszyną. Wiem tylko, że kiedy przestaje wypluwać piłki, Damien klnie i ciska raketę na ziemię. Wydaję cichy okrzyk i Damien odwraca się do mnie, jednocześnie zaskoczony i zaniepokojony.

- Nie chciałam ci przeszkadzać - odzywam się cicho. Wstaję z ławki i wchodzę na kort, w światło. - Przepraszam. Nie powinnam była zostać.

- Nieprawda - mówi ochryple. - Cieszę się, że jesteś. - Bierze mnie za rękę i przyciąga do siebie, a mnie zalewa słodka fala ulgi.

- Nie mówiłeś, że wybudowałeś kort.

- Jak mogłem tego nie zrobić, po tym, jak przedstawiłaś mi wizję siebie w spódniczce do tenisa? - rzuca lekko, ale oczy mu pociemniały. - Wziąłem ekipę budowlaną tuż przed naszym wyjazdem do Niemiec.

- Cieszę się. - Uśmiecham się do niego i naprawdę się cieszę. Tenis był jakąś stałą w jego życiu, ale Richter odebrał mu tę radość i Damien nie grał, odkąd wypadł z obiegu. Świadomość, że odnalazł drogę powrotną do czegoś, co kochał, uszczęśliwia mnie.

To szczęście jest jednak skażone. Bo widziałam burzę w jego oczach, kiedy brał mnie tak gwałtownie zaledwie kilka godzin wcześniej. I widziałam tę samą burzę przed chwilą, kiedy walczył ze strumieniem piłek.

- Czy to twój ojciec? - pytam łagodnie. - Czy to on przekazał te zdjęcia do sądu?

Znowu widzę ten cień w jego twarzy i kiedy odwraca się i zaczyna ciągnąć mnie na środek kortu, obawiam się, że mi nie odpowie. Ale on siada tam, gdzie byłem jeszcze chwilę temu i poklepuje miejsce obok siebie. Kładę się na boku,



wsparta na łokciu, żeby widzieć jego twarz, kiedy będzie mówił, ale on milczy tak długo, że zaczynam się zastanawiać, czy na pewno po to mnie tu przyprowadził.

Już mam zaproponować, żebyśmy wracali do łóżka, w którym na pewno będzie nam wygodniej, kiedy porusza się i spogląda na mnie.

- Nie sędzę, żeby to był mój ojciec. Wydawał się szczerze zaskoczony, kiedy zapytałem go o te zdjęcia.

- Och... - marszczę brwi z niepokojem i dezorientacją. - Więc nie masz pojęcia, kto to mógł być?

To z pewnością wyjaśniałoby burzę, którą widziałam w jego oczach.

- Nie mam - przyznaje. Milczy przez chwilę i dodaje: - Martwię się o Sofię.

Nie rozumiem tego zwrotu.

- Wiem, ale ona wróci. Jeśli jeździ za jakąś grupą w Szanghaju, prawdopodobnie nie...

- Obawiam się, że ona ucieka - mówi po prostu Damien. - Boję się, że ktoś ją nęka. - Głaszcze mnie po policzku i patrzy płonąącym wzrokiem.

- O Boże! - Nagle spływa na mnie olśnienie. - Myślisz, że ktoś próbuje się do ciebie dostać przez kobiety, które kochasz? Przeze mnie. Przez Sofię.

- Myślę, że to możliwe. - Pociera twarz dłońmi i przeczesuje włosy palcami. - Myślę, że możliwych jest wiele rzeczy. Na pewno wiem tylko, że te cholerne zdjęcia były moim wybawieniem, czy chcę myśleć o nich w ten sposób, czy nie.

- To prawda - zgadzam się.

- I nadal nie wiem, kto ani dlaczego, więc przychodzi mi do głowy, że ktoś się ze mną zabawia. W końcu się ujawni, a kiedy to się stanie, będzie czegoś ode mnie chciał. Coś za coś.

Chcę zaproponować, ale to, co mówi, ma sens. Siadam i podciągam kolana pod brodę.

- Ale jaki to ma związek z zaginięciem Sofii?

Mimo ciemności widzę, że odwraca ode mnie wzrok.

- Damien? - naciskam. - Czego nie chcesz mi powiedzieć? Słyszę, jak wciąga powietrze.

- Richter także ją molestował. - Mówi to obojętnie, rzeczowo, i mrozi mnie do szpiku kości.

- Och... Damien ciągnie:

- Jeśli istnieją moje zdjęcia, to z pewnością istnieją też jej. Ktoś dostarczył mi moje, chociaż przez sąd. A jeśli jej zrobił to samo?

Drzę. Myślę o tym, co te zdjęcia zrobiły z Damienem, mężczyzną tak silnym, że aż mnie to przeraża. A co mogłyby zrobić z wrażliwą dziewczyną?

- Ale czy nie zadzwoniłaby wtedy do ciebie? Nie zwróciłaby się po pomoc?

- Nie wiem. Wiele można powiedzieć o Sofii, ale na pewno nie to, że jest przewidywalna. Kiedyś zniknęła na sześć miesięcy. Okazało się, że spiknęła się z jakimś facetem, który robił fałszywe paszporty, a ponieważ nie byłem w stanie zdobyć żadnych dowodów na to, że opuściła UK pod własnym nazwiskiem, zastanawiam się, czy znowu z nim nie jest. Jest inteligentna i odważna. Mieszkała już na ulicy, więc jeśli czuje, że powinna się ukrywać, potrafi to zrobić lepiej niż ktokolwiek inny. A co najważniejsze, jest na tyle stuknięta, żeby coś sobie zrobić.

- Rozumiem, że ją kochasz, rozumiem, że nie jest całkiem zrównoważona i rozumiem, że się martwisz. Ale, Damien - mówię łagodnie - ona jest dorosła. I bez względu na to, jaką macie za sobą przeszłość, nie jesteś za nią odpowiedzialny.

- Może i nie, ale ja czuję, że jestem.

Muszę skinąć głową, bo go rozumiem. W końcu ja też nie jestem odpowiedzialna za Jamie. Wzdycham i wyciągam się obok Damiena. Całuje mnie w czoło, a potem bierze za rękę. Chwilę później wciska guzik na pilocie.

Światła gasną i spowija nas ciemność, w której lśnią tylko gwiazdy na czarnym, rozciągniętym nad nami niebie.

## Rozdział 19

Po sobotnich dramatach chciałabym móc zamknąć naszą niedzielę w butelce i raczyć się nią, kiedy zajdzie potrzeba. Spędzamy dzień, robiąc wszystko i nic. Nawet Damien odpuszcza sobie poszukiwania Sofii, mojego prześladowcy czy tego drania, który rozpowszechnił te zdjęcia, żeby doprowadzić Jamie i mnie do zawału.

W porze lunchu Jamie i ja rezygnujemy z betów na rzecz spaceru plażą. Damien do nas nie dołącza, zarzekając się, że jest zbyt pochłonięty ponowną lekturą *Ja, robot* Asimova. Biorąc pod uwagę jego miłość do science fiction, nie wątpię, że książka go pochłoneła, ale wiem też, że z nami nie idzie, bo go o to poprosiłam. Chcę spokojnie porozmawiać z Jamie o jej planach powrotu do Teksasu.

Ale kiedy idziemy w słońcu, w stronę spienionych fal, nie potrafię znaleźć odpowiedniej chwili. Gadamy o niczym, idąc przez posiadłość Damiena nad ocean, a potem plażą na północ, do naszego najbliższego sąsiada. Jest wysoki i umięśniony, a jego skórę koloru kawy wyszlifowało morze. Macha do nas, kiedy wychodzi z wody z deską do surfingu. Obawiam się, że na jego widok Jamie dostanie zawału.

- Kto to? - szepczę, kiedy zawracamy i zmierzamy z powrotem.

- To Eli Jones. W zeszłym roku dostał Oscara za rolę drugoplanową. - Kręci głową. - Jesteś beznadziejna.

- Jestem - przyznaję. A potem, ponieważ wątpię, żeby nadarzyła się lepsza okazja, dodaję: - Trudno ci będzie skupić się na aktorstwie, jeśli wrócisz do Teksasu.

Wzrusza jednym ramieniem.

- Owszem. Ale obie wiemy, że to niepewna kariera. Jakoś nie udało mi się podbić LA.

Jesteśmy bose, a ona kopie wodę i wyrzuca krople w powietrze. Przez moment błyszczą w słońcu, a potem szybko opadają, zatracając się w huczącym oceanie. Myślę o tym, co powiedziała. Chciałabym dla niej więcej niż pięciu minut sławy i boję się, że mój brak entuzjazmu dla jej wyjazdu wywołany jest raczej troską o siebie niż o nią.

- Cokolwiek postanowisz - odzywam się stanowczo - wiesz, że jestem z tobą.

Przecinamy plażę i mozolnie wspinamy się z powrotem do domu Damiena, ale właśnie wtedy dzwoni mój telefon. Wyciągam go z kieszeni frotowej bluzy i z zaskoczeniem odczytuję na wyświetlaczu imię Courtney.

- Courtney, cześć! Co słychać? - Courtney to narzeczona Olliego. Znamy się od lat, chociaż nie aż tak dobrze, jakbym sobie tego życzyła, bo ona wiecznie podróżuje służbowo. Jest słodka i szczerą i myślę, że naprawdę kocha Olliego. Ja też go kocham, ale wkurza mnie, że on wszystko psuje i chociaż w rankingu najlepszych przyjaciół Ollie jest u mnie wyżej niż Courtney, nie mogę oprzeć się wrażeniu, że ona zasługuje na kogoś lepszego.

Widzę, że Jamie szeroko otwiera oczy.

- Co się stało? - pyta bez słów. Mogę tylko wzruszyć ramionami.

- Ollie i ja chcielibyśmy zapytać, czy jesteście z Damienem wolni we wtorek wieczorem. Jamie też. Jest może z tobą? Ollie mówił, że zatrzymała się u was.

Patrzę ostro na Jamie. Nie powiedziała, że mówiła Olliemu o swoich planach. Nie powinnam węszyć nic podejrzanego, w końcu zanim poszli do łóżka, byli przyjaciółmi i mam nadzieję, że będą nimi nadal, ale nic nie poradzę, że się zdenerwowałam.

- Tak - mówię i łypię na nią ostro, a ona odpowiada niewinnym spojrzeniem, co stresuje mnie jeszcze bardziej. -Jest tutaj. A co będzie we wtorek?

- Nic szczególnego, ale w tym tygodniu nigdzie nie jadę, a nie widzieliśmy się całe wieki, więc powiedziałam Olliemu, że powinniśmy wszyscy pójść do Westerfield's. Znasz to miejsce? Klub w West Hollywood.

- Znam - odpowiadam niepewnie. To jeden z lokali Damiena.

- Więc będziecie?

Jakaś część mnie chce odmówić, bo potwornie się boję, że znowu dojdzie do jakiegoś dramatu, ale większa część ma jednak nadzieję, że Jamie, Ollie i ja możemy jeszcze wrócić do statusu, jaki mieliśmy.

- Jasne - mówię w końcu. - Chętnie przyjdziemy.

Do wieczora leżymy przy basenie, spacerujemy po plaży, gramy w powietrznego hokeja w pokoju zabaw, o którego istnieniu nawet nie wiedziałam, i oglądamy dwa pierwsze Jamesy Bondy z Seanem Connerym, opychając się popcornem.

Jamie sugeruje, żebyśmy na kolację upiekli nad ogniskiem parówki, a potem doprawili roztopionymi piankami składanymi w dwóch ciasteczkach. To bomba kaloryczna, ale świetnie się bawimy, a kiedy później leżę obok Damiena i zlizuję mu czekoladę z palców, nie mogę się powstrzymać od marzeń, żeby życie mogło zawsze tak wyglądać.

Oczywiście nie może, ale przez kilka godzin rozkoszuję się tą bańką mydlaną.

Wszystko to jednak za szybko się kończy. O dziesiątej dzwoni Sylvia, żeby wezwać Damiena na konferencję telefoniczną z jednym z dostawców z Tokio. Całuje mnie delikatnie i zmierza do domu, żeby odebrać telefon. Patrę, jak odchodzi, pijam whisky i podziwiam jego tyłek w ukochanych przez niego, znoszonych dzinsach. Widzę,

że Jamie też docenia ten widok. Podchwytuje mój wzrok, a potem się uśmiecha.

- No co? Może nie wiesz, że jest zajebisty?

- Zaufaj mi - mówię, a potem pochylam się, żeby sięgnąć po kolejny kawałek czekolady. - Jestem w pełni świadoma jego zajebistości.

- Robimy jeszcze? - pyta Jamie i podaje mi paczkę pianek.

- Nie, wystarczy czekolada.

- Coś się stało? Patrzę na nią.

- Czekolada nie musi oznaczać głębokiego kryzysu emocjonalnego.

- To dobrze. Miło to słyszeć.

Nagle zaniepokojona, odkładam czekoladę.

- Czemu pytasz?

- A tak, bez powodu. - Podnosi rękę, tak jakby chciała odeprzeć mój nieistniejący protest. - Naprawdę. Zastanawiałam się po prostu, o co chodzi z tym całym prześladowcą. Nie żebym nie była zachwycona tym miejscem - dodaje szybko - ale wiesz, lubię panować nad sytuacją.

- Jasne. Ale chyba ani ochrona Damiena, ani policja nie wiedzą nic nowego.

- Damien musi być wściekły.

- Jest - przytakuję. - To i jeszcze te poszukiwania Sofii...

- Kogo?

Uświadamiam sobie, że nie mówiłam jej o Sofii, więc serwuję skróconą wersję i mówię, że to przyjaciółka Damiena z czasów gry w tenisa, że ma trochę problemów i że od jakiegoś czasu nie ma z nią kontaktu. Pewnie pojechała w trasę z jakimś zespołem, ale dopóki to nie zostanie potwierdzone, Damien się niepokoi.

- I nie jesteś zazdrosna? - pyta Jamie. Unoszę brwi.

- A powinnam?

- To jego była dziewczyna, a on ma obsesję na punkcie odnalezienia jej. Daj spokój, ja bym dostała świra.

- Dzięki - mówię oziębłe. - Doceniam twój spokój...

- Cóż, jak już się kilkakrotnie okazało, nie jestem nawet w połowie tak poukładana jak ty.

- Chyba mnie pomyliłaś z kimś, kto się nie tnie. Patrzy na mnie tak poważnie jak jeszcze nigdy.

- Chyba pomyliłaś siebie z kimś, kto się tnie. Zamieram na moment i nic nie mówię, tylko patrzę na

siebie oczami Jamie. Czyżby naprawdę udało mi się pozbierać? Może jeszcze nie całkiem, ale chyba idzie mi nieźle. Zawdzięczam to Damienowi.

Myślę o tych czasach, kiedy zaczęłam się potykać, a on nie pozwalał mi upaść. Chciałabym, żeby Jamie też znalazła kogoś takiego. Kogoś, kto się nią zajmie i nie zrazi się jej kłopotami. Kogoś, kto nie będzie szukał tylko partnerki do pieprzenia czy jednorazowego numerku.

Kogoś, kto ją pokocha.

- Co? - pyta i patrzy na mnie spod zmrużonych powiek. Kręcę głową.

Sięga po tabliczkę czekolady, odłamuje dwa kawałki i wkłada pomiędzy nie piankę, zgniatając jak kanapkę. Nie zwraca sobie głowy roztapianiem nad ogniskiem, po prostu bierze gryzą i przymyka oczy w niemal orgazmicznej rozkoszy.

- No, niech mnie, ta czekolada jest boska. Podnoszę się.

- Idę spać, zanim zjem więcej. Chcesz, żebym cię obudziła rano? Wstaję wcześniej, żeby iść do biura. - Te słowa są niemal tak słodkie jak czekolada. Mam biuro. Własne biuro. Co może być wspanialszego?

- Wyrzeknę się ciebie, jeśli mnie obudzisz - ostrzega. -A teraz idź spać. - Po królewsku macha mi ręką. - Skoro nici z seksu, to przynajmniej dokończę czekoladę.

Już śpię, kiedy Damien przychodzi do łóżka, ale znika, zanim się budzę. Wydaje mi się, że w którymś momencie ocknęłam się w jego ramionach, ale przez większość nocy czułam się samotna. Za to w łazience znalazłam liścik, w którym obiecywał mi coś pysznego wieczorem. A może nawet kolację!

Przed domem w Malibu w tajemniczy sposób zjawił się mój cooper. Podejrzewam, że przyprowadził go tu któryś z dobrych i zaradnych elfów Damiena, kiedy byliśmy w szpitalu u Jamie. Jakkolwiek się tu znalazł, jestem wdzięczna, z radością siadam za kierownicą i wyruszam w długą trasę do Sherman Oaks. Umieram z głodu i tym razem mój zwyczajowy podróżny kubek z kawą nie radzi sobie z tym. Kiedyś Damien pokazał mi w miejscowej piekarni najlepsze croissantsy świata, a ponieważ we własnym biurze mogę się pojawić o takiej porze, jaka mi się spodoba, postanawiam jechać na śniadanie.

Upper Crust ma opcję drive thru, ale postanawiam zaparkować i wejść do środka. Wydaje się, że mam ochotę na zwykłego croissanta, ale bez trudu dam się skusić na coś bardziej ekstrawaganckiego, jak pain au chocolat albo lepką, rozkoszną bułeczkę cytrynową, hojnie oblaną lukrem. Ostatecznie moje serce podbija nadzienie jabłkowe i ekstra-duża latte. Płacę, kiedy rozlega się mały dzwoneczek nad drzwiami i wchodzi Lisa.

Podnoszę dłoń, żeby jej pomachać, ale moja ręka natychmiast opada. Wchodzi z mężczyzną, którego znam, z Prestonem Rhodesem. To specjalista do spraw zakupów w Stark Applied Technology.

Przed moment myślę, że to musi być jeden z tych Wielkich i Strasznych Zbiegów Okoliczności, ale potem dostrzegam uśmiezek Prestona, który mnie poznał, i grymas Lisy.

No pięknie, kurwa.

- Damien - mówię coraz bardziej poirytowana, bo części układanki trafiają na swoje miejsca. - Rozmawiałaś ze mną



pierwszego dnia w Burbank nie dlatego, że byłam nowa w Innovative - oskarżam ją. - Zrobiłaś to, bo prosił cię Da-mien. - Jestem z siebie dumna, że nie krzyczę, ale biorąc pod uwagę sposób, w jaki Preston patrzy to na mnie, to na nią i do tego się kuli, nie jestem tak spokojna, jak mi się wydaje.

- To nie tak - mówi Lisa. Przechylam głowę.

- Nie poprosił cię, żebyś się ze mną skontaktowała?

- Racja - przyznaje. - Chyba można to tak nazwać. -W przeciwieństwie do mnie jest całkiem spokojna. Totalnie opanowana i doskonale niewzruszona. Co oczywiście rozwściecza mnie jeszcze bardziej.

Krzyżuję ramiona na piersi i patrzę na nią.

- Powiedział mi, że rozważasz otwarcie firmy. Mówił, że wypuściłaś aplikacje na smartphony, które dobrze sobie radzą i że pracujesz nad jakimiś sieciowymi apkami, które mogą namieszać na rynku.

- Mówił też, że brakuje ci pewności siebie w prowadzeniu biznesu.

- Więc wymyślił, że skoro nie słucham jego, posłucham ciebie? - Brałam pod uwagę jego rady dotyczące finansów, ale nie miałam ochoty prosić go o pomoc w wejściu do biznesu. A jednocześnie nie zamierzałam tego robić, dopóki nie poczuję się pewnie. Lisa była doskonałym łącznikiem pomiędzy moimi obawami a potrzebami, a przy tym stanowiła kolejny dowód na to, jak dobrze Damien mnie zna. Oraz na to, że wciąż ma przede mną tajemnice i nadal pociąga za wszystkie sznurki.

Pamiętam, jak mi mówił, że sprawdził Lisę. Niech go szlag! Nie musiał jej sprawdzać, znał ją! Do cholery, jest zaręczona z jednym z jego najbliższych współpracowników!

- Przykro mi - wtrąca Lisa. - Prosił, żebym ci nie mówiła, ale prawda jest taka, że po naszym pierwszym spotkaniu w Burbank nawet o tym nie myślałam.

Wypuszczam powietrze z płuc.

- Uwierz mi, to nie do ciebie mam żal.

Wzdycha i maska profesjonalistki opada. Widzę, jaka naprawdę jest ta kobieta, którą zaczęłam poznawać i która, jak myślałam, może zostać moją przyjaciółką.

- Oj, Nikki, przecież wiesz, co on do ciebie czuje. Nie chciał działać za twoimi plecami, chciał ci pomóc.

- Taki pomysł doprowadza mnie do furii - warczę, a Lisa się śmieje.

- Naprawdę mi przykro. - Jest szczerze zakłopotana. -Więc jak, będziemy się jeszcze czasem widywać na happy hours?

- Pewnie. - Nieważne, jak bardzo wściekła jestem na Damiena, a w tej chwili bardzo, bardzo, nie zamierzam zmarnować rodzącej się przyjaźni z Lisą. - Na jutro jesteśmy umówieni z przyjaciółmi w Westerfield's, może będziecie do nas dołączyli?

- Na pewno?

- Absolutnie - potwierdzam.

- Bardzo chętnie - zgadza się Lisa. - Wyślesz mi szczegóły SMS-em?

- No pewnie - obiecuję.

- Tylko nie skop Damiena za mocno - dodaje. W tej jednak sprawie nie jestem w stanie nic obiecać.

Kosztuje mnie to mnóstwo siły, ale powstrzymuję się od zadzwonienia do Damiena z auta. Z całą pewnością porozmawiamy sobie o tej aferze z Lisą, ale osobiście, kiedy już trochę ochłonę i zaplanuję, co w zasadzie chcę powiedzieć i jak to zrobić. Damien jest mistrzem w rozpraszaniu mnie, a ja nie chcę być rozproszona.

Giselle dzwoni, kiedy jestem w samochodzie, umawiamy się na spotkanie w biurze, żeby przyjrzeć się paletce kolorów, które wybrała. Kiedy jednak wyjeżdżam na autostradę, zdaję sobie sprawę, że ruch uliczny jest potworny. Nie wiem, o której Giselle wyjechała z Malibu, ale możliwe, że ma pół

godziną przewagę, więc dzwonię do mojego własnego biura i proszę recepcjonistkę, której imienia nie pamiętam, żeby wpuściła Giselle, jeśli dotrze pierwsza.

Okazuje się, że korek jest nie tylko potworny - przypomina rozwścieczoną, groźną bestię z piekła rodem i trasa z Upper Crust do mojego biura w Sherman Oaks zajmuje ponad godzinę. Po drodze wypiałam kawę i zjadłam śniadanie, ale po zaparkowaniu coopera idę do Starbucksa, żeby uzupełnić zapas kofeiny. Monica siedzi przy tym stoliku co zawsze i macha do mnie, kiedy wchodzę.

- Jak poszło przesłuchanie? - pytam.

Marszczy czoło i pokazuje opuszczone kciuki. Wydają adekwatne do sytuacji, współczujące odgłosy i staję w kolejce do kasy. Kupuję świeżą latte dla siebie, a ponieważ jestem w specyficznym nastroju, proszę też baristę o kubek czarnej kawy ze śmietanką i słodzikiem na wynos. Potem zanoszę paczkę ochroniarzowi, który jechał ze mną z Malibu, a teraz siedzi w samochodzie, na parkingu pod biurem.

- Wiem, że umiera pan z nudów - mówię - ale jestem naprawdę zobowiązana.

Dziękuję mi, mówi, że ma na imię Tony i zapewnia, że w ogóle się nie nudzi. Nie wierzę mu, ale doceniam kłamstwo.

Nie jestem zaskoczona, kiedy w biurze zastaję Giselle, ale nie spodziewałam się pokaźnych smug farby na ścianach. Chyba widzi moje zaskoczenie, bo szeroko otwiera oczy i zaczyna przeproszać.

- Znacznie łatwiej wybrać kolor, widząc go na ścianie. Te mikroskopijne próbki nic tak naprawdę nie mówią.

- Nic się nie stało, naprawdę. Podoba mi się niebieski - dodaję i wskazuję na plamę koloru błękitnego nieba namalowaną przy oknie.

- To także jeden z moich ulubionych - mówi. Zerka na zegarek. - Wiem, że masz mnóstwo pracy, więc tylko

dokończę nakładanie tych barw, a jutro wrócę z próbkami materiałów i powiesz mi, która kolorystyka najbardziej ci pasuje.

Od razu się zgadzam, chociaż nie bardzo to rozumiem. Niebieski mi się podoba i tyle, ale dla Giselle jest chyba ważne, żeby uczynić z tego proces, a ja chcę mieć po prostu z głowy malowanie biura, więc chętnie zgadzam się na płynięcie z prądem.

Zdążam ledwie odpalić laptop, kiedy dzwoni komórka. To Jamie, która chce mnie poinformować, że zamierza cały dzień byczyć się na plaży, podczas gdy ja będę ślęczeć nad klawiaturą.

- Nie, żebyś nie wolała kręcić jakiejś reklamy - dodaje - ale znasz mnie, szklanka jest zawsze do połowy pełna.

Wybucham śmiechem.

- Aha, James... pamiętaj, że fakt, że plaża jest prywatna, nie znaczy, że jest prywatna. Wiesz, o czym mówię?

- Nie mogę się kąpać nago?

- Nawet topless - dodaję z uśmiechem.

- Powiedz swojemu mężczyźnie, że zrobię dzisiaj kolację. Możemy to nazwać dołożeniem się do czynszu. Na co masz ochotę?

- Zjem wszystko - zapewniam. - A gdybyś musiała jechać do sklepu, poproś Edwarda, żeby cię zawiózł. - Marszczę brwi, bo dociera do mnie, jak łatwo mi się wydaje polecenia. Przecież Edward nawet dla mnie nie pracuje, a oto gładko wchodzę w rolę pani domu.

Muszę też przyznać, że mi się to podoba, chociaż nadal jestem wściekła na Damiena.

- To moja przyjaciółka, Jamie - wyjaśniam Giselle, kiedy kończę rozmowę, chociaż o nic nie pytała. - Dzisiaj wałkoni się w domu w Malibu.

- Dobrze jej.

Rozglądam się po moim biurze i jestem szczęśliwa.

- Może. Ale tutaj też jest fajnie.

- Cieszę się ze względu na ciebie - mówi Giselle. - Zaimponowałaś mi tym, jak szybko zaczęłaś wyrabiać sobie markę.

Zdziwiona marszczy brwi.

- Chodzi mi o artykuł w dzisiejszym „Business Journal” - tłumaczy, jakby to wszystko wyjaśniało. - O tej ap-ce, którą zaprojektowałaś dla Blaine'a. To genialne, że całe zainteresowanie prasy portretem wykorzystowałaś do wypromowania firmy.

- Nie kontaktowałam się z „Journalem” - mówię.

- Aha. - Giselle marszczy czoło. - Więc pewnie Evelyn albo Blaine to zrobili. Tak czy inaczej, świetne posunięcie.

Może i świetne, ale też dziwne. Jak tylko Giselle wychodzi, biorę telefon żeby zadzwonić do Evelyn i zapytać, czy wysyłała jakieś informacje do prasy. Nie mam nic przeciwko, ale chciałabym wiedzieć wcześniej. Choćby po to, żeby zdobyć kopię artykułu.

Zanim jednak zdołam wybrać numer, recepcjonistka mówi, że jest do mnie przesyłka. Otwieram drzwi do biura i widzę kuriera z wielkim pudełkiem czekoladek. Biorę je, zdumiona, i czytam bilecik: „Przebaczenie i czekolada idą w parze”.

Uśmiecham się lekko. Damien musiał rozmawiać z Prestonem Rhodesem.

Mogłabym do niego zadzwonić, ale postanawiam poczekać. Dobrze mu zrobi chwila niepewności.

Niecałe dziesięć minut później kolejna przesyłka. Kosz pełen kolorowych likierów wokół dużej butelki whisky Macallan. Ten facet dobrze mnie zna. Sprawdzam bilecik i wybucham głośnym śmiechem. „Ale przebaczeniu znacznie lepiej w towarzystwie alkoholu”.

Może to i zabawne. Ale złość nadal nie odpuszcza.

Nie mogę jednak zaprzeczyć, że nieco przyblakła.

Kiedy przychodzi następna przesyłka, już czekam przy drzwiach. Otwieram je i ze zdumieniem widzę Damiena we

własnej osobie. Trzyma torbę z zakupami i pojedynczą czerwoną różę. W jego oczach widzę jednocześnie rozbawienie i zakłopotanie, więc muszę walczyć z odruchem wyjęcia mu pakunków z rąk i rzucenia mu się w ramiona.

Zdaję sobie sprawę, że stoimy tak za długo, bo on odchrząkuje i pyta:

- Mogę wejść?

Gdybym usłyszała w jego głosie choć cień kpiny, zatrzasnęłabym mu drzwi przed nosem. Ale mówi łagodnie i z szacunkiem. Mimo że podarunki były żartobliwe, z całą pewnością widzi, że moja frustracja jest szczerą.

- Na chwilę - pozwalam. - Mam sporo pracy. Odsuwam się, a on wchodzi do środka. Czuję dreszcz,

który zawsze wywołuje jego obecność, i wydaję ledwie słyszalny jęk. Jeśli do niego dotarł, nie dał po sobie poznać. Wchodzi po prostu do mojego biura, odkłada torbę, a potem podaje mi różę.

- Przepraszam.

Kręcę głową i staję twarzą do niego, na szeroko rozstawionych nogach, z rękami na biodrach, wyprowadzona z równowagi.

- Jesteś wspaniałym mężczyzną, Damienie Starku. Dlatego nie jestem w stanie zrozumieć, czemu tak trudno ci wbić do głowy, że takie zagrania mnie rozwścieczają. Jedno, już samo w sobie bardzo irytujące, to poproszenie Lisy, żeby się ze mną skontaktowała i mi pomogła. Drugie to kłamstwo, że sprawdzasz jej kwalifikacje.

- Sprawdziłem jej kwalifikacje - mówi. - Tylko że jakiś czas temu.

- Dobrze wiesz, o co mi chodzi.

- Wiem - przyznaje. Robi krok w moją stronę i powietrze między nami gęstnieje.

Cofam się.

- Damien, do cholery, nie możesz się tak zachowywać.

- A więc zignorujesz jej rady? Zerwiesz z nią kontakty?

- Nie. Jest moją koleżanką. Mimo twojego zachowania -dodaję. - Nie dzięki niemu. I nie waż się argumentować, że w takim razie twoje postępowanie nie ma znaczenia, skoro i tak się zaprzyjaźniłyśmy.

- Widzę różnicę - mówi poważnie. - Ale jeśli chodzi o ciebie, nie umiem myśleć racjonalnie.

- Tak? Jakie to romantyczne. - Krzyżuję ramiona na piersi. - Daj sobie spokój.

Śmieje się, a zanim zdążę się ponownie wycofać, skraca dystans. Obejmuje mnie w talii i przyciąga mocno do siebie. Czuję jego erekcję i chyba chciałabym się oburzyć, że jest podniecony, mimo że jestem na niego wściekła. Ale nie mogę. Ja też jestem podniecona, a moje ciało już drży i topnieje pod jego wpływem. Do diabła, przecież zwilgotniałam, jak tylko wszedł do biura!

- Zerznij mnie - mówię bez tchu. - Ale i tak będę na ciebie zła.

Zbliża usta do moich warg w takim pocałunku, jaki rozmiękcza dziewczyny.

- Kuszące - mruczy. A potem mnie puszcza, cofa się o dwa kroki i wraca z torbą, którą przyniósł. - To dla ciebie.

Biorę ją niepewnie i zaglądam do środka. W torbie jest pełno bibułki, spomiędzy której wyłuskuję pudełko w kształcie psiej budy. Patrząc na nie zdumiona, ale wydaję je z torby i zaglądam. W środku są posypane cukrem ciasteczka w kształcie psich kostek. Na każdej jest srebrnym lukrem napisane „Przepraszam”.

- No, już dobrze. - Uśmiecham się. - Oficjalnie wypuszczam cię z psiej budy. Dzięki za ciasteczka - dodaję. - Ale nie rób tego więcej.

- Postaram się - mówi. - Ale najbezpieczniej jest nie składać obietnic.

Nie mogę się nie roześmiać. To jedna z cech bycia z takim mężczyzną jak Damien Stark. Ale najważniejsze, że chociaż

doprowadza mnie do szału, zawsze o tym rozmawiamy. To światełko w tunelu. Wisienka na torcie. Bo im silniej jesteśmy związani, tym dłużej będziemy w stanie odpierać ataki świata.

- Dzięki, że przyszedłeś - zaczynam. - Mogłeś przecież poczekać i porozmawiać ze mną wieczorem.

- Nie - mówi po prostu. - Nie mogłem.

- Idziemy na lunch?

- Niestety, to będę musiał odpuścić.

- Szkoda. Ale może wyjdzie mi to na dobre. Kompletnie nic dzisiaj nie zrobiłam. A przecież to dzięki tobie kręci się ziemia, więc jaki ty musisz być zajęty!

- Dzisiaj mój świat składa się z nas dwojga. Początkowo myślę, że zgrywa romantyka, ale potem

dostrzegam zacięty wyraz jego twarzy. Odsuwam pudełko i przysiadam na krawędzi biurka.

- Dowiedziałeś się czegoś... Dobrego czy złego?

- I jednego, i drugiego.

- Rozumiem. To najpierw powiedz o tym dobrym.

- Sąd sprzeciwił się odpieczętowaniu zdjęć.

- Damienie! - wykrzykuję. - To wspaniale!

- Tak - zgadza się. - Ale prasa nie jest głupia. Próbują wejść od tyłu i robią to samo, co ja, czyli chcą się dowiedzieć, kto przysłał dowody.

- Wiesz coś nowego?

Chwilę się waha, a potem kiwa głową.

- O zdjęciach, nie. O przecieku dotyczącym twojego portretu, tak. Okazuje się, że kamera w bankomacie jest bardzo efektywna.

- Naprawdę? I co się okazało, kto to był?

- Wciąż czekam na potwierdzenie. Daj mi jeszcze trochę czasu, a potem wszystko ci opowiem.

- Dobrze - zgadzam się, ale jestem rozczarowana, że nie powie mi od razu, nawet jeśli jego śledztwo wciąż trwa. Rozważam naciskanie go, ale postanawiam odpuścić. Nie są-



dzę, żeby ta skrytość wynikała z chęci ukrycia czegoś przede mną, chodzi po prostu o jego wrodzoną potrzebę kontroli. Nad swoją firmą. Nad informacjami. I, myślę patrząc na pudełko w kształcie psiej budy, także nade mną. Bzyczy interkom.

- Panno Fairchild, jest kolejna przesyłka do pani. Wysłać kuriera na górę?

- Oczywiście. - Zerkam na Damiana, ale on podnosi rękę:

- To nie ode mnie, przysięgam.

Oczywiście mu nie wierzę. A przynajmniej dopóki nie pojawia się kurier z kopertą i nie zobaczę miny Damiana.

- Daj, ja otworzę - mówi stanowczo.

Krew tężeje mi w żyłach. Lekka jak piórko brązowa koperta nagle zaczyna ciążyć mi w dłoni.

- Chyba nie sądzisz...

- Nie wiem. - Sięga po nią. - Ale się dowiem.

Podaję mu kopertę, poirytowana, że nie mam dość odwagi, żeby otworzyć ją sama, ale jednocześnie jestem niewiarygodnie wdzięczna, że on jest teraz obok mnie. Damien trzyma ją przez chusteczkę i używa małego scyzoryka. Ścisną kopertę z dwóch stron i otwór się rozszerza. Damien zagląda do środka.

- Nie - mówię stanowczo. - Chcę zobaczyć zawartość równocześnie z tobą.

Minę ma surową i już myślę, że się nie zgodzi, ale kiwa głową. Staję obok niego, a on wywraca kopertę do góry nogami nad biurkiem i jej zawartość wysypuje się na wypolerowany blat.

Sześć fotografii. Ja w przedszkolu. Ja w koronie na moim pierwszym konkursie piękności, z włosami w lokach. Ja, ja, ja.

Na każdym zdjęciu zamiast twarzy mam czerwony znak X, wydrapany tak mocno, że zdarł wierzchnią warstwę papieru fotograficznego. Wśród zdjęć jest kawałek papieru.

Jak w podręcznym kryminale, naklejono na nim wycięte z gazety litery, a napis głosi: „Ty nie istniejesz”.

Gapię się na to wszystko, zdziwiona panującą w pomieszczeniu ciszą. Dziwię się, że nie krzyczę, a przecież wszystko to jest bardzo nie w porządku. Jednak nad światem zapadła śmiertelna cisza. Co gorsza, świat wręcz wygląda jak martwy. Nie ma dźwięków. Nie ma kolorów. Nie ma światła.

Wszystko jest szare. Nawet czerwone znaki X szarzeją. A potem szarość staje się czarna. Otacza mnie chmura atramentowej czerni, okrywa i ciągnie w dół, w dół, w dół....

Nikki!

Nikki!

Czuję ostry ból na policzku.

- Nikki!

- Damien... - Słyszę swój głos, ale z bardzo daleka. Podnoszę rękę i dotykam policzka.

- Przepraszam - mówi, ale w jego głosie słyszę więcej niepokoju niż skruchy. - Zemdlałaś.

- Co? - Siadam oszołomiona i zdaję sobie sprawę, że jakimś cudem znalazłam się na kanapie. Patrzę na Damiena. - Zemdlałam?

Nie zdarzyło mi się to od lat. Ostatnio jeszcze na studiach, kiedy niechcący zostałam zatrzaśnięta w składziku. Ciemne, zamknięte przestrzenie zawsze mnie przerażały i straciłam przytomność, ale tak jak teraz nie zemdlałam nigdy.

- Nie bez powodu - mówi Damien, prawidłowo odczytując moje myśli.

Zdjęcia. Moje zdjęcia.

Przechodzi mnie dreszcz. Ktokolwiek to zrobił, jest częścią mojego życia. To nie tylko nieprzyjemne SMS-y. Jestem celem. A skoro nawet nie istnieję, to jaki będzie koniec?!

Biorę głęboki wdech i staram się uspokoić serce, bijące z prędkością serii z pistoletu maszynowego. Siadam prosto, kładę dłonie na udach. Spódnica mi się trochę podwinęła,

więc przyciskam ją do gołej skóry nad kolanami i wbijam w nią paznokcie, coraz mocniej i mocniej, żeby ból wyrwał mnie z szoku.

Oddycham głęboko.

- Moja matka - zaczynam. - Ktokolwiek to jest, dostał te zdjęcia od mojej matki.

Siedzący obok mnie Damien delikatnie odrywa moją dłoń od uda i zaciska.

Z poczuciem winy rozluźniam drugą rękę.

- Od twojej matki? - powtarza. - Jak to możliwe? Przytaczam mu rozmowę Jamie z matką.

- Dobrze. - Damien puszcza moją rękę, żeby napisać SMS. - To cenna informacja - dodaje, bo chyba mam głupią minę. - Mocne powiązanie. Poproszę Ryana, żeby z nią porozmawiał. Myślę, że prędzej on ją namówi do współpracy niż ja.

Kiwam głową, a potem wykręcam szyję, żeby spojrzeć na biurko. Jest puste.

- Gdzie...?

- Zabrałem to. - Głos ma równie łagodny jak dotyk, kiedy odrywa moje palce od uda. Podskakuję. Nie zdawałam sobie sprawy, że znów to robię, ale widzę małe czerwone półksiężycy w miejscach, gdzie wbiłam paznokcie w skórę.

- Ja... - Odwracam wzrok. Jestem jak otwarta książka. Moje rany są zbyt dobrze widoczne. Desperacko chciałabym nie potrzebować bólu, ale potrzebuję go. Do diabła, ja istnieję! I jeśli mam jakąkolwiek nadzieję na zebranie się do kupy, bardzo mi tego trzeba!

- Powiedz mi - prosi łagodnie. - Powiedz mi, czego ci trzeba.

Patrzę na blednące półksiężycy.

- Przecież wiesz - odpowiadam.

- Wiem, kotku. - Zsuwa się z kanapy i klęka na podłodze. Trzyma dłonie na moich kolanach i łagodnie je

rozsuwa. - Chcesz, żebym cię dotykał. - Głos ma tak samo delikatny, jak dotyk na wnętrzach moich ud. - Chcesz, żebym cię pieprzył. Chcesz poczuć moją dłoń, uderzającą w twój pośladek albo linę pętającą nadgarstek.

Jestem urzeczona jego słowami. Oblewają mnie jak ciepła woda, kuszące i niebezpieczne. Tak głębokie, że mogłabym w nich utonąć.

- Chcesz się zanurzyć w bólu, zamknąć go w sobie. -Gwałtownie przesuwa dłońmi po moich udach, podciąga spódniczkę i odsłania biały koronkowy trójkąt na łonie.

Oddycham szybciej i jestem w pełni świadoma swojego ciała. Czuję szorstką tapicerkę na udach. Wibrujące, wrzące fale przenikają mnie od dłoni Damiena do cipki, do piersi, do brodawek. Wyginam plecy i lekko wysuwam biodra do przodu. Chcę czuć na sobie jego dłonie. Do diabła, chcę po prostu czuć. Chcę eksplozji, ale jednocześnie chcę tego, co teraz. Jego dotyku. Jego słów. Powolnego budowania napięcia i ostrego ukłucia bólu zmieszanego z rozkoszą, która nadchodzi, wiem o tym.

Chwyta moją koszulkę i ściąga mi ją przez głowę szybkim, gwałtownym ruchem. Słyszę swój jęk i wiem, że moje brodawki naprężają się, spragnione, a pomiędzy nogami czuję pełen tęsknoty ucisk. Damien odrzuca koszulkę na bok, jedną ręką unosi moje biodra i podciąga mi spódnicę. Drugą dłonią pieści mnie przez koronkowe majteczki, gładzi i pociera przez delikatny materiał, a ja bezwstydnie rozsuwam szerzej nogi w manifeście lubieżnej żądz.

Chcę ostro i szybko. Chcę zapaść się w bólu i wykorzystać go jako linę, po której wespnę się z powrotem do siebie. Chcę tego i jestem przekonana, że Damien to rozumie.

Przesuwa palcami po mojej skórze z obu stron materiału, blisko łechtaczki i warg, a jednak ich nie dotyka. Moja frustracja jest niemal tak wielka jak pragnienie bólu. Jedną rękę przesuwa z biodra na pierś i przez stanik ściska w pal-

cach moją brodawkę, a równocześnie odsuwa na bok materiał majtek i wkłada trzy palce głęboko we mnie.

Zaczynam jęczeć, wiję się. Nie jestem już pewna, czy potrzebuję czegokolwiek oprócz niego. Natychmiast. Błagam, natychmiast!

- Pragniesz bólu, bo on daje ci siłę do walki. Do wyrwania mu się i powiedzenia światu: „Pieprz się”. To dar, Nikki, to rozpalone do czerwoności ukłucie. A ja będę tym, który ci je podaruje.

Wysuwa ze mnie palce, a potem unosi mnie, jakbym była lekka jak piórko i niesie do biurka. Stawia mnie i każe się pochylić. Robię to, a pomiędzy biodra a kant biurka wkładam zrolowaną spódnicę, żeby było miętko.

On staje obok i widzę, że wyjmuje pasek ze szlufek. Zaciskam dolną wargę i wyobrażam sobie uderzenie skórzanego pasa na pupie. Myślałam o ręce, ale to... O tak, umiem to sobie wyobrazić. Szok, pieczenie. Nawarstwiające się doznania. Zamykam oczy i pozwalam bólowi zawiązać się.

- Tego chcesz? - pyta i z jego tonu wnioskuję, że tego nie planował. Ale Damien łatwo się przystosowuje i widzę, jak unosi brew. Potem na jego wargach pojawia się uśmiech i kiwa głową. Staje za mną, a jedna z jego dłoni zatacza na moich nagich plecach kręgi. - Poczujesz też rękę, bo nie mogę się powstrzymać od dotykania cię. Ale jeśli chcesz...

Ostatnie słowo podkreśla smagnięciem po nagich pośladkach i aż krzyczę, zaskoczona i oczarowana. Pieczenie jest wyrafinowane, więc zagryzam dolną wargę i jęczę z rozkoszy, a on pociera dłonią delikatne ciało. Potem następne uderzenie i kolejne, a każde z nich sprawia, że jestem coraz bardziej mokra. Wyobrażam sobie, że moja skóra robi się czerwona, a duże dłonie Damiena łagodnie obejmują moje pośladki, usuwając nadprogramowy ból, którego nie wchłonęłam.

- Tego ci trzeba? - mówi po czwartym klapsie. Jest za mną, nie ma na sobie spodni ani bielizny. Trzyma dłonie

na mojej pupie, a między nogami czuję twardego kutasa, którym mnie pieści i drażni łechtaczkę. - A może chcesz więcej? Powiedz mi, Nikki. Chcę usłyszeć, czego potrzebujesz. - Ma głos zachrypnięty z podniecenia i wiem, że potrzebuje tego tak samo jak ja. Ta świadomość podnieca mnie jeszcze bardziej.

- Ciebie - mówię stanowczo. Unoszę wyżej pupę i rozszerzam nogi. Zaciskam dłonie na krawędziach biurka i aż wzdycham, bo to tak rozkoszne doznanie, gdy moje piersi przylegają do twardej powierzchni blatu. - We mnie, natychmiast. Już! Tu, na biurku. I ostro! Proszę cię, Damienie, zerznij mnie ostro.

- Kotku... - Wchodzi we mnie, trzymając ręce na moich biodrach, żeby mnie unieruchomić, i napiera, wdziera się, korzysta ze mnie, bierze mnie. Czuję kumulującą się falę spełnienia i zaciskam oczy, chcę to przeżyć do dna. Jest taki gruby i wchodzi tak głęboko, a ja pragnę tylko, żeby to się nigdy nie skończyło. Chcę, żeby mnie wypełniał. Żeby napierał. Z każdym ruchem materiał spódniczki ociera się o moją łechtaczkę. Zatraciłam się w sieci zmysłowych doznań i tak to trwa, dopóki nie poczuję targających nim spazmów i wiem, że on jest już blisko. Zaczynam sobie odpuszczać, żebyśmy - Boże, tak! - eksplodowali razem. Zaciskam się wokół niego, wyciskam z niego ostatnie krople rozkoszy.

A później, spełniona oddycham głęboko i z westchnieniem absolutnej satysfakcji opadam na biurko.

On przylega do mnie i nie wiem nawet, jak długo trwamy w tej pozycji. Potem mnie podnosi i niesie z powrotem na kanapę, gdzie sadza sobie na kolanie i nakrywa marynarką.

Przywieram do niego, a później podnoszę głowę, żeby na niego spojrzeć. Polegam teraz na nim, nie na bólu, a niewiarygodną, cudowną sprawą jest to, że on to rozumie. Do diabła, rozumie to lepiej niż ja!

Po policzku spływa mi łza. Ściera ją kciukiem i patrzy pytająco.

- Potrzebuję cię, Damienie. Boże, potrzebuję cię w sposób, który rozumiesz lepiej ode mnie. Ale czuję się jak ostatnia egoistka...

Unosi brew, ale uśmiecha się łagodnie.

- Czyżbyś odniosła wrażenie, że ja nie potrzebuję ciebie, Nikki?

- Ja... nie, ale... - milknę, skołowana. Bo prawda jest taka, że cały czas bardzo się tego bałam, ale teraz, kiedy wypowiedziałam to głośno, czuję się głupio. Myślę o tamtej nocy, kiedy zatracił się w gradzie tenisowych piłek. I o wszystkich tych razach, kiedy mnie wiązał, przejmował nade mną kontrolę, wbrew światu, który wymykał mu się z rąk. Koimy się wzajemnie, teraz to wiem. Widzę to. A jednak wciąż nie mogę się pozbyć strachu, że chociaż ja go potrzebuję desperacko, on nie pragnie mnie tak bardzo. Że nie darzy mnie aż tak szaleńczą miłością.

Gładzi moje włosy.

- Pamiętasz, co ci powiedziałem w Monachium? Że nie chcę cię dotykać, mając w głowie tamte obrazy?

Czy pamiętam? Jak mogłabym zapomnieć? Ale mówię tylko:

- Oczywiście.

- Nie wyraziłem się wtedy dość precyzyjnie.

- Och. - Nie wiem, co więcej powiedzieć, więc po prostu czekam.

- Bez względu na istnienie zdjęć, wspomnienia zawsze będą. Nie pozbędę się ich. Nigdy się ich nie pozbyłem. Ale dzięki tobie mogę je znosić. - Patrzy na mnie ostro. Jego emocje są tak żywe, że niemal przecinają mnie na pół. - To ty dajesz mi siłę. Jeśli ja umiem przywrócić cię do pionu, jesteś dla mnie jak kotwica. Za każdym razem, kiedy cię dotykam, zawsze, gdy zagłębiam się w tobie. Nie widzisz tego, Nikki? Jesteś moim talizmanem. Gdybym cię stracił, straciłbym siebie.

- Damienie - zaczynam, bo chcę usłyszeć jego imię. Jego słowa nabrzmiewają we mnie i czuję, jakbym miała rozejść się w szwach. Jednak trzymam się ich, bo są zbyt cenne, żebym mogła je stracić.

Ale jednak, chociaż mu wierzę, nic nie poradzę na podejrzenie: on myśli, że jestem kotwicą, ale wtedy w Niemczech, gdy wpadł w przepaść, nie byłam w stanie go wyciągnąć.

Na tę myśl przechodzi mnie dreszcz i przywieram do niego mocniej.

Bo te zdjęcia przecież wciąż gdzieś są. I mogą zniszczyć mężczyznę, którego kocham.

## **Rozdział 20**

We wtorek rano znów czuję, że trzymam życie w swoich rękach.

W poniedziałek nie zostaliśmy z Damienem w moim biurze. Był tam ze mną, pieprzył mnie, pomógł mi dojsć do siebie, ale nie tam chciałam być, więc zabrał mnie do apartamentu Tower, do swojego penthouseu na szczycie Stark Tower. Z samochodu zadzwonił do Ryana i kazał mu pojechać do domu w Malibu, sprawdzić ochronę i zobaczyć, co u Jamie.

W apartamencie zrobił mi kąpiel i dał kieliszek wina. Potem, w łóżku, dopieszczał mnie winem i serem, puszczał stare filmy, a potem kochał się ze mną tak słodko, że moje ciało śpiewało. Rano byłam skłonna dać światu jeszcze jedną szansę.

Jestem jednak świadoma, jak to wygląda i dlatego pozwoliłam Edwardowi odwieźć się do pracy. Przy okazji dowiedziałam się, że jest nie tylko kierowcą Damiena, ale także członkiem ochrony. Zapewnił Damiena, że osobiście odprowadzi mnie pod drzwi.



I dlatego bardzo się zdenerwował, gdy poprosiłam, żebyśmy zatrzymali się w Starbucksie.

- Panno Fairchild, tam nie ma drive-through.

- Zaparkuj przed wejściem. To potrwa pięć minut. Zasłona między nami jest opuszczona, więc widzę we

wstecznym lusterku jego zmarszczone czoło. Przechyliłam głowę i też się marszczę.

- Myślisz, że ktoś czyha na mnie w kawiarni?

- Myślę, że każdy, kto śmiał zadzwonić do pani matki i poprosić ją o zdjęcia, jest gotów zgłębiać pani życie, poznać pani zwyczaje, a do tego jest bardzo cierpliwy.

Ponieważ nie mam kontrargumentu, zapraszam go, żeby poszedł ze mną, a żeby osłodzić stosunki między nami, proponuję mu kawę.

Stoimy w kolejce i rozmawiamy o audiobooku *Źródło*, którym on się zachwyca, kiedy otwierają się drzwi i wchodzi Monica. Macha do mnie i podchodzi.

- Miałam nadzieję, że cię tu spotkam. Chciałam ci powiedzieć, żebyś się nimi nie przejmowała. To tylko żadne kasy dupki.

Patrzę na Edwarda. Nie mam pojęcia, o co chodzi, ale sądząc po jego minie, on wie.

- W czym rzecz? - pytam najpierw Monicę, a następnie jego.

- Nie widziałaś? Od rana żyją tym portale plotkarskie - mówi Monica. - Pewnie już wszyscy wiedzą.

- O czym? - powtarzam powoli i wyraźnie. Edward sięga do aktówki i wyjmuję iPada. Uderza kilka razy w ekran i podaje mi.

- Pan Stark uznał, że lepiej nie zawracać tym pani głowy.

- Ach tak? - Patrzę na wyświetlacz i ściska mi się żołądek. No tak, myślę, faktycznie mogłam się bez tego obejść.

Artykuł zdobi zdjęcie Jamie w mikroskopijnym bikini, idącej plażą. W ramce jest też zdjęcie domu Damiena w Malibu, a niepozostawiający wątpliwości tekst informuje

niezorientowanego czytelnika, że Jamie jest w Malibu i lansuje się w rezydencji miliardera Damiena Starka.

### **„CZY STARK ZOSTAWIŁ NIKKI?**

Poinformowane źródła donoszą, że miliarder Damien Stark, który - jak się mówi - niedawno uniknął podejrzania o morderstwo, ostudził ostatnimi czasy płomienny romans z królową konkursów piękności, Nikki Fairchild. Zainteresował się bowiem nie kim innym, a przyjaciółką Nikki, Jamie Archer, wschodzącą gwiazdką, widywaną ostatnio pod ramię (a kto wie, pod co jeszcze...?) z playboyem Bryanem Raine'em. Źródła z Inland Empire donoszą, że Archer była ostatnio hospitalizowana po wypadku, który ją zaprowadził na ostry dyżur, a jedno z cennych ferrari Starka na złomowisko. A jednak wciąż mieszka w jego domu. I co o tym myślicie, drodzy czytelnicy? To musi być miłość!

Ale czy Stark na dobre porzucił Fairchild? A może król zbytku chce przebierać również w kobietach? Dobrze poinformowane źródła twierdzą, że Archer i Fairchild od dawna są kochankami. Czy tak jest naprawdę? Nie wiemy. Ale wiemy na pewno, że z fotografii krążących na Twitterze wynika, że ten trójkaćik dobrze się bawi w miłosnym gniazdku Starka, w Lake Arrowhead".

- Co za bzdury! - Oddaję iPada Edwardowi. - Ale Jamie będzie zadowolona, w końcu nazwali ją wschodzącą gwiazdką.

- Czyli nie jesteś wściekła? - dopytuje Monica. Kręcę głową.

- Poirytowana. Mam serdecznie dość moich prywatnych spraw na pierwszych stronach gazet, ale ta historyjka? Jest tak absurdalna, że aż śmieszna.

- Ulżyło mi - mówi Monica. - To znaczy, wiedziałam, że to bzdury, ale i tak się wściekłam. I rozstałam się z kimś - dodaje.

- Przykro mi.

- Było gorąco i seksownie, a potem nagle on stwierdził, że jest zakochany w innej. Mężczyźni... - kwituje i zerka na Edwarda z uśmiechem.

- Musiało boleć. - Próbuję wyobrazić sobie Damiena rzucającego mnie dla innej kobiety, ale jakoś nie mogę.

- O tak - zgadza się Monica. - Tak jakby ktoś wziął nóż i posiekał mi serce. Ale już w porządku - dodaje z westchnieniem. - Łączyło nas coś wyjątkowego. A ta jego dziewczyna? To jakaś przelotna znajomość. Chwilowa. Wróci do mnie. Wiem to.

Chcę jej powiedzieć, że powinna iść naprzód, ale tylko się uśmiecham:

- Mam nadzieję, że masz rację.

Kupuję Edwardowi latte, a potem on odprowadza mnie do biura.

- Jak tylko będzie pani bezpieczna, przyprowadzę limuzynę - zapowiada, a potem wprowadza mnie do budynku i dalej do biura. Kiedy jestem u siebie, znika, pewnie po to, żeby przeparkować i słuchać audiobooka, dopóki nie będę gotowa do wyjścia.

Chociaż ostatnio, kiedy byłam w biurze, zostałam zaatakowana moimi własnymi zdjęciami z wydrapaną twarzą, muszę się skupić i popracować. Jestem całkiem zadowolona ze swoich osiągnięć, kiedy dzwoni Giselle i mówi, że nie będzie mogła pokazać mi dzisiaj próbek materiałów.

- Nic nie szkodzi. Dzisiaj i tak zamierzałam wyjść wcześniej. - Idziemy do Westerfield's, bo zaplanowałyśmy z Jamie kilka godzin przymierzania ciuchów, zanim zdecydujemy, w czym wyglądamy najlepiej. A ponieważ zamierzamy popijać przy okazji wódkę, na pewno będzie zabawnie. - Nic się nie stało? - pytam Giselle.

- Nie mogłoby być lepiej! - cieszy się. - Mam klienta. Jeden z moich najlepszych.

- Lepiej uważaj, komu to mówisz. Damien nie będzie zadowolony, gdy się dowie, że ktoś go strącił z piedestału.

Następuje pauza, a potem Giselle zniża głos:

- Tak między nami, to z Damiena jest dopiero klient! Obiecuj, że nie powiesz, że ci mówiłam, ale podejrzewam, że chce ci kupić do biura jakiś obraz.

Śmieję się, zachwycona.

- Naprawdę? Obiecuję udawać zaskoczoną. Wciąż się uśmiecham, kiedy dzwoni Damien.

- Cześć - mówię. - Właśnie miałam wracać do Malibu i szykować się na wieczór. Wpadniemy gdzieś na kolację czy mam przekupić Jamie, żeby coś ugotowała?

- A może idźcie do restauracji, którą lubicie, na mój koszt, a ja dołączę do was w klubie.

- Pracujesz?

- Mam spotkanie. Coś czuję, że się przeciągnie.

- Ojej... A gdzie będziesz? Może razem z Edwardem wpadniemy po ciebie, jak już się najemy?

Podpuszczam go, to jasne, ale nic nie zdradza.

- Bawcie się dobrze, dziewczyny - poleca stanowczo. -Ale nie za dobrze. Z tym poczekajcie na mnie. Aha, Nikki -dodaje - rozmawiałem już z menedżerem ochrony klubu, będą szczególnie czujni. Nie spuszcza z was oka.

- W porządku. Spodziewałam się tego.

- Wysyłam też do klubu Ryana. Będzie tam z wami, dopóki nie dojadę.

Teraz mam poczucie winy.

- Biedny! Pewnie miał jakieś prywatne życie, dopóki nie zaczął polować na moje potwory.

- Jemu nic nie sprawia większej przyjemności niż do-padnięcie potwora - mówi Damien. - A pieniądze, które mu za to daję, czynią sprawę jeszcze przyjemniejszą. Zaufaj mi, nie musisz żałować Ryana.

Śmieję się,

- No dobra. Ale proszę cię, śpiesz się.

W Westerfieks jest zawsze tłoczno i fantastycznie. Pracują tam najlepsi barmani i DJ-e w mieście. Ollie, Jamie i ja odkryliśmy to miejsce, jeszcze zanim na moim radarze pojawił się Damien, ale od tamtej pory byliśmy tu już kilka razy i bramkarz, który obsługuje wejście dla VIP-ów, saltuje mi lekko, kiedy podchodzę z Jamie. Edward prowadzi nas do drzwi, ale nie wchodzi, wraca do limuzyny.

Mam na sobie seksowną srebrną spódniczkę i pasujący do niej top oraz buty na siedmioipółcentymetrowych obcasach. Jamie jest moim przeciwieństwem, cała na czarno. Wygląda w czerni niesamowicie subtelnie, jednak krój sukienki dodaje smaczku, który zwykle uzyskuje za pomocą koloru. Sukienka nie ma pleców i dekolot biegnie w dół aż do dołeczków nad pupą. Materiał utrzymują we właściwej pozycji tylko luźne sznurki, krzyżujące się na wysokości łopatek. Gdyby ktoś miał przy sobie nożyczki i przeciął sznurki, sukienka wylądowałaby na ziemi. Jeśli mam być szczerą, obydwie wyglądamy zjawiskowo.

- Świetnie pani wygląda, panno Fairchild - mówi bramkarz, gdy go mijamy. - Rzuci pani wszystkich na kolana, panno Archer.

- Za to kocham Damiena - mówi Jamie, kiedy idziemy eleganckim korytarzem. - Zatrudnia ludzi, którzy umieją się zawodowo podlizywać.

Wybucham śmiechem, akurat kiedy docieramy do drzwi prowadzących do wspólnej sali. Z cienia wyłania się Ryan i dołącza do nas. Kiwa uprzejmie głową, ale dostrzegam na jego ustach cień uśmiechu, gdy wita się z Jamie. I mimo że światło płata figle, na jej ustach też widzę wyrażający zrozumienie uśmiech.

Niepokój byczy mi w głowie jak natrętny komar i chwytam Jamie za paski na plecach, żeby zwolniła.

- Co jest? - pyta.

- Też chciałabym wiedzieć. - Zerkam w stronę Ryana i nawet w półmroku widzę, że się zarumieniła. Przypominam

sobie, że wczoraj wieczorem Ryan pojechał do domu, żeby zajrzeć do ochroniarzy i aż zakryłam dłonią usta, żeby nie krzyknąć.

- Błagam cię, powiedz, że z nim nie spałaś! - proszę, kiedy jestem już pewna, że zaraz wybuchnę.

- Przysięgam na Boga. Tylko rozmawialiśmy. To totalny dżentelmen. Zrobiłam mu jajka.

- Co mu zrobiłaś?! Wzrusza jednym ramieniem.

- Przyjechał w pośpiechu z powodu tej afery z twoimi zdjęciami. Nic nie jadł, więc zrobiłam mu jajka. Mówił, że mu smakowały. Następnym razem spróbuję zrobić mu gofra. No, co?! - pyta po chwili, wpatrując się we mnie.

Zdaję sobie sprawę, że się na nią gapię, trochę zadowolona, trochę zdumiona.

- Nie, nic - mówię. - Po prostu... Cieszę się, że smakowały mu twoje jajka.

- No chyba! Czemu miałyby nie smakować?

Nie czeka na odpowiedź, tylko uśmiecha się przez ramię i przyspiesza, żeby do niego dołączyć. Idę za nimi, ale zwalniam, a w końcu się zatrzymuję, bo czuję, że wibruje mój telefon. Wyjmuję go z mikroskopijnej torebki i widzę SMS od Giselle. Otwieram niecierpliwie, licząc na jakieś przecieki w sprawie obrazu od Damiena, ale zamiast tego znajduję słowa, które mają tak niewiele sensu, jakby napisane zostały hieroglifami:

„Przepraszam. Naprawdę chciałam to jakoś naprawić. Sprawy wymknęły mi się z rąk”.

Czytam raz jeszcze, ale nie rozumiem więcej niż za pierwszym razem. Chcę do niej oddzwonić, ale natrafiam od razu na pocztę głosową.

- Coś się stało? - pyta Jamie, kiedy ją doganiam. Kręcę głową.

- Nie jestem pewna. Powiem ci później. - W klubie jest za głośno na rozmowę, a ja tak naprawdę nic nie wiem.

Jesteśmy w głównym pomieszczeniu, kilka metrów od parkietu. Rozglądam się i w końcu dostrzegam Olliego i Courtney, którzy machają do nas z drugiego końca sali. Wiem już, że Lisy jednak nie będzie, zostawiła mi wiadomość, że musi jechać w sprawach służbowych do Sacramento, ale się zrewanżuje.

Jamie i Ryan pierwsi podchodzą do Courtney i Olliego. Ja się nie spieszę, wypatruję Damiena, ale nie ma po nim śladu.

- Courtney, cześć! - Naprawdę cieszę się z tego spotkania i entuzjastycznie ją przytulam. Powitanie z Olliem jest bardziej nerwowe, ale na parkiecie się rozluźniamy. Cokolwiek między nami zaszło, dobra muzyka łagodzi obyczaje.

- Posłuchaj, Nik - mówi Ollie pół godziny później, kiedy łapiemy oddech przy wolnej piosence. - Możemy porozmawiać?

Sztywnieję, bo myślałam, że dzisiaj sobie odpuściliśmy. On nie widzi mojego niepokoju. Nachyla się, żebym na pewno go słyszała.

- Chcę ci powiedzieć, że mi przykro. Z powodu tej akcji, którą zrobiłem z powodu Starka.

Odsuwam się, żeby widzieć jego twarz i żeby on zobaczył moje zaskoczenie. Bierze głęboki wdech.

- Wiem o zdjęciach, Nik. Nikt nie powinien mieć przeszłości spapranej czymś takim.

W klubie jest ciepło, ale ja nagle zaczynam marznąć.

- Niepotrzebna mu twoja litość.

- To dobrze, bo jej nie dostanie. Po prostu... Sam nie wiem. Chyba chcę powiedzieć, że rozumiem, przez jakie bagno przeszłaś jako dziecko i wiem, z czym on musi się zmagać.

Napinam się, ale nic nie mówię. Widzę, że jeszcze nie skończył.

- Stark nigdy nie będzie na liście moich najlepszych znajomych, ale widziałem was razem, widziałem, co się działo w Niemczech. Myślę, że pasujecie do siebie.

Przełykam ślinę, a lód w żyłach zmienia się we łzy w gardle.

- Owszem, pasujemy. Uśmiecha się ostrożnie.

- I o to chodzi. Przepraszam. Nie twierdzę, że będę go zapraszał na piwo i że zawiążemy męską przyjaźń, ale...

Z ulgą wybucham śmiechem.

- Dzięki - mówię.

- Kupić ci drinka?

- Nie - odpowiadam. - Zostań i potańczmy jeszcze. Uśmiecha się i wracamy do rytmu muzyki. Nie mogę

powiedzieć, że jest tak, jakby nic się nie stało, ale jest lepiej. Czuję się w jego towarzystwie swobodniej niż kiedykolwiek w ostatnim czasie.

Po kilku szybkich piosenkach jestem gotowa na drinka, więc kiedy Courtney podchodzi i sugeruje nam, żebyśmy się napili, chętnie idziemy za nią. Po drodze Ollie spotyka kogoś z pracy, więc w rezultacie przy barze łądję tylko z nią. Mówię barmanowi, żeby dopisał nasze drinki do rachunku Damiena, a on godzi się bezproblemowo; wiem już, że Damien nie tylko poinstruował obsługę, żeby się nami zajęła, ale że oni już umieją mnie rozpoznać. Jestem obserwowana. Chroniona. Dziwnie jest czuć się jak w świetle reflektorów, ale nie mogę zaprzeczyć, że czuję się bezpiecznie.

Chociaż nie będę w pełni bezpieczna, dopóki nie pojawi się Damien i nie weźmie mnie w ramiona.

- Co się stało z wieczorem panińskim? - pytam Courtney, kiedy czekamy na drinki. Muszę niemal krzyczeć, żeby mnie słyszała i wiem, że nazajutrz nie będę w stanie wypowiedzieć słowa.

- Wypadł z kalendarza - odpowiada.

- Dlaczego? - Spodziewam się odpowiedzi związanej z jej koszmarnym trybem życia, wечно w podróży. Zamiast tego wskazuje brodą w kierunku parkietu, gdzie Ja-



mie tańczy z rękami w górze i kołysze biodrami pomiędzy Ryanem a Olliem.

- Powinam ją znienawidzić - mówi Courtney bez złośliwości i lodowaty dreszcz znów mnie przeszywa.

- Co ty opowiadasz? - pytam i modłę się, żeby moje podejrzania się nie sprawdziły.

Widzę, że jej klatka piersiowa podnosi się i opada.

- Nie wyjdę za niego - oznajmia. - Nie chcę być zdradzaną żoną. I nie chcę wyjść za mąż tylko dlatego, że zostałam uznana za dobrą partię. Nie zrobiłabym sobie tego. Cholera, jemu też nie. Po roku nie moglibyśmy się znieść, a po dwóch wzięlibyśmy rozwód.

- Och... - Staram się przełknąć ślinę, ale wyschło mi w ustach. Jestem zszokowana jej słowami i żal mi Olliego, który dowie się, że dał ciała i wszystko skończy się jeszcze gorzej. Ale jednocześnie się cieszę. Chociaż Ollie i ja jakoś się dogadaliśmy, spieprzył sprawę z Courtney, która we wszystkim, co powiedziała, ma absolutną rację. - Kiedy mu powiesz?

- Wkrótce. Może dzisiaj. Muszę się zebrać na odwagę. -Wzrusza ramionami. - To nie tak, że go nie kocham. Po prostu... - milknie, tak jakby nie wiedziała, jak dokończyć.

- Nie przejmuj się - mówię i chwytam ją za rękę. -Uwierz mi, wiem, o co chodzi.

Zanim Damien dociera do klubu, wypiałam już za dużo drinków i odtńczyłam za dużo tańców. Jak zawsze, głowy odwracają się w jego stronę, a tłum się rozstępuje. Zmierza prosto do mnie, a ja jak zakłeta patrzę, jak idzie przez parkiet i nie do końca mogę uwierzyć, że cała ta moc i władza należy do mnie. Że ze wszystkich zgromadzonych w tym klubie to ja zobaczę go nago. To ja poczuję jego gorące usta na mojej skórze. To ja wydam okrzyk, kiedy zagłębi się we mnie.

Obejmuje mnie ramieniem i mocno całuje. Przywieram do niego. Znajduję się gdzieś pomiędzy rozemocjonowaniem a wstawieniem i czuję dudniący we mnie rytm muzyki.

Jestem spocona z wysiłku, mam śliską skórę, ubranie się do mnie klei. Staję na palcach i przyciskam usta do jego ucha.

- Chcę cię. Natychmiast.

Nie przesadzam, desperacko go pragnę. Ale biorąc pod uwagę, że jesteśmy na środku parkietu, nie mam wielkich nadziei. Nie mogę więc uwierzyć, kiedy łapie mnie za rękę i ciągnie na tyły klubu, a tam za pomocą magnetycznej karty przywołuje małą windę.

Jestem trochę oszołomiona, ale i tak widzę w jego twarzy napięcie. Nieugięty wyraz oczu. Nie mówiąc już o tym, że jeszcze nie odezwał się do mnie ani słowem.

- Damienie? Co się stało?

Drzwi windy otwierają się i znajdujemy się w biurze. Jedna ze ścian jest przeszklona, pamiętam, że widziałam ją z dołu. Wykonano ją ze szkła odbijającego światło i otoczono reflektorkami, żeby nikt, kto patrzy z parkietu, nie zobaczył nic poza odbiciem tańczących w poświacie kolorowych świateł.

Z góry za to doskonale widać cały klub.

Na tę ścianę popycha mnie Damien. Przyciska mnie plecami do szyby i za mną są już tylko tancerze w dole.

Widzę w jego oczach płomień i w głębi siebie odczuwam analogiczne pulsowanie. Nie wiem, co się stało ani czemu tak mnie potrzebuje, ale w tej chwili to nie ma znaczenia. Należę do niego i może zrobić ze mną, co zechce.

A chce zrobić to ostro.

Zadzierza mi spódniczkę i zrywa ze mnie majtki, aż głośno wzdycham. Unosi mi jedną nogę i oplata wokół swojego biodra, tak że jestem całkiem obnażona. Chłodne powietrze na rozpalonych wargach sprawia, że drzę, ale do spazmów doprowadza mnie dotyk jego dżinsów między moimi udami.

Pod materiałem czuję erekcję, więc poruszam biodrami, żeby ocierać się o okrytego spodniami kutasa i już chcę go w sobie, chcę, żeby mnie wypełnił.

Patrzę Damienowi w oczy, ale on nic nie mówi. A jednak pragnienie, które widzę w jego twarzy, jest równie silne jak moje.

Prawie rozrywam guziki przy rozporku i z zachwytem obserwuję, jak wyskakuje na zewnątrz. Chcę go dotknąć, pogłaskać, ale nie mam czasu. Damien trzyma mnie za biodra, ustawia, a potem wbija się we mnie tak mocno i tak głęboko, że aż krzyczę.

Popycha nas w tył, tak że padam na szkło i przez chwilę wyobrażam sobie, że szyba pęka, a my wypadamy na parkiet, wciąż złączeni, wciąż pieprzający się, podczas gdy cały świat patrzy. Od tej wizji wilgotnieję jeszcze bardziej.

Naciera coraz mocniej i patrzy na mnie coraz intensywniej. Widzę w jego oczach, że zbliża się spełnienie i kiedy on dochodzi, zaciskam nogę wokół niego i przyciągam go bliżej.

Drży, wciąż w głębi mnie, więc sięgam pomiędzy nas, pocieram dłońią jego kutasa, a jednocześnie pieszczę swoją łechtaczkę, coraz szybciej i szybciej, aż i ja dochodzę, a moje mięśnie zaciskają się ciasno wokół niego, wyduszając ostatnie krople orgazmu, który wciąż przewala się przez nasze ciała.

W końcu opadamy na podłogę; ciężko oddychamy, splątani w kłębowisku ubrań i kończyn.

Gdy powraca mi zdolność ruchu, podnoszę się na łokciu i patrzę na niego.

- Powiesz mi, o co chodzi? - pytam łagodnie. Wyciąga rękę, dotyka mojej twarzy i gładzi mnie kciukiem po policzku.

- Nikomu nie wolno pogrywać z czymś, co należy do mnie.

Marszczę czoło, bo nie rozumiem

- A co należy do ciebie? Chodzi o mnie?

Nie odpowiada, ale oczy mu ciemnieją i to wystarczająca odpowiedź.

- Co się stało?

- Wpadłem z wizytą do Giselle. Nie będziesz już z nią współpracować. Na te słowa aż przysiadam.

- Nic nie rozumiem! - Przypominam sobie SMS, który od niej dostałam. - Damien, do cholery, przestań mówić półsłówkami i powiedz, co się dzieje!

Unosi biodra, żeby się ubrać. Potem wstaje. Ja też się podnoszę i idę za nim do szklanej ściany.

- Była na zdjęciu zrobionym przez bankomat. Zapytałem ją wprost i przyznała, że to od niej wyciekła historia z portretem. Zrobiła to po to, żeby mieć pieniądze na utrzymanie biznesu po rozstaniu z Bruce'em. Sprzedała też historię o Jamie i ferrari, nie mówiąc już o tych bzdurach o naszym miłosnym gniazdku w Malibu.

- Co?! Nie! - Ale już kiedy wypowiadam te słowa, przypominam sobie jej minę, kiedy mówiłam, że Jamie została w domu w Malibu. Myślę o kłopotach finansowych, jakie miała po rozwodzie; opowiadała mi o tym.

Ale przede wszystkim myślę teraz o SMS-ie. To było wyznanie, teraz to widzę. Wyznanie i przeprosiny.

- Ale to ona powiedziała mi o tekście w „Business Journal”.

- Kamuflaż - odpowiada on. - Najpierw sprzedaje historię, potem ci o tym mówi. Obydwe jesteście zaskoczone, a ona wygląda na niewinną.

Kręci mi się w głowie.

- Zaczekaj. Zwolniłeś ją? Zajmowała się wystrojem wnętrza w moim biurze! Jeśli ktoś miałby ją zwolnić, to tylko ja!

- Już ci powiedziałem. Nikt nie pogrywa z tym, co należy do mnie. - Słyszę w jego głosie desperację, która rzadko tam gości. Przypominam sobie, że owszem, Damien jest niebezpieczny.

Ale to nie zmienia faktu, że to nie z nim pogrywała Giselle. Może te artykuły dotyczyły nas obojga, ale ona wślizgnęła się do mojego biura i do mojego życia.

Damien patrzy na mnie i wiem, że widzi narastający we mnie gniew.

- Już po wszystkim - mówi. - Sprawa skończona.

- Jak to skończona?

- Wyjaśniłem jej, że moi prawnicy wiedzą, co robić w przypadku zniesławienia i naruszenia prywatności. Ona ma duszę businesswoman, więc wie, że dla mnie proces w sądzie to betka, ale ona z trudem znajdzie prawnika, którego stawka za godzinę jej nie zrukuje. Dogadaliśmy się.

- Jak?

- Scedowała na mnie wszystkie prawa, tytuły i udziały w jej galeriach. I przenosi się na Florydę. Na swoje szczęście.

Przyciskam dłoń do szyby, tak jakby jej chłód miał złagodzić targające mną uczucia.

- Nie musisz rozgrywać moich bitew, Damienie.

- Kocham cię, Nikki. Zawsze będę o ciebie walczył. Jego słowa są naładowane przekonaniem i nabrzmiałe od

pasji. Opadam z powrotem na szybę i z trudem łapię oddech.

- Kochasz mnie - powtarzam głupio. Kącik jego ust unosi się lekko.

- Jak desperat.

Przełykam kulę strachu, która uformowała się w moim gardle.

- Nie mówiłeś mi tego - zwracam mu uwagę - od tygodni. Zamyka oczy, jakby te słowa go zabolowały, ale kiedy znów

je otwiera, widzę w nich nie ból, ale miłość. Wyciąga rękę i mnie przytula. Przywieram do niego i wdycham zapach seksu wymieszany z perfumami. Uderza mi do głowy, chciałabym się w nim zatracić. Zatracić się w tej chwili.

- Kocham cię, Nikki - powtarza. - Mówię to każdym dotykiem, każdym spojrzeniem i każdym oddechem. Kocham cię. Kocham cię tak bardzo, że to aż boli.

- Ja ciebie też. - Muskam wargami jego usta, a on się uśmiecha. - Ale nie możesz mnie chronić przed światem. A na pewno nie zatajając coś przede mną. Powinieneś był

powiedzieć mi o Giselle. Do diabła, skąd mam teraz wiedzieć, co jeszcze przede mną taisz? Przestań, dobrze? To mnie nie chroni, tylko rozwściecza.

- Dobrze - zgadza się po prostu. Myślę, że na tym koniec, ale mówi dalej: - To Sofia wysłała zdjęcia.

Muszę przeanalizować te słowa, bo nie mają sensu.

- Niemieckie zdjęcia? Sofia wysłała je do sądu? Nie rozumiem. Czemu? Skąd wiesz? Rozmawiałeś z nią?

Odrywa się od szklanej ściany i przechodzi na środek pokoju. Krąży, ale nie jak ktoś, kto szuka rozwiązania problemu, tylko jak mężczyzna, który już zna odpowiedź, ale ona bardzo mu się nie podoba.

- Odkryłem coś dziwnego na jednym z kont mojego ojca. Niewielkie sumy wypływały na konto, do którego nie mam dostępu. Skończyło się na setkach tysięcy dolarów. Wczoraj dowiedziałem się, że te pieniądze trafiały do Sofii.

Nawet nie pytam, skąd to wie, skoro nie ma dostępu do konta. Nie wątpię, że Damien Stark jest w stanie uzyskać każdą informację, jeśli tylko za nią zapłaci.

- Dlaczego twój ojciec przelał Sofii tyle pieniędzy?

- Żeby opłacić jej zeznania - odpowiada. - Chciał, żeby zeznawała w sprawie molestowania, z tego samego powodu, z jakiego ty chciałaś, żebym ja zeznawał. Ale nie wiedział o zdjęciach. Musiała je znaleźć w rzeczach Richtera. Wzięła je, wysłała do sądu, zaczęła, żeby upewnić się, że zadziałały, a potem wykorzystwała pieniądze, żeby czmychnąć do Europy.

- Skąd to wszystko wiesz?

- Kiedy wyśledziłem te znikające pieniądze, uciałem sobie pogawędkę z droгим tatusiem. Powiedział mi.

- Wierzysz mu?

- Tak.

Powoli kiwam głową, starając się to wszystko pojąć.

- Czy wie, gdzie ona teraz jest?

- Twierdzi, że nie. I zanim zapytasz: tak, w to także wierzę. Sofia nigdy nie lubiła mojego ojca. Wierzę, że bierze od niego pieniądze, ale już nie, że pozostają w kontakcie.

- No dobrze - mówię powoli. - Rozumiem, że wciąż się o nią martwisz, ale chyba to oznacza, że możesz się przestać martwić, że zdjęcia trafią do tabloidów. Sofia ich nie upubliczni, prawda?

- Nie - mówi bardziej zdecydowanie, niż się spodziewałam. - Jestem pewien, że nie pozwoli nikomu ich dotknąć.

- A więc to dobra wiadomość - stwierdzam. - W końcu ją znajdziesz. Chyba zawsze wcześniej czy później się pokazywała, prawda?

- Tak. Możliwe, że już wpadłem na jej ślad. Wytropiłem Davida i jego zespół. Właśnie wrócili do Chicago z Szanghaju. Rozmawiałem z nim przez telefon. Twierdzi, że nie widział się z Sofią, ale jemu akurat nie wierzę. Myślę, że rozmowa twarzą w twarz może odświeżyć mu pamięć.

- Kiedy wyjeżdżasz?

- Jutro rano.

Przestał już krążyć, więc pochodzę do niego i biorę go za rękę.

- Jak długo cię nie będzie?

- Jeśli mi się poszczęści? Wrócę na kolację.

- A jeśli nie?

- Miejmy nadzieję, że tak.

## **Rozdział 21**

Jamie chce zabrać kilka rzeczy z naszego mieszkania, więc jedzie z Edwardem i ze mną. Plan jest taki, że ja zostanę w biurze, a oni pojedą dalej. Później Edward zawiezie ją do Malibu i wróci do Sherman Oaks, żeby na mnie zaczekać.

Obiecuję, że podczas jego nieobecności zostanę w biurze pod ochroną naszej skutecznej recepcjonistki.

Niewygodne, to prawda, ale ponieważ wciąż nie wiemy, kto wysłała mi te wszystkie wiadomości, Damien nalegał, żeby trzymała się ochroniarzy, a ja się zgodziłam. Nie mogę się już doczekać, aż to wszystko się skończy i myślę, że gdyby Damien zaproponował roczną wyprawę na Antarktydę, radośnie bym na to przystała.

Wpadamy do Starbucksa, przede wszystkim po kawę, ale także dlatego, że chciałabym przedstawić Jamie Monice. Nie ma jej jednak, więc bierzemy tylko nasze latte i wracamy do biura. Oprowadzam Jamie po moich włościach (co zajmuje jakieś dwanaście sekund), a potem poddaję się jej entuzjastycznym uściskom i okrzykom: „Jestem z ciebie taka dumna!”

- Jeśli Damien nie wróci przed wieczorem z Chicago, wypożyczymy jakiś film? - pytam, gdy zmierza już do wyjścia.

- Pewnie - odpowiada. - A jeśli wróci? Uśmiecham się szelmowsko.

- To wtedy mam inne plany.

Siadam za biurkiem, a Jamie przewraca oczami i wychodzi. Jakieś dziesięć minut zajmuje mi przebrnięcie przez skrzynkę pocztową i załatwienie różnych biurowych spraw. Potem kończę udoskonalać kod do jednej z rozrywkowych aplikacji i zabieram się do internetowej apki, nad którą teraz pracuję. To będzie międzysystemowy program do robienia notatek, dla wielu użytkowników. Damien już zapowiedział, że kiedy wyjdę z testowej wersji beta, nałoży na niego licencję Stark International.

Ale najpierw muszę dokończyć ten cholerny kod i w ogóle wejść w wersję próbną.

Jestem tak skupiona, że prawie podskakuję na dźwięk interkomu.

- Przyszła do pani Monica Karts.



- Och. - Jestem trochę zła, że ktoś mi przerywa. Nigdy nie widziałam jej poza kawiarnią i wydaje mi się dziwne, że przychodzi bez zapowiedzi. Z drugiej strony, niewiele jeszcze osób było u mnie, a ja ją lubię. A ponieważ Damien jest w podróży, zawsze mogę zostać dłużej i nadrobić stracony czas. - Wpuść ją, proszę.

- Cudownie! - wykrzykuje, wpadając do środka. - Twoje własne biuro! Genialne!

- Co się stało? Wszystko w porządku?

- O rany, nie myśl sobie, że uważam, że nie masz nic do roboty i wpadam tu jak do siebie. Naprawdę tak nie jest. Ale dostałam te portrety i bardzo chciałam ci je pokazać, a nie widziałyśmy się rano w Starbucksie. Zerkniesz?

Nie mogę powstrzymać się od uśmiechu. Jej entuzjazm jest zaraźliwy, - Oczywiście.

Opada na krzesło naprzeciwko mojego biurka i podaje mi kopertę.

- Masz, zajrzyj.

Marszczę brwi, bo jej głos brzmi inaczej. Zawsze słyszałam w nim zaśpiew charakterystyczny dla północno-wschodniej prywatnej szkoły, a teraz zdecydowanie rozpoznaję brytyjski akcent.

Przemyślenia na temat jej akcentów znikają w jednej chwili, gdy wyciągam z koperty pierwsze zdjęcie. To nie jest portret. A kiedy trzymam je w dwóch palcach, czuję, jak moje ciało lodowacieje i siłą powstrzymuję odruch wymiotny.

- Zjawiskowe, czyż nie? Ale pewnie o tym już wiesz. No dalej, oglądaj. Wyjmij wszystkie.

Ręce mi się trzęsą, zdaję sobie sprawę, że zaciskam zdjęcie i kopertę. Mrugam i wypuszczam to z rąk, jakby parzyło.

Zdjęcie upada kolorową stroną do góry i chociaż staram się nie patrzeć, jeden rzut oka wystarczył, żeby wyryło się w mojej pamięci. Damien. Jedenasto-, może dwunastoletni.

I dziewczynka z zakrytą twarzą, spodziewam się, że młodsza. Jest tego więcej, ale nie chcę o tym myśleć. Obrazy tych dzieci w mojej głowie są już i tak wystarczająco straszne, ich ciała złączone w perwersyjnym akcie przynależnym do świata dorosłych... Nie chcę nawet myśleć o innych rzeczach, które widziałam na łóżku, o zabawkach, skórze i gadżetach, o których istnieniu żadne dziecko nie powinno nawet wiedzieć, nie mówiąc już o używaniu.

Nie chcę też myśleć o lustrze, które wisi za łóżkiem i w którym odbija się mężczyzna z aparatem. Dorosły, nagi, z erekcją, jedną ręką trzymający penis, drugą aparat. To Richter.

- Powiedziałam: wyjmij wszystkie. - Mówi lodowatym tonem, a jej głos dochodzi jakby z bardzo daleka. Dociera do mnie, że jestem w szoku. Nie wiem jednak, co mogłabym z tym zrobić.

Kiedy się nie ruszam, sama sięga po kopertę i wyrzuca z niej co najmniej dwanaście zdjęć.

- Jest też taśma. Ale nią się w tej chwili nie musisz martwić.

Staram się nie patrzeć, ale nic nie poradzę, że zauważam, że zdjęcia są prawie takie same jak pierwsze, ale każde jeszcze straszniejsze niż poprzednie.

Ona pochyla się nad biurkiem i poklepuje stosik fotografii.

- On jest mój - mówi. - Zawsze był mój.

- Twój - powtarzam głupio, szukając drogi wyjścia z osnuwającej mnie mgły. - Ty jesteś Sofia.

Odchyła się z powrotem na krześle i kiwa głową.

- Bardzo dobrze.

- I na tych zdjęciach też jesteś ty? Kiwa głową.

Wydaje mi się, że wszystko odbywa się w zwolnionym tempie. Mam absolutną świadomość cząsteczek powietrza, tego, że oddycham. Odbieram każdy najmniejszy ruch i naj-

cichszy dźwięk. Wszystko jest dziwne, ogłuszające i pragnę, żeby ten koszmar się skończył.

Damien powiedział, że nie chce, żebym kiedykolwiek zobaczyła te zdjęcia i chociaż serce mi pęka na myśl o tym chłopcu i o dzieciństwie, które zostało mu odebrane, nic nie poradzę, że podzielałam jego zdanie. Nie chcę tych zdjęć w moim biurze, a już na pewno nie w mojej głowie.

- Czemu mi to pokazujesz? - pytam.

- Bo musisz zrozumieć, że on jest mój. Ty dla niego nie istniejesz. Nie naprawdę. On poświęcił się dla mnie. Dla mnie zabił.

Patrzę na nią, nic nie rozumiejąc.

- Zabił dla ciebie?

Mruga wielkimi brązowymi oczami.

- Mojego ojca - mówi spokojnie. - Damien zabił go, żeby mnie chronić. Zapytaj go, jeśli mi nie wierzysz. Z tym nie można zerwać, Nikki. Przecież jesteś bystra, powinnaś to rozumieć.

- A jak wysłałaś pierwszy list do mnie? Przed rozprawą, ten ze znaczkiem z Los Angeles?

Uśmiech na jej twarzy pojawia się powoli, ale jest szeroki.

- No widzisz? Mówiłam, że jesteś bystra. Mam przyjaciół na całym świecie. Wysłałam im i poprosiłam o wrzucenie do skrzynki. Nic trudnego.

- A ta gadka o Jamie i barze The Rooftop? To prawda?

- Poza tym, że jestem doskonałą aktorką? Nie. W takich miejscach, w jakich mieszkałam, człowiek uczy się cierpliwości. Czekam, patrzę i planuję. - Nagle następuje gwałtowna zmiana w jej zachowaniu. Wybucho: - Powiedział mi o tobie.

Siedzę, patrzę na nią i staram się coś wymyślić. Opracować plan, jak się stąd wydostać, zanim ta dziewczyna dojdzie do krawędzi, eksploduje i obydwie ucierpimy od tego wybuchu.

- O tak, powiedział mi - ciągnie niezrażona. - Przyjechał do mnie nie tak dawno temu. Aż do Londynu. Powiedział, że poznał kogoś, kto wie, co to jest ból. Kto się tnie i kto umie przez to przejść. Nie mówił, że ją pieprzy ani że to ty, ale domyślenie się nie było trudne.

Myślę zbyt wolno. Musi być jakiś sposób, powtarzam sobie, ale czuję, jakby odpowiedź pokrywała się ciemną, nieprzeniknioną mgłą.

Ona skubie skórkę przy paznokciu i wykrzywia usta.

- Później widziałam cię w tabloidach, to jasne, i byłam na niego wściekła. Inna dziewczyna w jego łóżku, myślałam. Kolejna dziewczyna, podczas gdy jedyna, której naprawdę chce, to ja. Potem powiedział mi o cięciu się i wtedy dotarło do mnie, jaka jest prawda. Tym razem miał powód do pieprzenia jakiejś kobiety. - Patrzy prosto na mnie jasnymi oczami. - Stawiał mi ciebie za przykład. Myśli, że się boję z powodu tego, co zrobił mój tatuś, ale się myli. Nie wie, że mam pomysł, jak odwrócić tę sytuację. - Wzrusza ramionami. - Cóż, jesteś dla mnie tylko jednym z kamieni na ścieżce, którą wędruję przez życie. Lekcją, dzięki której mam się pozbierać i znów być z nim. On kocha mnie. Zawsze mnie kochał. Byłam pierwsza. Chyba rozumiesz, że musisz usunąć się z drogi?

Usunąć się? Kiedy słyszę te słowa, dociera do mnie, że ona nie przyszła tutaj, żeby zrobić mi krzywdę. Nie, ona gra w inną grę.

- Chcesz, żebym zerwała z Damienem? - pytam spokojnie, ale w środku wiwatuję, bo w to mogę wejść. Mogę udawać, że się zgadzam. Wydostać się stąd. Oddalić się od niej i jechać do Stark Tower. On niedługo wróci z Chicago i będzie wiedział, co zrobić. Jak do niej dotrzeć.

- Nie - mówi ona. - To ty chcesz zerwać z Damienem. Bo wiesz, że jeśli tego nie zrobisz, ja pójdę do prasy i go zniszczę. A nie o to chodzi w miłości, prawda, Nikki? Chodzi o otaczanie opieką tych, których kochasz. Tak jak Damien bronił mnie przed moim ojcem.

Uczucie zimna, które zaczęło ustępować, znów mnie przeszywa.

- Nie zrobiłabyś tego. Wzrusza ramionami.

- Czemu nie? Przecież nikt mnie na nich nie pozna. Widać tylko Damiana.

- Czemu nie?! - powtarzam. - Bo siedzisz tu i mówisz, że go kochasz. A to go zniszczy.

Kręci głową.

- Nie. Ty go zniszczysz. Ty trzymasz go z dala ode mnie. Jeśli nie odpuścisz, nie będę miała wyboru. Nie rozumiem, jak możesz tego nie widzieć. - Wstaje, a potem wskazuje brodą w kierunku zdjęć rozrzuconych na biurku. - Możesz je zatrzymać. To prezent. Ach, byłabym zapomniała! - Sięga do torby i wyjmuję niewielką skórzaną kasetkę. - Rozumiem, że nie jest ci łatwo w tej sytuacji, naprawdę. Pomyślałam, że to trochę pomoże. - Kładzie kasetkę na brzegu biurka, a potem ponownie zarzuca torbę na ramię. - I nawet nie myśl o wezwaniu ochrony. Pamiętaj o przyjaciółkach, o których ci mówiłam? Kazałam im upublicznić te zdjęcia, jeśli nie dam znaku życia, zostanę aresztowana albo przydarzy mi się coś równie głupiego. - Raz jeszcze uśmiecha się do mnie. - Po prostu chciałam, żebyśmy miały jasność.

I wychodzi, pozostawiając mnie za biurkiem, skamieniałą i wpatrującą się w mozaikę zdjęć, które mogą zniszczyć mojego ukochanego.

Zimno mi, myślę. To dlatego nie mogę się ruszyć. Dlaczego jest mi tak diabelnie zimno?

Nie mam ochoty się poruszać. Chcę tak siedzieć już zawsze. Nie chcę oglądać świata za drzwiami biura. Świat został zniszczony. To pobojuwisko. Jest opustoszały i zrujnowany.

Jak może wyglądać inaczej, teraz, kiedy bańka mydlana w końcu pękła i potwory dostały się do środka?

Nie chcę na nie patrzeć, ale jednocześnie nie mogę się powstrzymać od spojrzenia na zdjęcie leżące na samej górze. Damien. Jego piękna twarz wykrzywiona w grymasie bólu albo rozkoszy. Dziewczyna z rozchylonymi nogami, odchyłoną głową i wygiętymi plecami w parodii żądy. Jej twarz jest nierozpoznawalna, ale nie mam wątpliwości, że to Sofia.

„On jest mój. Zabił dla mnie. Jest mój”.

Z gwałtownością, która mnie samą zdumiewa, zrywam się na równe nogi i jednocześnie mocnym wymachem ramienia zgarniam z biurka zdjęcia, długopisy i papiery, które lecą przez pokój. Zostaje tylko mała kasetka, której skórzana powierzchnia lśni w promieniach popołudniowego słońca, wpadającego przez okno. Przejeżdżające samochody załamują światło, które migocze, układając się w niewinny wzór. Patrzę na niego urzeczona, jak gdyby te rozbłyski były wiadomością. Jakby mnie wołały, przyzywały do siebie, chciały zamknąć mnie w tym nowym piekle, do którego wpadłam.

Kiedy biorę kasetkę, słyszę dziwny odgłos i zdaję sobie sprawę, że to mój własny jęk. Jakaś część mnie nie chce wiedzieć, ale reszta jest ciekawa, co się znajduje w kasetce. Otwieram ją i z przerażeniem widzę zestaw staroświeckich skalpeli.

Zalewa mnie tak potężna fala wdzięczności, że prawie zmiata mnie z nóg. Tak, myślę. Dzięki Bogu, tak!

Ale później powraca rozsądek i z przerażeniem się wycofuję. Kiedy jednak docieram do ściany, zdaję sobie sprawę, że kasetkę wciąż trzymam w ręce.

Zrób to.

Zaciskam palce i patrzę na ostrza.

Muszę to zrobić. Potrzebuję tego.

Powoli, jak we śnie, wracam do mojego krzesła. Siadam. Rozsuwam nogi. Podciągam spódniczkę.

A potem przyciskam do skóry uda ostrze jednego z lśniących, pięknych nożyków. Od razu ostro wciągam powietrze,

bo spod ostrza wypływa strumyczek krwi. Drzę, oczarowana. Nie zamierzałam się ciąć, ale skalpel jest tak ostry, tak doskonały, że nawet tak przelotny kontakt przeciął skórę i uwolnił krew. Co teraz? Szybkie cięcie nadgarstka? Czy powolne rozkoszowanie się nacinaniem? Obydwie opcje są równie kuszące. Obydwie złagodzą wir lodowatego strachu, który płonie we mnie. Zrób to.

Zrób to, zrób to, zrób to.

Naciskam mocniej i czuję ukłucie zimnej stali na ciepłej skórze. Jęczę w ekstazie, ale zaraz ciskam skalpel przez pokój i krzyczę: „Nie!” Krzyk odbija się echem w małym pomieszczeniu. Skalpel dociera do przeciwległej ściany i upada na podłogę z nieprzyjemnym, metalicznym brzękiem. Chwytam kasetkę i ją też wyrzucam, a potem podrywam się, kopię krzesło, wyciągam z biurka szufladę i walę pięścią w ścianę. Chcę zniszczyć to miejsce, siebie, wszystko. Chcę się zatracić w chaosie.

Chcę bólu.

Chcę znaleźć drogę ucieczki.

Chcę Damiena. Dobry Boże, chcę Damiena.

A potem padam na podłogę, zwijam się w kłębek i łkam.

Ponieważ Edwarda jeszcze nie ma, kiedy opuszczam biuro, wzywam taksówkę, a potem wychodzę z budynku prosto na jasne słońce i nie mogę uwierzyć, że Ziemia wciąż się kręci i że ludzie wciąż załatwiają swoje codzienne sprawy. Czyżby nie zauważyli, że mechanizm przestał działać?

Czuję się jak lunatyczka, gdy docieram do Stark Tower, wchodzę do środka i jak we śnie sunę ku recepcji. Mijam ochroniarzy i słyszę, jak Joe woła za mną:

- Panno Fairchild, wszystko w porządku? Wygląda pani na zmęczoną.

Jestem bardzo zmęczona, ale nie zatrzymuję się, żeby go o tym poinformować.

Mam własną kartę magnetyczną, którą wzywam prywatną winde Damiena. Jadę na górę i nie mam żadnych planów poza wślizgnięciem się do jego łóżka i zostania tam, aż wróci z Chicago. Chcę być blisko niego jeszcze przez chwilę. Wdychać jego zapach.

Chcę go zapamiętać, bo żeby go ocalić, będę musiała go poświęcić.

Myślałam o tym przez kilka ostatnich godzin i nie znalazłam innego wyjścia. Nie mogę mu powiedzieć o szantażu Sofii. Gdybym to zrobiła, mógłby jej pozwolić. Mógłby pozwolić jej opublikować te zdjęcia, żeby mnie w ten sposób chronić. Ale przecież byłam z nim w Niemczech i widziałam, jak się załamał. Teraz, kiedy sama je widziałam, jestem przekonana, że opublikowane we wszystkich tabloidach zniszczyłyby go. Za każdym razem, kiedy by na mnie spojrzał, widziałby przyczynę, dla której stały się sprawą publiczną. Nawet gdyby udało mu się wygrzebać się z tego nieuniknionego dołu, stanie się to zadną pomiędzy nami. Wolę odejść teraz, niż widzieć, jak nasz związek chwieje się i upada pod ciężarem czegoś tak wstrętnego jak te zdjęcia.

Mogłabym iść na policję, ale co by to pomogło? Tylko więcej osób dowiedziałoby się o nich i wzrosłoby ryzyko, że trafią do prasy.

A nawet gdybym mogła mu powiedzieć, to co? Czy zdołałby przekonać Sofię, żeby nie publikowała zdjęć? Może. Ale potem i tak do końca życia nie pozbyłby się lęku, że może jednak, a ja tego nie chcę, ani dla niego, ani dla siebie.

I czy w ogóle podjąłby próbę przekonania jej? A może wzięłby sprawy w swoje ręce i zrobił wszystko, co trzeba, żeby pozbyć się zagrożenia? Jeśli to, co mówiła Sofia, jest prawdą, zabił Richtera, żeby ją chronić. Czy byłby w stanie pozbyć się Sofii, żeby ochronić siebie? Mnie? Nasz związek?

Nie wiem, naprawdę. Zresztą, to też mnie przeraża.



Zatem zrobię to, co trzeba. Skończę to. A później spróbuję jakimś cudem wyjść z tego cało.

Winda zatrzymuje się, a ja szybko ocieram łzy, na wypadek gdyby w apartamencie był ktoś z obsługi. Drzwi się rozsuwają i wchodzę. Rzucam torebkę na ławeczkę, ustawioną wokół kwiatowej aranżacji, a potem idę do salonu.

Zatrzymuję się jednak w progu. Na podłodze siedzi Damien i zdejmuje wieko z zabezpieczonej paczki pocztowej.

- Cześć! - mówi z szerokim, powitalnym uśmiechem. - Czyli dostałem dzisiaj już dwa prezenty!

Wciążam głośno powietrze, bo rozpoznaję, co jest w skrzyni, zaledwie po małym, wystającym z niej rożku. To czarno-białe zdjęcie gór o zachodzie słońca. Niczym wykuta z kamienia patrzę, jak z aprobatą kiwa głową, a potem czyta dedykację z tyłu, starannie wydrukowaną nad podpisem fotografa: „Dla Damiena. Nad naszą miłością słońce nie zajdzie nigdy. Twoja na zawsze, Nikki”.

Z całej siły powstrzymuję łzy.

- Piękne - mówi do mnie. Potem opiera obraz o tył kanapy i pochodzi. Marszczy czoło. - Coś się stało?

- Jak było w Chicago? - Gram na czas, żeby odsunąć to, co nieuchronne.

- Opłacało się lecieć. - Bierze mnie za rękę i prowadzi do kanapy. - Udało mi się namówić Davida do szczerości. Zgadza się, że Sofia nie powinna być sama. Ma zbyt wiele problemów, a bez leków... - milknie. Nie mówię mu, co wiem. I że zgadzam się z nim w stu procentach. - David pozwolił jej zatrzymać się w swoim mieszkaniu, tutaj, w LA. W tej chwili jej tam nie ma, sprawdziłem, ale wiem, jakiego pseudonimu używa, więc to tylko kwestia czasu.

- Jakiego? - pytam.

- Monica Karts. Nazwisko to anagram.

- Wiem. Chwilę mi to zajęło, ale w końcu się domyśliłam.

- Chwilę? Przecież powiedziałem ci to przed sekunda.

- Tak - zgadzam się. - Bo wiem to od niej. Znam ją od jakiegoś czasu. Przelotnie. Wpadałyśmy na siebie w Starbucksie przy moim biurze.

Podrywa się na nogi, ale ja łapię go za rękę i ciągnę z powrotem na kanapę.

- Zaczekaj. Muszę ci coś powiedzieć i chcę to zrobić jak najszybciej. Po to przyszedłam, więc proszę cię, proszę, nie przerywaj mi, dobrze?

Widzę w jego oczach niepokój i pęka mi serce. Ale mówię sobie, że nie ma wyjścia. Przeanalizowałam wszystkie możliwości i po prostu nie widzę drogi, która nie prowadzi do zguby Damiena.

Przez cały czas to on chronił mnie. Teraz ja zrobię wszystko, żeby ochronić jego.

Biorę głęboki wdech, żeby dodać sobie odwagi oraz uspokoić roztrzęsione ciało. Żołądek mi się zaciska i jestem przekonana, że zwymiotuję. Opanowuję się. Muszę to zrobić. Muszę! Wyobrażam sobie, że mocno zaciskam w palcach skalpel, a następnie, choć to zakrawa na ironię, jeszcze mocniej chwytam dłoń Damiena, żeby zwalczyć tęsknotę za ostrzem. Za bólem.

- Nie mogę już dłużej - mówię w końcu. - Nie mogę żyć w świecie sekretów, półprawd i tajemnic.

W jego oczach widzę ból, szok i serce mi się kraje. Bardzo powoli, ostrożnie, pyta:

- O czym ty mówisz?

- To Sofia. Ona jest na tych zdjęciach. Nie powiedziałeś mi o tym. Richter molestował was obydwoje, a ty mi o tym nie powiedziałeś. I zabiłeś Richtera, Damienie. Zabiłeś go, żeby ją ochronić. - Nie patrzę na niego. Nie mogę pozwolić mu dostrzec, że go nie obwiniam.

- Wszystko, co ci powiedziałem o tamtej nocy, było prawdą - mówi. Słyszę w jego głosie, że stara się panować

nad sobą. Jeszcze chwila i się rozpadnie. - Pomiąłem tylko powód, dla którego wywiązała się ta bójka.

- Sofia?

- Chciał, żeby się sprzedawała. - Jego słowa są szorstkie jak papier ścierny. - Ten skurwysyn chciał stręczyć własną córkę.

- Rozumiem - mówię powoli, choć krew zastyga mi w żyłach. - Ale to nic nie zmienia. - Marzę o jakimś cudownym rozwiązaniu, które sfrunie prosto z nieba. O magicznej bańce mydlanej, która wciągnie nas w siebie i stąd zabierze. Ale nie ma żadnej bańki. Jest tylko lodowata, brutalna rzeczywistość - Już ci powiedziałam. Nie mogę dłużej tego znieść.

Czuję, że rozpiera się we mnie kłamstwo. Chwytam je i owijam się nim ciasno jak peleryną. Potrzebuję go. To kłamstwo ma moc ocalenia Damiena, chociaż mnie rozrywa ma strzępy.

- Nie mogę żyć, wiedząc, że pod powierzchnią są same sekrety - wypowiadam wyćwiczone w głowie słowa. - Nie mogę udawać, że te cienie mnie nie dotykają.

- Nikki. - Głos ma stanowczy i opanowany, ale wydaje mi się, że pod spodem słyszę panikę i serce mi się kurczy. Chcę go objąć. Chcę poczuć jego ramiona.

Wstaję, bo się boję, że jeśli stąd nie wyjdę wystarczająco szybko, poddam się. Nie mogę ryzykować jego życia. Nie wtedy, kiedy mam moc uratowania go.

- Muszę iść. Przepraszam.

Odwracam się i ruszam w stronę windy, ale on nie pozwoli mi odejść. Łapie mnie za łokieć i zatrzymuje, a ja się odwracam.

- Damienie, do cholery, puść mnie!

- Chcę o tym porozmawiać. - Szok, który panował nad nim jeszcze kilka chwil temu, zmienił się w coś nieznajomego i gwałtownego. Widzę w jego oczach gniew, który przedrze się przez ból, krzywdę i niezrozumienie.

- Nie ma o czym rozmawiać. Wszystko w tobie jest tajemnicą. Wszystko jest wyzwaniem. Wszystko jest grą. Na przykład Sofia. Ta cała sprawa z Lisą. - Wypowiadanie tych słów jest jednocześnie proste i trudne. Proste, bo są prawdziwe. Trudne, bo choć te sekrety i cienie doprowadzają mnie do szału, zaakceptowałam je jako część mężczyzny, którego kocham. A teraz odwracam się od niego i wykorzystuję je, żeby znaleźć drogę ucieczki.

Ale przecież muszę. Najważniejsze, to nie zapominać, że muszę.

- Do diabła, Nikki, nie możesz tu przyjść, cisnąć mi takie rzeczy w twarz i oczekiwać, że się otrząsnę i będzie po wszystkim. Kocham cię. Nie pozwolę ci wyjść z tego pokoju. - Zrozpaczonymi oczami wpatruje się w moją twarz i wiem, że muszę iść. Muszę uciekać, zanim dostrzeże pod tym stekiem kłamstw prawdę.

- Ja też cię kocham - mówię, bo to jedyne prawdziwe zdanie, jakie mogę wypowiedzieć, odkąd tu weszłam. - Ale czasem miłość nie wystarczy.

Widzę na jego twarzy szok, więc odwracam się i biegnę do windy. Tym razem nie idzie za mną, ale nie wiem, czy odczuwam z tego powodu ulgę, czy mam złamane serce.

Wchodzę do kabiny, brodę trzymam wysoko, oczy mam suche i szeroko otwarte. Zanim drzwi się zamkną, widzę, że Damien pada na kolana, a na twarzy wypisany ma ból, przerażenie i rozpacz.

Zsuwam się po gładkiej ścianie i w końcu pozwalam sobie na histeryczny szloch.

## **Rozdział 22**

Mam zawsze pod ręką skalpele od Sofii i za każdym razem, gdy dzwoni Damien, zaciskam dłoń na okrągłej rączce tego

największego. Siłą powstrzymuję się od odebrania telefonu. Mówię sobie, że nie wolno mi oddzwonić, bez względu na to, jak bardzo marzę o usłyszeniu jego głosu, o jego dotyku. Później, w zapadającej ciszy, gdy już milknie dzwonek, patrzę na lśniące ostrze i zastanawiam się, czemu tego nie robię. Czemu nie wezmę nożyka i nie uwolnię tego całego gówna, które się we mnie kotłuje, złowrogie i okrutne.

A jednak powstrzymuję się. Walczę, że się nie pociąć.

Tyle że nie wiem, po co walczę i śmiertelnie się boję, że siły mnie opuszczą i pewnego dnia przycisnę ostrze do ciała, poczuję, jak skóra ustępuje i ulegnę. Boję się, że nie ma innego wyjścia, bo inaczej nie dam rady żyć bez Damiena.

Nie byłam w biurze od dwóch tygodni. Najpierw Damien dzwonił pięć razy dziennie. Potem kilka dni po cztery razy dziennie, później trzy. Teraz nie dzwoni w ogóle i pokusa sięgnięcia po ostrze jest jeszcze silniejsza.

Wiem, że Jamie i Ollie też się o mnie martwią. Zresztą nie wymagało to wielkich domysłów z mojej strony, bo oboje powiedzieli mi to wprost.

- Musisz wyjść z domu - mówi Jamie któregoś popołudnia. Siedzę na łóżku i bezmyślnie wpatruję się w wycinki gazet i drobne pamiątki, które chciałam wykorzystać do albumu dla Damiena. - Chociaż na róg. Na drinka.

Kręcę głową.

- Do diabła, Nicholas, martwię się o ciebie!

Podnoszę głowę, żeby na nią popatrzeć, a kiedy to robię, widzę swoje odbicie w lustrze. Mam szarą skórę, a pod oczami sińce. Nieumyte włosy kleją mi się do twarzy. Nie poznaję siebie.

- Ja też się o siebie martwię.

- Chryste, Nik! - Słyszę w jej głosie strach, kiedy podchodzi i siada na łóżku obok. - Naprawdę mnie przerażasz. Nie wiem, co zrobić. Powiedz, czego ci trzeba.

Nie. Bo nie mogę tego mieć. Potrzebuję Damiena.

- Postąpiłaś słusznie - mówi łagodnie. Wyznałam jej i Ollemu prawdę o tym, co zrobiłam i czemu zerwałam z Damienem. Nie mogłam dłużej trzymać tego w tajemnicy. Evelyn nie mówiłam o zerwaniu, ale i tak się dowiedziała. Nie odbieram telefonów od niej, boję się, co mi powie.

- Posłuchaj - ciągnie Jamie. - Już pora, żebyś pozwoliła sobie wyzdrowieć.

- Potrzebuję czasu - udaje mi się wykrztusić. - Czas leczy rany, prawda?

- Nie wiem - szepcze. - Kiedyś tak myślałam, ale teraz nie wiem.

Nie wiem, ile minęło dni, gdy w mojej sypialni pojawił się Ollie. Ma ponurą minę.

- Chodź - mówi, bierze mnie za rękę i stawia na nogi.

- Co ty...

- Idziemy na spacer.

- Nie. - Wyrywam mu rękę.

- Cholera jasna, właśnie że tak! - Wyjmuje z szafy czapkę z daszkiem, wciska mi na głowę, a potem ciągnie mnie do drzwi. - Idziemy do sklepu na rogu. Na lody. Będę cię niósł, jeśli zajdzie potrzeba.

Stoję i kiwam głową. Nie chcę wychodzić na świat, ale nie chce mi się też dłużej walczyć. Może to coś pomoże, choć nie bardzo w to wierzę.

- Spieprzyłaś sprawę, Nikki - mówi w końcu, kiedy już idziemy chodnikiem.

Nie patrzę na niego. Nie chcę tego słuchać. Wiem, że zrobiłam dobrze. Jest to dla mnie równie oczywiste jak świecące nad nami słońce. Prawda to jedyne, co pozwala mi przetrwać.

- Widziałem go.

To mnie zaciekało.

- Poszedłem wczoraj z Maynardem do apartamentu. Opuścił zbyt wiele spotkań, a są sprawy, którymi musi się

zająć. Coś tam podpisać. Życie i biznes idą dalej. Ale on nie robi nic, Nikki. Jest zdruzgotany. Cholera, jest chyba w jeszcze gorszym stanie niż ty.

Opuszczam głowę i idę dalej, chociaż każdy krok sprawia mi ból. Każda sekunda bólu Damiena, który mu przynoszę, sprawia ból i mnie.

- Nie chcę tego słuchać - szepczę.

- Porozmawiaj z nim. Idź się z nim zobaczyć. Na litość boską, Nikki, walcz!

Na te słowa przystaję. Odwracam się do niego. Gniew przedziera się nawet przed ból.

- Ollie, do jasnej cholery, czy ty nic nie rozumiesz? Walczę. Codziennie walczę, żeby do niego nie wrócić. Walczę, bo go kocham. A ponieważ tak jest, nie mogę patrzeć, jak rozpada się na kawałki. Pamiętasz, jak było w Niemczech, a wtedy tylko kilka osób widziało te zdjęcia. Jeśli zobaczy je cały świat, on upadnie.

- Wiesz co, Nik? - mówi Ollie ponuro. - On już upadł.

Następnego dnia rano sięgam po telefon. Słowa Olliego zrobiły na mnie wrażenie. Czarna chmura spowijała mnie zbyt długo. Pokusa ostrza jest zbyt słodka.

Nie wytrzymam już dłużej.

- Stark International. - Głos Sylvii jest jasny i mocny.

- Och... Chyba wybrałam zły numer. Myślałam, że to komórka Damiena.

- Panna Fairchlid! - Traci profesjonalną obojętność. Mówi teraz delikatnie, nawet trochę ze smutkiem: - Połączenia z telefonów komórkowych Damiena przekazywane są do biura.

- Tak? A gdzie on jest? Zadzwoń do domu albo do apartamentu, bezpośrednio. - Teraz, kiedy już zebrałam się na odwagę, żeby zadzwonić, jestem zdeterminowana. Nie wiem, co powiem, nie przemyślałam tego do końca, ale wiem, że muszę z nim porozmawiać. Usłyszeć jego głos.

- Przykro mi, panno Fairchid. Nie wiem, gdzie on jest. Wyjechał wczoraj. Nie zostawił adresu ani numeru. Powiedział, że wyjeżdża z kraju, bo potrzebuje czasu.

Zamykam oczy i opadam na łóżko.

- Rozumiem. Jeśli zadzwoni, powie mu pani, żeby do mnie oddzwonił?

- Oczywiście - obiecuje. - To będzie pierwsze, co powiem.

W następnych tygodniach staję się tropicielką plotek. Wertuję serwisy internetowe, Twittera i Facebooka oraz wszystkie inne portale, w których mogę znaleźć jakieś wieści o Damienie. Ale nie ma nic. Nic z wyjątkiem spekulacji prasy na temat przyczyn naszego rozstania.

Nie widzę też nic o Sofii, nie wiem więc, czy Damien ją namierzył i odesłał do Londynu, czy może wciąż jest w LA. Ale znam Damiena i wiem, że na pewno nie są razem. Nie mogę jednak nie martwić się tym, co ona robi, kiedy jej frustracja z powodu tego, że go nie odzyskała, osiągnie punkt krytyczny.

Przychodzi sobotni wieczór i Jamie jest zdeterminowana, aby wyciągnąć mnie z marazmu.

- Ordynuję popcorn oraz *Arszenik i stare koronki* - mówi i autorytatywnie wskazuje kanapę. - Ja zrobię popcorn, ty znajdź film.

Nie kłóczę się. Włączam telewizor i przekopuję się przez pudełko z płytami DVD. W tle lecą wiadomości. Zamierzam właśnie wsunąć płytę do odtwarzacza, kiedy zamieram.

Na ekranie widzę twarz Damiena oraz zamazane kopie tych potwornych zdjęć, tak dobrze mi znanych. Zdaję sobie sprawę, że zakrywam ręką usta i boję się, że za chwilę zwymiotuję. Wstaję, robię kilka kroków i znów siadam. Muszę coś zrobić. Cokolwiek, chociaż nie wiem co.

- O Boże. - To Jamie, która właśnie weszła do salonu. Odwracam się i patrzę jej w oczy.

- Nie mogę uwierzyć, że to zrobiła. Nie wierzę, że ta suka i tak przesłała zdjęcia do mediów.



- Damien musi być zdruzgotany. Kiwam głową i wyciągam telefon.

- Myślałam, że nie odbiera - mówi Jamie.

Nie zwracam uwagi i modlę się, żeby przekazywanie połączeń do biura już się skończyło.

Ale odbiera pani Peters, weekendowa sekretarka.

- Przykro mi, panno Fairchild. Nie mieliśmy od niego żadnych wieści od kilku tygodni.

- Ale... W telewizji... Czy on jest w mieście? Słyszę w jej głosie łagodną nutę, kiedy odpowiada:

- Nie wiem. Naprawdę chciałabym wiedzieć.

- Co jeszcze możesz zrobić? - pyta Jamie, kiedy kończę rozmowę.

- Nie wiem. Nie wiem. - Krążę po salonie, przeczesuję palcami włosy, staram się domyślić, gdzie pojechał. Muszę go znaleźć. Wyobrażam sobie, jaki jest zdruzgotany i nie mogę znieść myśli, że przechodzi przez to sam.

I wtedy coś sobie przypominam. Łapię za telefon i odwracam się do Jamie.

- Już dobrze - mówię. - Wiem, jak go znaleźć.

Problem ze śledzącą aplikacją na telefon jest taki, że teren, na którym znajduje się śledzona komórka, jest za duży. Dlatego właśnie snuję się bez sensu w okolicy mola w Santa Monica. Jestem szczęśliwa, tak bardzo szczęśliwa, że wrócił do LA. Ale także sfrustrowana do granic, że nie mogę go znaleźć.

Myślałam, że będzie na kole młyńskim, bo kiedyś mnie tam zabrał, ale kiedy docieram na miejsce, nie ma go tam. Dochodzę aż do końca mola, zaglądam do sklepików, krążę wokół samochodów.

Nie mogę go znaleźć.

Jestem zdenerwowana, zdejmuję japonki i człapię plażą, ale po piętnastu minutach nie jestem ani trochę bliżej celu. Przecinam plażę na ukos i docieram na parking, a stamtąd kieruję się znów na południe, tym razem idąc wśród aut. Nie

ma wielu ludzi, więc na parkingu jest luźno, dzięki czemu mam dobry widok i nawet w oddali wypatruję Damiana, jego zdecydowanego kroku i kruczoczarnych włosów.

Nie widzę go jednak.

Ale jest jego samochód!

A przynajmniej myślę, że to jego auto i odmawiam w myślach modlitwę. Podbiegam do dziła grand cherokee, zaparkowanego w odosobnionym kącie. Przyciskam twarz do szyby, żeby zajrzeć do środka i serce mi zamiera. Tak, to auto Damiana, widzę jego telefon.

Więc teraz muszę tylko poczekać.

Wraca dopiero po godzinie. Widzę, jak idzie od strony plaży, nieznośnie seksowny w spranych dżinsach i prostym białym podkoszulku. Widzę moment, w którym mnie dostrzega. Nie idzie już niewzruszonym krokiem, potyka się, a potem staje. Jest ciemno, a poza tym stoję za daleko, żeby widzieć jego oczy, ale wiem, że na mnie patrzy. A potem rusza dalej, tym samym co zawsze krokiem, tylko że szybciej, jakby się gdzieś spieszył.

Mija krąg światła rzucanego przez jedną z latarni. Widzę na jego twarzy niepokój, ale coś jeszcze. Coś znacznie ostrzejszego.

Prostuję się. Chcę do niego biec, ale się powstrzymuję, chcę patrzeć dłużej. Tak się stęskniłam za jego krokiem. Do diabła, za wszystkim się stęskniłam.

A potem już jest, staje przede mną. Twarz ma napiętą, rysy wyostrome, czarne oko patrzy oskarżycielsko, a bursztynowe beznamiętnie. Głośno łapię powietrze, boję się. Serce mi wali i aż krzyczę, kiedy gwałtownie chwyta mnie za ręce i przyciąga do siebie. Nasze usta zderzają się, a zaciskając dłonie na moich ramionach, sprawia mi ból. Ten pocałunek jest brutalny, ostry. Jest w nim oskarżenie i żądanie odpowiedzi. Rani mi usta, nasze zęby uderzają o siebie, czuję smak krwi. Potem odsuwa mnie tak mocno, że walę plecami o samochód.

- Odeszłaś! - mówi. - Do cholery, Nikki, zostawiłaś mnie!

Po twarzy płyną mi łzy i już otwieram usta, żeby przeprosić, powiedzieć, że musiałam, że nie miałam wyjścia, ale przyciąga mnie do siebie ponownie. Tym razem uścisk jest łagodny, a usta złaknione, smakujące mnie, tak jakby nie mógł uwierzyć, że jestem tu naprawdę.

- Nikki! - przerywa pocałunek - Nikki, mój Boże! Przywieram do niego, przeczesuję mu rękami włosy,

znów przyciskam usta do jego warg. Nie mogę się nim nasycić. Przesuwa dłońmi po moim ciele, rozchyła dla mnie usta. Nasze języki walczą. Nigdy nie będzie mi dość, chcę, żeby chwila naszego połączenia trwała bez końca. Chcę popchnąć go na asfalt, rozebrać do naga; nie mam pojęcia, jak udało mi się przeżyć bez niego.

A potem dociera do mnie, jak było naprawdę. Ja nie żyłam. Chodziłam jak lunatyczka, ale nie istniałam. Bo jak mogłabym żyć bez Damiena?

- Przepraszam - mówię i kończę pocałunek. - Tak mi przykro, że to zrobiła. Nie wierzę, że to zrobiła. Powiedziała, że jeśli z tobą zerwę... - przerywam. Nie zamierzałam mu tego mówić.

- Wiem - mówi cicho. - Ollie mi powiedział. Powiedział mi, co zrobiłaś i dlaczego.

Nie jestem pewna, czy mam ochotę przywalić Olliemu, czy go ucałować, ale ta rozterka rozpływa się pod dotykiem Damiena. Mocno głaszcze mnie po policzku, a to dobrze znane doznanie rozpala mnie całą.

- Byłaś głupia, Nikki Fairchild. A ja kocham cię jak wariat.

Przełykam łzy i przywieram do niego mocniej, rozkoszując się naszą więzią i tym, jak się przy nim czuję.

Gładzi mnie po plecach, po pupie w znoszonych szortach i po udach. Wydaję jęk, pragnę większej intymności.

- Może powinniśmy wsiąść do auta. - Otwiera drzwi i wsiadamy. Tylne siedzenia są złożone, bo cały tył zajmuje materac. Zdumiona, patrzę na Damiena.

- Spałeś tu?

- Nie miałem ochoty na żaden luksus. Mieszkałem w motelach, albo na tylnych siedzeniach. Zjeździłem całą Europę, a nie widziałem ani kawałka.

Przełykam ślinę. Ollie miał rację. Damien był w tak samo złym stanie jak ja.

- Dzisiaj wieczorem chciałem pojechać na pustynię. Pomyślałem, że prześpię się pod gwiazdami. Liczyłem, że to pomoże. - Wskazuje na dach. Nie wiem, czy w tym modelu to standard, czy udogodnienie dla milionerów, ale cały sufit tego dżipa jest przeszklony.

- Nie pomogłoby - mówię. Wiem to, bo mnie nic by nie pomogło. Nic poza nim.

- Nie - zgadza się. - Nie pomogłoby. - Patrzy na mnie i nieśmiało wyciąga rękę, żeby mnie dotknąć. - Dobry Boże, Nikki, jesteś tu naprawdę?

Tylko kiwam głową, bo nie mogę mówić, jeśli nie chcę się rozplakać.

- Dzięki Bogu, że mnie znalazłaś. - Przyciąga mnie do siebie. Czuję się, jakbym wróciła do liceum, ale muszę przyznać, że całkiem mi się to podoba.

- Szukałam cię od kilku godzin - mówię wreszcie. -Odkąd zobaczyłam wiadomości. Jak się czujesz? - Głaszczę go po twarzy i spodziewam się poczuć pod palcami tę samą lepkość co w Niemczech. Ale ten Damien, którego widzę przed sobą, wygląda zjawiskowo i zdrowo jak zawsze. Nie mówiąc o tym, że jest szatańsko szczęśliwy.

- Teraz wspaniale - mówi.

- Nie rozumiem, dlaczego upubliczniła zdjęcia.

- Nie zrobiła tego - koryguje mnie Damien. - Ja to zrobiłem.

Podrywam się i patrzę na niego z niedowierzaniem.

- Ty? Ale... Ale dlaczego?

- Bo nie miałem wyjścia. - Ciągnie mnie z powrotem w dół i przysuwa się bliżej. Przeplata nogi z moimi, a ramieniem obejmuje mnie w pasie. Wwiercam się w niego, przyciskam policzek do jego piersi, chcę być tak blisko, jak się da. -Umierałem bez ciebie, a kiedy Ollie powiedział o decyzji, jaką podjęłaś, wiedziałem, że ja muszę podjąć swoją decyzję.

- Ale te zdjęcia... Cały czas walczyłeś o to, żeby nikt ich nie zobaczył. To z ich powodu nie zeznawałeś. Wolałeś pójść do więzienia niż ryzykować, że ujrzą światło dzienne.

- Tak - mówi. - Ale byłem aroganckim skurwysynem i tak naprawdę nie wierzyłem, że sąd mógłby mnie skazać. Tak samo nie wierzyłem, że mogę stracić ciebie. - Głaszcze mnie kciukiem po policzku. - Ale cię straciłem, Nikki, i musiałem podjąć tę decyzję. Prawda jest taka, że całkiem mi z tym dobrze. Nie mogę powiedzieć, że to bardzo przyjemne, kiedy moje życie prywatne jest na pierwszych stronach gazet i stanowi temat telewizyjnych show, ale daję radę. I to był mój wybór. Nie wymusili tego prawnicy, mówiąc, że muszę się bronić. To prawdziwa, szczerza decyzja. Dokonałem wyboru pomiędzy tym, czego się boję, a tym, czego chcę.

Kręcę głową, nadal nie rozumiem.

- Chodzi o to, że jest tylko jedna rzecz, która mogłaby sponiewierać mnie bardziej niż te zdjęcia. Która już mnie sponiewierała. To strata ciebie. Położyłem na szali przeszłość i przyszłość. - Całuje mnie delikatnie. - Przyszłość wygrała.

Uśmiecham się przez łzy.

- Przepraszam za to, co ci powiedziałam. O tajemnicach i cieniach. Ale musiałeś uwierzyć, że naprawdę z tobą zrywam.

- Miałaś rację.

- Nie, nie do końca. Ale nie będziemy się o to kłócić. I tak wiem, że nie poznam twoich sekretów tylko dlatego, że wygrałam kłótnię.

Uśmiecha się łagodnie.

- Chyba masz rację. - Wpatruje się we mnie, a po jego wargach błądzi uśmiech.

- Co? - pytam wreszcie.

- Po prostu cieszę się, że mnie znalazłaś. - Marszczy brwi. - Ale właściwie jak to zrobiłaś?

Pozwalam sobie na zadowolony z siebie uśmieszek.

- Kochanie, zawsze cię znajdę.

- Bardzo się z tego cieszę - mówi. Przesuwa palcami po moim ramieniu i zbacza na zaplamiony farbą bezrękawnik. Tak mi się śpieszyło, żeby znaleźć Damiana, że nie zawracałam sobie głowy przebieraniem się, ale wczoraj zmusiłam się do wzięcia prysznic, więc nie jestem totalnie odpychająca. Jego dłoń zmienia kierunek i teraz obejmuje moją pierś, zatacza kciukiem kręgi wokół brodawki, a każde muśnięcie wywołuje uderzenie gorącego prądu, przelatującego przez brzuch prosto między moje nogi.

Damien sam jest chyba ciekawy efektu, jaki wywołuje jego dotyk, bo zostawia pierś i przesuwają się w stronę ściągniętych sznurkiem spodenek.

- Chcę wiedzieć o wszystkim, co robiłaś w czasie tych tygodni beze mnie. Nie zamierzam żyć w przekonaniu, że straciliśmy choć kawałek wspólnego życia. Ale na razie, Nikki, mam to gdzieś. Chcę cię naga, mokrą i gotową na mnie.

Patrzę mu w oczy, odczekuję momencik i ściągam podkoszulek. Ma wszyty biustonosz, więc teraz jestem naga od pasa w górę.

- O resztę zatroszcz się sam - mówię, biorę jego rękę i wsuwam nasze złączone palce w spodenki. Nie mam na sobie bielizny i aż podskakuję z rozkoszy, gdy jego palce gładzą łechtaczkę, a potem wślizgują się we mnie.

- Zdaje mi się, panno Fairchild, że pani mnie pragnie.

- Jak niczego na świecie - mówię i zginam się, żeby zdjąć spodenki.

Leżę na plecach, naga, a on pochyla się nade mną.

- Nie zdejmuj podkoszulka - mówię, majstrując przy jego rozporku. - Wyglądasz w nim jak seksowny buntownik.

Wybuchą śmiechem.

- Bo jestem nim! Nie wiedziałaś?

Ściąga dzinsy, a potem łagodnie całuje mnie w usta, skubie zębami dolną wargę, lekko szarpie i zaraz przechodzi niżej, na szyję, na pierś, a wreszcie zaczyna ssać brodawkę. Wciąga ją do ust, muska językiem i przesuwa ręce między moimi nogami, żeby pieścić łechtaczkę równocześnie z brodawką.

- Tęskniłem za twoim smakiem - mruczy. - Tęskniłem za twoją śliskością pod moimi palcami. Za tym, jak drżysz, gdy jesteś podniecona. Chcę widzieć twoje podniecenie, jak dochodzisz. Chcę cię związać, zbić po pupie, żebyś wiedziała, że jesteś moja i żeby ci nie przyszło do głowy zostawić mnie nigdy więcej. Ale w tej chwili chcę tylko być w tobie. - Rozsuwa mi nogi i czuję główkę jego fiuta, napierającą na moje wargi. W oczach ma rozkosz. - Teraz będę cię rznął, Nikki. - Mówi niskim głosem, cicho, właściwie prawie warczy. - Ostro, głęboko i bardzo starannie.

- Tak - jęczę. - Tak, proszę cię! - Rozsuwam nogi i jestem tak mokra, tak spragniona, że wślizguje się we mnie jednym posuwistym ruchem. Leżę na plecach i kładę dłonie na jego jędrnej pupie, czuję mięśnie, które się napinają, gdy wchodzi we mnie, mocniej i mocniej, aż jestem już tylko jednym wielkim doznaniem. Nadchodzi moment, gdy mam ochotę wystrzelić w kosmos i wziąć go ze sobą.

Orgazm mnie zaskakuje, pojawił się tak szybko i tak szaleńczo, że aż krzyczę, gdy zalewa mnie falą. Czuję, jak wygłodniałe zaciskam się wokół niego, a później odbieram słodkie napięcie i ciśnienie jego spełnienia. Pada obok mnie, wyczerpany.

- Kocham cię - szepcze.

- Wiem - odpowiadam. Rozglądam się po wnętrzu dżipa i nie mogę powstrzymać uśmiechu. Podnoszę się na łokciu

i patrzę na zjawiskową twarz i senne oczy mężczyzny, który właśnie skończył się pieprzyć. - He miliardów ma pan na koncie, panie Stark? A skończyliśmy na tylnym siedzeniu dżipa. Bardzo nonszalancko.

Uśmiecha się tak seksownie, że robię się od nowa mokra.

- Mam gdzieś te miliardy, panno Fairchild. Zależy mi tylko na pani.

## **Rozdział 23**

Pamiętaj, że ja się nie smucę - mówi Jamie, kiedy ekipa od przeprowadzek wynosi z mojej sypialni komodę i zmierza z nią do drzwi wejściowych. Dzisiaj w Malibu wylądają ostatnie moje rzeczy i oficjalnie zamieszkam z Damienem. Chociaż pragnę tego bardziej niż czegokolwiek, czuję w brzuchu nerwowe motylki. Ale są łagodne i tańczą tak słodko, że cieszy mnie to doznanie.

- Jestem totalnie podekscytowana naszymi decyzjami -dodaje - ale twoją bardziej.

Jamie wynajęła mieszkanie na najbliższe sześć miesięcy. Stwierdziła, że powrót do Teksasu ma sens, ale nie była gotowa całkiem zrezygnować z LA, więc wraca do rodziców, żeby zastanowić się nad „całym tym gównem”, jak sama mówi. Mam nadzieję, że wróci. Jeśli nie - sprzeda mieszkanie. W każdym razie nie musi podejmować decyzji już teraz.

Mocno trzymam Damiena za rękę.

- Nie mówię, że będę tęsknić - oświadczam - bo wiem, że wrócisz. Jestem pewna.

- Jeśli nie na zawsze, to na pewno przyjadę pobyczyć się tydzień w Malibu.

- W każdej chwili zapraszam - mówi Damien. Jamie zerka na zegarek.



- Pójdę po samochód. Zostawiłam go w warsztacie na rogu, żeby zmienili olej i sprawdzili całą resztę. Wolałabym nie utknąć gdzieś w El Paso.

- Zadzwoń wieczorem - proszę i przytulamy się. Mrugam, bo nie chcę płakać, ale boję się, że się nie powstrzymam.

- Pewnie, że zadzwonię.

Przytula też Damiena, a gdy tylko wychodzi, odwracam się do niego. Odczuwam dziwną mieszankę szczęścia z melancholią i mówię:

- My też możemy już iść. Nie muszę siedzieć w pustym mieszkaniu i wspominać.

- Nie jest puste - mówi i wskazuje brodą na łóżko.

- Łóżko zostaje - przypominam. W żadnym z domów Damiena nie potrzeba dla mnie łóżek, a Jamie wynajmuje mieszkanie umeblowane, więc nowy lokator powinien być zadowolony.

- Nie mówię o łóżku, tylko o pudełku. Przyglądam się uważniej i rzeczywiście, widzę, że na

białej kołdrze leży płaskie białe pudełko. Patrzą to na Damiena, to na nie.

- Co to jest?

- Sugeruję, żebyś podjęła to szalone ryzyko i zajrzała.

- Bardzo zabawne! - mówię, ale idę szybko po pudełko. Otwieram i widzę mapę Europy z kolorowymi naklejkami na Monachium i Londynie.

- Stawiliśmy czoło rzeczywistości - wyjaśnia Damien - więc myślę, że możemy z powrotem polatać w zaczarowanej bańce mydlanej. Miesiąc. Europa. Limuzyna. Pięciogwiazdkowe hotele. I ty.

- Robimy to, co chcemy, i wtedy, kiedy chcemy? - pytam, uradowana. Uśmiecha się powoli i znacząco.

- Kotku, jak dobrze mnie znasz!

- Nie mogę się doczekać - mówię.

- Później możemy rozpocząć drugą rundę - zapowiada - ale na razie mogę wykroić tylko miesiąc, jeśli mam wrócić na galę.

- Oczywiście - zgadzam się. To będzie pierwsza gala Fundacji na Rzecz Dzieci. Odbędzie się już za pięć tygodni. Nadrzędnym celem najnowszej fundacji charytatywnej Damiena jest terapia molestowanych dzieci przez zabawę i sport.

- Tylko kontynent?

Damien kiwa głową. Nie pojedziemy do Anglii. Nie jestem zaskoczona. Ja nie mam ochoty znów widywać Sofii, on też nie jest na to gotowy. Zresztą na tym etapie pewnie nawet nie dostałby zgody od jej psychiatry.

Jakieś dwa tygodnie po tym, jak Damien upublicznił zdjęcia, Sofia przedawkowała na dachu klubu tenisowego Richtera w West Hollywood. Ze względu na moment, jaki wybrała i ponieważ upewniła się, że zostanie znaleziona, jej terapeuta stwierdził, że to było wołanie o pomoc. Sądy się dogadały, kalifornijski i angielski. Teraz Sofia jest na odwyku, ale tym razem z nakazu sądowego. Liczę się z tym, że któregoś dnia Damien będzie chciał się z nią spotkać. Na razie nadal wspiera ją finansowo. Nie winię go za to. Mają wspólną przeszłość, co z tego, że tak popieprzoną.

- Na kilka dni chciałbym wpaść do Niemiec - mówi Damien, odwracając moją uwagę od Wielkiej Brytanii, która wisi w powietrzu. - Nie zwiedziliśmy ich poprzednio. A skoro już mowa o Niemczech - zaczyna i wyciąga z kieszeni małe pudełeczko. - Kupiłem to dla ciebie przed procesem. Chciałem dać ci po tym, jak zostanę uniewinniony, ale sytuacja trochę się skomplikowała.

- Mogę otworzyć?

- Oczywiście - odpowiada z dziwnym błyskiem w oku. Otwieram pudełeczko, w którym znajduję jeszcze jedno,

aksamitne. Serce zaczyna mi mocno walić, a skóra cierpnie. Zabraniam sobie przedwcześnie wyciągać wnioski, więc unoszę wieczko i widzę brylant w platynowej oprawie.

Kolana uginają się pode mną i cieszę się, że stoję niedaleko framugi.

- Damienie... - szepczę tylko, bo boję się nadinterpretacji tego pięknego, prostego pierścionka. Może to kolejny zjawiskowy prezent. - Kupiłeś go przed procesem?

- Tak jak mówiłem - tłumaczy łagodnie - nigdy nie brałem pod uwagę, że mógłbym przegrać. Ani procesu, ani ciebie. Teraz już wiem, że niczego nie można być tak pewnym.

Jego słowa wciąż wiszą w powietrzu, kiedy klęka na kolano. Bierze moją dłoń, a mnie przechodzą dreszcze. Czuję napięcie mięśni twarzy, ale za bardzo się boję, żeby się uśmiechnąć.

- Tylko jedna kobieta na świecie jest w stanie rzucić mnie na kolana. Niech pani powie, panno Fairhild, czy uczyni mi pani ten największy zaszczyt i zostanie moją żoną?

Wtedy uśmiecham się, a potem zaczynam się śmiać z zachwytem. Patrzę na niego, na tego mężczyznę, którego kocham. Ciągnę go za rękę, żeby wstał, przytulam i jestem w stanie powiedzieć tylko to najważniejsze słowo.

- Tak!

## **Podziękowania**

*Dla wszystkich wspaniałych czytelników, którzy poświęcili swój czas, żeby skontaktować się ze mną przez stronę internetową, e-mail lub serwisy społecznościowe i powiedzieć, jak bardzo uwielbiają spędzać czas z Nikki i Damienem: wasze słowa, wsparcie i entuzjazm wiele dla mnie znaczą!*

*Dziękuję pracownikom Konsulatu Generalnego Niemiec w Houston oraz Jacqueline Jugenheimer za pomoc w zrozumieniu niemieckich procedur prawnych. Wszelkie błędy i niedopatrzenia są moją winą.*

*Bardzo dziękuję Kathleen O'Reilly za liczne SMS-y i rozmowy telefoniczne, K.J. Stone i Jessice Scott za przeczytanie wersji roboczej i komentarze oraz Jean Brashear za przeczytanie wersji roboczej książki i twórcze rozmowy przy kawie i podczas lunchu.*

*Na koniec olbrzymie podziękowania dla pracowników wydawnictwa Trident Media Group, a zwłaszcza Kimberly Whalen, i wszystkich z wydawnictwa Bantam, szczególnie dla Maggie Ober-render, Giny Wachtel i niesamowitej Shauny Summers, dzięki którym przygoda z Trylogią Starka była cudownym doświadczeniem.*